

AGNIESZKA KRAWCZYK

Przygotuj kubek aromatycznej
herbaty, usiądź w miękkim fotelu
i spędź te święta w Zmysłowie.

Wśród ciszy uśpionego lasu
i miękko spadających
płatków śniegu...

*do
ho*
Czary Codzienności

*Magiczny
wieczór*

FILIA

AGNIESZKA
KRAWCZYK



Czary Codzienności

*Magiczny
wieczór*

FILIA

Moim Bliskim...

*Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,
Przy wzejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie,
Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny
Najkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.*

(...)

*Posyłam ci ułamek rodzinnego chleba,
O ty, który mi jesteś bratem i czymś więcej!
A w chlebie tym uczucia tyle, ile trzeba,
Aby ludzie ze ziemi byli wniebowzięci.*

Wacław Rolicz-Lieder, Do Stefana George

1.

-
- Stój prosto.
Monika marudziła, klęcząc na podłodze i przyglądając się sukni od dołu.
– Ciągłe się tutaj coś kiepsko układa, pani Wiktorio. Już poprawialiśmy sto razy i nadal nie leży dobrze.
Kolecka pokręciła głową i podeszła dwa kroki bliżej.
– Sama nie wiem, co się dzieje. Czyżbyśmy źle skroiły, Monisiu? Przecież to niemożliwe! A jednak z prawej strony bardzo nieładnie się marszczy.
– Moim zdaniem nic się nie marszczy. – Daniela Strzegoń niepewnie przestąpiła z nogi na nogę.
– Oczywiście, że się marszczy. Póki stoisz nieruchomo, to jeszcze jakoś to wygląda, ale gdy się ruszysz, fałdy się robią jak nic – rozpaczła Monika, ujmując materiał sukni w dwa palce.
– Niestety, to prawda. – Wiktoria przyznała jej rację. – Nie ma rady, trzeba będzie spruć i przesyć jeszcze raz.
– Spruć? – jęknęła Daniela. – To znaczy, że musimy zaczynać od nowa? Ślub za trzy tygodnie! Było już tyle przymiarek...
– Najwyraźniej nie ma innego wyjścia – mruknęła Monika. – Mówiłam ci, że to był zły pomysł, żebyś z Jakubem wybierała fason. Przez to mamy pecha z tą

suknią.

– No wiesz – zaperzyła się Strzeżoń. – Po pierwsze, wcale z nim nie wybierałam, tylko akurat pojawił się, kiedy przeglądałam żurnal, no i po prostu spytałam go, czy mu się podoba, a po drugie...

– To pierwsze wystarczy – przerwała siostra przyszłego pana młodego. – Sama widzisz, sukienka nam się „zauroczyła”. Nie na darmo mawiają, że narzeczony nie powinien oglądać wybranki w sukni przed ślubem. Jak widać, zabronione jest też oglądanie żurnalu.

– Brednie – skomentowała Kolecka. – Popełniłyśmy po prostu błąd. Wszystko da się jednak naprawić, tylko trzeba rozpruć z tej strony, podkroić, po czym zszyć ponownie. Takie rzeczy się zdarzają, trudno.

– Może nie będę się ruszała? Wtedy się nie zmarszczy – spytała Daniela z nadzieją, bo miała już naprawdę dosyć poprawek.

Gdy sąsiadki zaproponowały jej, że uszyją suknię ślubną, podeszła do tego pomysłu z entuzjazmem. Długo przeglądała katalogi mody, aż w końcu wybrała wymarzony model. Krój sukni był dość nietypowy, ale pani Wiktorii to nie odstraszyło. Potem jakiś czas trwało kupowanie właściwego materiału i dodatków, jednak samo szycie poszło już sprawnie. Do pierwszej przymiarki. Bo później cała sprawa zaczęła się komplikować.

– Zwariuję z tą suknią – zwierzyła się Jakubowi pewnego popołudnia.

– Ja tym bardziej. Moja siostra o niczym innym nie mówi, tylko o tym szyciu. Ciągle lata do Koleckich. Przesiaduje tam godzinami z Kingą i panią Wiktorią.

Danieli zrobiło się głupio. Wybrała trudny do szycia model sukienki, zaangażowała przyszłą szwagierkę i sąsiadki w skomplikowany projekt. W dodatku szło jak po grudzie. Jakieś fatum ciążyło nad tą pracą, czy co? Dziewczyźnie naprawdę trudno było to wszystko zrozumieć. Zwłaszcza teraz, kiedy jej figurze nie można było nic zarzucić.

Jeszcze w niedalekiej przeszłości Daniela walczyła z nadwagą i kwestia strojów była prawdziwym tematem tabu. Ubierała się w workowate tuniki i unikała drażliwej kwestii związanej ze swoją tuszą. Kiedy jednak przyjechała ze swoją starszą siostrą Agatą Niemirską do Zmysłowa, wszystko się zmieniło.

Tak, była to prawdziwa rewolucja w ich życiu...

Agata niespodziewanie otrzymała wiadomość o śmierci swej biologicznej matki, malarki Ady Bielskiej, z którą od lat nie utrzymywała kontaktu. Gdy razem z Danielą przybyły do miasteczka na pogrzeb, okazało się, że Ada osierociła też małą Tosię, czyli przyrodną siostrę Agaty. Było to niespodziewane i szokujące odkrycie. Obie dziewczyny nie miały jednak wątpliwości, że trzeba pozostać w Zmysłowie, tak dobrze znanym małej dziewczynce i związanym ze wspomnieniami o ukochanej matce. Podjęły się też prowadzenia sklepu, który

odziedziczyły po Adzie, przekształcając go w klimatyczną herbaciarnię „3 Siostry i 3 Koty”. To właśnie tutaj wśród spokojnego życia, dobrych myśli i życzliwości ludzkiej Daniela zdecydowała się na przemianę.

Strzeżoń uśmiechała się do swoich myśli, gdy wspominała tamte słoneczne dni. Poznała wówczas Jakuba Borkowskiego, swego obecnego narzeczonego, wtedy obrażonego na cały świat chłopaka, który uważał, że jego życie jest skończone. Po wypadku, któremu uległ podczas studiów w Stanach Zjednoczonych, miał poważne trudności z poruszaniem się, ale i jego uleczyło to niezwykle lato...

Tak. Ostatnie miesiące zmieniły życie ich wszystkich. Daniela widziała to każdego dnia, przeglądając się w lustrze i podziwiając swoją gibką figurę.

Tymczasem przymiarka dobiegła końca i Monika pomogła się dziewczynie rozebrać.

– Mam wyrzuty sumienia – zwierzyła się, na co siostra Jakuba spojrzała na nią ze zdumieniem. – Tylko kłopot z tą suknią...

– No co ty w ogóle opowiadasz! Dla nas to czysta frajda! Wszyscy się tym interesują, nawet mama się wybiera rzucić okiem, jak nam idzie. Zimą naprawdę tutaj nie ma co robić i gdyby nie ta uroczystość oraz wszystkie przygotowania, to byśmy tu padli z nudów. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że niedługo będziemy siostrami. No... prawie siostrami – poprawiła się, nie wiedząc, jak Daniela zareaguje na to określenie. Ona jednak uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, to prawda. Już niedługo będzie nas – sióstr – jeszcze więcej. Wspaniale!

– Babiniec, jak mówi Kuba – roześmiała się Monika. – Ale to miło, prawda?

– Oczywiście.

– Dobrze, zabieram suknię do domu, bo muszę rozpruć ten bok. Obawiam się, że mogłam tam coś źle złożyć przy dopasowywaniu. Mama już wczoraj się upierała, że trzeba sprawdzić z formą i przesyć od początku. Nic się nie martw, to może tak groźnie wygląda, ale jesteśmy już na ostatniej prostej. Będiesz wyglądała cudownie. Już moja w tym głowa.

– Dziękuję.

Ślub zaplanowano na sobotę tuż przed sylwestrem, więc czasu było jednocześnie i sporo, i bardzo mało.

Daniela chciała, by uroczystość odbyła się w kaplicy świętej Rity, ale proboszcz niespodziewanie się opierał.

– Zimno tam i mało miejsca – protestował, gdy narzeczone zaczęła przekonywać go do swego pomysłu. – Jeszcze w lecie mógłbym się na to zgodzić, ale teraz, w środku zimy? A niech mi się tam ktoś poślizgnie, zjedzie z tego pagórka i nogę złamie... Poza tym ludzie się nie zmieszczą w środku.

– Proszę księdza, jacy ludzie? Zapraszamy zaledwie kilka osób – tłumaczyła

Daniela, na co ksiądz obrzucił ją pobłażliwym spojrzeniem.

– Akurat, kilka osób. Bo ja to nie wiem? Zawsze się tak mówi, a jak przychodzi co do czego, to tłumy są. Niech pani zaufa mojemu w tym względzie doświadczeniu. Kościół parafialny też jest przecież ładny. Bo pomyślę, że się pani u mnie nie podoba.

– Ależ podoba się! Tylko ta kaplica, wie ksiądz... Figura świętej Rity ma dla mnie wielkie znaczenie. Wiem, że to może dziwnie zabrzmieć, ale ona wiąże się z całą naszą historią. Ksiądz nie jest do tego przekonany, ale ja naprawdę wierzę, że ta cudowna woda, która wypływa w kapliczce, w jakiś sposób uleczyła Jakuba z jego choroby, chociażby symbolicznie – wyjaśniała Daniela, wspominając wypadek, jakiemu ulegli z Jakubem w lecie na drodze tuż pod kaplicą.

Rozpędzony kierowca – jak się później okazało – mąż Moniki, z którym od dawna była w separacji, uderzył w nich, gdy spacerowali po ścieżce. Oboje trafili do szpitala, ale paradoksalnie tak właśnie rozpoczęła się mozolna droga Jakuba ku zdrowiu i ich wzajemna wędrówka ku sobie.

Duchowny się roześmiał.

– A nie pamięta pani, że figura, odrestaurowana jesienią, wciąż znajduje się w zakrystii? Postanowiłem nie wstawiać jej na zimę do kaplicy. Pan Halicki obiecał, że przeznaczy ze swego funduszu jakieś środki na trwałe zabezpieczenie drewna przed wodą. Zrobi się remont budynku na wiosnę, to i święta Rita do niego wróci.

Dziewczyna się uśmiechnęła. Skoro tak, to nie miała już argumentów, by się upierać przy kapliczce, choć z niechęcią pożegnała ten pomysł. Latem było tam tak pięknie... Gdzieś w jej marzeniach majaczył wciąż projekt ślubu wśród kwiatów na rozgrzanej słońcem i przesyconej zapachami łące. Tyle że w grudniu był on całkowicie nierealny, a do lata nie chcieli czekać.

Tomasz Halicki przyjeżdżał tej jesieni do Zmysłowa wielokrotnie. I jego przyciągało to urokliwe miasteczko.

Był przyrodnim bratem Tosi Bielskiej, synem Cezarego Halickiego, z którym Ada przed laty miała romans, ale starannie to ukrywała. Kiedy już po śmierci malarki Agata Niemirska rozwikłała tę zagadkę, Tomasz początkowo był bardzo negatywnie nastawiony zarówno do przyrodniej siostry, jak i do jej opiekunki. Podejrzewał Agatę o wyrachowanie, knucie intryg, by wyłudzić od Halickich nienależne Tosi pieniądze, tym bardziej że w międzyczasie Cezary zmarł i pojawiła się kwestia spadku. Potem jednak, gdy poznał lepiej wszystkie trzy siostry i samo Zmysłowo, zmienił zdanie.

Włączył się w pomoc Agacie, gdy jej ślicznemu domowi zaczęła zagrażać żona burmistrza, Małgorzata Trzmielowa. Chciała ona wykupić Willę Julia, w której dziewczyny mieszkały, zburzyć ją i po połączeniu ze swoją ziemią

zamienić w okropny aquapark z podgrzewanymi basenami. Dzięki przytomności umysłu Tomasza, który skłonił w końcu burmistrza i jego żonę, aby odsprzedali mu swoje udziały, nie doszło do najgorszego.

Halicki przeżył też ogromne rozczarowanie swoją rodzoną siostrą Eleonorą, sławną aktorką występującą pod pseudonimem Lora Hagen. Wykorzystała jego zaangażowanie w Zmysłowie i sprytnie pozbawiła władzy w innych rodzinnych spółkach. Dzięki zręcznej intrydze stała się też właścicielką drugiej połowy konsorcjum Margot Spa, czyli firmy, która miała budować aquapark na ziemi Agaty Niemirskiej. Tomasz poczuł się zdradzony i wykorzystany. Bolały go podstępny i nieuczciwość siostry, która dotąd była mu oddana (a przynajmniej tak mu się zdawało). Z przyjaciółki i sojuszniczki stała się jego rywalką. Nie mógł w to uwierzyć.

W pierwszym odruchu chciał z nią pomówić i podjąć przynajmniej niektóre kwestie. Pojechał za nią nawet do Londynu, gdzie kręciła swój film, aby domagać się wyjaśnień. Nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że siostra zwróciła się przeciwko niemu. W końcu – takie przynajmniej odnosił wrażenie – przez całe życie kochali się i wspierali. Ufał jej, a teraz to wszystko legło w gruzach.

Eleonora nie chciała jednak z nim rozmawiać. Nie odpowiadała na telefony, ukrywała się przed nim jak przed natrętnym wielbicielem. Jej agent bronił swojej klientki niczym lew. Tomaszowi to tchórzostwo siostry wydało się śmieszne, ale też wiele mu o niej powiedziało. Lora bała się wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Najpierw podejmowała jakieś kroki, a potem nie potrafiła bronić swoich decyzji, wołała, żeby sprawy same toczyły się bez jej aktywnego udziału.

– Dobrze – oświadczył więc agentowi po kolejnej bezowocnej próbie kontaktu z Eleonorą. – Przekaż mojej siostrze, że ja zawsze jestem do dyspozycji. Chcę z nią tylko porozmawiać, nie będzie żadnych scen czy pretensji. Wciąż przecież jesteśmy rodziną.

Wiele go to kosztowało, bo nigdy nie czuł się tak oszukany. Zrozumiał jednak, że Zmysłowo bardzo go zmieniło. Właściwie nie samo miasteczko, ale osoby, które tam poznał, choćby Agata Niemirska czy prawniczka Lucyna Zimmer, która bardzo pomogła w walce z Małgorzatą Trzmielową i jej inwestycją.

Agata zawsze kierowała się rozsądkiem i starała się być sprawiedliwa, a Lucyna apelowała o wybaczenie. Kiedyś podobne wartości wydawały mu się słabością, głupim idealizmem, mrzonką. Teraz widział w nich sens, bo pozwalały na uzyskanie wewnętrznej harmonii, której wcześniej nie znał.

Uświadomił sobie, że wybory, jakich dokonujemy, są ważne, bo mają wpływ na życie wielu osób. Dostrzeżenie tego prostego faktu umożliwiło mu uporanie się ze swoim egoizmem, szersze spojrzenie na świat. Wciąż łatwo wpadał w gniew i zatracał się w rozpamiętywaniu krzywd, ale zyskał świadomość jałowości takich działań. Rana musi się zablźnić, rozdrapywanie jej jest pozbawione sensu. Trzeba

iść do przodu, zło zostawiać za sobą. Tak rozumowała Lucyna, a on przejmował ten sposób myślenia. Wzmacniało go to i sprawiało, że czuł nową energię i chęć do życia.

Lora zachowała się wobec niego podle, ale nie mógł się na tym koncentrować i myśleć wyłącznie o zemście. Rewanż daje krótkotrwałą satysfakcję płynącą z poniżenia przeciwnika, ale nie przynosi szczęścia i spełnienia. Wręcz przeciwnie – pozostawia przykry osad, poczucie, że nikt nie pozostał bez winy, ani ten, kto skrzywdził, ani ten, co dochodził zadośćuczynienia, odpłacając się pięknym za nadobne.

Skupił się więc na nowym projekcie, czyli przebudowie ośrodka Małgorzaty. Początkowo, żeby dać prztyczka w nos siostrze, zamierzał utopić w tym przedsięwzięciu jak najwięcej firmowych pieniędzy. Potem zrozumiał, że inicjatywa może być cenna i przynieść spółce Halickich korzyść tak biznesowo, jak i wizerunkowo. Lucyna przekonała go, że warto zrobić coś dla innych i realizować pomysł, jaki przyszedł mu do głowy podczas pamiętnego letniego przyjęcia w ogrodzie sióstr Niemirskich: Agaty i Danieli. Chciał organizować letnie kolonie dla dzieci z rodzin, których na takie wakacje nie było stać.

– Niestety tak już jest, Tomaszu, że powszechnie uważa się, iż ludzie ubodzy powinni być wdzięczni za byle co – tłumaczyła prawniczka. – Dlatego projekt zapewnienia niezamożnym dzieciom wakacji w bardzo dobrych warunkach uważam za niezwykle godny pochwały. Wręcz za wychowawczy. To wyraz szacunku do człowieka, a nie tylko gest dobroczynny wobec kogoś, komu gorzej się powodzi.

W ten sposób Halicki zabrał się za modernizację okropnego budynku. Trzmielowa zbudowała pensjonat Margot Spa jako pierwszy z kilku planowanych obiektów, które miały się ze sobą łączyć w większą całość. Nie była to zbyt udana realizacja, zarówno jeżeli chodziło o bryłę, jak i o wykończenie wnętrza. Tomasz jednak się nie poddawał i starał się tchnąć życie w koślawy projekt.

Uruchomił też wreszcie nieczynny basen i instalację z ciepłą wodą termalną. Pozostawała ona wciąż niewykorzystana, odkąd pojawił się pomysł kompleksu z auqaparkiem, a burmistrzowa zaczęła walczyć o bardziej wydajne źródło. To ujęcie, które sama od lat posiadała, wystarczało jednak do zasilenia skromnego hotelowego basenu, co Tomasza całkowicie zadowalało. Na działce było zresztą więcej takich niewielkich źródeł. Planował w przyszłości zrobić baseny na wolnym powietrzu, możliwe do wykorzystania latem. Sprowadził też robotników, by jeszcze przed zimą postawili wzdłuż brzegu Bystrej niewielkie osiedle domków wakacyjnych, idealnie wtapiających się w teren i roślinność.

Miał w związku z tym ręce pełne roboty i mieszkańcy Zmysłowa przyzwyczaili się już do jego wielkiego samochodu, kursującego tam i z powrotem na trasie pomiędzy miasteczkiem a ośrodkiem wypoczynkowym, który nazwał

Słoneczną Przystanią.

Jedno wciąż nie dawało mu spokoju. Daniela Strzeżoń. Usilnie próbował zapomnieć o niej, ale wciąż się to nie udawało. Zafascynowała go od momentu, gdy ją zobaczył po raz pierwszy. Niestety, ona wybrała innego. Była do szaleństwa zakochana w Jakubie i nie potrafił stawać na drodze jej szczęściu. Było ono dla niego ważniejsze niż cokolwiek innego. Jednakże obserwując tych dwoje, miał nieustannie poczucie dojmującej porażki. Poprowadził całą sprawę źle, pozwolił, by dziewczyna mu się wymknęła. Wciąż jednak czekał i miał nadzieję. Nawet gdy otrzymał zaproszenie na ich ślub.

Nic nie jest przesądzone – myślał, obracając w dłoni elegancki kartonik. Póki nie zobaczą, jak księżowska stuka wiąże ich dłonie, wszystko może się jeszcze wydarzyć. A nawet i później...

Dni jednak płynęły, jesień zamieniła się w zimę, a przyszli państwo Borkowscy z każdym dniem wydawali się szczęśliwsi.

– Ciekawi mnie, gdzie zamieszkają po ślubie – rzucił pewnego razu do Lucyny, gdy omawiali sprawę dobroczynnej fundacji i namawiał ją, by przyjęła miejsce w zarządzie. Zimmer także mnóstwo czasu spędzała obecnie w Zmysłowie i chyba miało to coś wspólnego z Jerzym Wilkiem, miejscowym weterynarzem.

Prawniczka spojrzała na Tomasza bystro, ale nie skomentowała.

– Mógłbym im odstąpić jeden z moich domków nad rzeką – ciągnął Halicki.
– Nie sądzę, by Daniela chciała się wprowadzić do teściowej, a w Willi Julia będzie im chyba za ciasno? Agata też ma pewnie swoje plany?

O zamiarach Niemirskiej plotkowano niestrudzenie od lata.

Narzeczeństwo Piotra Koleckiego i Martyny Musiał zakończyło się z hukiem nagłym wyjazdem nauczycielki, w dniu wernisazu prac Ady Bielskiej. Wszyscy wiedzieli, że zabrała samochód Agaty, który zresztą później odnalazł się w Cieplicach. Nauczycielka już się jednak więcej nie pojawiła. Listownie złożyła wypowiedzenie z pracy, stawiając dyrektorkę szkoły w bardzo trudnej sytuacji, bo od początku roku szkolnego musiała łączyć plan lekcji zastępstwami. Resztę rzeczy odwiozła Martynie do Krakowa kuzynka, Eliza. To od niej właśnie mieszkańcy Zmysłowa dowiedzieli się, że panna Musiał już nie wróci do miasteczka. Ślub z Koleckim planowany na wrzesień został odwołany, a niedługo potem w okolicy gruchnęła wieść, że nauczycielka wychodzi za męża za lekarza z Cieplic.

Plotki były rozmaite. Początkowo obwiniano głównie Piotra, że zaniedbywał narzeczoną i nie potrafił utrzymać jej przy sobie. Domyślano się jakiegoś drugiego dna tej sprawy, ale bliscy byli tak dyskretni, że nikt nie wiązał tego z Agatą. Potem, gdy sprawa z doktorem Popławskim wyszła na jaw, Piotrowi zaczęto współczuć, a odium niechęci obróciło się przeciwko nauczycielce. Analizowano każdy jej krok i wyciągano na jaw wszystkie oznaki nielojalności. *Summa summarum*, późną jesienią wszyscy uznali, że dobrze się stało, iż to niedobre narzeczeństwo

zakończyło się w ten, a nie inny sposób.

Agata i Piotr nie afiszowali się ze swoim uczuciem, ale szybko stało się jasne, że „mają się ku sobie”, jak określił to miejscowy farmaceuta, Jaskólski.

– Piękna para – zachwycił się proboszcz i to zakończyło właściwie sprawę, choć nie uciszyło różnych spekulacji.

Przede wszystkim z upodobaniem plotkowano o ślubie. No bo właściwie czemu nie? Wszyscy wiedzieli, że Daniela i Jakub planują swoją uroczystość niedługo po Bożym Narodzeniu, więc może wkrótce Agatka także zaskoczy sąsiadów dobrą wiadomością?

– Po skandalu z tą Martyną to pewnie nie ma ochoty – mówiła właścicielka piekarni do Jaskólskiego, korzystając z okazji, że ani Kingi, siostry Piotra, ani jego mamy Wiktorii nie było w aptecce, gdzie często pomagały.

– Jakim skandalu, co też pani mówi? – obruszył się farmaceuta, patrząc z uwagą na receptę. – Takie rzeczy się zdarzają, mamy dwudziesty pierwszy wiek.

– No, ale żeby narzeczona uciekła prawie sprzed ołtarza? I jeszcze do innego? Sam pan przyzna, że to trochę... nietypowe.

– Nie uciekła sprzed ołtarza, bo do ślubu było jeszcze kilka tygodni – uciał aptekarz, który bardzo lubił Agatę i nie w smak mu były te insynuacje. – Poza tym moim zdaniem lepiej, że tak się stało. Dużo gorzej byłoby, gdyby się rozeszli po ślubie, nie uważa pani?

– Pewnie, że tak – przytaknęła właścicielka piekarni. – Tylko że podobnej sensacji jeszcze u nas nie było.

– No to kiedyś musiał być pierwszy raz – filozoficznie zakończył magister. – Zresztą cóż to za sensacja? Ślub zaplanowany, ślub odwołany, zwyczajne sprawy. Ja tam pani Martynie życzę dużo szczęścia. Pani Agacie także.

– Oczywiście – skwapliwie potwierdziła kobieta, niezbyt rada, że w aptecce nie nasłucha się więcej plotek. Ona i tak wiedziała swoje: ucieczka Martyny i nowy związek jej byłego narzeczonego to była smakowita historia na długie jesienne wieczory. Taka, którą można drobiazgowo roztrząsać i dziwić się szczegółom.

Agata i Piotr uparcie milczeli jednak w kwestii ewentualnego ślubu. Gdy starsza pani Kolecka coś na ten temat wspomniała, chłopak tylko marszczył brwi. Nie mówiono więc o tym więcej. Nie wiadomo było, czy to Agata się opiera, czy Piotr nie bardzo ma ochotę na kolejną uroczystość. Być może musiało upłynąć trochę czasu, by wszyscy zapomnieli o niefortunnym pierwszym narzeczeństwie.

Tylko weterynarz, Jerzy Wilk, kręcił nad tym głową i mruczał pod nosem:

– Dziecinada!

Nikt jednak nie brał jego zdania na poważnie, może poza siostrzeńcem, Juliuszem, który zawsze nieco obawiał się wujka.

2.

Agata siedziała w herbaciarni i ziewała z nudów. Zimą niewiele działo się w miasteczku, więc dni mijały dość monotennie. Właściwie gdyby nie intensywne przygotowania do ślubu siostry, można by powiedzieć, że czas przepływał niepostrzeżenie. „3 Siostry i 3 Koty” praktycznie przestały działać, bo turystów było jak na lekarstwo. Trzeba przyznać, że tutaj pani Małgorzata Trzmielowa miała rację, gdy w lecie przekonywała do swej inwestycji. Zdecydowanie brakowało czegoś, co ożywiłoby okolicę i zapewniło ruch turystyczny w zimie. Zmysłowo zamierało po sezonie letnim i cieplejszej części jesieni, gdy można było chodzić w góry. W listopadzie, kiedy przyszły intensywne deszcze i chłody, pensjonaty ostatecznie opustoszały i miasteczko zapadło w sen.

– Dolina Muminków w listopadzie – skomentowała Tosia Bielska, która akurat nie narzekała wcale, że sezon się skończył i zaczęło brakować klientów. Miała teraz całą herbaciarnię i obie siostry wyłącznie dla siebie. Mogła przesiadywać na wszystkich fotelach z ulubionymi książkami, zawinięta w pled z rybim ogonem. Uwielbiała wpatrywać się w deszcz padający za wielkim oknem i roztopiający resztki opadłych liści. Na zmieniający się krajobraz, który tracił kolory, jakby płowiejąc i rozplywając się w wilgoci i mgle. Razem z siostrami

miała wiele czasu na rozmowy o przyszłości.

– Trochę się martwię – przyznała szczerze Agata, przecierając blat ściereczką. Zrobiła to już kolejny raz, choć nie było na nim ani jednej smugi.

Tosia złożyła książkę.

– Czym?

– Tą zimą. Nie ma prawie żadnego ruchu. Właściwie tylko klienci na prasę i krzyżówki. Mało kto wpada na herbatę czy ciasto.

– Czasami ktoś z Cieplic przyjedzie – przypomniała dziewczynka, marszcząc zabawnie nos.

Miała rację. Ich herbaciarnia była znana w sąsiednim kurorcie, gdzie nawet polecano ją w niektórych hotelach jako lokalną atrakcję. Sympatyczne miejsce na odpoczynek w Zmysłowie podczas górskiej wycieczki czy też w drodze powrotnej z Lisiej Góry. No, ale teraz, zimą, nawet w Cieplicach ludzi było mniej i rzadko ktoś zaglądał.

– Może w ferie przyjedzie więcej turystów – westchnęła Agata, nie chcąc zaprzętać głowy siostry swoimi problemami.

Tosia od razu się rozchmurzyła.

– Na pewno. A wiesz, że niedługo będziemy mieć nową nauczycielkę? Na miejsce pani Martynty. Dyrektorka szkoły dzisiaj o tym wspominała.

Starsza siostra lekko się skrzywiła. Ta historia zerwanych w dosyć niecodzienny sposób zaręczyn była pewnego rodzaju dysonansem pomiędzy nią a Piotrem. Niezałatwioną sprawą, zadrą.

Mówili o tym bardzo niewiele. Choć dla większości mieszkańców Zmysłowa cała sprawa wciąż była okryta tajemnicą, Agata doskonale знаła sekret Martynty: lekarz z Cieplic, opiekujący się Jakubem i Danielą po wypadku, był dawną wielką miłością nauczycielki. Przypadkowe spotkanie w szpitalu uruchomiło ciąg wydarzeń, który doprowadził do zerwania narzeczeństwa z Piotrem i ucieczki z miasteczka.

Kolecki nigdy nie roztrząsał motywów Martynty. Agata początkowo myślała, że robi to z delikatności i nawet jej to imponowało. Potem jednak doszła do wniosku, że właściwie uczciwość nakazywałaby, aby o tym porozmawiali, coś sobie wyjaśnili. Czas jednak płynął, a on uparcie milczał, jakby nie było sprawy. A ona wcale nie zniknęła, nie poszła w zapomnienie. Wręcz przeciwnie, zamiast wymazywać się z pamięci Agaty, coraz bardziej ją dręczyła. Jak cierni, który drażni, dopóki tkwi w ciele. Niedomówienia położyły się między nimi cieniem i uwierały Niemirską, która nie potrafiła zagaic rozmowy na ten temat, a im więcej czasu upływało od odejścia Martynty, tym trudniej było jej zacząć.

Dlatego też każde wspomnienie nauczycielki robiło się dla niej nieprzyjemne. Tosia jednak tego nie zauważyła i ciągnęła:

– Podobno ma zacząć od poniedziałku. Ciekawe, gdzie będzie mieszkała. Jak

myślisz?

– Nie wiem. Może to ktoś miejscowy? – powiedziała Agata bez przekonania. Siostra zaprzeczyła.

– Na pewno nie. Dyrektorka wyraźnie mówiła, że się tu przeprowadza. A skoro się przeprowadza, to musi skądś przyjechać.

– Tak, to logiczne – stwierdziła Niemirska, choć nie bardzo chciała kontynuować tę rozmowę. Tosia za to wręcz przeciwnie – była ogromnie ciekawa nowej pani. Jaka będzie? Młoda czy stara, wesola czy surowa? Przybędzie z daleka?

– Lubiłam panią Martynę – szczebiotała z zaangażowaniem. – Jej lekcje były takie ciekawe, zawsze coś nowego potrafiła wymyślić, nie nudziła. A jeśli ta nowa będzie drętwa? Jak myślisz?

Siostra westchnęła. Spekulacje na temat ewentualnych zalet charakteru nowej wychowawczyni przekraczały w tym momencie jej możliwości.

– Będzie miała sto lat i latała na miotle. – Rozległ się spod drzwi tubalny głos. To doktor przyjechał po swoją codzienną gazetę.

Tosia pisnęła z radości.

– Skąd pan wie? Na pewno pan żartuje. A może nie? Widział ją pan?

– Nie, ale się domyślam. Z takimi huncwotami, jak wy, może sobie poradzić tylko ktoś wyjątkowo obeznany z tematem. Myślę, że wiedźma z Łysej Góry byłaby jak znalazł.

– Wiedźma z Lisiej Góry? – zdumiała się Tosia. – Nie wiedziałam, że tutaj mieszkają czarownice.

– Na razie nic mi o tym nie wiadomo, zwłaszcza odkąd Małgorzata Trzmielowa przestała panoszyć się w całej okolicy – zaśmiał się Wilk. – Łysa, a nie Lisia, moja panno, Góra leży w całkiem innych rejonach naszego pięknego kraju, a słynie z sabatów czarownic.

– Sabatów? A co to takiego? – Chciała wiedzieć dziewczynka.

– To takie złoty, spotkania, podczas których wiedźmy gotują czarodziejskie napary, palą ogniska i organizują przejażdżki na miotłach i ożogach. Od razu ci powiem, że ożóg to taki pręt służący do układania węgla w piecu, czyli po prostu pogrzebacz – wyjaśnił weterynarz.

– Ojej, jak fajnie. Też bym chciała na taki sabat – zadeklarowała się Tosia.

– Nie radzę. Bardzo brzydko się po nim wygląda. Od magicznych mikstur rosą brodawki na nosie i włosy w uszach.

– Faj! Nie mówi pan poważnie.

– Bardzo poważnie. Już ja się znam na takich „lekarstwach”, nieraz musiałem ratować ich ofiary. Trzymałbym się z daleka od sabatów na twoim miejscu. Poza tym bardzo trudno dzisiaj o ożogi.

Agata przysłuchiwała się temu przekomarzaniu z uśmiechem.

– Pańska gazeta – przypomniała doktorowi, bo najwyraźniej zamierzał odjechać bez codziennej prasy.

– O, właśnie, zapomniałabym. A bez porcji dobrych i złych wieści czuję się po prostu chory.

– Proszę do nas wpaść po południu na kawę i ciasto – rzuciła jeszcze Niemirska.

– Z przyjemnością. Muszę wprawdzie dzisiaj jechać do gminy w sprawie jakichś papierów, ale potem będę już wolny. Zimą nie mam zbyt wiele pracy.

– Tak jak i my – westchnęła po raz któryś, a weterynarz rzucił jej krzepiące spojrzenie.

– Trzeba się cieszyć, że można trochę odpocząć. Do zobaczenia.

– Właśnie, cieszymy się! – Tosia podskoczyła i znowu otworzyła książkę.

Agata zmierzwiła jej włosy.

– Kiedy przyjdzie Daniela? – spytała dziewczynka, podnosząc jeszcze oczy znad lektury.

– Za chwilę. Mierzy sukienkę – wyjaśniła siostra.

– Znowu? Jakie to monotonne. Myślałam, że wychodzenie za mąż jest ciekawe, ciągle się coś dzieje. A to nudziarstwo. W kółko przymiarki, planowanie i takie tam sprawy dorosłych – stwierdziła mała z niesmakiem.

– Cóż. Śluby to głównie sprawy dorosłych. – Siostra uśmiechnęła się wyrozumiale. – Nie cieszysz się, że Daniela wyjdzie za mąż?

– Nie – odpowiedziała niespodziewanie Tosia, a Agata aż podniosła głowę znad komputera, w którym zaczęła sprawdzać rachunki.

– Dlaczego? – Nie mogła zrozumieć.

– Bo wszystko się zmieni – wyznała dziewczynka. – Daniela nie będzie już ze mną mieszkała, i w ogóle nic nie będzie takie samo. A tak nam było dobrze razem.

Niemirska oniemiała.

To prawda. Wraz ze ślubem średniej siostry Willę Julia czekały duże zmiany. Tosia jeszcze o tym nie wiedziała, bo Daniela zamierzała sama jej o tym powiedzieć, ale planowali z Jakubem wyprawdzkę. To znaczy Daniela miała się przenieść do domu Borkowskich. Nie bardzo jej to było w smak, bo ciągle niezbyt dobrze dogadywała się z matką Jakuba, ale Monika była po prostu zachwycona.

– Tylko na jakiś czas – tłumaczyła przyszła panna młoda starszej siostrze. – Zanim nie znajdziemy czegoś własnego.

– Niby czego? – Agacie także nie bardzo podobał się ten pomysł.

– Może coś wynajmiemy?

– Bądź poważna. W Zmysłowie? Tu nie ma żadnego wolnego domu ani mieszkania. Chyba że wprowadzicie się do Juliusza, on chyba dysponuje wolnym piętrem w tym swoim domku.

– To jest jakaś myśl – uśmiechnęła się blado Daniela. – Z Julkiem na pewno byłoby wesoło.

– Zwłaszcza na nieogrzewanym stryszku – dodała z przekąsem Niemirska, która naprawdę nie rozumiała decyzji siostry. – Przemyślałaś to wszystko?

– A co mamy zrobić? Tu nie ma miejsca.

– Może gdybyśmy inaczej wszystko rozplanowały...

– Jak to sobie niby wyobrażasz?

– Możecie mieszkać w pokoju na dole. To naprawdę myśl do rozważenia.

– Może i do rozważania, ale długo tak byśmy nie wytrzymali. Ty także będziesz chciała wkrótce ułożyć sobie życie. Jak wtedy pomieścimy się w tym domeczku? Będziemy się potykać o własne nogi.

Starsza siostra przygryzła wargi. Sprawa jej osobistych planów była drażliwym tematem. Nie chciała o tym mówić, więc uniknęła tej kwestii.

– Możemy go rozbudować. Słuchaj, Daniela, to nie jest zły pomysł. Tata mógłby się tym zająć.

– Zastanawiałam się nad tym. Nawet jeśli znajdziemy na to fundusze, nie zrobimy tego od razu. Nie ma szans. Musimy się zresztą spokojnie zastanowić.

– Jak uważasz – odparła Agata zniechęcona już tą rozmową. Naprawdę sądziła, że dom można rozbudować bez szkody dla jego wyglądu. Nie rozumiała, dlaczego siostra się opiera.

– O czym myślisz? – przywołała ją teraz do rzeczywistości Tosia, która przyglądała się jej od dłuższego czasu.

Agata zamknęła klapę laptopa zdecydowanym gestem i przesiadła się bliżej.

– O nas. Zmiany nie muszą być złe, kochanie. Nawet bardzo często zdarza się tak, że zaskakują nas pozytywnie. Człowiek po prostu lęka się nieznanego, ale to naturalne, nic w tym złego.

Dziewczynka zerwała się z fotela i przylgnęła ufnie do ciała siostry.

– Agata, ty jesteś taka mądra, wszystko mi potrafisz wytłumaczyć. Bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham, bąku mały – roześmiała się Niemirska, gładząc siostrę po plecach.

– Że też mnie nikt nie chce przytulić – odezwał się od progu Tomasz Halicki.

– W taką pogodę marzę o jakimś ciepłym gościu.

– Ja cię przytulę! – Tosia skoczyła w kierunku przyrodniego brata, a on lekko podniósł ją z ziemi i obrócił w powietrzu.

– Jak się masz, księżniczko? Gotowa na ślub pięknej siostry? Masz już sukienkę? Różową?

Dziewczynka się skrzywiła.

– Co wy wszyscy o tych sukienkach? Nudziarstwo. A ty kupiłeś sobie sukienkę?

– Ja? Masz chyba na myśli smoking. Szczerze mówiąc, ostatni raz w sukience występowałem chyba przy okazji chrztu. W każdym razie tak wyglądała na zdjęciu ta przedziwna szatka.

– Na pewno prezentowałeś się wystrzałowo – skomentowała wesoło Niemirska.

Odwrócił się w jej kierunku.

– Żebyś wiedziała. To był chyba ostatni raz w życiu, gdy wyglądałem bezwarunkowo uroczko. Właściwie to przyszedłem do ciebie, Agato.

– Tak? Co się stało? – zaniepokoiła się.

Tomasz pokręcił głową.

– Nie... To znaczy jeszcze nic się nie dzieje, ale może zacząć się dziać, więc chciałem z tobą porozmawiać.

– Zabrzmiało groźnie – zdenerwowała się.

Halicki zrobił uspokajający ruch ręką.

– Absolutnie nie ma powodów do obaw. Czy możesz ze mną pójść do Słonecznej Przystani? Tosiu, dasz radę wszystkiego sama dopilnować przez chwilę?

– No jasne! – Dziewczynka się ucieszyła, bardzo dumna, że powierza się jej tak odpowiedzialne zadanie.

Jej siostra skinęła głową.

– Dobrze. Zaraz zresztą przyjdzie Monika, miała tu zajrzeć po południu. Mogę też poprosić naszą sąsiadkę, Julię...

– Nie ma potrzeby! Ja sobie poradzę – zapewniała najmłodsza.

Agata zastanowiła się przez chwilę. Praktycznie nie było żadnego ruchu, więc siostra mogła zostać sama na gospodarstwie. Niemirska była zdania, że dzieciom należy okazywać zaufanie i pozwalać na wykonywanie drobnych obowiązków. Zresztą zaraz miał się pojawić ktoś dorosły do pomocy.

– Niech będzie – zgodziła się, a mała podskoczyła prawie pod sufit.

Natychmiast zabrała się za sprzątanie, choć zupełnie nie było to potrzebne.

– Bez pośpiechu, Tosiu. Nikogo na razie nie ma, możesz spokojnie poczytać, zając się swoimi sprawami – upomniała ją Agata.

Dziewczynka jednak wiedziała swoje i poczuła się już gospodynią. Przebiegła przez ogród zimowy, sprawdzając, czy wszystko jest w należytym porządku. Wyciągnęła nawet zza donicy śpiącego Sylwka, który zamiauczał pełnym niezadowolenia tonem.

– No co? Myślisz, że można się tak wylegiwać bezproduktywnie? – skrytykowała go Tosia. – Poszukałbyś lepiej Kocia i Belli, bo się o nich niepokoję.

– Bella siedzi na pieńku przed domem i warczy na ptaki – poinformował ją Tomasz. – Widziałem, kiedy tamtędy przechodziłem. Nawet nie zaszczyciła mnie uwagą. Co do Kocia, to jest ten drugi szary kot, prawda?

– Srebrzysty – sprecyzowała dziewczynka. – Im na zimę tak ściemniało futerko, ale normalnie są srebrzyste.

– Może i srebrzysty – zgodził się brat, choć kot wydawał mu się po prostu szary. – W każdym razie nie zauważyłem go, zawsze mi się zresztą w oczach mieni, takie są oba podobne.

– Wcale nie. Kocio ma dłuższe łapy i jedno ucho trochę oklapnięte. Sylwka wyróżnia bardziej puszysty ogon – pouczyła go mała.

– Możliwe, ale nie widziałem takiego.

– Mam nadzieję, że nic mu się nie stało – zaniepokoiła się Tosia. – Już rano gdzieś przepadł, a oni są zawsze nierozłączni z Sylwkiem.

– Rozejrzę się po drodze – zapewniła ją starsza siostra. – Idziemy?

– Tak. – Halicki natychmiast zaczął zapinać płaszcz.

Wyszli przed dom. Poprzedniej nocy spadł śnieg i chwycił mróz, więc krajobraz wyglądał bajkowo w promieniach słońca, mieniąc się srebrzystym blaskiem sopli na gałęziach i rynnach dachów.

– Ależ pięknie! – Agata wciągnęła głęboko ożywcze zimowe powietrze.

– Czarodziejsko. Tylko odśnieżać trzeba – trzeźwo zauważył Tomasz, prowadząc ją ścieżką w kierunku ośrodka.

Odkąd Halicki odkupił posiadłość, siostry były tutaj częstymi gośćmi i droga nad rzekę wydawała im się dużo krótsza, bo przemierzana wiele razy.

Efekty remontu były imponujące. Nowy właściciel podszedł do pracy z fantazją. Nie kontynuował szeroko zakrojonego pomysłu burmistrzowej na szereg połączonych budynków. Pozostawił główny gmach, starając się jednocześnie nadać mu jak najbardziej przyjazny charakter. To samo zrobił z wnętrzem, które urządził w dużo spokojniejszym stylu.

– I tak jestem już znerwicowany – wyznał wówczas Agacie. – Nie potrzeba mi dodatkowej stymulacji kolorami.

Po uruchomieniu basenu i centrum odnowy biologicznej ośrodek przeobraził się w naprawdę sympatyczne miejsce. Mieściła się tu przytulna jadalnia i bar, którym nowy właściciel także zmienił wystrój.

Razem z eleganckimi domkami turystycznymi Słoneczna Przystań tworzyła teraz całkiem spory kompleks wypoczynkowy i w perspektywie mogła przynosić spore zyski. Członkowie rady nadzorczej konsorcjum rodziny Halickich domagali się jednak korzystnego bilansu już teraz, więc Tomasz musiał jak najszybciej uspokoić ich skutecznym planem działań.

O tym właśnie chciał porozmawiać z Niemirską. O nowych zamierzeniach. Tomasz darzył dziewczynę wielkim zaufaniem i czasami łapał się na tym, że ubolewał, iż to nie ona jest jego siostrą. Gdyby tak było, mógłby się z nią otwarcie i bez lęku dzielić każdym projektem, bo miał już dowody, że Agata go nie wyda i nie zadziała przeciwko niemu. Zupełnie odwrotnie niż Lora. Kiedy poznał

Danielę i zauroczył się nią, żywił wielką nadzieję, że Niemirska zostanie jego przybraną siostrą. Niestety, los chciał inaczej.

– Napijesz się czegoś? – zapytał, rozsiadając się w fotelu.

Agata skinęła głową i rozejrzała się po jego gabinecie. Tomasz oczywiście wszystko przerobił tu po swoim. Wyrzucił stare meble, bo uznał je za przejaw staroświeckiego mieszczańskiego gustu, i kazał znacznie powiększyć okna. Sprzęty, wykonane na zamówienie, także były w jego stylu.

Neurotyczne – pomyślała Agata, przyjmując podaną filiżankę. Kształty i faktury mebli zwracały uwagę, były nowoczesne, ale pełne niepokoju. Zdaniem Niemirskiej nie bardzo pasowały do ośrodka wypoczynkowego w małym miasteczku.

– Chciałem z tobą pomówić o interesach – zaczął po chwili. – Nie będę ukrywał, że Lora stara się mnie i moje pomysły zdyskredytować w oczach zarządu i ta inwestycja jest wodą na jej młyn. Dowodzi, że to nieopłacalne, że wymusiłem kupno tej posiadłości, choć przecież ona sama nabyła połowę udziałów. Wiesz jednak sama, iż takie pomówienia trafiają na podatny grunt, zwłaszcza gdy realia ekonomiczne nie są jakoś szczególnie dobre i zaczyna się szukanie winnych.

– Aż tak? – przerwała Niemirska.

Skinął głową. Tak, jego siostra wykorzystywała każdą okazję, by pozbawić go zaufania członków rady. Pokazać jego nieudolność i brak zdolności przewidywania. Musiał kontratakować, jeżeli nie chciał stracić swojej pozycji na rzecz Lory, a drugi raz nie zamierzał na to pozwolić. Wtedy go podeszła, uśpiła jego czujność i powoli wymieniła w zarządach firm ludzi na lojalnych wobec siebie. On tego nie zauważył, bo bezkrytycznie jej zaufał. Teraz jednak nie zamierzał popełniać tego błędu. Zawsze działał z wyprzedzeniem. Postanowił uderzyć.

– Sytuacja ogólnie nie jest dobra. Na świecie interesy także nie idą wspaniale – tłumaczył. – Z tym, że to dla mnie jest bez znaczenia. Ja muszę udowodnić swoją przydatność. No i oczywiście sens tego ośrodka. – Zatoczył ręką koło.

– Nie rozumiem. Przecież gdy go kupowałeś, twierdziłeś, że to ma być bardziej inwestycja wizerunkowa, chciałeś poprawić obraz firmy w mediach...

– Tak, to wszystko prawda, ale okazało się, że to za mało. W zaistniałych okolicznościach nasza wioska turystyczna musi na siebie zarobić.

– Nie będzie to łatwe. Zmysłowo to małe miasteczko, turystyka tu raczej nie kwitnie, sam wiesz. – Niemirska zmarszczyła brwi. – Tylko w sezonie coś się dzieje, to nie Cieplice. Sami zresztą przeszkodziliśmy w budowie aquaparku z hotelem. Mam nadzieję, że nie chcesz wrócić do tego pomysłu?

– Nie. Nie masz powodów do obaw. – Uspokajał ją. – Nawet gdyby przyszło mi to do głowy, nie mam tyle pieniędzy do zainwestowania. Szalony zarząd z moją siostrą na czele też na to nie pójdą. Mam zupełnie inny zamysł.

– Jaki? – Agata się zaciekawiła.

– Wyciąg narciarski. – Przyglądał się swojej rozmówczyni, żeby sprawdzić, jakie to zrobi na niej wrażenie.

– Wyciąg? Ale gdzie?

– Na zboczu Kocianki. Zaraz za kapliczką świętej Rity, trochę w stronę Lisiej Góry.

– A to nie jest teren rezerwatu? – zaniepokoiła się dziewczyna, której ten koncept zasadniczo wydawał się dobry, bo perspektywa uprawiania jakichś sportów zimowych w Zmysłowie była kusząca. Sama przecież dopiero co zamartwiała się tym sezonowym zastojem.

– Właśnie nie! Nie masz pojęcia, kto do mnie z tym przyszedł.

– No kto? – spytała z zainteresowaniem.

– Proboszcz. To do niego w przeważającej części należy ten grunt. Kiedyś był dzierzawiony jako pastwisko, ale teraz, gdy ludzie nie hodują już zwierząt na taką skalę jak dawniej, leży odłogiem. Ksiądz uważa, że można by coś z tym zrobić, a jest mi wdzięczny za renowację figury i chyba mi ufa.

Agata skinęła głową. Fundacja rodziny Halickich zajmująca się zabytkami, dotrzymała słowa i odrestaurowała posąg świętej. Zabytkową kaplicę zabezpieczono tymczasowo przed wodą, a wkrótce planowano jej generalny remont, który także miała sfinansować fundacja. Ksiądz był bardzo wdzięczny i zamierzał po zakończeniu wszystkich prac wyprawić wielką imprezę odpustową w dniu patronki, świętej Rity, z podziękowaniami dla sponsorów. Niemirska zastanawiała się, jak na zaproszenie do wzięcia udziału w tej feacie zareaguje Lora Hagen.

– Tylko że wyciąg narciarski także jest kosztowny. Te wszystkie urządzenia są na pewno bardzo drogie. – Wyraziła na głos swoją wątpliwość.

Tomasz pokręcił głową.

– Okazało się, że można wszystko mieć w zupełnie znośnych cenach. Zresztą na początek nie będziemy tu budować wielkiej stacji narciarskiej, na to nie ma funduszków. Myślę o jakiejś dotacji na rozbudowę, ale to w przyszłości. Jak uważasz? Czy to dobry pomysł?

– Nie wiem, jak wygląda ten teren, nigdy nie przyglądałam się okolicy pod kątem szusowania. Powiem ci jednak, że zrobienie tu czegoś, co może działać zimą, to rewelacyjna koncepcja. Teraz mamy bardzo mały ruch. Może w ferie będzie trochę lepiej, ale nawet weekendy są marne. Taki wyciąg, nawet skromny na początek, ożywiłby turystycznie okolicę.

– To cudownie, bo potrzebna mi będzie twoja pomoc. Część zbocza Kocianki należy do pani Julii Kovacs. Ta najważniejsza część, na dole, kilkaset metrów za waszymi domami. Tam zaczynałaby się trasa wyciągu i znajdowałyby się wszystkie elementy wyposażenia – bramki oraz kasa. Chcę cię prosić, żebyś mi

pomogła namówić twoją sąsiadkę na tę inwestycję. Pamiętam, jak zareagowała na ten aquapark i boję się, że tutaj może być podobnie.

– A zamierzasz bardzo wszystko zmienić? Niszczyć krajobraz?

– Widziałas wyciągi narciarskie, więc sama wiesz, jak to wygląda – działalność wyłącznie sezonowa, później zostają tylko stałe elementy infrastruktury. Zbocze Kocianki jest w takiej odległości od najbliższych zabudowań, że to nie będzie dla nikogo uciążliwe. Jedynym problemem wydaje się być miejsce dla samochodów, ale to już muszę omówić z burmistrzem. Parking trzeba by zbudować od strony szkoły, co może i nie byłoby złym pomysłem. Mógłby z powodzeniem służyć również rodzicom i parafianom, bo to jest bardzo blisko kościoła. Teoretycznie pożyteczna inwestycja. Ksiądz się zaoferował, że może mnie wspomóc w rozmowach z władzami. No, ale teren pod parking musiałoby dać miasteczko i to także może okazać się trudne, zwłaszcza w obecnej sytuacji... – Zamyślił się.

Obruszyła się.

– Niby dlaczego? Zdjąłeś im kłopot z głowy. Pamiętasz, jaki się zrobił skandal, że burmistrz i jego żona rujną środowisko? A wtedy ty się pojawiłeś i odkupiłeś ich udziały za godziwe pieniądze. Z jakiego powodu mieliby ci coś utrudniać?

Tomasz westchnął.

– Agatko, ty chyba ludzi nie znasz. Zawsze będą czuli do mnie żal. A już szczególnie teraz, gdy dowiedzą się, że planuję coś, na co oni po prostu nie wpadli.

– Nigdy się nie przekonasz, jeśli nie spróbujesz. Ja w każdym razie mogę pomówić z Julią – zadeklarowała się.

Halicki wyglądał na zadowolonego.

– Wspaniale, jestem ci bardzo wdzięczny. Zobaczysz, gdy nam się powiedzie, wszyscy skorzystają. Będzie ruch, więcej chętnych na noclegi i wyżywienie.

– Wiem. To by mogło mnie uratować. Nie podoba mi się ten zimowy marazm. – Pokręciła głową.

– Zatem bądźmy optymistami. Jeżeli masz jeszcze chwilę, pokażę ci, jak tu wszystko urządzam. Musiałem wyłączyć takie niewielkie studio na parterze, bo szkoła wynajęła u mnie lokum dla nowej nauczycielki. Za późno zabrali się za remont mieszkania służbowego w szkole i nie mają co z nią zrobić.

– Naprawdę? – Agata się zdumiała. – Wydawało mi się, że Martyna tam mieszkała.

– Chyba jednak nie, bo lokal jest ponoć w opłakanym stanie i wymaga gruntownej renowacji. Rogowska, dyrektorka szkoły, nie zadbała o to we właściwym czasie. Ogólnie odnoszę wrażenie, że pojawienie się nowej nauczycielki nie jest jej na rękę. Nie wiem, kogo ostatecznie zatrudniono, ale mam

nadzieję, że nie okaże się osobą pokroju mojej siostry.

Niemirska poruszyła niepewnie ramionami. Oboje pomyśleli o tym samym, tylko każde na swój sposób. W Tomaszu wciąż tkwiła głęboka uraza do Lory, że zniszczyła ich rodzinną więź. Agata współczuła mu i rozmyślała o swoich najbliższych – jak ważne jest porozumienie mimo istniejących różnic.

Wymaga się tego w rodzinie – medytowała podczas powrotu do herbaciarni. Uważa się, że bez wzajemnej akceptacji dla swych słabości nie może być mowy o harmonijnym szczęściu domowym. Czy nie tak samo powinno być w związku uczuciowym dwojga ludzi? To mrzonka, że wzmacniają nas różnice. Umacnia nas tolerancja dla słabości osób, które kochamy, i akceptacja rozbieżności pomiędzy tym, co sobie wyobrażaliśmy jako ideał związku, a tym, co istnieje w rzeczywistości. Dlaczego ja nie potrafię w ten sposób pomówić z Piotrem? Co mnie powstrzymuje? Zaprzeczam sama sobie i martwię się tym.

3.

Daniela wyszła ze sklepu w Cieplicach i bezskutecznie próbowała wcisnąć pudełko z butami do płóciennej torby, którą ze sobą zabrała. Pudło było kwadratowe, a torba prostokątna, i w żaden sposób nie chciało się zmieścić. Przez chwilę rozważała opcję, czy nie wrócić do pawilonu i nie poprosić jednak o reklamówkę, którą zbyt pochopnie odrzuciła, ale zrezygnowała. Wybieranie butów trwało tak długo, że nie miała odwagi się tam pokazywać. Zresztą nie było żadnej pewności, czy nie będzie musiała ich wymienić. Suknia była ciągle niegotowa, więc kupowała je niejako w ciemno, sugerując się ogólnym wyglądem.

– Co tak stoisz na ulicy jak żona Lota? – Usłyszała wesoły głos Tomasza. – Zgubiłaś coś?

– Wręcz przeciwnie. Mam nadmiar rzeczy, z którymi nie wiem, co zrobić – westchnęła, wskazując na pudło.

– Pomogę. – Wyciągnął rękę, a ona oddała mu zakupy z wdzięcznością. – Shopping?

– Nigdy tego nie lubiałam – przyznała. – Nie jestem typem zakupoholiczki, denerwuje mnie to. Od razu robię się wściekła. No, ale czasami trzeba. A ciebie co tu sprowadza? Też coś kupujesz?

– Nie. Miałem spotkanie w restauracji z człowiekiem, który może sprowadzić mi z zagranicy używany wyciąg narciarski. On pośredniczy w takich transakcjach.

– Agata wspominała mi o twoim pomysle, moim zdaniem jest genialny – stwierdziła Daniela.

Spojrzał na nią z wdzięcznością.

– Poważnie tak uważasz? Ja mam mimo wszystko wiele obaw. Wiesz, czy to wypali, co na to mój zarząd, jak zareagują władze miasteczka, szczególnie burmistrz, co powiedzą ludzie i tak dalej.

– A odkąd ty się przejmujesz tym, co ludzie powiedzą? – zdumiała się dziewczyna. – Nie poznaję cię, Tomasz. To chyba ta zima w górach tak ci zmiękczyła charakter. Zawsze parłeś przed siebie jak taran.

– Bo byłem głupi – stwierdził z prostotą. – Teraz już zdaję sobie sprawę z zagrożeń. Jak niewiele dzieli mnie od krawędzi. Muszę lepiej planować i ostrożniej oceniać ryzyko, nie mogę szarżować jak kiedyś. Mam w końcu groźnego przeciwnika – Lorę Hagen.

Daniela pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Myślę, że się pogodzicie. To twoja siostra, a więzy krwi zawsze są silne, wiem coś o tym. Jestem pewna, że dojdziecie do porozumienia.

– Niepoprawna z ciebie optymistka. Eleonora na razie nie chce ze mną rozmawiać. Komunikuje się wyłącznie przez swoich pełnomocników.

– Może jej głupio? Nie znam jej dobrze, ale jedno jest pewne, ona nie lubi przyznawać się do błędów, a sądzę, że wie, iż w tym przypadku przeholowała. Nie robi się takich rzeczy rodzeństwu, przecież ty naprawdę nie jesteś jej wrogiem. Lora powinna mieć świadomość, że jeżeli jest na świecie ktoś, kto szczerze ją kocha, to właśnie brat.

Tomasz przystanął i spojrzał na Danielę z czułością. Po raz kolejny poczuł przejmujący żal, że ta wspiana dziewczyna mu się wymknęła i wybrała innego. Wiele by dał, aby to wszystko odwrócić, przekonać ją do swoich zalet. Pokazać, jakie uczucia do niej żywi i jak się stara. Miała przecież rację – bardzo go odmieniły te ostatnie miesiące. Wiele przemyślał, znalazł też siłę w sobie. Płynęła ona z nowych cech, które odkrył w swoim charakterze. Kiedyś był tylko uparty, teraz zauważył u siebie konsekwencję i prostolinijność. Dotrzymywanie słowa oraz pracowitość sprawiały mu autentyczną przyjemność, a życie w zgodzie z własnym sumieniem przyniosło nieoczekiwany spokój. Gdy rozmawiał z ludźmi, którzy szanowali go za wyznawane zasady i realizowane obietnice, naprawdę czuł się lepszą osobą. Wierzył, że jest kimś innym, bardziej wartościowym, również dla niej.

Czy ja to wszystko robię dla siebie, czy żeby jej się przypodobać? – Głowił się, ale nie wiedział, czy ma to jeszcze jakieś znaczenie.

Tymczasem jego towarzyska wpatrywała się jak zahipnotyzowana w sklepową wystawę, więc i on spojrzął.

Była to witryna nowo otwartego salonu sukien ślubnych, który działał w tym miejscu zaledwie od paru tygodni. W każdym razie Daniela widziała go po raz pierwszy. Na wystawie pyszniła się suknią jej marzeń. Z mocno zabudowanym gorsetem podkreślonym tiulową różą i fantastyczną marszczoną spódnicą, która kaskadą materiału opadała na podłogę i ciągnęła się za suknią w postaci przepięknie udrapowanego trenu. Kreacja była przy tym lekka, zwiewna i delikatna jak poranna mgła.

– Ona jest różowa – przytomnie stwierdził Tomasz, który musiał przyznać, że model z ekspozycji robił wrażenie.

– Wcale nie – zaprzeczyła z całą mocą dziewczyna. – To taki odcień bieli. Wygląda pięknie, prawda?

– Owszem, prezentuje się wspaniale – przyznał Halicki, który kompletnie nie znał się na sukniach, ale uważał, że właśnie tak powinien zareagować.

Daniela westchnęła ciężko.

– Jaka szkoda...

– Że co?

– Że mam już suknię. To znaczy właściwie nie mam... Monika i pani Wiktoria ciągle ją przerabiają, bo wciąż coś jest nie tak, ale w sumie to już tak jakbym miała...

– Zawsze możesz przymierzyć – uznał Tomasz, a ona popatrzyła na niego wzrokiem pięciolatki, która otrzymuje dodatkową porcję deseru.

– Naprawdę tak myślisz?

– Oczywiście. To przecież nic nie szkodzi.

– Na pewno okaże się nieładna, a ja przestanę się dręczyć, że uciekła mi taka okazja – stwierdziła z mocą przyszła panna młoda i wkroczyła do sklepu.

Suknia okazała się bajeczna, a Daniela wyglądała w niej jak księżniczka. Nawet właścicielka sklepu nie mogła powstrzymać słów podziwu, gdy dziewczyna wyszła z przymierzalni.

– Jakby dla pani uszyta. Nawet nie trzeba robić żadnych poprawek. Chyba po raz pierwszy nam się zdarza coś takiego.

– Załóż jeszcze to. – Tomasz podał jej pudełko z obuwniczego.

Okazało się, że nawet buty pasują.

– Istny uśmiech losu – uznała właścicielka salonu. – Wygląda pani tak pięknie, że jeżeli pozwoli się pani sfotografować w tej sukni do celów reklamowych, dam pani zniżkę na zakup.

– Ale ja nie mogę jej nabyć – wyznała z westchnieniem dziewczyna. – To nawet nie chodzi o to, że suknia jest droga, bo z tego wszystkiego nawet nie zapytałam o cenę. Tylko że przyjaciółki szyją już dla mnie kreację i po prostu nie

mogłabym...

– Sama mówiłaś, że jest niedobra i ciągle coś nie pasuje – zaczął perswadować jej towarzysz, który nie mógł od niej oderwać wzroku. – Ta jest idealna, choć różowa.

– Nie jest różowa – zaprzeczyła właścicielka. – To jedynie taki poblask, zresztą ten kolor to jest właściwie morelowy, nie różowy.

– Morelowy to dla mnie żółty, ten jest różowy – upierał się Halicki. – Niech jednak będzie, jak panie chcą, suknia jest wspaniała: różowa, morelowa, żółta czy w grochy. Proszę ją zapakować. Bierzemy.

– Nie możemy – próbowała go powstrzymać siostra Agaty, ale on zrobił rozkazujący ruch dłonią.

– Daniela, ja to wytłumaczę Monice i pani Wiktorii. Wezmę to na siebie. Powiem, że to był prezent. Od rodziny. Na pewno zrozumieją.

– Skoro tak mówisz... – Przyszła panna młoda nie była przekonana, ale pragnęła tej sukni najbardziej na świecie i nie chciała z niej zrezygnować. Zanim jednak poszła się przebrać, odwróciła się do niego i powiedziała zdecydowanie:

– Ale to będzie nasza tajemnica, dobrze? Ja ci oczywiście oddam pieniądze, lecz żeby one się nie obrażyły, to będziemy udawać, że kupiłeś mi ją jako prezent-niespodziankę? Zgadzasz się? Bo ja tego nie mogę przyjąć. Ona na pewno kosztuje majątek. Nie potrafiłabym!

– Dobrze. – Tomasz przystał na tę propozycję nadspodziewanie skwapliwie. – Zwrócisz mi wszystko co do grosza i niech cię wrażliwe sumienie nie kłuje.

– W porządku. I tak mnie uwiera to, że okłamię Monikę i mamę Piotra, ale co mam zrobić. Zakochałam się w tej sukni. – Daniela zniknęła w przymierzalni.

Tomasz zbliżył się do kontuaru, gdzie właścicielka sklepu zaczęła podliczać zamówienie. Pokazała mu cenę sukni, a on akceptująco skinął głową.

– Proszę doliczyć wszystkie dodatki. Nie wiem, co tam trzeba, coś na głowę, może rękawiczki, torebkę, wszystko. I niech pani wypisze rachunek na trzydzieści procent faktycznej sumy – zarządził Halicki, gdy upewnił się, że Daniela już nie słyszy.

– Trzydzieści procent? Ale ja tak nie mogę – przeraziła się właścicielka.

– No to niech pani wypisze dwa rachunki, ale tak, żeby się nie zorientowała.

– Ze zniecierpliwieniem wskazał głową przebieralnię. – Chyba nie sądzi pani, że pozwolę, żeby mi oddawała za tę suknię? Powie jej pani, że to wysoki rabat za te zdjęcia, że się pani to opłaca. Cokolwiek niech pani wymyśli, już pani w tym głowa.

– Jest pan wymarzonym kandydatem na męża – pochwaliła kobieta.

Tomasz zmierzył ją wzrokiem.

– Niech mnie więc pani zareklamuje – mruknął, a potem szybko się zreflektował. – Żartowałem. Proszę nic nie mówić.

– To pan nie jest narzeczonym? – zdziwiła się.

– Nie. Ja jestem... Bratem – powiedział szybko, aby uciąć niewygodną rozmowę. Właścicielka kiwnęła wyrozumiale głową. Brat. No tak. Wszystko jasne.

Daniela wyszła z przymierzalni, a sprzedawczyni pomogła jej odłożyć suknię na kontuar.

– Czy ona nie jest zbyt droga? – zatroszczyła się przyszła panna młoda. – Jestem tak tym wszystkim podekscytowana, że nawet nie zapytałam o to.

– O nie, będzie w korzystnej cenie. Właśnie zauważyłam, że ma pewną drobną skazę. – Właścicielka łągała jak z nut.

Dziewczyna się zaniepokoiła.

– Jaką skazę? Nic nie widzę. Czy coś jest uszkodzone? Byłaby wielka szkoda.

– To nie jest uszkodzenie, raczej nierównomierna opalizacja materiału. Tak się czasami zdarza – uspokajała kobieta. – W naturalnym świetle jest to właściwie niewidoczne, a w sztucznym także nikt nie powinien zwrócić uwagi...

Daniela w skupieniu oglądała suknię.

– Moim zdaniem materiał jest idealny. Nie widzę żadnego mankamentu – stwierdziła z powątpiewaniem.

– I bardzo dobrze. Ja jednak jestem fachowcem i wiem, że pojawia się tu drobna niedoróbka, dlatego cena będzie zachęcająca. No i zgodziła się pani na te zdjęcia. Nie ma pośpiechu, możemy je wykonać po ślubie lub udostępni nam pani fotografię z uroczystości.

– Oczywiście, bardzo chętnie. – Dziewczyna zerknęła na rachunek, który jej towarzysz trzymał w ręce. – Rzeczywiście, cena bardzo przystępna. Zwrócę ci wszystko jak najszybciej. Obiecuję.

– Nie pali się. – Halicki machnął ręką i zrobił oko do właścicielki sklepu, gdy jego towarzyszka się odwróciła.

– Zaraz spakuję suknię – powiedziała kobieta i przyniosła wielkie kartonowe pudełko. – Dokonała pani świetnego wyboru i z serca życzę szczęścia.

– Dziękuję. – Daniela się uśmiechnęła. – Och, Tomasz, taka jestem zadowolona. To spełnienie moich marzeń – dodała nieoczekiwanie.

– Cieszę się – rzucił, odbierając pudło od sprzedawczyni. – Jeden problem masz już z głowy.

– Najważniejszy. Teraz tylko muszę jakoś delikatnie to wszystko wytłumaczyć Monice i pani Wiktorii. Głupio mi.

– Nie martw się, obiecałem przecież, że ja to zrobię. Mam nawet już pomysł. Zostaw mi tę suknię. Wszystko załatwię, nie będziesz w nic zamieszana. To będzie moja intryga.

Uścisnęła mu dłoń.

– Wiem, że to idiotyczne, ale nie mam odwagi im powiedzieć, że ta suknia

jest po prostu piękniejsza. To byłoby okropne! Tak się namęczyły.

– Rozumiem. Kiedy kolejna przymiarka?

– Dziś wieczorem. Specjalnie kupowałam te buty. Miałyśmy sprawdzać, czy teraz kreacja dobrze leży.

– W porządku. Dzisiaj będzie po wszystkim, obiecuję.

Daniela westchnęła.

– Życie to jednak nie jest proste. Ja nie lubię takiego kręcenia, ale czasami chyba lepiej trochę naciągnąć prawdę.

– Zdecydowanie lepiej. Brutalne fakty mają to do siebie, że nie zawsze przynoszą ulgę i poczucie wyzwolenia – rzucił wesoło. – Zresztą nie martw się. Nie popełniasz żadnej zbrodni.

– Mam nadzieję – stwierdziła, choć uwierało ją poczucie winy.

Odprowadził ją do samochodu i wręczył pudełko z butami.

– Spotkamy się wieczorem. Niczym się nie przejmuj.

– Dobrze. Z tego wszystkiego nawet nie zapytałam, czy załatwiłeś swoje sprawy.

– Jakie sprawy?

– No tego wyciągu. Mówiłeś, że spotkałeś się z jakimś pośrednikiem.

– Tak. Wszystko wstępnie omówiliśmy. Muszę teraz jechać do gminy w sprawie planu zagospodarowania. Proboszcz jest zdecydowany udostępnić teren pod trasę narciarską, ale nie wiem, jak ostatecznie będzie z parkingiem. Burmistrz musi się zdecydować, czy przeznaczy na to grunt. No i chciałbym się zorientować, czy są szanse na dotację. Ten wyciąg będzie na razie niewielki. Myślę o uruchomieniu tu stacji z prawdziwego zdarzenia, tyle że na to są potrzebne spore fundusze.

– W takim razie życzę ci powodzenia. – Wsiadła do auta.

– Jak to mówią: nie dziękuję – pożegnał się i odprowadził ją wzrokiem.

W herbaciarni Daniela zastała Julię, która, podobnie jak one, o tej porze roku miała mniej zajęć.

– Dzień jest krótki, mało światła, więc odświeżam tylko moje meble – mówiła do Agaty, mieszając kawę. – Jakub mi za to zrobił bardzo ładny sklep internetowy. Sfotografowaliśmy większość rzeczy na sprzedaż. Mam nadzieję, że się ich pozbędę do lata z magazynu, bo chcę tam wstawić następne graty do przeróbek.

– Ma pani wiele planów – skomentowała najstarsza z sióstr.

– Tomasz mnie prosił o konkretne modele – przyznała się Julia. – Ma chłopak wymagania. Znalazł kilka starych egzemplarzy na zagranicznych aukcjach i chce je odnowić dla swojego ośrodka. To dosyć dziwne okazy, ale skoro sobie życzy, to mogę wykonać zamówienie.

– Dziwne, czyli jakie? – zaciekawiła się Daniela, która, kiwnąwszy głową na powitanie, przysiadła się do stolika.

– Chromowane nogi i skórzane obicia. Jakies industrialne eksponaty z lat pięćdziesiątych. Brzydactwo – oceniła Węgierka. – No, ale skoro jemu się podoba, będę naprawiać.

– Tomasz rozmawiał już z panią o swoim koncepcie? – ostrożnie zapytała Niemirska, a pani Kovacs spojrzała na nią z uwagą.

– Chodzi o te meble? Zamierza je ustawić w salonie na dole. Moim zdaniem to idiotyczny pomysł, będą wyglądały jak w poczekalni szpitalnej, lecz to jego wola i decyzja, ja się tam nie wtrącam...

– Nie. Chodzi o wyciąg.

– Jaki znowu wyciąg? Masz na myśli windę? To też postanowił kupić? – zdumiała się Julia.

– Zamierza wejść w spółkę z proboszczem i zbudować tutaj wyciąg narciarski – wyjaśniła Daniela, a Agata kiwnęła głową.

Julia wyglądała na zdumioną.

– Tutaj? W którym miejscu?

– Zna pani takie wzgórze, które nazywa się Kocianka?

– Oczywiście. To jest kawałek dalej za tą łąką, która przylega do naszych domów. Potem ścieżka prowadzi w góry i łączy się ze szlakiem turystycznym. Bardzo ładne miejsce. Kiedyś wypasano tam chyba owce, ale teraz raczej nic się już nie dzieje, a była nawet bacówka, o ile mnie pamięć nie myli.

– No właśnie. Ta ziemia należy do parafii. Ksiądz chce do spółki z Tomaszem uruchomić tam wyciąg narciarski. Zimą to by nam trochę rozruszało turystycznie okolicę – wyjaśniła Agata.

Julia zmarszczyła brwi.

– Narciarze... Pomysł chyba w sumie niezły. Tamten teren jest już właściwie przygotowany, żadnych drzew nie trzeba wycinać, bo to pusta łąka, taka przecinka. Bacówkę można nawet na punkt gastronomiczny przerobić. To chyba mało uciążliwa działalność taki wyciąg narciarski, prawda? No i tylko w sezonie.

– Raczej tak, ale problem jest inny – z pewnym ociąganiem powiedziała Agata.

– Jaki? – dopytywała Julia.

– Dolna stacja tego planowego wyciągu znajduje się już na pani terenie, pani Julio. No i droga dojazdowa.

– No tak... – Kobieta westchnęła. – Znowu inwestycja niebezpiecznie blisko naszych domów, trzeba ocenić, jak bardzo uprzykrzy nam życie. Musimy chyba to wszystko obejrzeć, prawda? Z drugiej strony to dużo rozsądniejszy pomysł niż wodne atrakcje burmistrzowej.

– Też mi się tak wydaje – zgodziła się Niemirska. – Najlepiej będzie, jak

pójdziemy od razu. Zostaniesz, Danielo?

– Oczywiście. I tak nikogo nie ma, sprawdzę, czy wszystkie zamówienia dotyczące ślubu są już realizowane – zgodziła się młodsza siostra.

Julia narzuciła kurtkę, a Agata szybko włożyła płaszcz i wyszły przed herbaciarnię. Drogą przez sad przeszły nad rzekę, a potem przez mostek ruszyły w kierunku wzgórza. Nie była to długa wycieczka.

– To już tutaj jest Kocianka – odezwała się Julia. – Tutaj też kończy się moja działka. Dosyć daleko od naszej łąki i zabudowań, powiem szczerze. Wydawało mi się, że to będzie bardziej dokuczliwe, ale chyba nie.

– Istotnie. Będą musieli jednak poszerzyć drogę. – Agata machnęła ręką.

Rozejrzały się wokół siebie. Teren był dosyć rozległy i rzeczywiście płaski. Na pierwszy rzut oka wyglądało, że nie będzie trzeba wkładać dużo pracy, żeby urządzić tu parking.

– Tomasz twierdzi, że miejsca postojowe przydadzą się szkole i parafii – dodała dziewczyna.

Węgierka skinęła głową.

– To akurat bardzo dobre rozwiązanie, przestaną zajmować w niedzielę oba pobocza ulicy. Ta działka należy chyba do gminy. Ten argument o wspólnym użytkowaniu parkingu powinien ich przekonać, a w każdym razie usposobić przychylniej. Tak czy inaczej Halickiego czeka sporo wysiłku, żeby namówić na to burmistrza.

– Czy to oznacza, że się pani zgadza? – zapytała Niemirska.

Julia popatrzyła na nią przeciągle.

– A ty? Co myślisz o tym wszystkim? Będzie coś z tego?

– Też uważam, że to lepsza inicjatywa niż baseny pani burmistrzowej. W każdym razie mniej ingerująca w środowisko, a przynajmniej tak mi się wydaje. Warto przedłużyć sezon w Zmysłowie również na zimę. Teraz, kiedy tu przyszliśmy, nie wydaje mi się, żeby ten wyciąg miał się stać dla nas szczególnym utrapieniem.

– No i będzie w miarę blisko herbaciarni – podkreśliła Julia. – Możecie mieć spory ruch.

– Nie pomyślałam o tym, ale rzeczywiście. To też jest argument za.

– Trzeba jeszcze spytać Piotra – zarządziła Kovacs. – On się najlepiej zna na tych sprawach. Zanim rozmówię się z Halickim, poradzę się jego. Na pewno nie chcę mieć na głowie drugiej inwestycji w stylu aquaparku Małgorzaty Trzmielowej.

– Bardzo słusznie – poparła ją dziewczyna. – Myślę, że Tomasz nie ma złych zamiarów, ale może sam nie zdaje sobie sprawy, jaki zakres może przybrać ta inwestycja. Trzeba rozważyć wszelkie plusy i minusy.

– Otóż to. Rozsądna z ciebie dziewczyna, Agatko. Za to właśnie cię kocham

jak własną córkę. Ciebie i te dwie panny, twoje siostry – powiedział Julia ciepłym głosem. – I dlatego jestem coraz bardziej pewna, że...

– Że co? – podchwyciła Agata.

– Nic. Trzeba już wracać, bo robi się chłodno.

Faktycznie, pogoda w grudniu bywała bardzo kapryśna. Poranki obiecywały piękne słońce i ciepło, by potem, w południe, postraszyć śniegiem i przenikliwym chłodem. Teraz właśnie zachmurzyło się, niebo pociemniało i zanosiło się na burzę śnieżną.

– Chodźmy do domu, zanim zmarzniemy na kość. – Sąsiadka otuliła się szczelniej kurtką.

– Tak, marzę o herbacie z malinami.

– Z ust mi to wyjął. Mam nadzieję, że twoja siostra o nas nie zapomniała.

4.

Daniela stała przy kontuarze herbaciarni i przekomarzała się z doktorem Jerzym Wilkiem, który wpadł tutaj w drodze na kolejne wizyty. Razem z nim do wnętrza lokalu dostał się zimowy powiew przenikliwie chłodnego wiatru.

– Północny wiatr to Akwilion, droga pani – mówił przybyły. – Po grecku zaś: Boreasz. Gwałtowny, burzliwy, mroźny i niebezpieczny dla żeglarzy.

– Jak widzę: dla weterynarzy również. Ma pan kapcia w lewym kole. – Średnia siostra wyjrzała przez szybę, a doktor się zasępił:

– Co też pani mówi? Kicha? No to czeka mnie wymiana opony w tej temperaturze. Ładnie się urządziłem, nie ma co.

– Proszę się nie martwić, zaraz zadzwonię po Jakuba, pomoże panu. – Daniela wyciągnęła telefon, żeby wezwać narzeczonego, na co Wilk entuzjastycznie zamachał rękami.

– Bardzo dziękuję, bo na mojego Julka to nie ma co w tej mierze liczyć. On nie potrafi obsługiwać tak skomplikowanych urządzeń, jak lewarek do kół.

– Niech pan siada, doktorze, i napije się herbaty – uspokoiła go Agata. Po powrocie ze spaceru rozgrzewała właśnie zmarznięte dłonie.

– Chyba melisy – mruknął Wilk. – Mam jeszcze dzisiaj pięć wizyt, jak nie

zdążę, obedną mnie ze skóry. A panie gdzie to biegały po tym zimnie? Gdy tu przyszedłem, Daniela powiedziała mi, że poszłyście na wycieczkę na Kociankę. Miałem wrażenie, że się przesłyszałem! Wyjaśniłem nawet pani siostrze, że ten północny wicher powoduje takie wariackie zachowania, to sprawdzona teoria.

– A ja słyszałam, że halny, ale to chyba jest akurat ciepły wiatr, prawda? – Pokręciła głową Julia.

Niemirska uśmiechnęła się i wprowadziła weterynarza pokrótce w szczegóły pomysłu Tomasza.

– Książd się na to zgadza? Chce wejść w spółkę? – Upewnił się doktor. – No to chyba nie ma tam żadnego szachrajstwa jak przy tym parku wodnym. Ale mnie, staremu, żadne takie nowoczesne pomysły się nie podobają. Zabijcie mnie tu, dziewczyny kochane, na miejscu, ale ja wolę, żeby Zmysłowo pozostało takie jak dawniej. Prowincjonalne. No bo co – kurort narciarski nam się tutaj zrobi? Śmiechu warte.

– Kurort narciarski by się tu nie sprawdził, ale jeden wyciąg można rozważyć. Dzień dobry wszystkim – rzucił od drzwi Piotr i ściągnął wielką czapę. – Jakub do mnie zadzwonił, że ma pan problem z kołem, doktorze. To prawda?

– Tak. Kapeć mi się zrobił, nawet nie wiem kiedy, a muszę zaraz jechać. Pogoda okropna, więc jeśli mnie uratujecie i pomożecie je zmienić, będę do zgornie wdzięczny – zapewnił weterynarz.

– Oczywiście, nie ma sprawy. Mam sprzęt w samochodzie, zaraz się tym zajmę. – Piotr ruszył na zewnątrz i rzeczywiście po chwili zabrał się dziarsko za wymianę koła. Wilk wyszedł przed kawiarnię, by udostępnić mu zapasowe. Wszystko poszło tak sprawnie, że Agata nie zdążyła nawet przygotować przekąsek.

– Już jesteście? – zdziwiła się na widok swojego chłopaka.

Piotr zatarł rękę.

– Mam w tym wprawę. Niejedno koło zmieniałem podczas wycieczek. Chętnie napiję się czegoś ciepłego, tylko muszę się umyć.

– Nie krępuj się. – Agata ustąpiła mu z drogi do łazienki.

W tym momencie w drzwiach herbaciarni pojawił się Jakub.

Narzeczony Danieli zmienił się bardzo od lata. Nieustanne ćwiczenia zrobiły swoje. Już mało kto rozpoznałby w nim chłopaka, który jeszcze rok wcześniej poruszał się wyłącznie na wózku. Teraz trzeba było bardzo uważnie się przyjrzeć, żeby dostrzec, że ma jakieś problemy z chodzeniem. Objawiały się tylko przy większym wysiłku lub gdy zbuntowały się mięśnie.

Przemiana dotyczyła również jego charakteru – kiedyś bardzo nie lubił ludzi, stronił od kontaktów z innymi. Mieszkańcy miasteczka także nie przepadali za jego towarzystwem, gdyż każdemu potrafił powiedzieć coś przykrego. Przyjazd sióstr Niemirskich, a zwłaszcza znajomość z Danielą, zupełnie go odmieniły.

W ogóle pojawienie się w Zmysłowie Agaty i jej młodszej siostry na wielu

podziało jak magiczny lek. Stało się impulsem, który zapoczątkował w tej sennej mieścinie prawdziwą rewolucję. „Każdy może pokonać swoje ograniczenia, to nie jest wcale takie trudne, trzeba tylko szczerze tego pragnąć” – mawiała Julia Kovacs, i w przypadku Jakuba te słowa się sprawdziły.

– Spóźniłeś się. – Wilk wesoło uściśnął mu dłoń. – Piotr już wszystko zrobił.

– Patrzcie państwo, istny MacGyver. – Pokiwał głową Borkowski, siadając koło Daniela i biorąc ją za rękę.

– Nie przesadzajmy. – Kolecki się roześmiał. – Zmiana koła to nie produkcja bomby z pudełka od zapalek.

– Skoro tak się złożyło, że jesteśmy tu wszyscy, to powiedzcie, co sądzicie o tym pomysle Tomasza Halickiego – upomniała się Julia, stukając pierścionkiem w blat stolika.

– Właśnie. Już mówiłem, że mnie się nie podoba ta próba robienia ze Zmysłowa turystycznego kurortu na siłę – stwierdził Wilk, zajadając się swoją porcją naleśników.

– Ale czemu zaraz na siłę? – dziwiła się Agata. – Ten wyciąg nie ma być inwestycją na wielką skalę. Jak zrozumiałam, to nie będzie żadna kolejka linowa.

– To byłoby w ogóle niemożliwe w tych warunkach – rzucił jej chłopak. – Gondola jest tu raczej wykluczona, bo za mała różnica wzniesień. Pytałem Tomasza, jaką planuje konstrukcję. Na razie to ma być wyciąg orczykowy, ze względu na wydatki. Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę, ale cena wyciągu krzeselkowego to kilkanaście milionów złotych. Używany kosztuje mniej, ale orczyk to kwoty dużo niższe, jakieś kilkaset tysięcy. A jeszcze dochodzą koszty dostosowania stoku, różnych ubezpieczeń, pozwoleń, odbiorów technicznych. Nie mówiąc już o armatkach śnieżnych i ratraku. Taka inwestycja zwraca się dopiero po kilku latach.

– Nie miałam pojęcia, że to wymaga takich nakładów. – Pokręciła głową Daniela.

– No, a jak myślałaś – odezwał się Jakub. – Na to trzeba mieć worek pieniędzy, a nie ma żadnej gwarancji, że się opłaci. Tomasz sporo ryzykuje, moim zdaniem.

– A ja uważam, że to ma sens – zadumał się Piotr. – To niewykorzystany teren, na peryferiach miasteczka, więc całe przedsięwzięcie nie będzie uciążliwe. Poza tym Kocianka jest idealna z tego względu, że tam śnieg trzyma się najdłużej. Naśnieżanie nie będzie wcale potrzebne.

– O ile śnieg w ogóle spadnie – wyraził wątpliwość doktor. – Wiecie, jakie mamy teraz zimy. Raczej ciepłe. Obawiam się, żeby nasz biznesmen nie zbankrutował przez ten interes.

– Myślę, że zanim zainwestuje, dobrze wszystko przeliczy – zauważył Kolecki.

– No, ale myślisz, że to rozsądny pomysł? – naciskała Julia, a on skinął głową.

– Na pewno sensowniejszy niż aquapark. Ja też nie patrzę z radością na coś, co ingeruje w przyrodę, więc nie witam z entuzjazmem również tego wyciągu. Z drugiej strony wiem, że okolicy przydałoby się coś, co by ją rozruszało. Tomasz jest rozsądnym człowiekiem i nie będzie tu prowadził jakichś szalonych inwestycji.

Węgierka skinęła głową. Uznała sprawę za załatwioną. Uspokoiła ją skala kosztów, które musiały ponieść Halicki. Projekt projektem, ale wobec takich wydatków i urzędowych trudności sprawa znacznie oddalała się w czasie. Wyciąg na pewno nie miał szans powstać w tym roku, a tego najbardziej się obawiała. Nie lubiła być zaskakiwana takimi nagłymi zmianami.

– O, na pewno nie – potwierdził jej domysły Piotr. – To jednak budowa, a ona zimą jest po prostu niemożliwa. Nie wiadomo, jak będą się na to zapatrywały władze gminy, no i czy Tomasz znajdzie fundusze. Na pewno musi to uzgodnić ze swoim zarządem.

– To o co mu właściwie chodzi? – zdumiał się doktor.

– Chce wiedzieć, na co może liczyć. Czy ma poparcie. On przynajmniej zabiera się do takich spraw po kolei. Nie tak jak Małgorzata. – Kolecki się roześmiał.

– Mówcie, co chcecie, ja tam Halickiemu nie ufam do końca. – Doktor odsunął talerz i wstał od stołu. – Zawsze mi wyglądał na takiego, co chce coś ugrać cudzym kosztem. I zdania nie zmienię – zastrzegł się. – Pyszny poczęstunek, pani Agato, pędzę na wizyty. Dziękuję za pomoc przy kole. Nie wiem, co ja bym bez was zrobił, kochani.

– A my bez pana. – Daniela się uśmiechnęła.

– Akurat – mruknął weterynarz, zamykając drzwi, przez które wdarł się do środka tak zimny podmuch, że aż wszyscy się wzdrygnęli.

– Na mnie też pora – odezwała się Julia. – Już się zorientowałam w sytuacji, a muszę pokonać moje projekty, zanim przyjadą te meble od Tomasza.

– Mogę pani pomóc? – zaproponowała Tosia, która do tej pory siedziała cichutko jak myszka, przysłuchując się rozmowie o wyciągu. Nie przyznawała się do tego, ale bardzo chciała, żeby powstała tu stacja, bo marzyła o jeździe na nartach. Wyobrażała sobie, jakie wspaniałe staną się zimy w Zmysłowie, gdy będzie można susować przez cały dzień i to tak niedaleko domu.

– Oczywiście, moja kochana. Jest parę blatów do wypolerowania – przypomniała sobie sąsiadka. – Jakub, może dałbyś radę zrobić kilka zdjęć przy okazji? Mogłabym od razu wrzucić do mojego sklepu.

– Jasne, tylko przyniosę z domu aparat... – Wyraźnie się ociągał, bo nie chciało mu się opuszczać ciepłego wnętrza.

Twarz Daniela rozjaśniła się w uśmiechu.

– Pójdę z tobą. I tak umówiłam się z Moniką i panią Wiktoria.

– Kolejna przymiarka? – domyślnie kiwnęła głową Niemirska.

Siostra lekko wzdrygnęła się na myśl o intrydze Tomasza. Jeżeli wszystko miało pójść zgodnie z planem, powinien się tam zjawić lada chwila z „prezenterem” od rodziny. Tak czy inaczej dzisiaj będzie miała to z głowy.

Wszyscy wyszli i Agata została sama z Piotrem.

– Nareszcie sami – westchnął i przyciągnął dziewczynę do siebie. – Nie masz pojęcia, jak mi przeszkadza ten tłok.

– Trudno się dziwić! Ślub niedługo, wciąż panuje tutaj zamieszanie – odpowiedziała.

– Masz do mnie żal? – zapytał.

– O co?

– O tę sprawę z Martyną.

Zmarszczyła brwi. Zaskoczył ją niespodziewanym podjęciem wątku. Przez tak długi czas nie poruszali tego tematu, że teraz trudno jej było zacząć. A przecież sama niedawno doszła do wniosku, że bez wyjaśnienia do końca różnych nawarstwiających się niedomówień, trudno będzie żyć.

– A jest jakaś sprawa? – zapytała więc ostrożnie.

Piotr roześmiał się nerwowo i wyciągnął swe długie nogi przed siebie.

– Jak ja cię dobrze znam, Agatko. Nie, nie ma sprawy. Uważam, że nie jestem nic winny Martynie ani ona mnie. Podjęła decyzję, którą uszanowałem. Nie musi mi niczego wyjaśniać, podobnie jak ja jej. Nie uważasz?

– Nie bardzo cię rozumiem. Ciągłe odnoszę wrażenie, że cię coś dręczy. Jakieś niedopowiedzenia. Czujesz się nie w porządku wobec niej? A może względem mnie? – zapytała nerwowo.

– Nie w porządku?

– Zrobiłeś się bardzo wrażliwy na krytykę. Na to, co ludzie powiedzą. Wydaje mi się, że źle reagujesz na plotki, na przykład te o porzuceniu narzeczonej.

– Plotki krążą chyba o tym, że to ona mnie porzuciła, bo znalazła sobie lepszą partię: lekarza – zaśmiał się złośliwie. – I martwi mnie tylko, że wychodzę na życiowego niedorajdę.

– Bądź poważny. Mam też wrażenie, że wstydzisz się znajomości ze mną i starasz się to ukryć, żeby nikt w miasteczku się nie dowiedział i nie obniósł nas na językach. To przecież dziecinne.

– Co ty mówisz? Wcale tak nie jest – zdenerwował się.

– Ja to tak właśnie postrzegam – upierała się Agata. – Piotr, ty się nie możesz uporać ze swoimi uczuciami. Nie spodziewałabym się, że to powiem, ale tak właśnie uważam.

– Nie wstydzę się swoich uczuć, jeżeli o to ci chodzi – szepnął.

– W takim razie co się dzieje?

– Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, żebyś się nie dziwiła. – W jego głosie pobrzmiwało coś na kształt bezradności.

– Chciałabym zrozumieć – szepnęła łagodnie. – Naprawdę się w tym gubię i nie wiem już sama, co myśleć.

Spojrzał na nią i skinął głową.

– Wiem, więc spróbuję. Ale to trudne i może wydawać się niepojęte. Gdy Martyna ode mnie uciekła, to nie był dla mnie wielki cios. Wiem, że to zabrzmiało pewnie okrutnie, ale trochę się ucieszyłem, że rozwiązała mi ręce. Potem przestraszyłem się tych nieszlachetnych myśli. Doszedłem do wniosku, że to jest jednak niskie, egoistyczne. Pojawiła się w mojej głowie obawa, że zostanę za to wszystko, co zrobiłem, ukarany – nic mi nie wyjdzie i że za karę...

– Co ty w ogóle mówisz? – przerwała mu dziewczyna.

– Mówiłem ci, że to będzie trudne – stwierdził z wysiłkiem. – Agatko, ja czasami sobie myślę, a właściwie coraz częściej, że powinniśmy zacząć wszystko od nowa, gdzieś indziej. Daleko stąd, gdzie nikt nas nie zna i nie ma całego tego balastu.

– Wyjechać? – zdumiała się.

– Czy to byłoby dla ciebie takie trudne?

– A dla ciebie nie? Przecież masz tutaj dom, pracę, jest mama i twoja siostra, Kinga!

– Pracę można znaleźć wszędzie, a Kinga przecież ma Julka. Tosię możemy zabrać ze sobą lub, jeśli będzie chciała, zostanie z Danielą. Zastanawiałem się nad tym i to wcale nie wydaje się niewykonalne. Zaczniemy z czystą kartą, od nowa. Sama mówiłaś, że zimą jest wam tutaj ciężko. Teraz, gdy Daniela wychodzi za mąż, w Wilii Julia robi się wam ciasno. Wiem, że Kuba i ona zamierzają na razie mieszkać u Borkowskich, ale może chciałabyś to jakoś inaczej rozwiązać. W końcu to przecież twoja siostra. Przynajmniej zyskałaby więcej możliwości. A my wybudowalibyśmy sobie prawdziwy leśny dwór w górach, o którym zawsze marzyłem. Wysoko, wysoko, gdzieś ponad chmurami, na jakimś leśnym szlaku. Co o tym myślisz?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

Wyprowadzić się ze Zmysłowa i zamieszkać gdzieś w leśnych ostępach? Nie, żeby także o tym nie marzyła, zwłaszcza z nim. Ale tak nagle? Teraz, gdy Tomasz miał plan ożywienia turystycznie miejscowości zimą? Gdy Tosia uczęszczała do szkoły i trzeba było jej pomóc? Gdy Daniela wychodziła za mąż i także potrzebowała wsparcia? Oczywiście, odstąpienie młodszej siostrze i szwagrowi domku to był niezły pomysł i na pewno rozwiązałby ich główny problem, ale czy Agata chciała porzucić miasteczko? Herbaciarnię „3 Siostry i 3 Koty”, spuściznę mamy i swoją słoneczną przystań? Chyba nie była na to gotowa.

Piotr dostrzegł to wahanie i ujął ją za rękę.

– Wiem, że cię tym zaskoczyłem – dodał miękko. – Uwierz mi, nie chcę naciskać i do niczego cię zmuszać. Zastanów się nad tym spokojnie. Mamy czas.

Pocałował ją delikatnie, ale dziewczyna czuła niepokój.

Wiedziała, że trzeba będzie wybierać. Pomiędzy mężczyzną, którego kochała, a najbliższą rodziną. Nie była pewna, czy jest w stanie dokonać takiego wyboru.

Czy to w ogóle konieczne? – dumiała, gdy Piotr, razem z północnym wiatrem Boreaszem opuścił herbaciarnię. Czy ja muszę się decydować i opuszczać Zmysłowo?

Przecież wcale tego nie chciała, co uświadomiła sobie nagle zupełnie wyraźnie. Tu było jej miejsce, jej dom. Bez niego czułaby się jak wyrwany z korzeniami kwiat, który usycha w mgnieniu oka. Czy jednak da się znaleźć jakieś inne rozwiązanie?

Zastanawiała się nad zmianą, która w niej samej zaszła. Kiedyś myśl o zatopieniu się w górskiej samotni z ukochanym była dla niej ogromnie atrakcyjna. Teraz odnosiła wrażenie, że wyglądałoby to trochę jak kapitulacja przed prawdziwym życiem i problemami, którym trzeba stawić czoła.

Czyżbym po prostu dorosła? – pomyślała z lekkim ukłuciem żalu w sercu.

Przypomniała sobie myśl, którą przeczytała w jakiejś książce: gdy stajemy się dojrzały, tak naprawdę zaczynamy umierać. Przeraziło ją to, bo wydało się skrajnie nieprawdziwe i niesprawiedliwe. Czy pełnia życia jest tylko dla młodych? Ludzie w poważnym wieku nie mogą z niej czerpać? Ona sama była jeszcze bardzo młoda, ale otaczali ją ludzie dojrzały – doktor, Julia, Lucyna. Czyż oni nie żyli pełnią życia? Właśnie tak to postrzegała. A więc to nie dorastanie wyznacza tę cezurę, nawet nie jest nią dojrzałość. Symboliczną granicą, poza którą zaczynamy się przyglądać wieczności, jest zgorzknienie, strach przed niespodziankami, jakie szykuje nam los. Gdy boimy się zachwycać życiem, tak, wtedy naprawdę zaczynamy umierać.

Ale ja nigdy nie przestanę cieszyć się światem – pomyślała sobie, patrząc przez okno, za którym właśnie zaczęła się śnieżna burza. Wiatr podniósł tuman białego puchu i uderzył nim o szybę herbaciarni.

Agata wzdrygnęła się lekko i odwróciła głowę, jakby nie zgadzając się na złą pogodę, która zaczynała korespondować ze stanem jej ducha.

5.

– Blanka Oszacka – przedstawiła się młoda kobieta, a dyrektorka szkoły po raz pierwszy nabrała wątpliwości, czy nie wpadła z deszczu pod rynnę, zatrudniając tę osobę na miejsce Marty. Już z panną Musiał było mnóstwo kłopotów, wyjaśnień w kuratorium i skarg wnoszonych przez rodziców. Zmysłowo to małe miasteczko, gdzie opinia się liczy, a wiele osób wykorzysta każdą okazję, by wbić komuś szpilkę. Szczególnie dyrektorze szkoły, urzędnicze na stanowisku. Ktoś zatem doniósł o skandalu z ucieczką nauczycielki, sugerując, że miał podłoże obyczajowe i tym samym źle wpływał na uczniów. Władze szkolne, rzecz jasna, zaniepokoiły się i zażądały wyjaśnień.

Dyrektorka, Janina Rogowska, skrzywiła się na samą myśl o tych wszystkich nieprzyjemnościach i upokorzeniach, jakie stały się jej udziałem. A Martyna wyglądała na taką pocziwą i pracowitą. Była kreatywna, dzieci ją uwielbiały. Kto mógł przypuszczać, że to takie fiu-bździu.

Rogowska zacisnęła wargi. O nie, drugi raz nie popełni tego samego błędu. Wyraźnie dała do zrozumienia wizytatorom, że oczekuje wsparcia i skierowania do niej fachowej siły nauczycielskiej. Niech w końcu i kuratorium weźmie na siebie część odpowiedzialności, gdyby taka historia miała się powtórzyć. Na myśl o podobnej tragedii Janinę przechodziły ciarki. Ona najchętniej zatrudniłaby którąś

z emerytowanych koleżanek na pół etatu, zanim wszystko się nie uspokoi i nie przycichnie. Nie chciała jednak dawać powodów do nowych plotek, że daje pracę po znajomości albo odbiera robotę młodym, zwłaszcza w obecnej trudnej sytuacji na rynku. Niech więc władze szkolne decydują i przyślą kandydata.

Po cichu Rogowska liczyła, że będzie ich kilku, a po rozmowie uda się kogoś wybrać. Niestety. O ile do pracy w Cieplicach nie brakowało chętnych, do małej szkółki w Zmysłowie pedagogzy nie pchali się drzwiami i oknami. Zwłaszcza że nie mogli się tu spodziewać żadnych dodatkowych atrakcji. Mieszkanie, a właściwie pokój nad szkołą był w kiepskim stanie. Martyna mieszkała kątem u swojej kuzynki, więc właściwie nikt nie wykorzystywał tej służbowej nauczycielskiej stancji. Rogowska uświadomiła sobie nagle, że nie dołożyła starań, by ją doprowadzić do stanu używalności, co także na pewno zniechęcało ewentualnych kandydatów. W ostatniej chwili zwróciła się o pomoc do burmistrza, a ten zainteresował sprawą Tomasza Halickiego.

– Pan Halicki ma teraz największy na naszym terenie ośrodek wypoczynkowy i na pewno dysponuje wolnymi miejscami – rzucił zaczepnie Trzmiel, który najwyraźniej nie mógł przeboleć utraty pensjonatu na korzyść Tomasza.

– No tak, ale ile to będzie kosztować? – Rogowska się zmartwiła.

Burmistrz łaskawie skinął dłonią.

– Proszę się nie martwić, pani Janinko. Mamy specjalną pulę na takie wydatki. Póki gmina nie wyremontuje stancji, jakoś pokryjemy koszty, porozmawiam z panem Halickim, aby dał nam korzystną cenę. Nie sądzę, żeby się handryczył o pieniądze. Jego firma stara się o dobry wizerunek w naszej okolicy.

Istotnie, lokalnym władzom udało się dogadać z Halickim i szkoła wynajęła w Słonecznej Przystani niewielkie studio. Janina Rogowska do tej pory prawie nie знаła Tomasza, który wydawał się jej nieprzystępny i odpychający. Zmieniła jednak trochę zdanie, gdy dowiedziała się od niego, że zamierza organizować w swoim domu wypoczynkowym kolonie dla niezamożnych dzieci.

I choć Małgorzata Trzmielowa krytykowała jego dobroczynność, nazywając ją działalnością charytatywną na pokaz, Janina uważała, że każdej szlachetnej inicjatywie należy dać szansę.

– Będę go potępiać, wtedy gdy nie wywiąże się z obietnic – powiedziała zimno, kiedy żona burmistrza kolejny raz w gorzkich słowach zaczęła zarzucać Tomaszowi wyrachowanie i niewdzięczność.

– No tak, bronisz go, bo wynajął pokój dla twojej nowej nauczycielki – sarkastycznie skomentowała Małgorzata.

Siedziały w bibliotece na spotkaniu kółka czytelniczego, na które właściwie nikt nie przychodził. Janina od dawna podejrzewała, że to osobowość burmistrzowej i kilku jej przyjaciółek działa odpychająco na pozostałe mieszkanki

miasteczka. Bo przecież książek było dosyć. Wiele nowości, również tych z polecanych i nagradzanych bestsellerów wydawniczych. Tylko czytelników na lekarstwo.

Znacznie większym powodzeniem cieszyła się nieoficjalna, prywatna czytelnia sióstr Niemirskich – jak powszechnie nazywano w Zmysłowie przyrodnie siostry: Agatę, Danielę i Tosię, choć przecież każda z nich nosiła inne nazwisko.

W herbaciarni „3 Siostry i 3 Koty” można było nie tylko kupić, ale i zamienić używane książki. Janina wiedziała, że wieczorami schodzą się tam przyjaciele właścioleek, ba – przychodziło tam coraz więcej osób. Zaglądał aptekarz Jaskólski, który, co prawda, nie przepadał za beletrystyką, ale z młodszą siostrą znalazł wspólny język – równie mocno jak ona kochał poradniki i książki kucharskie. Zresztą ponoć Daniela coś takiego sama wydała, tak przynajmniej twierdziła Wiktoria Kolecka. Szczerze zachwalała tę książkę kucharską i polecała ją do biblioteki. Nosila tytuł *Apetycznie i romantycznie*, który, zdaniem Małgorzaty, był infantylny i idiotyczny. Janina z kolei chętnie zobaczyłaby tę publikację, bo miały ją ozdabiać zdjęcia autorstwa narzeczonego Daniela, Jakuba Borkowskiego. Po katalogu z wystawy płócien Ady Bielskiej, które także fotografował, wiedziała, że musiały być piękne. Rogowska jednak obawiała się trochę sprzeciwić żonie burmistrza. Jako kierowniczka szkoły czuła się zależna od miejscowej władzy. Nie chciała się narażać.

Jestem konformistką – myślała nieraz, ale ta konstatacja nie wywoływała w niej wstydu, raczej rezygnację. Takie jest życie, inaczej nie może być. Trzeba się jakoś dostosowywać do panujących warunków. Miała dwoje dzieci na utrzymaniu, była po rozwodzie. Musiała dbać o pozycję i stanowisko. Nie czas na pozy buntowniczkii. To mogła robić w młodości, nie teraz. Prawda wyglądała tak, że przyzwyczała się do swej roli dyrektorki i nie chciała stracić statusu, który miała. Życie to sztuka kompromisu, balansowania między przeciwieństwami, tego uczyła swoje dzieci. Nie zdawała sobie przy tym sprawy, że tak naprawdę przez cały czas nosi maskę i nie broni swych prawdziwych poglądów.

Teraz więc, gdy stanęła przed nią jedyna kandydatka, Rogowska poczuła niepokój. Czy znowu nie czekają ją jakieś kłopoty?

Blanka Oszacka nie wyglądała bowiem na opanowaną i stateczną nauczycielkę w starym, dobrym stylu. Matczyną i opiekuńczą. Wręcz przeciwnie, sprawiała wrażenie, jakby to nią trzeba było się opiekować, a w każdym razie pilnować jej na każdym kroku. Odkąd pojawiła się w gabinecie Rogowskiej, zdążyła już stracić ze stołu pojemnik na dokumenty, przewrócić filiżankę z kawą i rozchlapać napój po całym stole. Kiedy z jęklwym: „Przepraszam, przepraszam bardzo!” zabrała się za wycieranie, rozsmarowała wszystko w nieestetyczne smugi.

Niezdara i pechowiec – oceniła ją z miejsca Janina, stwierdzając, że kogoś takiego na pewno nie polubi. Chronicznie nie cierpiała ofiar losu, a Blanka

Oszacka zapowiadała się na taką właśnie osobę. Była przy tym wszystkim całkiem ładna. Miała – jak to się pisze w książkach – burzę skręconych w spiralki włosów w atrakcyjnym kasztanowym kolorze, nieporządnie związanych w węzeł z tyłu głowy. Na rozmowę ubrała się z biurową elegancją, widać było, że się starała, ale coś nie do końca wyszło. Spódnica nie pasowała deseniem do zakietu, rajstopy kolorem do całości – były w zjadliwie zielonym odcieniu. „Nie do końca wyszło” niezwykle celnie określało tę osobkę.

– Hm – mruknęła więc dyrektorka. – Proszę to zostawić, sprzątaczką się tym zajmie. Lepiej niech mi pani opowie o swoich kwalifikacjach.

Blanka usiadła z powrotem na krześle i splotła ciasno ręce na kolanach. Wyglądało to tak, jakby nie chciała już niczego zniszczyć, przewrócić czy uszkodzić.

Przynajmniej to się jej chwali, że ma świadomość swoich ograniczeń – mściwie pomyślała Rogowska. Zajrzała w dokumenty, które przywiozła ze sobą kandydatka, i uświadomiła sobie, że nie ma powodów, by odrzucać tak dobrą nauczycielkę. Blanka miała odpowiednie wykształcenie, ukończyła liczne kursy i otrzymała wiele pochwał za wyniki swoich uczniów. Nierozsądnie byłoby dyskwalifikować kogoś takiego. Zresztą i tak nie było żadnych innych chętnych.

Janina westchnęła ciężko i próbowała skupić się na tym, co mówiła Oszacka. Jej cichy głos prawie do niej nie docierał. Lubi pracę z dziećmi. No jasne, po co by tutaj przyjeżdżała, gdyby było inaczej. Ma wiele pomysłów, szuka wyzwań... Tak samo mówiła Martyna. Na samo wspomnienie Rogowskiej zrobiło się nieprzyjemnie.

Poprzedniczka Blanki wywierała jednak wręcz przeciwne wrażenie – była sympatyczna, przebojowa i otwarta. Budziła zaufanie. A ta co? Cielę na niedzielę. Może dlatego będzie lepsza? Kwalifikacje ma wystarczające, wcześniej uczyła w miejskiej szkole, ciekawe, dlaczego się stamtąd zwolniła. Rogowska zapytała o to.

Młoda kobieta zareagowała nerwowo.

– Chodziło o sprawy rodzinne. Nie chciałabym o tym mówić – wyznała jeszcze ciszej, o ile to było w ogóle możliwe. Znowu splatała i rozplatała ręce.

Co za ciemięga. – Janina popatrzyła na nią z obrzydzeniem.

Blanka to zauważyła. Zebrała się na odwagę i popatrzyła dyrektorce w oczy.

– Wiem, że nie zrobiłam na pani dobrego wrażenia – rzekła z jakąś desperacką otwartością. – A pierwsze wrażenie robi się tylko raz. Ale proszę mi dać szansę, obiecuję, że nie zawiodę. Bardzo mi zależy na tej pracy.

Rogowskiej niespodziewanie zrobiło się przykro. Kierując się swoimi uprzedzeniami, omal nie skrzywdziła tej dziewczyny. Cóż ona winna, że jest nieśmiała i niezgrabna? Janina sama mówiła przecież Małgorzacie Trzmielowej, że nie powinno się nikogo skreślać, zanim nie da powodów do krytyki. A co przed

chwilą uczyniła? Oceniała tę biedną nauczycielkę po pozorach, nie pozwalając się wykazać.

– Źle mnie pani zrozumiała. Chciałam zbadać pani kompetencje, to chyba oczywiste? Od razu podkreślałam, że zatrudniamy panią na okres próbny. Na razie do końca roku szkolnego na miejsce nauczycielki, pani Musiał, która tak nagle od nas odeszła. Mam nadzieję, że akceptuje pani takie warunki? – Dyrektorka przerwała, bo Blanka wyglądała tak, jakby się miała rozpłakać.

– Czy coś się pani stało? Niedobrze się pani czuje?

– Ależ nie, wręcz przeciwnie, jestem bardzo szczęśliwa – zapewniła kandydatka, choć jej mina wyrażała zupełnie coś innego.

Dziwaczna osóбка – stwierdziła w myślach Janina, ale postanowiła sobie tym nie zaprzętać dłużej głowy, tylko wyłożyła Oszackiej szczegóły dotyczące posady, zarobków i tymczasowego zakwaterowania.

– Myślę, że remont mieszkania nad szkołą potrwa kilka tygodni, w końcu jest zima – perorowała. – W tym czasie będzie pani mieszkać w ośrodku wypoczynkowym.

– Ojej – przeraziła się Blanka.

– To jest, proszę pani, wręcz luksusowy pensjonat – podkreśliła dyrektorka chłodnym tonem.

– Wiem, ale ja nigdy nie mieszkałam w hotelach – tłumaczyła skonsternowana młoda kobieta.

Rogowska obrzuciła ją lekceważącym spojrzeniem.

– Już pani mówiłam, że to nie hotel, a bardziej... wioska turystyczna. Prowadzi ją pan Tomasz Halicki, znany biznesmen, więc jest to naprawdę eleganckie miejsce.

– Biznesmen? – W głosie nauczycielki pobrzmiwał strach.

– Owszem, to najbardziej znamienity obywatel naszego miasteczka – z niekłamaną dumą oświadczyła Rogowska. Uświadomiła sobie też od razu, z jakim zaangażowaniem broni teraz Halickiego przed tą dziewczyną, podczas gdy jeszcze niedawno sama myślała o nim z pewną rezerwą. Ale to prawda – nikt nie będzie obrażał „naszego biznesmena”. No bo przecież Halicki był już naszym, lokalnym, zmysłowieckim przedsiębiorcą – tak go przynajmniej postrzegala dyrektorka.

– Mniejsza z tym – stwierdziła Janina, nie zwracając uwagi na obiekcje Oszackiej. – Ma pani tam wynajęte ładne studio i zostanie tam pani zakwaterowana. Gdzie jest pani samochód? Wskażę pani drogę do Słonecznej Przystani.

– Przyjechałam autobusem – tłumaczyła się nieporadnie nauczycielka. – Torbę zostawiłam w szatni.

– W szatni? Przecież dzieci mogą pani coś zniszczyć. One podczas przerw

biegają po całym budynku jak szalone. Zaraz poproszę woźnego, żeby panią zaprowadził do ośrodka.

– Bardzo dziękuję – cichym głosem powiedziała Blanka.

– Nie ma za co. Zaczyna pani od poniedziałku, przydział czynności i rozkład godzin czekają już na panią w sekretariacie. – Janina dała do zrozumienia, że ma już inne, ważniejsze zajęcia, i Oszacka posłusznie podniosła się z miejsca. Zrobiła to tak nieostrożnie, że przy okazji przewróciła krzesło. Dyrektorka uniosła oczy ku niebu, ale milczała. Nowa pracownica przygryzła wargi i, mruczając przeprosiny, ustawiła mebel na swoim miejscu.

Woźny, Grzegorz Grajek, obrzucił ją taksującym spojrzeniem, a potem spytał o bagaż. Zawstydzona wskazała mu niezbyt dużą, ale za to pękatą torbę.

– Niech no paniusia uważa po drodze – pouczył. – W tych butikach można się poślizgnąć i krzywdę sobie zrobić.

Blanka spieszyła się jak zwykle, gdy ktoś zwracał jej uwagę. Zaczęła na nowo zastanawiać się nad swoim strojem. Pewnie źle go dobrała. Dyrektorka też przypatrywała się jej z przyganą. Założyła buty na niewielkim obcasie, bo uważała, że tak będzie bardziej elegancko, ale istotnie, na śnieg nie były zbyt praktyczne i musiała teraz bardzo uważać, żeby zachować równowagę w koleinach wyżłobionych przez pojazdy na dojazdowej drodze do ośrodka wypoczynkowego.

Ośrodek wypoczynkowy... Na samą myśl o tym, co powiedziałyby jej matka, Blankę obleciał paraliżujący strach. I nieważne, że teraz nie miała już się czego obawiać. Wciąż wydawało się jej, że mama patrzy na nią krytycznym wzrokiem. Ocenia i nie aprobuje jej decyzji. Postanowiła nie poddawać się destrukcyjnym nastrojom. Koniec z takimi myślami. Zostawiła to już za sobą. Po raz pierwszy rozpoczyna nowe, samodzielne życie. Na własną rękę. Teraz będzie decydowała o sobie. Odpowiadała za swoje sukcesy i porażki.

– Jakie ja mogę mieć sukcesy? Do tej pory zaliczałam same wpadki – odezwała się niespodziewanie na głos, aż Grzegorz odwrócił się, bo myślał, że mówi do niego.

– Coś paniusia chciała ode mnie?

– Nie, nie... – Spłoszyła się nauczycielka. – Mówiłam do siebie.

Woźny wzruszył ramionami, jakby chcąc dać do zrozumienia, że dziwna z niej osoba, ale nie skomentował.

– Niech pani patrzy – wskazał ręką. – Tam jest ta osada.

– Jaka osada? – Nie rozumiała Blanka.

– Turystyczna. – Grajek spojrział na nią z litością. – Tam będzie pani mieszkać. Proszę za mną, tylko ostrożnie, bo tu ślisko.

Blanka była tak skonsternowana, że przez chwilę przestała patrzeć pod nogi. Ośrodek wypoczynkowy na szczęście wcale nie przedstawiał się szczególnie imponująco, wbrew temu, co mówiła dyrektorka. Opisała go w taki sposób, że

Oszacka wyobraziła sobie Słoneczną Przystań jako wielki i rozległy kompleks, po którym trzeba przemieszczać się jakimś środkiem transportu. Okazało się, że był to jeden budynek, wcale nie taki znowu ekskluzywny, i kilka drewnianych, ładnych – to prawda – domków. Zapatrzyła się na główny obiekt i nie zauważyła, że ścieżka gwałtownie skręca i tworzy zdradliwy spadek.

– Ojej – pisnęła, ale było już za późno. Obcasy jej źle dobranych na tę okazję butów nie pozwoliły na utrzymanie równowagi i nauczycielka pojechała po śliskim podłożu wprost na wysokiego mężczyznę, który wyszedł właśnie z wnętrza gmachu i zmierzał do zaparkowanego na podjeździe samochodu. Szedł bardzo ostrożnie, bo w rękach trzymał jakieś wielkie kartonowe pudło, które prznosił z prawdziwym pietyzmem. Był tak skupiony na tej czynności, że w ogóle nie zauważył dziewczyny. Wpadła na niego z takim impetem, że opakowanie wysunęło mu się z rąk i wylądowało na śniegu, a na pudełko upadła Blanka.

– Co pani wyprawia! – krzyknął nieznamy.

Podniósł kobietę bynajmniej nie po to, by ratować ją z opresji, ale by ocalić swój cenny pakunek. Wszystko na nic. Karton był zniszczony, sukienka, która była w środku, także nie wyglądała najlepiej. Nauczycielka musiała niechcący zaczepić o delikatny materiał, bo z jednej strony tkanina wyglądała na rozdartą. Była też lekko ubrudzona, bo na nieszczęście właśnie w tym miejscu była kałuża.

– No i co teraz pani powie? – Mężczyzna zamachał jej oskarżycielsko przed nosem zmaltretowanym opakowaniem. – To wszystko pani wina.

– Ja... Ja nie chciałam. Przepraszam, naprawdę... Nie wiem, co mam zrobić – plątała się dziewczyna, którą dodatkowo bardzo bolała ręka skręcona lub naciągnięta podczas upadku.

Właściciel pudła patrzył na nią groźnie, marszczył brwi, a jego stalowe oczy ciskały gromy. Był jednym wielkim wyrzutem, więc kulila się pod gradem jego pretensji.

– Zniszczyła ją pani – wysyczał. – Teraz się pani będzie tłumaczyć. – Zdecydowanym ruchem wsunął paczkę na tylne siedzenie samochodu, a potem otworzył drzwi przed pasażerką.

– Proszę bardzo, niech pani wsiada.

– Ale po co? Dokąd mam jechać? – Nie rozumiała.

– Zobacz pani. Pomoże mi pani wszystko odkręcić, skoro tak mnie pani urządziła.

Oszacka posłusznie wsiadła, choć wcale nie była pewna, czy powinna to zrobić. W końcu był to obcy człowiek, ale tak się przestraszyła jego władczej bezkompromisowości, że nie potrafiła odmówić.

– Niech się pani nie obawia – rzucił jej z boku woźny Grajek. – To pan Tomasz Halicki, paniusi gospodarz.

A więc to był ten lokalny biznesmen, o którym wspominała dyrektorka.

Nauczycielka rzuciła mu ciekawe spojrzenie, gdy wsiadał za kierownicę. Był przystojny, to prawda, ale mogły niepokoić jego ostre rysy twarzy, świadczące o zawziętości. No i stanowczo zbyt łatwo wpadał w złość.

– Przepraszam pana... – zaczęła, a on od razu zwrócił ku niej zagniewaną twarz. Chyba nie powinna się odzywać. Ta myśl pojawiła się zdecydowanie za późno, bo Halicki już sobie o niej przypomniał i zaczął na nowo ją rugać:

– Nie mnie pani będzie przepraszać, tylko pannę młodą, której stratowała pani suknię. A w ogóle to Tomasz Halicki jestem – przedstawił się niespodziewanie.

– Blanka Oszacka, miło mi – bąknęła, uświadamiając sobie, jak idiotycznie to brzmi w tych okolicznościach. – To suknia ślubna? – dodała zaniepokojona.

– A tak to panią dziwi?

– Nie... Może się źle wyraziłam, bo ona jest przecież różowa...

– No i co z tego, że różowa? Poza tym nie jest wcale różowa. To taki odcień bieli – powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem i dodał gazu w taki sposób, że Blankę aż wcisnęło w fotel.

Pierwszy raz w życiu widziała biel w odcieniu różowym, ale nie śmiała protestować. W ogóle postanowiła siedzieć jak mysz pod miotłą i nie odzywać się do końca podróży. Zniszczyła suknię ślubną zapewne narzeczonej tego furiata. Sukienka była pewnie przeokropnie droga i nauczycielka nie tylko będzie musiała za nią zapłacić, ale i ponieść jakieś inne przykre konsekwencje. Wymówki i krytykę. Tego bała się najbardziej. Wcale nie utraty oszczędności, ale właśnie tego – zagniewanych spojrzeń i wyrzutów. Sądu kapturowego, bo tak sobie wyobrażała. Wiezie ją do domu narzeczonej, żeby tam ją gremialnie upokorzono. Oszacka poczuła, że robi jej się słabo.

– Proszę pana – szepnęła tak niewyraźnym głosem, że w pierwszej chwili do Tomasza nie dotarło nawet, że ona coś mówi. – Proszę pana, ja zapłacę za tę suknię. Naprawdę nie zrobiłam tego umyślnie, to był wypadek. Niech mi pan wierzy. Nie chciałam uszkodzić sukienki pańskiej narzeczonej...

– Jakiej narzeczonej? Co pani w ogóle wymyśla? – Halicki był poirytowany.

Zatrzymali się przed jakimś domem. Tomasz otworzył drzwi i prawie wywlókł dziewczynę z auta.

– Pomoże mi pani. Wręcz spadła mi pani z nieba – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Niech się pani niczemu nie dziwi, nie zaprzecza i, ogólnie, ani mru-mru, zrozumiano?

Blanka w przerażeniu skinęła głową. Tomasz chwycił uszkodzone pudło, złapał ją za rękę i pociągnął za sobą w kierunku furtki. Oszacka posłusznie ruszyła za nim.

Znaleźli się w bardzo ładnym domku, zbudowanym w przedwojennym stylu uzdrowiskowym. W innych okolicznościach nauczycielka uznałaby, że jest to

cudowne miejsce. Dom był drewniany, parterowy z szeroką przeszkloną werandą, dzięki której nawet teraz, w zimowe popołudnie, do wnętrza wpadało sporo światła. Pokój, do którego weszli, okazał się obszernym salonem z oknami na trzech ścianach. Podłoga, cała w pięknie utrzymanych deskach w kolorze miodu, przykryta była zabytkowym dywanem, dobrze zachowanym. Miał szlachetny wzór w złote i bordowe kwiaty i widać było, że ktoś bardzo o niego dbał, reperując na bieżąco drobne uszkodzenia.

W pomieszczeniu znajdowały się trzy kobiety. Blanka zauważyła najpierw tę, która stała na podwyższeniu, zapewne na jakimś stołku lub taborecie, z bardzo nieszczęśliwą miną. Trudno się było dziwić. Suknia ślubna, w jaką była przyodziana, wyraźnie nie pasowała. Ramię opadało, a bok się marszczył i lekko fałdował.

Co one robią? – Blanka się zdumiała. Już się dowiedziały, że zniszczyłam tę kupioną sukienkę i dopasowują coś naprędce? Jakim cudem to mogło się stać tak szybko?

Przyszłą pannę młodą otaczały dwie inne panie. Starsza, o dobrotliwym wyrazie twarzy, z koczkim siwych włosów, najwyraźniej kierowała pracą. Młodsza trzymała szpilki w ustach i chwilowo nie mogła się odzywać; była mniej więcej rówieśnicą Blanki.

Gdy weszli z Tomaszem do środka, wszystkie trzy spojrzały w ich kierunku prawie jednocześnie.

Halicki odchrząknął.

– Dzień dobry. Przepraszam, że przeszkadzam, ale mamy tu pewną sytuację. Hm, kwestię... – dodał po chwili.

– Jaką znowu „kwestię” – zaniepokoiła się najstarsza z kobiet. – Niech pan mówi po ludzku.

– No właśnie, Tomasz, mów jak człowiek, a nie jak pan z telewizji – upomniała go panna młoda, do której Blanka od razu poczuła sympatię. Dziewczyna miała w sobie tyle życia i była od niej taka radość, że udzielało się to innym.

– Wedle życzenia. – Halicki się zaperzył. – Otóż zatem, moja siostra... To znaczy ja... Właściwie chciałem powiedzieć: rodzina. Mniejsza z tym, kto dokładnie. Chcieliśmy zrobić Danieli niespodziankę i kupić jej coś z okazji ślubu. No i dzisiaj to przysłało właśnie. Ale ta pani – tutaj wskazał ręką na Oszacką, która na wszelki wypadek cofnęła się pod ścianę – wszystko zniszczyła.

– Co zniszczyła? – Nie rozumiała kobieta.

Tomasz wyciągnął przed siebie pudełko.

– Przewróciła się na pakunek i uszkodziła suknię ślubną, która miała być naszym prezentem-niespodzianką. Ja wiem, że to może trochę nie wypada dawać takiego prezentu, to nieco niestosowne, ale przecież jesteśmy prawie rodziną. No

i nie mieliśmy pojęcia, że panie szyją suknię, więc to dodatkowa niezręczność, ale to już wina mojej siostry, a same panie wiedzą, jaka ona jest – nieustępliwa. No, tyle że ta pani potargła sukienkę, kiedy na nią upadła...

– Zaraz, zaraz – przerwała ten wywód panna młoda, zeskakując ze stołka.

– Pani upadła?

– Tak – jęknęła Blanka. – Ja bardzo panią przepraszam, naprawdę. Zwrócę koszt sukni. Jest mi okropnie przykro. Mówiłam temu panu, że to nieumyślnie. Poślizgnęłam się. Pod ośrodkiem było oblodzone, ja mam buty na obcasie... Strasznie mi wstyd, nie chciałam pani zrujnować uroczystości.

Daniela patrzyła na nią szeroko otwartymi oczyma.

– Nic się pani nie stało? Dobry Boże, mogła się pani tam zabić. Tomasz, czy ty masz rozum? – zwróciła się do Halickiego, który wciąż oskarżycielskim gestem trzymał przed sobą pudełko.

– Pani na mnie wpadła – odparł, jakby to wyjaśniało wszystko.

– Powinieneś posypać chodnik. – Poddała pomysł przyszła panna młoda. – To ty odpowiadasz za ten wypadek. – Przeprosiłeś choć panią? Jak pani ma na imię? – zawahała się na chwilę.

– Blanka Oszacka – szepnęła cicho nauczycielka, spuszczać wzrok.

– Ja jestem Daniela Strzegoń, a to pani Wiktoria Kolecka i moja przyszła szwagierka, Monika Borkowska.

– Bardzo mi przyjemnie poznać – bąknęła Blanka, nadal zakłopotana i niepewna. Odważyła się jednak podnieść oczy.

Trzy panie spoglądały na nią z autentyczną troską, a Wiktoria wręcz ubolewała nad jej wypadkiem. Tylko Tomasz nie bardzo się wstydził.

– Hm, no tak. Rzeczywiście trochę mnie poniosło... – Strzepnął niewidoczny pyłek z rękawa swojego płaszcza.

– Tomasz! – Daniela przywołała go do porządku.

– Nic mi się nie stało, naprawdę. Trochę mnie tylko ręka boli – zapewniła nauczycielka, która poczuła kolosalną ulgę, jakby ktoś poluzował uścisk imadła. Otaczali ją jednak życzliwi ludzie.

– Proszę pokazać – rozkazała Strzegoń i natychmiast pochyliła się nad jej lewą dłoń.

– Brzydko to wygląda, chyba mocno stłuczona. Doktor Wilk powinien to zobaczyć – oceniła.

– Przyniosę kwaśnej wody – zatroszczyła się od razu Wiktoria.

– Ta suknia jest lekko różowa. – Monika wypluła w końcu z ust szpilki i oglądała materiał pod światło. – Ale trzeba przyznać, że przepiękna. Przymierz, Daniela.

Kolecka tymczasem obejrzała kontuzjowaną rękę.

– Niech się pani nie obawia, ja pomagam w aptece u magistra Jaskólskiego

na rynku, znam się na takich drobnych opatrunkach.

– Ależ ja się nie boję – bąknęła nauczycielka zawstydzona.

Wiktoria fachowo obwiązała jej dłoń.

– Zrobione, ale myślę, że trzeba będzie prześwietlić. Takie upadki na lodzie to nie przelewki. Może kość odprysnąć, a wtedy nieszczęście gotowe.

Poszkodowana zlekła się nie na żarty. Przy jej pechu wszystko było możliwe.

Tymczasem do pokoju wróciła przyszła panna młoda w drugiej sukni. Wyglądała w niej zjawiskowo, aż Monika z panią Wiktoria pokiwały głowami z podziwu.

– No, no – wyraziła opinię młodsza z krawcowych. – Trzeba powiedzieć, że wybrana z klasą.

– Wygląda pani olśniewająco. – Oszacka uniosła się z miejsca, co, oczywiście, skończyło się tak, że zaczęła o krzesło i przewróciła je. – Ojej, przepraszam bardzo – wykrzyknęła i rzuciła się poprawiać mebel.

Tomasz Halicki, podobnie jak przedtem dyrektor Rogowska, wzniosł oczy do sufitu w wymowny sposób.

Jedna z kobiet pomogła jej ustawić mebel.

– Prześliczna suknia. Jakby na panią uszyta – kontynuowała Blanka.

– To prawda – powiedziała starsza pani. – Musimy się przyznać do porażki. Od początku coś źle skroiliśmy i ta nasza sukienka jakoś nie leży dobrze.

– Ten prezent spada nam jak z nieba, prawda, pani Wiktorio? – wtrąciła Monika, przyglądając się uważnie rozpruciu.

– Czy to się da naprawić? – zmartwiła się Daniela, próbując się obejrzeć w lustrze.

– Mam nadzieję. – Siostra Jakuba rzuciła Blance oschłe spojrzenie, a dziewczyna skurczyła się ponownie w poczuciu winy. – Uczyłam się kiedyś cerowania artystycznego.

– Nie przesadzaj Moniczko – zbagatelizowała sprawę Kolecka. – To jest zwykłe rozdarcie, nie dziura. Suknia puściła na szwie, a nie poszarpała się. Myślę, że ładnie to zatuszujemy. Gorzej z zapraniem tej plamy, martwię się, czy materiał nie straci blasku.

– Ja umiem robić takie rzeczy – odezwała się Oszacka. – Moja mama miała pralnię chemiczną...

– Tylko nie to – sprzeciwił się Tomasz, a dziewczyna wyglądała tak, jakby się miała rozplakać.

– Przestań. Chętnie skorzystamy z porady – wtrąciła się Daniela. – Przyjechała pani do nas na wypoczynek?

– Nie. Ja tu zaczynam pracę. Będę zastępowała nauczycielkę, która się nagle zwolniła, panią Musiał.

Blanka nie rozumiała, dlaczego w pokoju zapanowało dziwne milczenie.

6.

– To nic takiego – ocenił Wilk, kiedy już prześwietlił rękę nauczycielki. – Zwykle stłuczenie, do wesela się zagoi.

– Bardzo dziękujemy – uśmiechnęła się Daniela.

Weterynarz pogrzebał chwilę na półce ze swoimi specyfikami i podał Oszackiej tubkę.

– Proszę bardzo. Maść z kasztanowcem. Bardzo skuteczna na takie urazy. Proszę zastosować na noc i niczym się nie martwić.

– Jestem zobowiązana, panie doktorze – szepnęła Blanka, która niezbyt wiedziała, jak powinna się zwracać do weterynarza. Kiedy Daniela oświadczyła jej, że Halicki podwiezie je do lekarza, była pewna, że chodzi o ośrodek zdrowia. Jej zdziwienie nie miało granic, kiedy podjechali pod lecznicę weterynaryjną.

– Jedź już – popędziła Tomasza przyszła panna młoda. – Ja odprowadzę panią. Ty już dosyć dzisiaj narozrabiałeś.

– Ja narozrabiałem? – Halicki się obruszył.

– Wątpię, czy ktokolwiek uwierzył w tę historyjkę o prezencie od rodziny – westchnęła jego rozmówczyni. – Na szczęście przez całe to zamieszanie nikt nie zwrócił na to uwagi.

– I dobrze. – Właściciel ośrodka wypoczynkowego obrzucił wysiadającą

z auta Oszacką niezyczliwym wzrokiem. Oceniał zapewne, ile jeszcze będzie miał przez nią kłopotów.

– Nie zwracaj na niego uwagi... – Daniela uspokajająco położyła dłoń na ramieniu nauczycielki. – Możemy sobie mówić po imieniu, prawda? Nie lubię tych wszystkich ceregieli.

– Oczywiście. Będzie mi bardzo miło.

– Świetnie. I nie przejmuj się Tomkiem. Jest trochę oschły, ale to w gruncie rzeczy dobry człowiek.

Nauczycielka nie skomentowała, tylko zapatrzyła się na klinikę „Pazurek”.

– Tutaj idziemy? – spytała z pewną rezerwą. – Do weterynarza?

– To bardzo dobry weterynarz, fachowy. Wszystkich nas leczy, zresztą sama zobaczysz – zapewniła Daniela i weszły do środka.

W istocie doktorowi Wilkowi niczego nie można było zarzucić. Podobnie jak jego sprzętowi. Gdyby nie pałętające się po całym pomieszczeniu koty oraz zdjęcia czworonogów na ścianach, gabinet trudno byłoby odróżnić od miejsca, w którym leczy się ludzkie przypadłości.

– To moje prywatne koty – wyjaśnił doktor, gdy już wychodziły.

– Naprawdę? – Daniela się zdumiała.

– Owszem. Odebrałem je nieodpowiedzialnym właścicielom, którzy uważali, że kot sam się wyżywi i zadba o siebie w stodole przy ruchliwej ulicy. Efekt był taki, że śmiertelność przekraczała wszystkie normy. Nie mogłem na to pozwolić. Koty były dzikie i nieucywilizowane, ale Julek zajął się ich wychowaniem i teraz dosłownie jedzą mi z ręki. Dalej jednak nie lubią występów muzycznych, które codziennie serwuje im Juliusz celem złagodzenia ich obyczajów.

– Kim jest Julek? – zainteresowała się Blanka, gdy znalazły się na dworze.

– Siostrzeńcem doktora i miejscowym niedorajdą, ale bardzo sympatycznym – wyjaśniła wesoło Daniela. – Przyucza się do zawodu weterynarza, choć mdleje podczas operacji.

– Ja też nie lubię widoku krwi – stwierdziła Oszacka. – No i jestem niezdarna – przyznała po chwili. – Chyba więc polubię Juliusza.

Jej rozmówczyni nie skomentowała, przygryzła tylko wargi.

– Może wpadniesz do nas na herbatę? Moje siostry na pewno się ucieszą.

– Masz siostry? – W głosie Blanki pobrzmiwała zazdrość. – Ja jestem jedynaczką, zawsze marzyłam o siostrze.

– O, to mogę ci którąś odstąpić. Ja mam dwie, a lada dzień, gdy wyjdę za mąż, będę miała trzecią, Monikę. Ją już poznałaś.

– Ta z tego pięknego domku. – Nauczycielka próbowała sobie wszystko usystematyzować.

Średnia z siostr popatrzyła na nią z uwagą. Rzeczywiście, dom Koleckich był jednym z ładniejszych w okolicy, perełką architektury, nietkniętą przez czas. Nigdy

jednak nie przyglądała mu się w ten sposób.

– To prawda, ten dom jest bardzo ładny, ale nie należy do niej. Mieszka w nim Wiktoria Kolecka.

– Ona pracuje w aptece – przypomniała sobie rozmówczyni, a Daniela kiwnęła głową. Trzeba było przyznać, że dziewczyna naprawdę starała się zapamiętywać wszystkie informacje o nowych znajomych.

– Moja starsza siostra, Agata, spotyka się z synem pani Wiktorii, Piotrem, kolegą Jakuba – wyznała.

Nauczycielka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Tak, tak. Zmysłowo to małe miasteczko. Zobacz, to nasz dom i „3 Siostry i 3 Koty”.

Blanka zatrzymała się przy furtce i patrzyła na Willę Julia oraz herbaciarnię szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma.

Kamienny biały domek z niebieskimi drzwiami robił niezapomniane wrażenie latem, gdy wylaniał się z kwiatów, ale teraz, zimą, przypominał miejsce ze snu. Dach był przykryty śniegiem, z rynien zwisały sople. Ogródek otulała puchowa czapa, na której migotało delikatne światło latarni. Jasność padająca z okien zapraszała do środka.

Tak samo wyglądała herbaciarnia oświetlona ciepłym, przytłumionym światłem, rozproszonym przez mleczne klosze lampionów. Ktoś przykleił do szyb misterne zimowe wycinanki, które dodatkowo filtrowały blask, nadając wnętrzu osobliwego ciepła. Herbaciarnia przyciągała jak magnes. Na pewno było tam domowo, jasno, dosłownie biła od niej miłość. Oszacka uświadomiła sobie, że widzi to miejsce w przytłumionych złocistych kolorach – odcieniach nasyconej żółci, czerwieni i brązu. W powietrzu pachniało cynamonem, goździkami i intensywnym aromatem pomarańczy.

– Czas na zimową herbatę – powiedziała wesoło Daniela, przestępując z nogi na nogę. – Okropnie zmarzłam, chodźmy już.

Blanka nie mogła się doczekać, kiedy przekroczy próg tego niezwykle miejsca.

Zaledwie wczoraj dwie młodsze siostry zmieniły wystrój na zimowy, zastępując suche bukiety, które kojarzyły się z jesienią, stroikami z jedliny i pomarańczami nabijanymi goździkami. Razem z Julią Tosia przygotowała niezwykle dekoracje w oknach – na długich sznurkach wisiały śnieżynki, malowane na biało i srebrno szyszki, i wreszcie urocze pompony z włóczki. Sosnowe półki udekorowane zostały choinkami z papierowego sznurka, błyszczącymi od brokatu i sztucznego śniegu. Przytłumiony ciepły blask świec nadawał wnętrzu liryczny, urokliwy charakter, a pledy w rybie ogony, rzucone na kanapy o fantazyjnych kwiatowych i ptasich obiciach, zachęcały po prostu, by się w nie owinać. Wszędzie stało dużo roślin, a ich zieleń stanowiła dodatkowy

barwny akcent. Zapach cynamonu, imbiru, lipy i mięty kojarzył się z podróżą w krainę marzeń.

– Ależ tu pięknie! – zachwyciła się nauczycielka.

Zobaczyła, że z zaplecza wyszła jakaś dziewczyna, zwabiona hałasem.

– O, mamy nowego gościa, witamy.

– To Blanka. Będzie uczyła w szkole – wyjaśniła szybko Daniela. – Przedstawiam ci Agatę, moją siostrę.

– Bardzo mi miło. – Niemirska zwróciła uwagę na zabandażowaną dłoń nowo przybyłej. – Coś się stało? Jakiś wypadek?

Oszacka zaczęła opowiadać o zdarzeniu przed ośrodkiem, ale Daniela weszła jej w słowo.

– Blanka będzie mieszkała w Słonecznej Przystani, a Tomasz nie posypał chodnika i dziewczyna się wywróciła. Dobrze, że to nic poważnego.

– Doktor to widział? – zatroszczyła się starsza z dziewczyn.

– Tak, nawet zrobił mi prześwietlenie i dał maść – zapewniła nauczycielka.

– I bardzo dobrze. Należy się pani nagroda za dzielność. Lubi pani desery? Daniela wymyśliła coś takiego, co się nazywa „Zimowa Melodia”, ze skórką pomarańczową i syropem z wiśni, pachnie obłędnie.

– Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Blanka – poprosiła dziewczyna cichym głosem.

Agata kiwnęła głową.

– Zgoda, ale oczywiście liczę na wzajemność. Cieszę się, że Tosia będzie miała nową, młodą nauczycielkę. Od września uczyła ją w zastępstwie dyrektor Rogowska. Ona jest...

– Dosyć surowa? – dokończyła Oszacka.

Gospodyni się roześmiała.

– Mało powiedziane. Jeszcze niezbyt dobrze ją znasz, ale to okropnie oschła osoba. Daniela nazywa ją „Kościslawą”, taka jest zimna i nieprzystępna. Dzieci tego nie lubią.

– Tosia to wasza najmłodsza siostra, prawda?

– Tak. Teraz jej tu nie ma, bo poszła szukać swojego kotka. Zamartwia się, bo Kocio zniknął.

– Oj, to przykre. – Szczerze wyraziła zaniepokojenie wychowawczynie.

– Masz swoje zwierzęta?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, mama nigdy nie chciała, a ja mieszkałam zawsze z mamą... – Zamilkła spłoszona i Agata uznała, że lepiej będzie nie drążyć tematu.

– Gdzie chcesz usiąść?

– Na kanapie w tukany – natychmiast wybrała nauczycielka. – Niesamowicie podobają mi się te pledy.

– No jasne. Wszystkim się podobają. Zrobiły je Daniela z Moniką. Jesienią całymi dniami dziergały na drutach, nie masz pojęcia, ile było z tym zabawy. Pledy w rybie ogony to przebój herbaciarni. Jak przyjdą ferie i zrobi się ruch, będziemy musiały zapisać przyjmować na miejsca z pledami. A już nie wiem, co będzie, kiedy powstanie tutaj stacja narciarska...

– Będzie tutaj stacja? – zdziwiła się Oszacka, a Agata uświadomiła sobie, że może zdradziła tej nieznamym trochę za dużo. Przecież to były zaledwie plany Tomasza i to jeszcze niezbyt skryzalizowane.

No, ale nowo przybyła wyglądała tak poczciwie. Ubrana trochę niemodnie i z falą rudokasztanowych włosów opadających na kark spod nieporządnie związanego węzła. Uwagę zwracały jej zielone rajstopy, niezbyt dobrze dobrane do biurowego, oficjalnego stroju. Istna Pippi Långstrump – pomyślała Agata, która wyczuła w tej dziewczynie rys buntowniczkę, jakąś nieśmiałą chęć odróżnienia się od szarości i typowości świata. Wydawała się zagubiona i taka nieporadna, gdy siadała na kanapie, bardzo starając się niczego nie strącić. Przede wszystkim przestawiła ozdabiającą stolik szklaną kolbę, w której Julia umieściła ozdobną gałązkę pomalowaną na biało i oprószoną sztucznym śniegiem. Potem wygładziła serwetkę i delikatnie wzięła do rąk pled.

– Możesz skorzystać – zachęciła ją Niemirska.

– Poważnie? – Nie dowierzała Blanka.

– No dalej. Nie krępuj się, na pewno zmarzłaś.

– Żebyś wiedziała. Pewnie nie powinnam się do tego przyznawać, ale ten dzisiejszy dzień był dla mnie okropnie stresujący – przyjazd tutaj, rozmowa z dyrektorką szkoły, potem ta ręka...

– Dlaczego nie powinnam się przyznawać? To normalne, że człowiek się denerwuje – uspokoiła ją Agata. – A tak właściwie to skąd ty jesteś?

– Z Gorlic. To takie miasto...

– Wiem gdzie leżą Gorlice. To daleko stąd.

– Trudno o pracę, szuka się wszędzie. Przyjechałam autobusem – wyjaśniła nauczycielka. – Może to dlatego jestem taka zmęczona.

Daniela właśnie wniosła deser. Była ogromnie zadowolona z efektu.

– Patrzcie, co za pyszności. Blanka, to mój popisowy numer, jeszcze nie jadłaś czegoś takiego.

– Samochwała – mruknęła Agata. – Zrobiłaś mi herbatę?

– Oczywiście. „Zimowa Melodia” dla wszystkich. Gdzie jest Tosia?

– Razem z Szymonem szukają Kocia.

– Jeszcze nie wrócił ten uciekinier? – zdziwiła się młodsza z sióstr. – Mam nadzieję, że nic mu się nie stało.

– Ja też. Nigdy na tak długo nie zniknął. Sylwek jest niespokojny, musiałam go zamknąć w domu, bo łaził wszędzie i miauczał, nawołując brata.

– Macie trzy koty, tak jak w nazwie herbaciarni? – Oszacka włączyła się do rozmowy.

– Tak i teraz jeden gdzieś przepadł. On lubił długie spacery, ale zawsze trzymał się blisko domu. To najodważniejszy z naszych kotów, taki odkrywca. Żeby tylko ktoś go nie zabrał.

– Jeżeli Tosia go dzisiaj nie znajdzie, od jutra ja zaczynam szukać – dodała młodsza siostra. – Włączę do tego Julka i Jakuba, poproszę też innych, żeby się rozglądali, no i niech Tomasz sprawdzi na swoim terenie.

– Ja też mogę popatrzeć. Jak wygląda ten kotek? – spytała Blanka.

– Jest srebrzysty. Ma takie dłuższe futerko, pręgowane jak tygrys.

– O, to cudny – zachwyciła się nauczycielka. – Na pewno go nie przeoczę.

– Nasze koty są jedyne w swoim rodzaju. Nie do pomylenia z innymi – uspokoiła ją Agata i przyjrzała się krytycznie kręcącej się po herbaciarni siostrze.

Daniela przedstawiała ozdoby na stolikach, poprawiała świece, wbijała mocniej goździki w pomarańcze, przewieszała papierowe gwiazdy z jednego sznurka na drugi. Starszą siostrę zaczęło to w końcu denerwować.

– Co ty wyprawiasz? Jak chcesz posprzątać, to umyj naczynia.

Daniela przysunęła sobie fotel i usiadła z westchnieniem.

– Jestem kłamczuchą – powiedziała i powiodła po nich spojrzeniem.

Blanka zamarła nad deserem, a Agata się roześmiała.

– No, przestań i nie dramatyzuj.

– Chodzi o tę sukienkę od Tomasza. – Przyszła panna młoda zwróciła się do Blanki, a ona kiwnęła głową.

– O tę, którą potargałam?

– Przestań, to nie ma znaczenia, sukienkę się naprawi. Idzie o to, że nie mówię wam prawdy.

– O czym wy w ogóle mówicie? – Nie rozumiała Niemirska.

– O intrydze z suknią ślubną – wyrzuciła z siebie Daniela i zaczęła wyjaśniać wszystko od początku.

– Proszę cię – skomentowała tę zawiłą opowieść Agata. – Szczerze mówiąc, to zachowałeś się jak małe dziecko. Po co nakręciłeś tę dziwną historię z Tomaszem? Nie mogłeś wprost powiedzieć Monice i pani Wiktorii, że znalazłeś inną kreację?

– Bałam się, że będzie im przykro. Tyle się napracowały nad tamtą. Wysłabym na niewdzięcznicę.

– Jasne. Lepiej jest kręcić. – Siostra nie wyglądała na zadowoloną.

– No, wiem – zdenerwowała się przyszła oblubienica. – Stchórzyłam i myślałam, że tak będzie łatwiej, ale wcale nie jest. Teraz mi głupio, bo cała ta sytuacja była groteskowa.

– Wyobrażam sobie. Zwłaszcza Tomasz odgrywający te teatralne sceny

musiał być zabawny.

– Gdybyś tylko widziała – roześmiała się Daniela. – On to chyba sobie jakoś wcześniej ułożył. Perorował jak z kartki.

Agata pokręciła głową.

– Myślałam, że Tomek jest rozsądniejszy. Nie przypuszczałam, że da się na coś takiego namówić. No, a przynajmniej jak już będzie manipulował, to choć inteligentnie. To do niego zupełnie niepodobne.

Młodsza siostra wyglądała na zawstydzoną.

– To ja go do tego nakłoniłam, on w sumie nie chciał. Myślę, że też uważał to za głupie. Zresztą sama tak sędzę. Wyjawię jutro prawdę.

– Daj spokój, nic strasznego się nie stało. Nie traktuj tego tak śmiertelnie poważnie – zbagatelizowała sprawę Niemirska. – Wygłupiliście się, ale nie ma co robić teraz jakichś psychodram. Tamta sukienka rzeczywiście nie bardzo się udała. Może to jest jakieś rozwiązanie, żeby ją zastąpić inną? Skoro już kupiliście drugą, to niech po prostu tak zostanie i już.

– Suknia się podarła i ubrudziła – przypomniała milcząca do tej pory Blanka. – Umiem wyprać takie delikatne rzeczy, naprawdę. Mama miała pralnię, nieraz czyściłyśmy stroje wieczorowe i ślubne. Nigdy niczego nie zniszczyłyśmy.

– To doskonale. Widzisz, Daniela, wszystko się ułoży. Głowa do góry, kłamczusko. Swoją drogą, żałuję, że nie widziałam Tomasza podczas tego monologu u Wiktorii – śmiała się Agata.

Bohaterka intrygi chwilę udawała obrażoną, ale potem zaczęła przedrzeźniać Halickiego.

– „Drogie panie, mamy tu pewną kwestię” – Chodziła po herbaciarni, naśladując zamaszysty krok Tomasza. Agata pokładała się ze śmiechu, a nauczycielka zasłaniała usta dłonią.

– Okropna jesteś – skomentowała zachowanie siostry Niemirska.

– Wcale nie – zaprotestowała przyszła panna młoda.

Siostry przekomarzały się tak przez chwilę, ale Blanka widziała, że są zaprzyjaźnione i dobrze im ze sobą.

Wyplątała się z pledu i podeszła z filiżanką do wielkiego okna, z którego otwierał się widok na ośnieżony krajobraz. Teraz zapadł już zmrok i okolica nie była zbyt dobrze widoczna – zaledwie to, co wyłaniało się z nocy w blasku latarni. Płatki śniegu wirowały czarodziejsko, podświetlane elektrycznym światłem. Dawało to niezwykły efekt, jakby ktoś z góry sypał puch z przedartej poduszki. Oszackiej nie chciało się wracać do pensjonatu, gdzie nikt na nią nie czekał, a być może musiałyby słuchać kolejnych wyrzutów właściciela. Tu było tak sympatycznie, w ciepłym blasku świec i zimowym zapachu korzennych przypraw.

Nagle drzwi herbaciarni otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich mała dziewczynka. Zimny północny wiatr zburzył włosy Blanki, które, rozpuszczone,

opadły jej na plecy w bujnych lokach.

– Nie mogłam nigdzie znaleźć Kocia – powiedziała z rozpaczą Tosia i rzuciła się w kierunku Daniela. – Boję się, że coś mu się stało.

– Nie denerwuj się. Od jutra wszyscy będziemy szukać. Także Julek, Jakub i pani Blanka. – Daniela wskazała Oszacką, na którą Tosia dopiero teraz zwróciła uwagę.

– To twoja nowa nauczycielka, przyszła na miejsce pani Martyny – wyjaśniła Agata.

Tosia z pewną rezerwą kiwnęła głową, przyglądając się nowo przybyłej uważnie.

– Blanko, poznaj naszą najmłodszą siostrę. To Tosia Bielska. – Daniela dokonała prezentacji.

– Antonina – podkreśliła dziewczyna, nadal wpatrując się w Oszacką natarczywie.

Blanka poczuła się niezręcznie. Odłożyła filiżankę i zaczęła się żegnać.

– Muszę już wracać. Nawet się nie rozpakowałam i nie zobaczyłam pokoju. Mam tylko nadzieję, że pan woźny zostawił mój bagaż w recepcji, a nie porzucił go gdzieś w śniegu.

– Może cię odprowadzę? – zadeklarowała się średnia z sióstr.

– Nie chcę cię fatygować. Pokaż mi tylko od furtki, jak mam iść, to chyba niedaleko.

– Bardzo blisko. Zaraz wezmę kurtkę i wszystko ci wyjaśnię. Nie zabłądzisz. Gdy wyszły, Agata pogładziła Tosię po włosach.

– Wiem, że martwisz się o Kocia, ale znajdziemy go. Daniela popyta wszędzie, zawiadomimy też doktora Wilka.

– I policję – poważnie stwierdziła dziewczynka. – Gdy ktoś ginie, trzeba koniecznie powiadomić policję.

– Myślę, że przede wszystkim wywiesimy ogłoszenia. Na pewno ktoś go widział – doradziła Agata, a mała się rozpromieniła.

– To świetny pomysł. Mogę zaraz iść narysować.

– Bardzo dobrze. Idź do domu, ja tu wszystko zamknę – stwierdziła Niemirska.

Tosia odwróciła się od drzwi.

– Ta pani Blanka... Zauważyłaś?

– Co? – Agata podniosła głowę znad filiżanek, które zbierała na tacę.

– Ona wygląda jak anioł. Myślisz, że przyszła tu do nas z nieba?

– Co ty w ogóle opowiadasz? – obruszyła się siostra. – Idź lepiej pisać to ogłoszenie.

7.

Następnego dnia raniem Tosia miała już przygotowane ze dwadzieścia plakatów. Wydrukowała je na drukarce Agaty, ale pokolorowała sama, żeby bardziej rzucały się w oczy. Gdy doktor Wilk przyjechał po gazetę, od razu został wprowadzony w temat.

– Kocio zaginął? Na pewno się znajdzie. To jest kocur stateczny, kastrowany, więc wygłupy mu raczej nie w głowie. Nie ma tu także ruchliwych ulic, żeby mogło mu się coś stać.

– A jeśli ktoś go porwał? – martwiła się dziewczynka. – On lubi sobie pozwiedzać okolicę, ale zwykle po godzinie lub dwóch był już z powrotem.

– Nie wpadajmy od razu w rozpacz. Zorganizujemy ekspedycję. Zaraz dzwonię do Juliusza, niech się chłopak wykaże. – Weterynarz wyciągnął komórkę.

– Tosiu, przed lekcjami naklej te plakaty na rynku i koło kościoła, tam się najwięcej osób kręci, zwłaszcza gdy ktoś idzie na przystanek lub do ośrodka zdrowia – pouczyła siostrę Agata.

– A ja pójde do Tomasza. I tak mam z nim omówić sprawę dekoracji sali na wesele – przypomniała Daniela.

Niemirska skinęła głową.

Początkowo chciały zorganizować wszystko w herbaciarni, bo przyszła panna młoda bardzo pragnęła, żeby uroczystość miała romantyczną oprawę. Szybko jednak okazało się, że liczba gości przekroczyła najśmielsze oczekiwania, tak jak to przewidział zresztą proboszcz. Praktycznie wszyscy liczyli na zaproszenie i nikogo nie można było pominąć. Rodzina, przyjaciele, znajomi z miasteczka, sąsiedzi. Wiele osób Daniela po prostu chciała mieć obok siebie w tym ważnym dniu. Przyjezdnych gości trzeba było też gdzieś zakwaterować i pomysł z ośrodkiem wypoczynkowym Tomasz pojawił się w zupełnie odpowiedniej chwili. Oczywiście narzeczony Jakuba nie bardzo odpowiadał wystrój miejsca – nowoczesne wnętrza i brak klimatu, na którym najbardziej jej zależało. Tomasz jednak, uśmiechając się pobłażliwie, zapewniał, że będzie mogła liczyć na niespodziankę.

W sali bankietowej Słonecznej Przystani mogło się zmieścić ponad sto osób, bo Małgorzata Trzmielowa zaprojektowała ją, gdy jeszcze miała w planach prowadzenie działalności związanej z konferencjami i szkoleniami. Halicki, mając na uwadze zbliżający się ślub, postanowił na razie niczego nie zmieniać i nie dzielić tego dużego pomieszczenia na mniejsze. Zajął się jednak intensywnie zmianą wystroju. Wiedział, na czym zależy Danieli, i zamierzał spełnić jej marzenia.

Zdawał sobie sprawę, że w zimowej scenerii będzie trzeba zagrać przede wszystkim światłem i fakturą tynku na ścianach. Po długim namyśle postanowił więc zlecić oskrobanie ścian do gołych cegieł, by zaczęły harmonizować ze szlachetną dębową podłogą, i wymienił całe oświetlenie na niezwykle lampy – żarówki w szklanych jakby laboratoryjnych kolbach, zwisające na różnej długości sznurach. Po zmroku dawało to niezwykły efekt. Czasami wchodził do sali bankietowej wieczorem, zapalał światła i stał długo na środku pomieszczenia, patrząc, jak rozkładają się cienie i złociste blaski. Sam gratulował sobie pomysłu i osiągniętego efektu.

Znakomitym rozwiązaniem było również usunięcie jednej ściany, tej, która wychodziła na rzekę. Uzyskał w ten sposób przeszkloną przestrzeń z pięknym, nostalgicznym o tej porze roku widokiem. Choć budynek wzniesiony przez żonę burmistrza pozbawiony był architektonicznego polotu, Tomasz wiedział, że po kilku przeróbkach można nadać mu charakter. Nie będzie to może dom marzeń, ale na pewno miejsce, którego się nie powstydzą.

Zupełnie innym problemem pozostawała kwestia menu na uroczystość Danieli i o tym przede wszystkim chciał z nią porozmawiać. Słoneczna Przystań praktycznie jeszcze nie działała. Jedyńm gościem – o ile tak można to było nazwać – była Blanka Oszacka, która zajmowała dwa małe pokoje na parterze, tuż za recepcją, i miała własny aneks kuchenny. Tomasz zatrudnił wprawdzie kucharkę wraz z pomocnicami z myślą o zbliżającym się sylwestrze i feriach zimowych. Czy

jednak taka obsługa wystarczy do gotowania dla gości weselnych? Może trzeba wynaleźć jakiegoś szefa kuchni z prawdziwego zdarzenia, który pokieruje przygotowaniami? O tym musiała zdecydować przyszła panna młoda.

Wrócił do swego biura i przejrzał korespondencję, wyglądając przez okno, czy dziewczyna przypadkiem już nie idzie.

Niespodziewanie odezwał się telefon. Matka.

– Co u ciebie, Tomeczku? – spytała, budząc w nim natychmiast najwyższą czujność. Sylwia van Akern, bo takie nazwisko nosiła po swoim drugim mężu jego matka, nigdy nie robiła niczego bezinteresownie, a jeśli już dzwoniła do swoich dzieci, to zawsze z jakąś sprawą.

– O co chodzi, mamo, jestem zajęty – powiedział więc szorstko, ponownie zerkając na drogę. Danieli nadal nie było widać.

– Zawsze jesteś zajęty, podobnie jak twoja siostra – oskarżycielsko rzuciła Sylwia. – Rzadko się interesujecie kimś innym poza sobą.

Tomasz słuchał w milczeniu. Miał do perfekcji opanowane wszystkie techniki manipulacji, które stosowała jego matka, więc nie robiło to na nim najmniejszego wrażenia. Wzbudzanie poczucia winy zawsze było głównym punktem tego repertuaru. Zaraz po bardziej subtelnej technice, którą psychologia nazywała gaslightingiem, co można było tłumaczyć jako „przygaszanie płomienia”. Gierka ta polegała na odwracaniu kota ogonem, ignorowaniu skierowanych do niej słów, zwłaszcza krytycznych, albo udawaniu, że nie ma pojęcia, o czym się do niej mówi. Matka z lubością potrafiła też wmawiać dzieciom, że nie pamiętają, jak w rzeczywistości wyglądały pewne wydarzenia. Usilnie starała się, by zaczęły wątpić w wiarygodność swoich wspomnień. Było to niezwykle frustrujące, zwłaszcza kiedy Tomasz i Lora byli dziećmi, ale potem Halicki się przyzwyczał, jak i do innych numerów Sylwii van Akern.

– Mamo, przestań – uciął więc z miejsca. – Nie działają na mnie te twoje gierki. Powiedz mi, z czym dzwonisz, bo za chwilę mam spotkanie.

Van Akern głęboko wciągnęła powietrze.

– Idą święta i czuję się trochę samotna – rzuciła wreszcie. – Eleonora jest w Stanach, nie wygląda na to, żeby chciała mnie do siebie zaprosić, najwyraźniej dobrze bawi się ze swoimi znajomymi...

– Odkąd to pragniesz spędzać święta w gronie rodzinnym? – zdziwił się Tomasz, bo matka raczej nigdy nie była skłonna do takich sentymentów. Nawet gdy byli mali, to o choinkę i prezenty dbał raczej ojciec, a na stole próżno było szukać dwunastu potraw. Matka wołała wyjazdy na narty do zagranicznych kurortów, a w późniejszych latach zimowe wakacje w ciepłych krajach. Uważała się za osobę nowoczesną, która nie hołduje przesądom, zwłaszcza związanym z obrzędkami.

– Zawsze to lubiłam, przypomnij sobie – zareagowała natychmiast w swoim

stylu Sylwia. – Stroiłam choinkę, przynosiłam wam upominki, pamiętasz, jak było przyjemnie?

– Nie. Zwykle to ojciec cię zmuszał, żeby zrobić święta, a kolację przygotowywała gospoia.

– Co ty w ogóle mówisz? Chyba specjalnie chcesz mi dokuczyć. Póki nie pojawiła się ta okropna kobieta, święta mieliśmy naprawdę miłe. Po prostu zapomniałeś, byłeś wtedy mały.

Halicki westchnął. Znowu próbowała mu coś wmawiać.

– Dobrze, mam, do czego zmierzasz?

– Czy nie mógłbyś do mnie przyjechać? Choć na parę dni.

– Do Amsterdamu? – zdziwił się.

– Przecież lubisz to miasto. Zimą potrafi tu być uroczo. Zjemy razem kolację, kupię bilety do teatru. Możemy wspaniale spędzić czas.

– Czy tobie coś dolega? Źle się czujesz? Może masz jakieś kłopoty? – dopytywał się natarczywie, bo nagłe zainteresowanie matki wydało mu niepokojące.

– Nie mam żadnych problemów, nie bądź śmieszny. Co jest dziwnego w tym, że od czasu do czasu chcę zobaczyć własne dzieci w sytuacji innej niż zebranie rady nadzorczej firmy?

– Do tej pory nigdy ci to nie przeszkadzało – odparł dosyć zaczepnym tonem. Miał wrażenie, że matka po prostu kaprysi. Być może chciała się spotkać z Lorą, a ta nie wyraziła na to ochoty. Sylwia zwróciła się więc do syna, by w ten sposób zaspokoić swoją zachciankę. Zawsze stawiała na swoim. Dlatego właśnie życie z nią było nieznośne.

– Do tej pory nie byłam taka stara... – Usłyszał niespodziewanie i tak go to zaskoczyło, że aż przestał się wpatrywać w okno.

Stara? Jego matka?

O starości van Akern praktycznie nie mówiła. Był to temat tabu. Zawsze podkreślała, że wiek nie ma znaczenia, liczą się wyłącznie samopoczucie i własna ocena upływającego czasu. Dla niej oczywiście stał w miejscu. Odkąd Tomasz pamiętał, wydawała ogromne sumy na zabiegi w klinikach piękności, a potem na chirurgię plastyczną. Nie było właściwie nowinki, której by nie wypróbowała. Stała się chodzącą reklamą współczesnej kosmetologii, a większość sławnych lekarzy znała ją przynajmniej z widzenia.

Trzeba było przy tym przyznać, że wszystkie te wysiłki odnosiły skutek. Uroda Sylwii zatrzymała się w czasie. Inaczej nie potrafił tego określić. W pewnym momencie przestała się starzeć i trwała w jakimś nieokreślonym, średnim wieku. Oczywiście, gdyby jej to powiedział, obraziłaby się śmiertelnie. Ona uważała, że ciągle wygląda świeżo i młodo. Halicki miał zresztą niepokojące wrażenie, że gdy razem z Lorą przekroczą czterdziestkę, zaczną starzeć się szybciej

niż ich własna matka. Być może przejmą wówczas na siebie jej lata, niczym w *Portrecie Doriany Greya*, i rozpadną się ze starości w ciągu kilku tygodni.

Słowo „stara” w jej ustach było więc czymś tak niewiarygodnym, jak najokropniejsza zniewaga. Tomasz wciąż trwał w osłupieniu, a tymczasem matka mówiła dalej:

– Mógłbyś więc to chociaż rozważyć, bo nie wiadomo, ile mi jeszcze czasu zostało.

– Mamo, o czym ty w ogóle mówisz? Przecież czujesz się świetnie. Ale dobrze, przemyślę to i zadzwonię do ciebie, zgadzasz się?

– O nic więcej nie proszę, syneczku. Do usłyszenia zatem.

Halicki rozłączył rozmowę i zastanawiał się, czy była to kolejna umiejętna manipulacja, czy też tym razem mówiła szczerze. Może jednak nastąpiła jakaś zmiana i Sylwia zatęskniła za nim?

– Cześć. – Usłyszał nad sobą głos Danieli. Pochłonięty rozmową z matką, nawet nie zauważył, kiedy weszła.

– Cześć. Siadaj. Napijesz się czegoś?

– Chętnie kawy. Niby to blisko, ale zmarzłam. Nie widziałeś przypadkiem naszego kota? – spytała, przyglądając mu się, jak zmierza w kierunku ekspresu.

– Kota? Tego srebrnego? Jeszcze się nie znalazł? – zdziwił się.

– No właśnie nie. Gdybyś go gdzieś zobaczył, byłabym wdzięczna za informację. Tosia się zamartwia.

– Jasne. Później i tak wybieram się nad rzekę, to rozejrzę się tu i tam. Teraz chcę z tobą pomówić o przyjęciu.

– Coś się stało? Jakieś trudności? – zaniepokoiła się dziewczyna, z wdzięcznością przyjmując filiżankę.

– Nie. Mam już kucharkę i pomocnice. Chodzi bardziej o szefa kuchni.

– Po co ci szef kuchni? Ja będę szefem.

– Ty? – zdumiał się Tomasz.

– Tak. To dla mnie niesamowita okazja. Sama wymyśliłam całe menu i przyniosłam je dzisiaj z przepisami. Wszystkiego dopilnuję wcześniej. To się nie może nie udać.

– No, ale ty przecież nie będziesz mogła podczas wesela siedzieć w kuchni!
– zaprotestował Halicki.

– Wcale nie zamierzam. Kucharka poradzi sobie przecież z wydawaniem gotowych potraw. Tomasz, ja chcę, żeby wszystko było zrobione po mojemu. Wyznam taką teorię, że gdy się chce mieć wszystko po swojemu, to trzeba się do tego zabrać osobiście...

– Jest to oczywiście słuszna teoria, ale jak sama nazwa mówi – to tylko teoria. Jeśli chciałoby się ją wdrożyć w życie, każdy musiałby mieć co najmniej kilka własnych klonów, które wykonywałyby symultanicznie wiele czynności –

tłumaczył cierpliwie, kręcąc głową.

– Proszę cię, to nie będzie trudne.

– Jesteś fantastką i zniszczysz sobie uroczystość – uniósł się Halicki.

– Wcale nie.

– Właśnie że tak! Ktoś musi na bieżąco czuwać nad wszystkim. Takie oko Saurona – tak bym to nazwał. Wszystko widzi, każdego nadzoruje.

– Nadawałbyś się idealnie, ale skoro masz być świadkiem pana młodego... – Pokręciła głową, a on się uśmiechnął.

Właściwie ciągle był zaskoczony, że Jakub wyszedł z tą propozycją. Jeszcze w lecie byli rywalami, a może nawet wrogami. Później ich relacje się poprawiły, choć wciąż były dalekie od przyjacielskich. Tomasz jednak doceniał ten gest. Wiedział też, ile Jakuba kosztuje zaakceptowanie jego przyjaźni z Danielą.

Odchrząknął więc tylko i powiedział niezobowiązująco:

– No właśnie, zatem na oko Saurona musimy wybrać kogoś innego.

– Znajdziemy chętnego, nie martw się. Teraz tylko przekaż to menu kucharce, żeby mogła planować zakupy. – Wyciągnęła z torebki plik kartek i położyła na stole.

– W porządku. To jest bardzo ważna sprawa. Załatwię to.

– A co z dekoracją sali? Masz jakieś pomysły? – spytała.

– Właśnie. Chciałbym, żebyś coś zobaczyła. To niespodzianka... – Wstał i zaprosił ją do sali bankietowej. Poszła za nim, umierając z ciekawości.

– Niestety, jest przedpołudnie, więc nie zobaczysz pełnego efektu, ale myślę, że jesteś w stanie to sobie wyobrazić po zmroku. – Otworzył drzwi i zapalił światła.

Lamy zwieszające się nad podłogą o miodowym kolorze rzucały niezwykle, rozproszone światło, jakby tysiąca świec. Ceglane ściany nadawały wnętrzu tajemniczości. Otwierający się szeroko widok na rzekę sprawiał, że sala zdawała się być przedłużeniem krajobrazu pełnego śniegu, sopli, skrzących się szronem krzewów i monotonicznie kołyszącej się rzeki, która w głównym nurcie wciąż toczyła swe wody, wydobywając się z wysiłkiem spod lodu.

– Ależ tu pięknie! – Daniela była zachwycona. – Jak to zrobiłeś? Ta sala była wcześniej okropna. Zamartwiałam się, szczerze mówiąc.

– To prawda, była ohydna. Niewiele tu jednak zmieniłem. Największą inwestycją okazało się wyburzenie ściany, ale to załatwiłem na samym początku. Potem zastanawiałem się, jak rozwiązać sprawę oświetlenia, i przyszedł mi do głowy taki pomysł. Musimy tylko przemyśleć kwestię wystroju wnętrza. Masz jakiś temat przewodni uroczystości?

– A ślub w zimie nie wystarczy?

Tomasz rozłożył ręce.

– Nie znam się na tym. To wy, dziewczyny, macie swoje marzenia. Ja jestem

tutaj, by je spełniać.

Zabrzmiało to tak, że Daniela aż zadrżała.

– Myślałam o wystroju romantycznym – rzekła ostrożnie. – Takim, wiesz, z koronkami i starymi sztućcami. Ale teraz, gdy patrzę przez to okno na rzekę, to przychodzi mi do głowy coś bardziej w stylu boho...

– Wspaniale – mruknął jej rozmówca. – Ja w każdym razie zajmę się oświetleniem. Mam pomysł na kaskady świec w kątach pomieszczenia. Muszę je tylko zamówić. To będzie wyglądało bajecznie...

Zawiesił głos, bo do salonu weszła Blanka. Tym razem ubrana była w sukienkę z ładnej wełnianej tkaniny w lekko fioletowym odcieniu. Rajstopy założyła granatowe, ale za to w delikatne groszki. Daniela lekko się uśmiechnęła, bo przypomniało jej się to, co mówiła Agata – że Oszacka jest podobna do Pippi. Rzeczywiście coś w tym było. Długie włosy z rudawym połyskiem opadały nauczycielce na plecy, sięgając poza łopatki.

– Jak tu ślicznie – powiedziała, przestępując próg sali bankietowej. – Nie miałam pojęcia, że są tu takie piękne pomieszczenia.

– Bo nie widziałas jeszcze basenu – wesóło stwierdziła Daniela.

– To tutaj jest też basen? – zachwyciła się Blanka. – Ja bardzo lubię pływać.

– Zapraszam – niezbyt chętnie rzucił właściciel. – Ja także z niego korzystam. Zimą nie ma wiele okazji, żeby się poruszać, a nie chcę stracić kondycji.

– Nie zamierzam przeszkadzać – zastrzegła się.

– Nie myśli pani chyba, że siedzę w wodzie cały dzień. – Uśmiechnął się krzywo. – Mam też inne obowiązki, więc proszę, śmiało... Basen mieści się po drugiej stronie holu, naprzeciwko recepcji, trzeba tylko zejść po schodach. Z pewnością pani trafi.

– Podoba ci się pokój? – zagadnęła Daniela.

Oszacka kiwnęła głową.

– Bardzo wygodny i ładnie urządzony. Dziękuję panu.

– Tomasz, chyba nie będziecie się tak wygłupiali, mówcie sobie po imieniu – zaproponowała Daniela, a nauczycielka się zaczerwieniła.

– Skoro to panu nie przeszkadza...

– Skądże znowu – zapewnił ją.

Wyciągnęła niezgrabnie rękę i powiedziała cicho:

– Blanka...

Roześmiał się, ściskając jej dłoń. Było coś rozbrajającego w jej nieporadności.

– Coś konkretnego cię tu sprowadziło, czy po prostu spacerowałaś po pensjonacie? – zapytał.

Zaprzeczyła gwałtownie.

– Chciałam poszukać kotka Tosi. Właściwie przyszłam spytać, w którą stronę najlepiej pójść.

– Dzięki, że chcesz pomóc. Wszyscy będziemy szukać – zapewniła ją przyszła panna młoda.

– Najlepiej iść wzdłuż ścieżki i wypatrywać śladów w śniegu. Ja zaraz też się zbieram, bo muszę odwiedzić domki nad rzeką, więc możemy pójść razem. Chyba że ty, Daniela, masz jeszcze jakieś sprawy w związku z przyjęciem? – spytał Tomasz, ale ona pokręciła głową.

– Nie, wszystko już załatwiliśmy. Polecę do Julka, może już coś wie. Po drodze zajrzę do Jakuba i ogólnie będę wypytywać, kogo się da. Musimy znaleźć tego kociego powsinogę.

Blanka z Halickim wyszli przed pensjonat i odetchnęli świeżym zimowym powietrzem. Było cicho, słyszeli tylko skrzeczenie wron. Słońce stało nisko i oświetlało ziemię dziwnym widmowym blaskiem, nieco przytłumionym, jakby mdłym.

– Kiedyś bałam się takich zimowych dni – stwierdziła niespodziewanie dziewczyna.

– Tak? A dlaczego? – zdziwił się Tomasz.

– Sama nie wiem. Miały dla mnie jakąś nieokreśloną groźbę. Były takie ciche, smutne i nieruchome. No i to światło. Także jest jakieś takie zatrzymane, jakby zamarznęte. Nie masz wrażenia, że zimą ktoś po prostu wykrada nam świat? Najpierw zabiera kolory, potem blaski, a wreszcie godziny, czas nieruchomieje, staje się jedną wielką nocą, wszyscy zasypiamy... Na szczęście można obudzić się wiosną.

Popatrzył na nią uważnie. Nieoczekiwanie odkrył coś niesamowitego w tej dziewczynie, czego wcześniej nie dostrzegął.

Odchrząknął.

Zareagowała od razu.

– Głupstwa gadam, prawda? Mama tak zawsze mówiła. Że powinnam wiersze pisać, bo opowiadam niewiarygodne brednie. Przepraszam.

– Nie przepraszaj – obruszył się. – Ciągle za wszystko przepraszasz. To żadna metoda na życie. Ludzie cię zadepczą.

– Za to też przepraszam... – Roześmiała się i potarła czoło ręką. Zauważył opatrunek.

– Boli?

– Nawet już nie tak bardzo. Maść od doktora podziałała.

– Tak, weterynarz, co wszystkich w okolicy leczy. Żebyś zobaczyła minę mojej siostry, gdy o tym usłyszała. Ona jest aktorką i coś takiego po prostu nie mieści się jej w głowie.

– Mogę to sobie wyobrazić.
– Wątpię. Musiałabyś swoje wyobrażenia pomnożyć przez sto i pewnie jeszcze nie oddałoby to zarozumiałstwa Eleonory.
– Nie lubicie się z siostrą?
– Wręcz przeciwnie. Bardzo się kochamy, tylko że zaszły pomiędzy nami pewne... nieporozumienia. Nazwijmy to różnicą zdań w kwestiach biznesowych. Zresztą nie będę wchodził w szczegóły – dodał z rozdrażnieniem, a Blanka umilkła spłoszona.

Chwilę szli w milczeniu. Tomasz rozglądał się na boki.

– Widziałaś jakieś ślady? – zapytał gniewnym tonem.

– Przyglądałam się, ale nie zauważyłam nic, co pasowałoby do kota – wyjaśniła przeproszającym tonem.

– Tak, poza śladami ptaków ja też niczego tutaj nie widzę. Przejdźmy jeszcze w kierunku domków, a potem ja już sam tam wszystko obejrzę, a ty wróć do ośrodka na gorącą herbatę. Jest bardzo zimno.

Zrozumiała, że przestał mieć ochotę na jej towarzystwo i przygryzła wargi z przykrością, ale nic nie odpowiedziała. Zrobili jeszcze rundę wokół domków, badając kilka tropów, które wydały im się podobne do kocich, ale nie znaleźli ich właściciela. Potem Tomasz wszedł do jednego z budynków, a Oszacka zawróciła do pensjonatu.

Dawno minęło już południe i zaczęło robić się chłodno. Szarawa mgła nadciągała znad rzeki. Zimny podmuch przynosił zapowiedź śnieżycy.

Biedny ten kotek – pomyślała Blanka. Gdzie on się teraz podziewa? I biedna dziewczynka, która za nim tęskni.

8.

Daniela w drodze do „Pazurka”, gdzie spodziewała się zastać Juliusza, wpadła do domu Borkowskich. Jakub był w swoim pokoju na parterze, który służył mu teraz również jako pracownia.

– Zgadnij, co się zdarzyło – zagadnął wesoło, gdy tylko przestąpiła próg.

– Nie mam pojęcia. Dobre wieści?

– Dzwonił Adam Mierzwa z urzędu wojewódzkiego. Moja strona internetowa, ta, którą zrobiłem z okazji wernisażu prac Ady Bielskiej, otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie. Mierzwa czytał mi przez telefon werdykt jury: docenili kreatywność i zamysł artystyczny.

– Bardzo się cieszę! Nie miałam zresztą wątpliwości, że wygrasz. Witryna była przepiękna, a zdjęcia po prostu genialne.

– Dzięki, zwłaszcza za to, że mi pomogłaś przy ich wykonaniu. – Przyciągnął ją do siebie.

Daniela doskonale pamiętała długie godziny fotografowania obrazów Ady, matki Agaty, a potem niekończące się sesje w domu i na łąkach. Projekt strony „Świat Ady Bielskiej”, która miała towarzyszyć wystawie retrospektywnej, zakładał pokazanie miejsc, które najbardziej oddziaływały na artystkę. Jakub robił

fotografie rodzimych roślin, urokliwych zakątków, stylizowane ujęcia wnętrza domu i ogrodu. Do zdjęcia pod lipą przygotowywali się chyba ze cztery razy, bo nie był zadowolony z pogody i kąta padania światła. Także wieczorne kadry na łąkach przysporzyły Kubie sporo kłopotu, gdyż umyślił sobie sfotografować rozświetlony dom podczas pełni księżyca. A nie chciał żadnych fotomontaży i trików. Wszystko musiało być prawdziwe, i – jak to mówił – szczerze. Zdjęcia wyszły cudowne, miały w sobie urok malarstwa Ady Bielskiej, unaoczniały jej artystyczną wizję świata. Właśnie te walory doceniła komisja konkursowa.

– Myślę, że to korzystnie wpłynie na wizerunek mojej firmy – stwierdził Borkowski, opierając się o biurko. – Tak samo uważa Adam Mierzwa. Już mnie pytał, czy nie przyjąłbym kilku zleceń na strony internetowe od jego znajomych prowadzących uznane galerie sztuki.

– O, to cudownie! – Daniela szczerze się ucieszyła.

– Wiesz, pomyślałem sobie też o czymś innym. Mógłbym dokończyć studia.

Spojrzała na niego przeciągle. Jakub, zanim uległ wypadkowi, studiował w Stanach Zjednoczonych. Czy to oznaczało, że zamierzał tam wrócić?

– Nie. Dowiadywałem się tu i tam. – Uprzedził jej pytanie. – Można to inaczej załatwić. Mogę dokończyć tutaj, w Polsce. Oczywiście będzie trochę trudności, muszę pojechać do Krakowa, rozmówić się dziekanem, ale nie jest to niewykonalne...

Narzeczona przytuliła się do niego.

– No co? – zdumiał się. – O co chodzi?

– O nic, tak sobie. Cieszę się, po prostu – powiedziała wesoło.

– Wiesz, myślę, że w ciągu kilku lat możemy zupełnie śmiało pomyśleć o własnym domu...

Dziewczyna odsunęła się raptownie.

– Kilku lat? – rzekła z rezerwą. – Chyba nie będziemy mieszkać tu kilka lat?

– Naprawdę to ci tak bardzo przeszkadza? Monika cię uwielbia, a mama naprawdę nie jest taka zła. Możemy zająć cały parter, rozmawiałem już z mamą. Mielibyśmy to piętro tylko dla siebie. To niezłe rozwiązanie, Danielo.

– Słuchaj, Jakub, nie będę owijała w bawełnę, bo nigdy tego nie robię. Nie chcę, żeby pojawiły się między nami jakieś niedomówienia. Nie dogadywałam się z twoją mamą przedtem i obawiam się, że i teraz będzie to trudne. Ona mnie po prostu nie lubi. Uważa chyba za postrzeloną.

Kuba się roześmiał.

– Wiem, że mama nie ma łatwego charakteru, ale ona nie jest złym człowiekiem. Miała po prostu trudne życie, nie ufa ludziom, potrzebuje czasu. Może daj jej szansę.

– Agatę lubi – przerwała mu Daniela. – Od razu to dostrzegłam, że z nas dwóch ona bardziej przypadła jej do gustu.

Chłopak pogładził narzeczoną po włosach.

- Agata podoba się każdej matce. Jest taka rozsądna. To po prostu wzór cnót.
- Rozumiem, że ja jestem niecnotą?
- Właśnie, z ust mi to wyjęłaś, i za to cię kocham.
- Nie odwracaj mojej uwagi od głównego tematu. Chcę jak najszybciej wprowadzić się do własnego domu.
- Ja także, ale to wymaga czasu. Powiedzmy, trzy lata.
- Dwa lata, na więcej się nie zgodzę.
- Dobrze, obiecuję, że to nie potrwa dłużej, choć nie ukrywam, że może być trudne. Nawet bardzo trudne.
- Musisz podpisać cyrograf własną krwią.
- Zgoda – roześmiał się.
- Nie myśl, że nie zamierzam ci pomóc. – Wyraźnie poweselała. – Ja też mam pomysł na pracę.
- Zamieniam się w słuch. Coś z tłumaczeniami? A może chcesz uczyć? Albo wycieczki? Chyba na to jest spore zapotrzebowanie.
- Nie... Postanowiłam zostać szefem kuchni. – Patrzyła na niego roziskrzonymi oczyma.
- Szefem kuchni? – zdziwił się. – Ale przecież ty nie masz w tym kierunku uprawnień. Gdzie zresztą chcesz zostać tym szefem kuchni, w herbaciarni?
- W Słonecznej Przystani.
- Halicki ci to zaproponował? – spytał Jakub, a ton jego głosu zmienił się na nieprzyjemny i nieco złośliwy.
- Nie. Tomasz jeszcze o niczym nie wie. – Daniela jakby nie zwróciła w ogóle uwagi na zaniepokojenie narzeczonego. – To może być dla mnie wielka szansa. Zamierzam spróbować na naszym weselu. Zaplanowałam całe menu i chcę dopilnować jego wykonania.
- Oszalałaś – ocenił Jakub. – Nie możesz być szefem kuchni na własnym ślubie!
- Ależ mogę i będę. To nic trudnego. Tomasz zatrudnia kucharkę i podkuchenne, one będą wszystko przygotowywać. Co więcej, pojawi się taki jakby menedżer, który skoordynuje działania. Ja będę wyłącznie kontrolerem jakości.
- To głupi pomysł – uznał Borkowski.
- Wcale nie. Dla mnie to wielka szansa. Nikt mi takiej nie da. Naprawdę postarałam się z tym menu. Żebyś ty widział, co Tomasz zrobił z tej beznadziejnej sali bankietowej w dawnym pensjonacie Margot Spa. Po prostu cudencko! Wymyśliłam sobie, że zrobimy ślub w oprawie boho i shabby chic. To będzie niezapomniana uroczystość. Ta telewizja Global PL powinna to nakręcić do swojego magazynu o stylu, nie przesadzam.

Jakub patrzył na nią w milczeniu. Cieszył się, że tak pochłaniały ją przygotowania i że była zadowolona. Z drugiej strony trochę przerażał go ten nieokiełznany entuzjazm. Może jednak każda panna młoda taka była? W końcu to wielki dzień w jej życiu i trudno się dziwić.

– Jeśli wszystko się uda tak, jak to sobie wymyśliłam – ciągnęła dziewczyna – zaproponuję Tomaszowi, że zostanę jego współpracowniczką. Będziemy razem organizować podobne imprezy. Jestem pewna, że Słoneczna Przystań stanie się obleganym lokalem na śluby. Teraz, zimą, nie będzie ich dużo, ale na wiosnę i latem nie sposób będzie zarezerwować terminu. Już to widzę. Jeżeli jeszcze będziemy mieli ładne zdjęcia z naszego ślubu i zrobisz stronę internetową w swoim stylu...

– Nie.

– Co nie?

– Po prostu nie. Nie chcę, żebyś wchodziła w jakieś interesy z Halickim. Nie i już.

– Nie bądź dziecinny. Dlaczego?

– Bo mam wrażenie, że on się ciągle w tobie kocha, Daniela, i nie podoba mi się to.

Narzeczona popatrzyła na niego uważnie.

– Kuba, ja już dokonałam wyboru – powiedziała cichym, ale zdecydowanym głosem. – I nie zmienię go. Chyba masz do mnie na tyle zaufania? Tomasz jest moim przyjacielem i tak pozostanie. To prawda, lubię go i nie zamierzam się wypierać tej przyjaźni, ale to nic więcej. I nigdy nic więcej nie będzie. On o tym wie.

Jakub nie był wcale taki tego pewien, ale nie chciał dyskutować z ukochaną.

– Przepraszam – bąknął.

Daniela pogładziła go po dłoni.

– Muszę już iść do Julka. Chcę się dopytać, czy wiadomo coś w sprawie kota Tosi. Ciągle go nie ma.

– Znajdzie się. Koty to łazęgi.

– Wszyscy tak mówią, a Kocia jak nie było, tak nie ma. Tosia wpadła w panikę.

– Dobrze, więc leć. Jakby było potrzeba pomocy w szukaniu, jestem do dyspozycji.

– Dziękuję. W każdym razie rozglądaj się i pytaj, czy ktoś go nie widział.

W „Pazurku” Julek był zajęty nadzorowaniem psiego rekonwalescenta. Doktor wczesnym rankiem wykonał jakiś zabieg i pojechał do gospodarstwa za Cieplicami.

– Jak się masz? – zapytał wesoło Danielę, gdy tylko weszła.

– Wszystko dobrze, przyszedłam w sprawie kota.

– Jak widzisz, do wyboru, do koloru. – Julek wskazał dłonią na stałych rezydentów. – Wujek ma spore stadko.

– Tak, mówił, że przygarnął kilka znajd.

– Miał dla nich szukać odpowiednich domów, ale w końcu wszystkie zostały. Noszą imiona detektywów z powieści kryminalnych: to jest Sherlock, to Maigret, ten rudy to Watson, biało-czarna kotka to oczywiście Panna Marple, a te dwa bure wabią się Hercules i Poirot.

– Jakże by mogło być inaczej! – Daniela roześmiała się, gdy czarny jak smoła Sherlock z zawadiackim białym wąsem zaczął ocierać się jej o nogi. – Przyszłam w sprawie naszego kota. Kocia. Zaginął i do dzisiaj się nie znalazł.

– Wujek mi wspominał i widziałem ogłoszenie przy szkole. Tosia wywiesiła?

– Tak. Wiem, że jesteś zajęty, ale może znajdziesz czas, żeby się rozejrzeć po okolicy? Wszyscy będziemy szukać, Tosia jest w rozpacz.

– Jasne. Muszę tylko trochę popilnować jeszcze Bena, żeby doszedł do siebie, a potem mogę ruszać. Ktoś szuka już nad rzeką?

– Tomasz. Właśnie dzwonił, że obszedł cały teren ośrodka i nic. Widział jakieś ślady, ale kota nie znalazł. Otworzył nawet wszystkie domki, lecz także bez efektu.

– Niepokojące, ale nie upadajmy na duchu. Wiesz, najważniejsze, że nie znaleźliśmy go gdzieś... sama wiesz... przejechanego albo w coś w tym stylu.

– Tak, o tym samym pomyślałam. Tosia martwi się, że jakiś człowiek go zabrał. To ładny kot, ale ja nie sądzę, żeby ktoś mógł go złapać i wywieźć.

– „Kotnaping”? A już ktoś się zgłosił w sprawie okupu? – zażartował Julek. Daniela wzruszyła ramionami.

– Śmiej się, śmiej, a to poważna sprawa. Dobrze, idę dalej rozpuszczać wici.

– Powodzenia – krzyknął za nią Juliusz i wrócił do swoich zajęć.

W Słonecznej Przystani Tomasz zakończył swoje codzienne służbowe obowiązki, odbył kilka rozmów z zarządem spółki i stwierdził, że czas na przerwę. Postanowił nieco odprężyć się na basenie, więc poszedł do swego pokoju, aby się przebrać. Po drodze zaczepiła go jeszcze pracownica, pytając o obiad. Obsada ośrodka była w okrojonym składzie, właściwie tylko utrzymywała go we właściwej kondycji. Prawdziwe otwarcie miało się odbyć dopiero tuż przed sylwestrem, podczas wesela Daniela i Jakuba.

Tomasz przyłapał się nad tym, że z niecierpliwością wyczekuje dnia ich ślubu. Tak, jak przedtem obawiał się tej daty i miał nadzieję, że nigdy nie nadejdzie, tak teraz wyglądał jej z nadzieją. Chciał, żeby to wszystko było już za nim. Raz na zawsze.

Na pewno zamknę wtedy pewne drzwi i to nieodwołalnie – pomyślał, zakładając płaszcz kąpielowy. Kiedy Daniela zostanie żoną innego, wszystko się

rozstrzygnięciu, co do tego nie miał złudzeń. Ludzie drażnili go jak dawniej i tylko panna Strzegoń budziła w nim ciepłe uczucia, wyłącznie jej potrafił słuchać bez złości i ze spokojem. Łagodziła jego wybuchowy charakter. Wiedział jednak, że zarówno teraz, jak i później, będzie miała do zaoferowania jedynie przyjaźń. Czy jemu to wystarczy? Nawet nie chciał zadawać sobie takich pytań i zapuszczać się w te rejony, zbyt dla siebie bolesne. Miał wrażenie, że się pogodził z losem, ale wciąż odczuwał żal, że tak się to potoczyło, że ktoś wydarł mu to, co prawie już do niego należało.

Szybkim krokiem przeszedł przez hol, przemierzył schody i znalazł się w sali basenowej dokładnie w chwili, gdy rozległ się tam dziwny plusk i stłumiony krzyk. Pobiegł do brzegu niecki i, nie zastanawiając się ani sekundy, zrzucił płaszcz i wskoczył do wody.

Długie kasztanowe włosy Blanki chwilę kołysały się na powierzchni tafli niczym słoneczna aureola, a potem gwałtownie zanurzyły się wraz z ich właścicielką. Dziewczyna szła na dno jak kamień, rozpaczliwie bijąc rękami i nogami, burząc tym wodę. Tomasz chwycił ją mocno, wydobył na powierzchnię, a potem zdecydowanym ruchem doholował do brzegu, gdzie mogła uchwycić się barierek. Blanka zamiast tego uczepliła się go mocno i przytuliła z całej siły. Czuł szybkie trzepotanie jej serca. Mokre długie włosy opadały jej na twarz i dopiero po chwili zrozumiał, że dziewczyna łka.

– Co ty zrobiłaś? – Natychmiast zdał sobie sprawę, że nie powinien tego mówić w tej sytuacji. – Nie potrafisz pływać?

– Ja... Myślałam, że umiem... Ale tu tak szybko się zrobiło głęboko... – tłumaczyła Blanka, zanosząc się płaczem.

Pomógł jej wyjść z wody i otulił jej ciało własnym płaszczem.

– Usiądź. – Podsunął jej krzesło.

Spojrzał na tafelkę wody. Basen był bardzo ładny, ale zdradliwy. Sprofilowano go z dużym spadkiem i w taki sposób, że nie widać było, iż szybko zaczyna się w nim głębia. Dziewczyna zrobiła krok i po prostu zapadła się pod wodę.

– Lepiej się czujesz? – zapytał, bo miał wobec niej wyrzuty sumienia.

Podniosła na niego swe zielone oczy. Uświadomił sobie, jak ujmująco bezbronna była jej twarz z bliska, zauważył rozczulającą konstelację drobnych piegów wysoko na obu jej policzkach oraz na czole, tuż pod linią włosów. Poza tym miała wręcz niewiarygodnie idealną skórę, za którą modelki dałyby się zabić.

– Tak. Przepraszam za kłopot.

– Już ci mówiłem: nie przepraszaj, że żyjesz. To do niczego nie prowadzi. – Starał się, aby jego głos nie zabrzmiał ostro.

– Gdybyś nie nadszedł... Nie wiem, co by się ze mną stało... Uratowałeś mi życie.

– Nie przesadzajmy. Bez wielkich słów – zbagatelizował to. – Chodźmy do

kawiarni. Należy nam się coś ciepłego po tych emocjach.

– Bardzo chętnie, ale może... – Blanka się wzdrygnęła. – Chyba chciałabym się przebrać.

– Stanowczo ja też... – Roześmiał się, bo był ciągle w kąpielówkach. – To może za pół godziny?

– A moglibyśmy wypić w tej pięknej sali, gdzie spotkałam was z Danielą? – zapytała nieśmiało. – Wiem, że jest ogromna i nie ma tam żadnego stołu, ale może przyniesiemy sobie jakieś krzesła?

– Oczywiście. Mam lepszy pomysł niż krzesła. Przebierz się, a ja przygotuję herbatę.

Gdy po dwóch kwadransach Blanka, ubrana w swoją najładniejszą wyjściową sukienkę z granatowej lekkiej wełny, weszła do sali bankietowej, nie mogła ukryć zachwytu. Tomasz nie tylko zapalił wszystkie światła, które nadały przestrzeni tajemniczego uroku, ale przyniósł dwa wspaniałe fotele i herbaciany stolik, które ustawił przy wielkim oknie wychodzącym na rzekę.

– Ależ oprawa. – Pokręciła głową Blanka, siadając w fotelu.

– Podoba ci się? – zapytał, bardzo zadowolony z efektu.

– Tak. Te światła nadają pomieszczeniu niezwykłą głębię, jakby zaglądało się pod podszewkę rzeczywistości, tam, gdzie inni nie mają wstępu. Wiesz, to jest jak odkrywanie drugiego dna. Wydaje nam się, że kogoś dobrze znamy, a on ma zupełnie inną twarz.

Tomasz milczał, patrząc na nią przeciągle. Potem wziął do ręki filiżankę i podał jej.

– Proszę. To cię rozgrzeje.

– Najadłam się strachu za wszystkie czasy.

– No właśnie. Chyba niezbyt często bywasz na basenie.

– To prawda. Ostatnio byłam w drugiej klasie szkoły podstawowej. Ale myślałam, że tego się nie zapomina.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Nie pływałaś od tamtej pory?

– Nie. Wtedy naprawdę bardzo to lubiłam, ale mama... – Przygryzła wargi.

– Co mama?

– Uważała, że to głupi sport. Niedobry dla dziewcząt – dokończyła i zamilkła spłoszona.

– Ach, tak... – Halicki zrozumiał, że nie ma sensu ciągnąć tego tematu.

Blanka upiła trochę herbaty i zapatrzyła się w rząd świateł przed sobą.

– Pięknie urządziłeś ten pensjonat. Dyrektor Rogowska mówiła mi, że tu jest niezwykle elegancko...

– Janina Rogowska tak powiedziała? – przerwał jej Tomasz.

– Dlaczego cię to dziwi?

– Dyrektorka szkoły jest bliską przyjaciółką byłej właścicielki tego miejsca, Małgorzaty Trzmielowej, i z tej racji, delikatnie mówiąc, nie przepada za mną. Dlatego wydaje mi się to niezwykle.

– Moim zdaniem była z ciebie wręcz dumna. Miałam wrażenie, że potraktuje jako osobistą zniewagę, gdy ktoś powie na twój temat coś krytycznego – stwierdziła dziewczyna.

Tomasz rozjaśnił twarz w uśmiechu i spojrzał na Blankę z autentyczną sympatią.

– Co też ty opowiadasz. W życiu czegoś takiego nie słyszałem. Czy ty w ogóle bierzesz pod uwagę taką ewentualność, że ludzie są źli?

– Oczywiście, nie jestem dzieckiem, za kogo ty mnie masz – obruszyła się.

– Odnoszę wrażenie, że w każdym widzisz wyłącznie szlachetne pobudki i, co więcej, one w czarodziejski sposób zwielokrotniają się w twoich oczach. Dlatego każdego za wszystko przepraszasz, bo chyba uważasz, że nie dorastasz mu do pięt. A ludzie w swojej masie są okropni. Na przykład ja. Jestem bardzo złym człowiekiem, Blanko.

– Wcale nie – szepnęła.

– Ależ tak, zapewniam cię – zaśmiał się cicho tym swoim złośliwym śmiechem.

– Nie jesteś zły. Ty po prostu... nie jesteś szczęśliwy – odpowiedziała.

Chwilę milczał, a potem się odezwał:

– Nie jestem szczęśliwy, tak sądzisz. A czy i na to masz jakąś receptę?

– Nie wiem, czy na to są jakieś recepty – stwierdziła łagodnie. – Mnie się wydaje, że nie możemy oczekiwać od innych, żeby nas uszczęśliwili, musimy sami to zrobić. Westchnęła i zapadła się głębiej w fotel.

Zadumał się nad jej słowami. Musiał przyznać, że dziewczyna miała sporo racji, a nawet, iż trafiła w sedno. Zawsze liczył na to, że szczęście załatwią mu inni. Jeżeli Daniela zostanie jego żoną – osiągnie satysfakcję. Jeśli matka i Lora będą mu posłuszne – spełnią się jego pragnienia. To zwykle ktoś inny miał go zadowolić. Był egoistą, bo nie myślał nawet o tym, żeby sprawić przyjemność komuś poza samym sobą.

Blanka nie ma racji w jednym – pomyślał. Oprócz tego, że na pewno nie jestem szczęśliwy, jestem złym człowiekiem. Nigdy nie próbowałem dać komuś radości. Wyzbyć się egoizmu i zrobić czegoś dla innych. Zawsze były to działania pozorne i obliczone na zaspokojenie własnego ego.

– Przepraszam, że byłam taka obcesowa. – Wyrwała go z tych rozważań dziewczyna.

Odwrócił się i spojrzał na jej bladą twarz, jaśniejącą w tym świetle jakimś niezwykle blaskiem.

– Już ci mówiłem: nie przepraszaj – napomniał, ale w jego głosie nie było

już zniecierpliwienia czy niechęci.

Nie skomentowała, a po chwili zmieniła temat:

– Ślub Danieli na pewno będzie wspaniały.

– W stylu boho – mruknął.

– Czyli jakim? Bo ja nie za bardzo się na tym znam. – Zawstydziała się.

– Sam nie wiem. Muszę sprawdzić, a nie miałem na to czasu... – roześmiał się. – Jak znam Daniellę, wszystko będzie ładnie, harmonijnie, ale bardzo oryginalnie.

– Tak. Śluby zimą są piękne – z rozmarzeniem dodała Blanka. – Jeżeli w dodatku będzie padał śnieg, to już niczego nie zabraknie.

9.

– Jutro sprzedam kanapę w maki i toaletkę, a pod koniec tygodnia zamawiam transport na szafę. W ten sposób praktycznie opróżnię magazyn i Tomasz będzie mógł przywozić swoje meble. – Julia zatarła dłonie z radości.

Agata pokręciła głową.

– Tyle ma pani pracy. Naprawdę...

– Ja to lubię. Potrzebuję odmiany. Po tych wszystkich kwiatach i tukanach, takie industrialne projekty stanowią dla mnie pewne wyzwanie. Już sobie o nich poczytałam, to bardzo znane modele, Halicki wszystko robi z głową, nie bój się. To ma swoją wartość.

Siedziały w herbaciarni i patrzyły na śnieg padający za oknem. Było spokojne popołudnie. Właśnie ktoś zadzwonił, że w okolicach ośrodka zdrowia widziano wałęsającego się szarego kota i Daniela wzięła auto, żeby to natychmiast sprawdzić.

Tosia jeszcze nie wróciła ze szkoły. Niemirska umierała z ciekawości, jakie wrażenie zrobi na uczniach nowa nauczycielka. Dzisiaj był pierwszy dzień Blanki w pracy.

Na razie jednak do ciepłego wnętrza wszedł doktor Wilk, przytupując z zadowoleniem.

– Ale zimno. Po prostu nie chce się z domu wychodzić, ale cóż, obowiązki. Napiłbym się jakiejś wzmocnionej herbaty, ale przy moim pechu sierżant mnie złapie pod domem Borkowskich. Wolę nie ryzykować, a pieszo mi się nie chce iść.

– Słusznie. Zrobię panu coś wzmocnionego, ale bez procentów, z kardamonem i miodem manuka. Naprawdę stawia na nogi.

– Poproszę, bo czuję, że przeziębienie mnie bierze – uzalił się nad sobą doktor. – Jak będę się prezentował na ślubie Danieli, skoro mi będzie kapać z nosa?

– Do ślubu jeszcze mnóstwo czasu – uspokoila go Julia. – A kiedy przyjeżdża Lucyna?

Doktor lekko się zmieszał, ale że jego słabość do sympatycznej prawniczki była już powszechnie znana, no i wiadano, że na wesele wybierają się razem, bo sam o tym wszędzie rozgłaszał, to odpowiedział:

– Zaraz po świętach. Spędza je z dziećmi. Mnie także zaprosiła, ale...

– Ale co? – Julia się zdumiała.

Doktor wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem. Czy to wypada? Co ja tam mam do nich? Znajomy z małego miasteczka, wiejski weterynarz.

– Ojej, Jerzy, jakie ty bzdury opowiadasz, że aż przykro słuchać – zdenerwowała się Węgierka. Od czasu sprawy z niedoszlą inwestycją Małgorzaty Trzmielowej storpedowaną w dużej mierze dzięki staraniom Lucyny Zimmer, Julia i doktor bardzo się ze sobą zaprzyjaźnili. Dawniej tylko w oficjalnych kontaktach, teraz już familiarnie i po imieniu, spotykali się na kawie u dziewcząt lub w „Pazurku”, bo pani Kovacs miała kilka zwierząt. Oboje też przepadali za Lucyną.

– Bzdury, bzdury – zaperzył się doktor. – Bo ty nic o życiu nie wiesz.

– Jasne. Widziałam kilka wojen, porwali mnie partyzanci, ale oczywiście nie wiem nic o życiu, panie najmądrzejszy. Moim zdaniem, to ty komplikujesz najprostsze sprawy.

Na to weterynarz nie znalazł już żadnej stosownej riposty, więc po prostu zamilkł. Wiedział, że Julia ma rację. Po prostu obawiał się spotkania z dziećmi Lucyny, które mogłyby go źle ocenić. Lękał się konfrontacji. Sam sobie wydawał się śmieszny i staromodny, niepasujący do eleganckiej Lucyny. Ale tego nie mógł powiedzieć Julii. Nie potrafił.

Drzwi się otworzyły i do herbaciarni weszła zmarznięta Tosia. Od progu zaczęła wypytywać o Kocia.

– Na razie nic nie wiemy – powiedziała Agata. – Daniela odebrała jakąś wiadomość i pojechała pod ośrodek zdrowia. Tam ktoś wdział podobnego kotka.

– Oj, żeby to był Kocio – dziewczynka złożyła ręce z nadzieją. – Tak bardzo za nim tęsknię, myślę, że Sylwek i Bella też.

Starsza siostra spojrzała na oba koty, które stały przy oknie. Zamiast

wylegiwać się na kanapach, czy w koszykach, wpatrywały się w zapadający zmierzch. Czekały.

– Szukamy. – Próbował ją uspokoić doktor. – Klinika „Pazurek” zawiadomiła wszystkich naszych pacjentów i rozwiesiliśmy ogłoszenia.

– Są też rozklejone w mieście, Tomasz przeszukał ośrodek, Jakub okolice cmentarza – dodała Niemirska.

– Wszyscy wiedzą o Kociu. To jest kwestia czasu, żeby ktoś się odezwał – uzupełniła Julia.

Tosia trochę się odprężyła.

– Tak myślicie? – spytała niepewnie.

– Owszem. Wiem, że trudno o cierpliwość, kiedy człowiek się denerwuje, ale trzeba się w nią uzbroić. – Doktor pogłaskał Tosię po głowie.

– Należy być dobrej myśli. – Węgierka też starała się tchnąć w dziewczynkę optymizm.

Agata uznała, że pora odwrócić jej uwagę od smutnych myśli.

– A jak nowa pani?

Mała się rozpromieniła.

– Bardzo fajna, będzie naszą wychowawczynią. Jest sympatyczna. Dużo nam pokazuje, robimy różne doświadczenia. Nie tak jak przez ostatnie tygodnie z panią dyrektor, gdy czytaliśmy tylko z książki.

– A jak jej ręka? – zagadnął doktor.

– Ręka? – Tosia się zdziwiła.

– Przewróciła się i stłukła sobie rękę – wyjaśnił weterynarz.

– Ach, tak. Chyba nic ją nie boli, bo nie miała nawet bandaża – odparła dziewczynka.

– Bardzo mnie to cieszy, widać, maść szybko podziała – stwierdził Wilk. – Będę się już zbierał, czas zobaczyć, co tam Julek nabroił.

– Może jeszcze herbaty, doktorze? Albo jakiś deser?

– Nie, pani Agato. Bardzo dziękuję. Wezmę sobie tylko którąś z książek na wieczór. – Zbliżył się do regału i zaczął szperać. – Wszystkie powieści Agathy Christie zdażyłem już przeczytać i, powiem szczerze, nic innego nie przypadło mi na razie do gustu – zaczął kręcić nosem. – Może wezmę coś z sensacji? To dobrze koi nerwy.

– Nie wiem czyje – mruknęła Julia.

Doktor spakował upatrzoną książkę do swojej sfatygowanej teczki i pożegnał się.

– Ja też już pójdę. – Sąsiadka wstała od stołu. – Muszę jeszcze wypolerować blat toaletki, a jest z tym trochę zachodu.

– Może ja pani pomogę? – Tosia się zadeklarowała.

– Jeżeli nie masz dużo zadań, to jasne, chodź.

– Nie, pani prawie niczego nam nie dała.

– No to zakładaj kurtkę i zbieramy się.

Agata została sama.

Sprzątnęła ze stolików i pogłaskała niespokojne koty. Bella miauknęła, jakby chcąc naprowadzić Niemirską na właściwy trop. Dziewczyna jednak niewiele z tego rozumiała.

Blanka, która właśnie skończyła lekcje i wyszła ze szkoły, przemogła się w sobie i skierowała kroki do pięknej willi Koleckich. Zapukała do drzwi i chwilę czekała, aż wreszcie ktoś jej otworzył.

Na progu stała młoda i ładna dziewczyna.

– Dzień dobry, przyszedłam do pani Wiktorii.

– Mamy nie ma, jest teraz w aptece przy rynku. Wie pani, gdzie to? Bo po głosie poznaję, że nie jest pani z miasteczka.

Nauczycielka przyjrzała się córce pani Koleckiej dokładniej, zaskoczona jej słowami. Dziewczyna uśmiechała się przyjaźnie, ale spojrzenie zawiesiła gdzieś ponad jej głowę. Oszacka zrozumiała – była niewidoma.

Odchrząknęła i lekko dotknęła jej dłoni.

– Przepraszam, nie przedstawiłam się. Nazywam się Blanka Oszacka, pracuję w szkole.

– Kinga Kolecka. – Dziewczyna w odpowiedzi uściśnęła jej dłoń.

– Przyszedłam w sprawie sukni ślubnej Danieli. Tej sukni, która się zniszczyła. Moja mama miała pralnię chemiczną i ja znam się trochę na takich plamach.

– Tak, mama mi wspominała, że chciała pani pomóc.

– Proszę mi mówić po imieniu – przerwała jej Blanka.

Kinga wyraźnie się ucieszyła.

– Ja też o to proszę. Mama i Monika nic jeszcze nie robiły z tą suknią, leży w pudle w salonie.

– Mogłabym zobaczyć? – zaproponowała nieśmiało nauczycielka. – Chyba że przyszedłam nie w porę.

– Ależ skąd. Nic szczególnego nie robiłam, słuchałam sobie książki, bardzo to lubię. Wejdz, napijemy się kawy.

– Obym jej tylko nie wylała na suknię – ponuro stwierdziła Oszacka. – Straszna ze mnie niezdara, z tego się właśnie wzięło całe to nieszczęście.

– Mama mówiła, że przewróciłaś się na nieposypanym chodniku. Dobrze, że nie złamałaś nogi. Zabrudzona suknia to przy tym naprawdę niewielka strata.

– Brudna i potargana – uściśliła Blanka. – Wpadłam na Tomasza Halickiego, usiadłam na pudełku, coś musiało się zaczepić, no i sama widzisz, jaki efekt – przerwała przestraszona, że ją uraziła tym słowem „widzisz”, ale Kinga nie zwróciła uwagi.

– Przesadzasz. To był wypadek. I przypadek. Gdyby Tomasz szybciej zapakował suknię do samochodu, gdyby wyszedł o innej porze... Tysiące decyzji, jakie podejmujemy każdego dnia, dają taki, a nie inny efekt. Zazwyczaj wcale ich nie dostrzegamy. Zaczynamy analizować, gdy stanie się coś złego. Do tego czasu wcale nas to nie obchodzi.

– Masz oczywiście rację. Co nie zmienia faktu, że ze mnie jest fujara i pechowiec. Zawsze coś przewrócę, strącę albo wyleję. Chyba jestem po prostu zbyt nerwowa.

– Raczej niepewna siebie. Nie wydajesz się wcale nerwowa – oceniła Kolecka.

– Naprawdę? Zawsze uważałam się za kłębek nerwów.

– Może sobie to wmawiasz. Jesteś chyba trochę podobna do mojego Julka. On też był przeświadczony, że jest chodzącym nieszczęściem. Jeżeli komuś ma się coś przytrafić, to na pewno jemu. Jeśli coś zgubi – to on. Powie coś niefortunnego lub zrobi – Julek. Z kogo się wszyscy będą śmiali? Z Julka właśnie. Uświadomiłam mu, że to, co robi, to taka samospelniająca się przepowiednia. Ponieważ czeka na to, właśnie to się dzieje. Przestał więc prowokować pewne wydarzenia i... pozbył się prześladowającego go pecha. Teraz jest już dużo lepiej, choć oczywiście nie idealnie. Wciąż mu się czasem wydaje, że jest niedorajdą.

– Jest dużo prawdy w tym, co mówisz – ostrożnie przyznała Blanka, która nie była do końca pewna, czy problem tkwi w jej nastawieniu. – Muszę to sobie przemyśleć.

– Jasne. Od tego trzeba zacząć. A teraz pokażę ci suknię.

Kinga przyniosła pudełko i postawiła je na stole. Oszacka ostrożnie wyjęła kreację i uniosła ją do dziennego światła przy oknie. Tomasz miał rację. Jakby to dziwnie nie zabrzmiało, różowy był w tym wypadku odcieniem bieli. W naturalnym świetle suknia była właściwie biała, jedynie z lekkim morelowym połyskiem. Głębszej barwy nabierała dopiero w świetle sztucznym, opalizując w załamaniach materiału.

Plama była spora, ale ku wielkiej uldze Blanki nie wyglądała groźnie. Wtedy, gdy to się stało, nie zdążyła ze zdenerwowania dobrze jej obejrzeć. Bała się więc, że może to być zabrudzenie nie tylko błotem, ale na przykład olejem z samochodu lub inną substancją, która mogła przez przypadek znaleźć się w tym miejscu. Na szczęście nic takiego się nie stało. Miała do czynienia ze zwykłymi śladami rozmokłej ziemi, które zdążyły już zaschnąć, zamieniając się w brązową, sztywną warstwę.

– Bardzo dobrze – stwierdziła z zadowoleniem nauczycielka. – To jest tylko błoto. Potrzebujemy letniej wody i dobrego szarego mydła.

– Chyba nie mam tego w domu. To znaczy woda oczywiście jest, ale szarego mydła nie używamy – zmartwiła się Kinga.

– Jak myślisz, gdzie można je kupić?

– Może w aptece? Magister Jaskólski ma cały dział z kosmetykami, pewnie znajdziesz tam i mydło.

– Znakomicie. To przy rynku? Zaraz tam pójde.

– Zaprowadzę cię. Apteka jest niedaleko, zresztą mama pracuje teraz na zmianie. Mówiłam ci. – Kinga zarzuciła płaszcz i wyszły z domu.

Willa Koleckich mieściła się nieopodal ryneczku, z bocznej uliczki wychodziło się wprost na nieduży plac. Właśnie rozpięto świąteczne dekoracje i trwała próba świateł.

– Bardzo piękna iluminacja – tłumaczyła Kinga Blanka. – Pomiedzy piekarnią a sklepem z pamiątkami wiszą girlandy zielonych i czerwonych lampek, a po drugiej stronie naprzemiennie żółte i fioletowe. Nad ulicą przeciągnięto białe światła, a w środku umieszczono anioła grającego na trąbce.

– Och, to musi ślicznie wyglądać. W ubiegłym roku nie było kolorowych światełek. Teraz na pewno jest weselej.

– O, tak, myślę, że wieczorem będzie po prostu ślicznie. Słyszałam w szkole, że na weekend zapowiadają tu jakieś targi bożonarodzeniowe – dodała, rozglądając się po rynku.

– To taka nowa inicjatywa lokalnych władz i przedsiębiorców, mająca na celu przyciągnąć do nas więcej turystów – wyjaśniła Kolečka. – Otwarte są wszystkie sklepy i dodatkowo ustawia się jeszcze stoiska na rynku. Nasza firma turystyczna też się ogłasza przy okazji. Zimą również organizujemy wycieczki, mamy biuro po drugiej stronie ulicy.

Kinga machnęła ręką, a Blanka zdumiała się, że dziewczyna tak doskonale orientuje się w przestrzeni. Po chwili doszły do apteki.

Pani Wiktoria przywitała je z radością, zapoznając Oszacką z właścicielem.

– Nowa nauczycielka – ucieszył się farmaceuta. – Wyśmienicie. Gdyby potrzebowała pani naszej pomocy, proszę się nie krępować. Oprócz leków mamy także świetne kosmetyki naturalne i różne zioła. Idziemy z duchem czasu.

– Właśnie potrzebujemy czegoś – wtrąciła Kinga. – Blanka zamierza wyczyścić suknię Danieli i trzeba jej szarego mydła.

Jaskólski rozejrzył się po półkach.

– Gdzieś tu miałem kawałek. Oczywiście, że tak. To popularny produkt, zdrowy dla skóry.

Nie ustawał w poszukiwaniach, ale najwyraźniej nie miał już tego towaru na stanie.

– Pani Wiktorio, czy my jeszcze mamy to mydło? – zapytał z powątpiewaniem, a Kolečka zajrzała do szafki z kosmetykami.

– Nie, trzeba będzie zamówić na jutro.

– Tak, więc jutro, droga pani.

– Hm, potrzebowałabym jednak dzisiaj – łagodnym głosem powiedziała nauczycielka. – Czy nie ma pan pomysłu, gdzie by to można było kupić? Może jakiś sklep przemysłowy?

– A u Jadwigi? – podsunęła Wiktoria.

Kinga skinęła głową.

– Chodźmy, Blanko. Tam na pewno będzie mydło. Pani Borkowska ma wszystkie rzeczy potrzebne do malowania i inne takie, więc pewnie coś się znajdzie.

Wyszły z apteki i skierowały się do sklepu z farbami. Kinga zdążyła po drodze opowiedzieć Blance, że Jadwiga Borkowska jest przyszlą teściową Daniela, więc Oszacka postanowiła bardzo ostrożnie mówić o przeznaczeniu tego zakupu. Jak się okazało, pani Jadwigi wcale to nie interesowało. Była w złym humorze. Przez Danielę właśnie.

– Wyobraź sobie, Kingusiu, że ona gardzi moim domem – rzekła, rzucając na ladę kostkę szarego mydła. – Nie chce w nim mieszkać, choć z dobrego serca zaferowałam im cały parter. Do białego świtu nie spałam przez tę niewdzięczność.

– Może źle ją pani zrozumiała – tłumaczyła Kolecka. – Na pewno nie miała tego na myśli.

– A co innego? Słyszałam ich rozmowę. Daniela chce mieć koniecznie swój dom i to najdalej za dwa lata. Co jej się w moim domu nie podoba, ja się pytam?

– Pani Jagodo, każdy chce mieć własny, to normalne.

– Ależ ona będzie miała! To przecież całe piętro do jej wyłącznej dyspozycji. Ja się przenoszę na górę do Moniki i do dzieci. Moim zdaniem to czysta niewdzięczność, ot co.

Kinga nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć na te pretensje. Widać jednak było, że relacje synowej i teściowej nie będą układały się harmonijnie, skoro już teraz nie potrafią sobie niczego wyjaśnić. Jadwiga podsłuchiwała rozmowy narzeczonych, złościła się, lecz nie była w stanie pomówić z nimi otwarcie. Narastające niezadowolenie mogło zrodzić konflikt.

– To jest Blanka Oszacka, nowa nauczycielka. – Kinga spróbowała odwrócić uwagę Borkowskiej od trudnego dla niej tematu i przedstawiła dziewczynę.

Jadwiga spojrzała na nią z niechęcią.

– Na miejsce Martyny pani przyjechała? Mam nadzieję, że nie skończy pani jak tamta.

– To znaczy jak? – odważyła się spytać Blanka, nieco zbity z tropu nerwowym i władczym zachowaniem właścicielki sklepu.

– Nie wie pani? Jeszcze nikt nie opowiedział? To dziwne. Martyna Musiał, to było, proszę pani, lepsze ziółko. Zostawiła narzeczonego w dniu ślubu przed ołtarzem, bo znalazła sobie lepszą partię – lekarza – i z nim uciekła. Tak to już jest z tymi dziewczynami z miasta – dodała poirytowanym głosem, zamykając

z rozmachem kasę, do której schowała pieniądze za mydło.

– Co też pani mówi. Wcale tak nie było – szepnęła Kinga, która poczuła się osobiście dotknięta.

Wyszły na ulicę, a nauczycielka nie wiedziała, co powiedzieć.

Kolecka zatrzymała się i położyła jej dłoń na ramieniu.

– Zawsze staram się wszystkich usprawiedliwiać, ale pani Jagoda trochę przesadziła. Ta historia z moim bratem i Martyną trochę inaczej wyglądała.

– Rozumiem – zapewniła Blanka. Nie chciała ciągnąć jej za język.

– Wiem, że Piotrkowi jest bardzo ciężko. Odwołanie ślubu zawsze jest strasznym skandalem, a w takim małym miasteczku to już w ogóle... Nie masz pojęcia, jakie ludzie plotki potrafią wymyślić. Piotr bardzo się tym gryzie. Obawiam się, że to rzutuje na jego obecny związek.

– Z Agatą, siostrą Daniela, prawda?

– A więc wiesz. Zatem pewnie mnie rozumiesz. Martyna odeszła, bo kochała innego. Jeżeli mam do niej jakieś pretensje, to tylko o to, że wcześniej nie postawiła sprawy uczciwie. Że doszło do całej tej sytuacji. Lecz cóż, stało się. Natomiast Piotr ciągle przeżywa to upokorzenie, te spekulacje, plotki. To go zmieniło, jakby zobaczył, że świat nie jest taki, jak on go widzi, i ludzie także są inni, niż myślał.

– Pojmuję. Uświadamiasz sobie nagle, że wszystko jest inaczej... Może on się boi, że Agata odejdzie od niego w ten sam sposób? – zapytała Oszacka.

Jej rozmówczyni poruszyła ramionami.

– Naprawdę nie wiem. Boję się, Blanko, skoro już tak szczerze rozmawiamy, że jeżeli oni się szybko nie pobiorą, to mogą się rozstać. Dojdzie między nimi do jakichś nieporozumień, niedopowiedzeń i wszystko się rozleci. Mówiłam już Juliuszowi, że trzeba to jakoś delikatnie załatwić, naprowadzić ich na właściwą drogę, ale on się boi. Mówi, że możemy wszystko zepsuć.

– Być może ma rację. Takie rzeczy należy zostawić własnemu biegowi. – Blanka spoważniała.

– Naprawdę tak sądzisz? – Kinga się zmartwiła. Właśnie doszły do domu i Kolecka otworzyła drzwi.

– Piotra jeszcze nie ma – wyjaśniła. – Dzisiaj on ma dyżur w biurze. Zimą jest mniej pracy, więc się zmieniamy. Zrobię coś ciepłego do picia, bo przy tym czyszczeniu raczej ci nie pomogę. Zaprowadzę cię tylko do łazienki.

Blanka delikatnie rozrobiła mydło w miednicy i przyjrzała się sukni.

– Raz kozie śmierć – mruknęła, wyciągając z torebki cudowną szmatkę, którą dostała kiedyś od matki. Było to jakieś kosmiczne włókno, czyściły nią plamy z najbardziej delikatnych tkanin. Blanka zawsze ją miała przy sobie. Na pamiątkę i na wszelki wypadek. Matka dała jej w końcu niewiele prezentów.

Namoczyła szmatkę i delikatnie przetrła suknię. Błoto schodziło dobrze.

Najwyraźniej plama była jednorodna i wystarczyło ją po prostu zaprać. Blanka nabrała odwagi i w ciągu kwadransa odczyściła tkaninę. Sięgnęła po suszarkę do włosów, by sprawdzić, czy efekt czyszczenia jest zadowalający. Lekko poprawiła, a potem znowu wysuszyła i wyniosła suknię do salonu, gdzie było lepsze światło.

– Moim zdaniem, nic się nie stało – powiedziała do Kingi, która siedziała przy stole i czekała z przygotowaną kawą. – Faktura materiału, połysk, kolor... – wszystko jest w porządku. Nic się nie zbiegło, nie pomarszczyło, nie ma różnic i zacieków. O to się najbardziej martwiłam. Wiesz, te tkaniny na suknie ślubne są bardzo delikatne i czasem nieostrożne czyszczenie nawet białej plamy może spowodować katastrofalne skutki.

– Ale tu wystarczyło zwykłe szare mydło – wesóło stwierdziła Kolecka.

I cudowna szmatka mojej matki – dodała w myślach nauczycielka, ale nie chciała zdradzać swojej tajemnicy.

– Teraz trzeba ją rozwiesić, żeby doschła w warunkach pokojowych, a potem Monika może zacerować to rozdarcie – dodała Oszacka.

– Dziękuję ci za pomoc, i że pamiętałaś – odrzekła Kinga.

Blanka usiadła przy stole.

– To moja wina, ja utopiłam suknię w błocie.

– Od razu „utopiłam”. Z tego, co mówisz, to była niewielka plama – zaśmiała się siostra Piotra.

– Grunt, że już po niej – odetchnęła nauczycielka.

– Dobrze ci się mieszka w Słonecznej Przystani? Wygodnie?

– Bardzo. Mam apartament z własną kuchnią, niezwykle praktyczny. Ten ośrodek jest naprawdę przepiękny. Widać, że Tomasz Halicki chce z niego zrobić prawdziwą perelkę.

– To dobrze. Za czasów Małgorzaty Trzmielowej pensjonat nie grzeszył urodą. Z tego, co mi opowiadano, w pokojach były pastelowe ściany i meble, w dodatku w każdym inne, że można było dostać oczopląsu.

– Ojej, to straszne. Nie ma po tym śladu. To znaczy nie zaglądałam do pokoi, ale u mnie niczego takiego nie zauważyłam. Jadalnia jest pięknie urządzona, a sala bankietowa to po prostu cudo. Ślub Danieli i Jakuba będzie miał wspaniałą oprawę.

– Żałuję, że nie będę mogła zobaczyć. Na szczęście Juliusz jest moimi oczami i wszystko mi dokładnie opowie. Czasami podejrzewam, że jego historie są lepsze, niż gdybym sama je widziała.

– Dobrze mieć kogoś takiego – rozmarzyła się Blanka.

– To prawda. Julek jest przykładem chłopaka, którego nie należy oceniać po pozorach, a patrzeć na niego sercem. A co sądzisz o Tomaszu Halickim? Jaki ci się wydał jako człowiek?

Oszacka dłuższą chwilę nie odpowiadała, tylko piła swoją kawę i po raz pierwszy tego popołudnia cieszyła się, że Kinga nie może jej zobaczyć. Rumieniec

pełził po jej policzkach aż do granicy włosów.

– Jest bardzo skomplikowaną osobą – rzekła po chwili, starając się nadać swemu głosowi jak najbardziej obojętne brzmienie.

– Zgadza się – przyświadczyła Kinga. – Ja również tak uważam. Nie sądzę, żeby był zły, mam wrażenie, że jest po prostu zagubiony.

– Kiedy o nim myślę, przypomina mi się baśń o Królowej Śniegu. O okruchu krzywego zwierciadła, który utkwił chłopcu w sercu i teraz wszystko, co piękne, widzi jako brzydkie, a wszystko, co dobre, jako złe.

– I nie potrafi kochać – dodała Kinga. – Tylko czy nasz Tomasz znajdzie swoją wierną Gerdę, która pocałunkiem roztopi ten lodowy okruch i obudzi jego serce? Oto jest pytanie.

10.

Minęły dwa lub trzy dni, a Kocio nadal się nie znalazł. Agata i Daniela rozmawiały o tym w herbaciarni, oczekując na powrót Tosi ze szkoły. Kotek, którego ktoś widział parę dni wcześniej pod ośrodkiem zdrowia, należał do portiera i wcale nie był nawet podobny do Kocia. Średnia siostra obwiesiła ogłoszeniami całe miasteczko i nie było już chyba osoby, która nie wiedziałaby, że dziewczętom zaginął zwierzak.

– Kamień w wodę. – Kręciła głową Daniela.

– Żebyś tego nie powiedziała w złą godzinę. A jeśli wpadł do rzeki i się utopił? – martwiła się Niemirska.

– Koty nie są takie głupie – uspokajała ją siostra.

– No, ale jeśli ktoś go tam wrzucił?

– Nawet o tym nie myśl – przeraziła się Daniela.

Fakty były jednak takie, że choć wszyscy się bacznie rozglądali, po Kociu ślad zaginął.

Nie miały też pojęcia, co jeszcze można by było zrobić. Blanka w ramach lekcji zaproponowała wycieczkę z klasą po okolicznych nieużytkach, celem rozpoznawania tropów zwierząt. Liczyły więc, że może to pozwoli wpaść na jakiś

ślad. Na razie jednak nikt się nie odezwał.

Gdy tak rozmawiały, drzwi herbaciarni otwarły się i stanęła w nich znajoma dziewczęca postać. Z westchnieniem postawiła torbę na progu i odgarnęła czarne włosy opadające na czoło.

– Ledwie tu doczłapałam przez śnieżycę. Samochód mi się zepsuł przy rynku, kiedy się zatrzymałam pod apteką – powiedziała przybyła, strząsając śnieg z płaszcza i otrzepując buty.

– Magda! – ucieszyła się Daniela. – Co za niespodzianka! Jak się masz?

– Całkiem dobrze. Pomóż mi się rozpląszczyć – jęknęła, zdejmując z siebie okrycie. Średnia z sióstr rzuciła się w kierunku gościa.

– Usiądź, oprzyj sobie nogi, zaraz ci zrobię coś ciepłego do picia – zatroszczyła się Agata.

Magda z wdzięcznością opadła na kanapę i otoczyła dłońmi wydatny ciężowy brzuch.

– Mówię wam, co to była za podróż. Po prostu szalona – stwierdziła.

– Dasz radę zdjąć buty? Może ci pomogę? – zadeklarowała się Daniela, co dziewczyna przyjęła z wdzięcznością.

– Już coraz trudniej mi się schylać. Bardzo ci dziękuję, bo chętnie bym sobie położyła tu nogi.

– Jasne, ważne, żeby ci było wygodnie – poparła siostrę Agata. – Może coś zjesz?

– Nie, ostatnio w ogóle nie jestem głodna – przyznała ciężarna.

Obie siostry spojrzały na nią z zaniepokojeniem. Najwyraźniej działo się coś niedobrego. Kiedy Magda Smagowska odmawiała jedzenia, musiała być bardzo zdenerwowana. Jak zawsze.

Z siostrami Niemirskimi łączyła ją skomplikowana relacja. Początkowo nie były wcale przyjaciółkami. Magda związała się z chłopakiem Agaty, Filipem Hołdą. Wybranek okazał się nielojalny wobec obu dziewcząt – kręcił, oszukiwał, tak naprawdę licząc, że zbliży się do swej szefowej, Lory Hagen. Niemirska wyciągnęła do Magdy pomocną dłoń, gdy zagubiona dziewczyna najbardziej tego potrzebowała: kiedy zorientowała się, że jest z Filipem w ciąży. Tutaj, w Zmysłowie, pamiętnego lata Magda poznała też Borysa, młodego ekologa, z którym teraz się związała. Tak, Magda była żywym dowodem na to, że w „3 Siostrach i 3 Kotach” każdy mógł znaleźć pocieszenie i dobre słowo. Herbaciarnia zawsze tętniła życiem i wciąż czuło się tu niezwykłą domową atmosferę.

Teraz też Agata była gotowa pospieszyć koleżance z pomocą:

– Stało się coś? Właściwie co cię do nas sprowadza, bo chyba nie piękna pogoda? – Wskazała wymownie za okno na syjący śnieg.

– Pomyślałam sobie, że może się przydam w przygotowaniach do ślubu. Na przykład jeżeli suknię trzeba przerobić albo coś... – Koleżanka spojrzała na nie

spod grzywki.

Przyszła panna młoda wybuchnęła śmiechem.

– Jasne. Tak ci to nagle przyszło do głowy, że w zaawansowanej ciąży przyjedziesz do nas przerabiać sukienki. Świetny plan, bardzo finezyjny. Chyba długo nad nim myślałaś.

Agata nie kpiła, tylko przyglądała się Magdzie z uwagą.

– Masz jakieś problemy? Zdrowotne?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Pożarłam się z rodzicami. Mama zadzwoniła i tak jakoś wyszło... Postanowiłam uciec z miasta na kilka dni – wyznała szczerze.

– No, to jest wreszcie jakaś sensowna odpowiedź – zgodziła się średnia siostra. – Powiesz nam, o co poszło?

– O ślub. Rodzice naciskają, żebym wyszła za mąż. No bo dziecko powinno mieć ojca i takie tam inne bzdury.

– Dziecko ma ojca – stwierdziła najstarsza. – Jest nim Filip i nic tego nie zmieni. A rodzice nie powinni cię namawiać na związek, skoro nie masz na to ochoty.

Magda westchnęła.

– O to chodzi, że ja nie wiem, czy nie mam ochoty. Ja bardziej nie jestem pewna, za kogo powinnam wyjść za mąż: za Borysa czy za Filipa.

– Co? – Daniela nie mogła wyjść ze zdumienia. – Myślałam, że przerobiłyśmy to definitywnie, raz i na zawsze. Hołda cię postawił w strasznej sytuacji, praktycznie uciekał przed tobą i zachowywał się koszmarnie, a Borys to złoty chłopak i autentycznie cię kocha.

Smagowska tym razem pociągnęła nosem.

– No, ale Filip się zmienił. Jesienią spotkaliśmy się kilka razy i ja widzę tę różnicę. Myślę, że on mógłby być dobrym ojcem.

– Tylko czy by chciał? – spytała Agata, która nadal miała w pamięci różne zagrania chłopaka egoisty.

– Tego nie wiem – przyznała Magda. – Nie rozmawialiśmy o tym. Ale sam fakt, że się mną interesował, chciał być obecny przy badaniach, dał mi dużo do myślenia. Myślę, że gdybym z nim poważnie i szczerze pomówiła...

– A co na to Borys? – przerwała średnia siostra.

Rozmówczyni schowała głowę w ramionach.

– Wściekł się. Stwierdził, że sama nie wiem, czego chcę, i jeszcze gorzko zapłaczę. Okropne rzeczy mi mówił. Że należę do kobiet, które same się proszą o kłopoty, bo odtrącają porządnych facetów i zwracają się w kierunku drani. On uważa, że ja lecę jak ćma do ognia. Moi rodzice to samo mówią. Mama zrobiła mi awanturę, że jestem durna i marnuję sobie życie, bo Borys na pewno mnie teraz rzuci. Rodzice go uwielbiają. Pokłóciłam się z nimi strasznie i powiedziałam, że mi

nie będą układać życia.

– No tak. Sytuacja nie jest prosta – podsumowała Niemirska. – Czy ty jednak zastanowiłaś się, co robisz?

– Wiem, Agatko, że to może tak wyglądać, iż ja jestem nieracjonalna. Popatrz jednak na to z tej strony: z Filipem zawsze tyle mnie łączyło. Mieliśmy wspólne ambicje i dążenia, to tak od razu nie znika. A Borys to wolny duch. Jest wspaniały, nie zaprzeczam, ale jak on żyje? Ja nawet nie bardzo rozumiem, czym on się zajmuje, tego całego jego towarzystwa, ekologów, ratowników, specjalistów od przyrody... Przecież często jest tak, że on wyjeżdża, a potem dzwoni do mnie, nie wiem skąd, z Karkonoszy, z Bieszczad czy jeszcze z jakiejś innej okolicy. To jest jego pasja. A ja nie rozumiem takiego stylu życia.

– Skoro tak, to rzeczywiście powinnaś się nad tym zastanowić – stwierdziła Agata. – I dobrze zrobiłaś, że nie podjęłaś jeszcze żadnej decyzji.

Magda podniosła głowę i spojrzała na nią z wdzięcznością.

– Wiedziałam, że ty mnie zrozumiesz. Dlatego właśnie tu przyjechałam. Kto inny by mi ciosał kołki na głowie albo dawał dobre rady, z których nic nie wynika. Dziękuję ci.

– Wszystko pięknie, tylko gdzie my cię umieścimy? – Daniela zastanawiała się głośno. – Zaraz wysprzątam pokój na dole.

– Nie kłopotz się. Dzwoniłam już do Słonecznej Przystani, do Tomasza Halickiego. Przyjmie mnie. Ośrodek jeszcze nie jest oficjalnie czynny, ale mają już normalnie obsługę, działa też kuchnia, tak że nie ma problemu. Nawet ktoś tam już ponoć mieszka.

– Tak, szkoła zakwaterowała tam, na czas remontu mieszkania służbowego, nową nauczycielkę.

– W pensjonacie? – zdumiała się Smagowska.

Jakby w odpowiedzi na te słowa drzwi się otworzyły i weszły Tosia z Blanką.

– Szukaliśmy całą klasą przed południem i nic. – Dziewczynka się rozpląkała.

– Odprowadziłam Tosię, bo źle się poczuła – wyjaśniła Oszacka. – Jest roztrzęsiona tą sprawą zaginięcia kotka. Rzeczywiście, przetrząsaliśmy teren bardzo skrupulatnie, dopóki nie zaczął padać śnieg i nie zakrył wszystkich śladów. Właściwie nie mam pomysłu, gdzie moglibyśmy jeszcze pójść.

– Zaprowadzę ją do domu. Może powinna się położyć – zarządziła Daniela i wyprowadziła siostrę z herbaciarni.

– Kot wam uciekł? – zainteresowała się Magda.

– Tak, kotek Tosi, bardzo nad tym boleje.

– Przywiązała się, a koty niestety często giną – oceniła Smagowska i spojrzała na Blankę. – Ty jesteś nową nauczycielką? – zapytała bezpośrednio, bo

nie miała w zwyczaju bawić się w konwenanse.

– Tak, nazywam się Blanka Oszacka.

– Magda Smagowska, jestem koleżanką Agaty i Danieli z Krakowa, przyjechałam na kilka dni. Zamieszkam w Słonecznej Przystani.

Wychowawczyni ucieszyła się.

– Jak miło! Na razie ośrodek stoi pusty, z tobą będzie mi różnie.

– Przedtem też raczej świecił pustkami. No, ale Małgorzata Trzmielowa była raczej złą gospodynią. Nie tylko wścibska i nie dbała o gości, ale pokoje były po prostu okropne. Pomalowane na straszliwe kolory.

– Słyszałam o tym. Na szczęście Tomasz zmienił wystrój.

– Bardzo słusznie. No i basen nie działał.

Na wspomnienie basenu Blankę przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Smagowska popatrzyła na nią uważnie i kontynuowała, zwracając się do Niemirskiej:

– Biedny ten Tomasz Halicki. Jakub mu sprzątnął twoją siostrę sprzed nosa. A taki był w niej zakochany...

– Co ty w ogóle opowiadasz, Magda – obruszyła się Agata.

– Myślisz, że ja nie mam oczu? Szkoda, że sama się koło niego nie zakręciłam.

– Tak, miałybyś kolejny twardy orzech do zgryzienia, jaką podjąć decyzję – złośliwie rzuciła najstarsza siostra. Nie zamierzała dokuczać koleżance, ale Magda rozzłościła ją swoją gadaniną.

– Wcale nie. Za niego bym wyszła bez gadania. – Smagowska sięgnęła po herbatę, która stała na stoliku. Blanka przyglądała się jej z ponurą miną.

– Lepiej coś zjedzmy. – Niemirska postanowiła zmienić temat. – Jesteś po podróży, powinnaś się wzmocnić.

– Macie jeszcze te pyszne tarty? – Magda momentalnie się zainteresowała. – Bardzo miło je wspominam.

– Jasne. Zimą, co prawda, ruch jest dużo mniejszy niż w lecie, ale Daniela zadbała o przekąski. Jest nawet sałatka toskańska.

– Wspaniale!

– A ty, Blanko, zjesz z nami? – zaproponowała gospodyni.

Oszacka nie potrafiła się jakoś wykręcić. Bo co właściwie miała powiedzieć? Nie była z nikim umówiona, czekało ją samodzielne przygotowywanie posiłku w pensjonacie. Skinęła więc głową, choć przebywanie w towarzystwie koleżanki sióstr, nie było najprzyjemniejszym przeżyciem. Na domiar złego Agata wyszła na zaplecze przyrządzić posiłek i nauczycielka została sama z Magdą. Ta oczywiście zaczęła wypytywać, skąd Blanka pochodzi i czym się dokładnie zajmuje. Dziewczyna odpowiadała niechętnie, a im bardziej się wzbraniała, tym bardziej Smagowska zaczynała drążyć.

– Dziwię się, że wyjechałaś z Gorlic. To dużo większe miasto i łatwiej o posadę w szkole – skomentowała wreszcie.

– Jak widać, jednak nie, skoro pracę dostałam dopiero tutaj – cierpliwie wyjaśniła Blanka, chcąc zakończyć ten temat.

– No właśnie, to jednak trochę niezwykle, że szukałaś tak daleko. Zwłaszcza że miałaś tam rodzinę. Nie wolałaś zostać z bliskimi?

– Nie, nie wolałam.

– Nie chciałam się wtrącać, ale...

– To się po prostu nie wtrącaj. – Chyba po raz pierwszy w życiu zareagowała tak ostro i sama się przestraszyła. Normalnie bąknęłaby jakieś „przepraszam” albo zaczęłaby się tłumaczyć. Tym razem ta dziewczyna obudziła w niej autentyczny gniew. Niby z jakiej racji rości sobie prawo do wypytywania jej? Zwłaszcza że Oszacka dała jej kilka razy do zrozumienia, że nie chce rozmawiać na tematy osobiste.

Magda spojrzała na nią urażonym wzrokiem i zamilkła. Najprawdopodobniej obraziła się, ale nauczycielka nic sobie z tego nie robiła. Trudno, niech się dąsa, to nie jej problem.

Wróciła Agata z tartą i atmosfera przy stole się poprawiła. Posiłek był wyborny, bo Daniela miała wielki talent kulinarny.

– I co z tą jej książką kucharską? Halicki miał to wydać... – przypomniała sobie Magda.

– I wydał. Zupełnie nieźle się sprzedaje, a jak ruszy ośrodek turystyczny, będą ją także tam wystawiać – wyjaśniła Agata.

– To świetnie. Muszę poprosić Tomasza o kilka egzemplarzy, rozprowadzę wśród koleżanek, oczywiście odpłatnie – zastrzegła się Smagowska. – Trzeba zrobić Danieli reklamę.

– Ja też chętnie kupię – wtrąciła Blanka. – Nie umiem gotować, więc na pewno mi się przyda.

– Daniela zgromadziła różne przepisy, ale wszystkie nadają się do samodzielnego wykonania w domu, są pozbawione udziwnień. Zawsze powtarzała, że chodzi jej o to, żeby nie trzeba było najpierw wykupić połowy sklepu, aby ugotować jajko na miękko – tłumaczyła Niemirska.

– Tak, to jest problem większości tego typu publikacji. Albo bardzo trudny przepis, albo specjalistyczny sprzęt kuchenny lub wreszcie niedostępne czy drogie składniki – westchnęła Oszacka. – Nie chodzi o to, że ja nie umiem zrobić kotleta mielonego z buraczkami, ale chciałabym nauczyć się gotować smaczne potrawy z dostępnych powszechnie produktów. Takie trochę bardziej wykwintne, lecz niezbyt wyrafinowane.

– No to koniecznie kup książkę Danieli. Ona dokładnie odpowiada twoim potrzebom – skwitowała Agata ze śmiechem.

– Co ja zrobię z moim samochodem? – zaczęła zniecierpliwiona narzekać Magda. – Zostawiłam go po tą apteką na zatracenie.

– Na jakie zatracenie? Tam się mu nic nie stanie. Mogę zadzwonić do Jaskólskiego, żeby sprawdził od czasu do czasu, czy nikt się do niego nie dobrał, ale zaręczam ci, że to niepotrzebne. Jutro trzeba załatwić mechanika – uspokoiła ją najstarsza z sióstr.

– No dobrze, ale znasz tu kogoś?

– Oczywiście! Na pewno się ktoś znajdzie, kto podejdzie zobaczyć, co tam się zepsuło. Zostawiłaś w samochodzie jakieś swoje rzeczy?

– Owszem, walizka jest w bagażniku, zabrałam tylko małą torbę – wyjaśniła Magda.

– Nie martw się... Może Tomasz się tym zajmie i dostarczy ci walizkę do ośrodka. – Niemirska była jak zwykle dobrej myśli.

Smagowska spojrzała przez okno. Śnieżycy ustała.

– Trzeba się zbierać powoli. Dziękuję za pyszną tartę, byłam naprawdę głodna, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Pójdę z tobą, pomogę ci z torbą. – Blanka doszła do wniosku, że była wobec Magdy trochę zbyt obcesowa. Co ona winna, że ma taką naturę? Po prostu lubi wtykać nos w nie swoje sprawy.

Ciężarna popatrzyła na nią z wdzięcznością.

– Ojej, dziękuję ci bardzo. Nie masz pojęcia, jak mi jest trudno z tym brzuchem i jeszcze z bagażem. Właściwie to mam wrażenie, że noszę dwa bagaże, w tym jeden na stałe.

Roześmiały się. Blanka włożyła płaszcz i chwyciła torbę przyjezdnej. Wyszły z herbaciarni i od razu pożałowały – gdy przekraczało się gościnny próg „3 Sióstr i 3 Kotów”, miało się wrażenie, że z bajki trafia się z powrotem do rzeczywistości.

Magda obejrzała się za siebie.

– Lubię tę ich herbaciarnię. Szkoda, że nie widziałaś, jakie przyjęcia wydawały tu latem. W ogrodzie na drzewach wszędzie wisiały lampiony. Po prostu sceneria jak z bollywoodzkiego filmu.

– Mogę to sobie wyobrazić – szepnęła nauczycielka z pewną zazdrością. Nie należała do tego miejsca, nie czuła się tu u siebie i obawiała się, że nigdy nie będzie. Dyrektorka mogła przecież wcale nie przedłużyć jej kontraktu i wtedy straci posadę w czerwcu. Miała więc tylko pół roku, by pobyć w tym uroczym miejscu. Kim zatem była? Przelotnym ptakiem.

I to chyba wroną, bo one przylatują na zimę – pomyślała ponuro.

W międzyczasie dotarły do Słonecznej Przystani i Smagowska nie mogła nadziwić się zmianom, jakie wprowadził Tomasz.

– Trzmielowa nie miała za grosz gustu. Chciała prowadzić biznes na wielką

skalę, a meblowała ten budynek tak, że wyglądał jak dekoracja tortu. Nie wiem, czy dziewczyny ci opowiadały, ale to ja zdemaskowałam nieczne plany tej kobiety. Chciała budować tu aquapark i wyrzucić Agatę z jej domu, żeby powiększyć swój teren.

Blanka pokręciła głową.

– Nie, nic nie wiedziałam o tej historii.

– O, mówię ci, to była ogromna afera. Ciągnęła się przez cały ostatni rok. Przyjechałam tu do Agaty i mieszkałam przez jakiś czas w tym ośrodku. Pewnego dnia przypadkiem weszłam do sali konferencyjnej, bo szukałam spa czy sali gimnastycznej, już nie pamiętam. No i widzę tam makietę całego tego kompleksu, który ona zamierzała budować. Od razu się zorientowałam, jaki chce wywinąć dziewczynom numer.

– Miały szczęście, że to odkryłaś.

– Tak, praktycznie to ja je uratowałam, bo one nie zdawały sobie sprawy, co się szykuje. Nie masz pojęcia, jaką batalię musiałyśmy stoczyć. – Chełpiła się Smagowska, niekoniecznie zgodnie z prawdą.

– No, ale w końcu właścicielem Słonecznej Przystani został Tomasz Halicki. Jak do tego doszło?

– Tomasz chciał pomóc Agacie, bo jest jej przyrodnim bratem – wyjaśniła Magda, a Blanka prawie wypuściła jej torbę z rąk.

– Jak to? – Dziewczyna nie mogła wyjść ze zdumienia.

– To znaczy, źle się wyraziłam. Tomasz jest przyrodnim bratem Tosi, z Agatą nie jest spokrewniony, podobnie jak z Danielą. One we trzy są takimi pokreconymi siostrami, tylko że Agata i Tosia mają wspólną matkę, tę malarzkę Adę Bielską. – Widać było, że Smagowskiej sprawia przyjemność udowadnianie nauczycielce, że jest tak dobrą znajomą siostr, wprowadzoną we wszystkie rodzinne koneksje

– Próbuje to zrozumieć. – Oszacka zmarszczyła brwi. – Agata, Daniela i Tosia to siostry przyrodnie, tak?

– W rzeczy samej. Daniela i Agata mają dodatkowo wspólnego ojca, podobnie jak Tosia i Tomasz Halicki – odpowiedziała Magda ze śmiechem, widząc zaskoczenie w oczach rozmówczyni, której trudno było to sobie poukładać.

– Niesamowite. Istna patchworkowa rodzina – stwierdziła Blanka.

– No tak. A mamy jeszcze siostrę Tomasza, słynną aktorkę Lorę Hagen – wyliczyła Smagowska. – To już na szczęście ostatnia osoba do kompletu.

– Lora Hagen jest jego siostrą? – Oszacka była autentycznie wstrząśnięta, gdy usłyszała nazwisko celebrytki.

– No właśnie. Haliccy są bajecznie bogaci i niesamowicie ekscentryczni, co świetnie widać po Tomaszu – rozmarzyła się Magda. – A gdzie on się właściwie podziewa? – zwróciła się do recepcjonistki, która właśnie powitała je z miłym

uśmiechem.

– Pan Halicki jest w biurze, zaraz do niego zadzwonię – zadeklarowała się pracownica.

– Nie trzeba. Koleżanka mnie tam zaprowadzi. – Magda wyduła wargi i ruszyła korytarzem razem z Blanką.

Właściciel jak zwykle załatwiał jakieś sprawy przez telefon. Gdy zobaczył dziewczyny, pokazał gestem, żeby usiadły, bo zaraz skończy rozmowę. Rzeczywiście tak się stało.

– Magda, więc jednak przyjechałaś? – Przywitał ją, a nauczycielka miała wrażenie, że nie było w tym za grosz serdeczności.

– Pomyślałam, że pomogę Danieli.

– Niby w czym? – zdziwił się grzecznie Tomasz, a Oszacka uśmiechnęła się lekko.

– No, wiesz, we wszystkim. Przygotowania do ślubu są męczące, wymagają planowania, wiele trudu...

– Nie wiedziałem, że się na tym znasz.

– O, ja mam wiele talentów, o których nie wiesz.

– Nie wątpię. Na pewno chcesz zobaczysz pokój. Dałem ci bardzo ładny, z widokiem na rzekę. To podobno uspokaja – dodał złośliwie.

– Ale ja jestem spokojna.

– Tak? Agata mówiła, że zawsze jak przyjeżdżasz, to tylko po to, by odpocząć od jakichś problemów.

Magda skrzywiła się, widząc to Blanka miała ochotę roześmiać się wesoło.

– Nie sądzę, żeby Agata coś takiego powiedziała – rzuciła Smagowska sztywno. – O której podajecie tu śniadania?

– Od ósmej rano – uprzejmie poinformował Tomasz.

– Mam nadzieję, że uruchomiłeś basen. Pływanie bardzo odpręża, także w ciąży. – Magda znalazła sposób, aby się odgrzyźć.

Tomasz nie mógł się powstrzymać, by zaniepokojonym wzrokiem nie spojrzeć na Blankę. Ona spuściła oczy i jak zwykle, gdy była zdenerwowana, zacisnęła dłonie.

– Owszem, ale teraz znowu go zamknąłem.

– Dlaczego?

– Okazało się, że może być niebezpieczny dla klientów. Kafelki pękały, łatwo się było pokaleczyć. Muszę to przerobić.

Smagowska roześmiała się pobłaźliwie na wspomnienie poprzedniej właścicielki.

– No tak, przez to, że tak długo nie otwierali basenu, na pewno coś się zaczęło psuć. Od razu tak myślałam, nawet wspominałam jej... Szkoda gadać, lepiej pokaż mi pokój. No i mój samochód utknął pod apteką. Jest zepsuty,

a w środku została moja walizka. Agata mówiła, że znasz jakiegoś mechanika, który mógłby pomóc.

Tomasz skinął głową.

– Zostaw mi kluczyki, wszystkim się zajmę. Wyślę kogoś po bagaż, a jutro załatwię naprawę.

Magda uśmiechnęła się wdzięcznie, lecz Halicki udał, że tego nie widzi.

Nauczycielka wstała ze swojego krzesła. Czowała się zbędna i nie na miejscu.

– To ja już pójdę do siebie.

– Do zobaczenia. – Tomasz posłał jej nieoczekiwanie ciepłe spojrzenie, a ona się uroczo zaczerwieniła.

11.

Kiermasz świąteczny na rynku miał w tym roku niezwykłą oprawę, bo zbiegł się z jubileuszem Zmysłowa, więc od późnych godzin popołudniowych dodatkowo trwał festyn. Blanka odnosiła wrażenie, że znalazła się w wesołym miasteczku połączonym z jarmarkiem. Dekoracja bożonarodzeniowa wyglądała imponująco, ponieważ poprzedniego dnia ubrano jeszcze okazałą jodłę rosnącą przy fontannie, która teraz mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Lampki zapalały się i gasły, co rusz błyskały zimne ognie, a na stoiskach wesoło kołysały się barwne lampiony.

Oszackiej udzielił się świąteczny nastrój. Do Wigilii było jeszcze, co prawda, trochę czasu, ale święta czuło się w powietrzu. Wszędzie słychać było kolędy i bożonarodzeniowe piosenki, nawet recepcja Słonecznej Przystani została udekorowana w gałęzie jedliny ozdobione bombkami i anielskim włosiem. Pachniało pierniczkami, cynamonem, suszonymi jabłkami i grzany winem z korzeniami. Blanka z lubością wdychała ten aromat, jedyny w swoim rodzaju i tak bardzo kojarzący się ze świętami.

– Przyszłaś po prezenty? – zagadnęła ją Monika, która z jakimś wielkim pudłem zmierzała w głąb placu.

– Tak się tylko rozglądam – spłoszyła się nauczycielka.

– Mamy stoisko tam. – Borkowska wskazała brodą stragan niedaleko choinki. – Koniecznie zajrzyj. Tak przy okazji, dziękuję za odczyszczenie sukni Daniela. Wszystko zacerowałyśmy z panią Wiktorią, właściwie nic nie widać, trzeba by się dobrze wpatrzeć.

– Ogromnie się cieszę. – Blanka naprawdę poczuła ulgę, że ta sprawa została załatwiona.

– Pamiętaj, żeby nas odwiedzić, dziewczyny się ucieszą – przypomniała jeszcze Monika, po czym zaczęła się przeciskać przez tłum ze swoim kartonem.

Ludzi zjawilo się mnóstwo. Przyjechali również z Cieplic, zwabieni lokalną atrakcją.

Było na co popatrzeć. Stoiska rękodzielników i miejscowych artystów zostały naprawdę ślicznie przystrojone. Blanka walczyła z pokusą, by nie nakupić suszonych kwiatów i owoców oraz kolorowych mydełek.

Kiedy tak krążyła po rynku, wdychając bożonarodzeniową atmosferę, wpadła na Agatę spacerującą z wysokim mężczyzną, w którym domyśliła się Piotra Koleckiego.

– Też zrobiliśmy sobie rundę po kiermaszu – potwierdziła jej podejrzenia Niemirska. – To jest Piotr, brat Moniki, a to Blanka, nowa nauczycielka.

– Miło mi – uśmiechnął się do niej Kolecki. – Jak ci się podoba nasze miasteczko?

– Bardzo – odpowiedziała zupełnie szczerze. – Jest po prostu inne niż wszystkie.

Roześmiał się.

– Bo nie poznałaś go jeszcze zbyt dobrze. I jego rozplotkowanych mieszkańców, którzy tylko czekają, żeby wywęszyć gdzieś jakąś sensację.

– Piotr, daj spokój – zmiotygowała go Agata.

– Wiem, że obmowa może zatruć i uprzykrzyć życie – szepnęła nieśmiało Oszacka. – Ale wydaje mi się, że prawdziwą odwagą jest umieć stawić czoła własnemu strachowi, nie ulec mu i nie uciekać. Nie każdy to potrafi, dlatego tym bardziej szanuje się osoby, które są w stanie tego dokonać.

Piotr popatrzył na nią przeciągle, a potem skinął głową.

Agata przerwała to kłopotliwe milczenie.

– Wiesz, gdzie jest stoisko „3 Sióstr i 3 Kotów”?

– Tak, Monika mi pokazała. Pod choinką.

– Właśnie tam. Pewnie się później spotkamy.

Blanka poczuła ulgę, że rozstała się już z Piotrem i Agatą. Miała do siebie żal, że udzieliła rady obcemu, w gruncie rzeczy, chłopakowi. Po co w ogóle się mieszała do ich spraw? Sama powiedziała Kindze, że lepiej tego nie robić, ale oczywiście coś ją podkusiło i musiała rzucić aluzję.

Nie poznaję sama siebie – zganiła się w myślach. Co się właściwie ze mną

dzieje? Jakby siedział we mnie jakiś chochlik i podpowiadał mi słowa, których wcale nie chciałam wypowiedzieć.

Podeszła jeszcze do stoiska apteki Jaskólskiego, przywitać się z właścicielem i panią Wiktoria, oraz do kliniki doktora Wilka, by pochwalić się swoją sprawną ręką.

– Zuch dziewczyna – orzekł weterynarz, oglądając jej dłoń i nadgarstek.

– Co pan wystawia na tym stoisku? – Blanka się zainteresowała.

– Głównie siebie i Juliusza. Ale ponieważ jest to niezbyt chodliwy asortyment, Tosia i jej koleżanki wykonały nam bardzo atrakcyjne kartki świąteczne z podobiznami zwierząt. Zareklamujemy klinikę, a dochód z pocztówek i ozdób świątecznych zasili schronisko dla bezdomnych zwierząt.

– Bardzo dobry pomysł – pochwaliła dziewczyna.

– Można też zasięgnąć świątecznej porady na miejscu lub zastanowić się nad przygarnięciem kota – dodał Julek.

– Czy to oznacza, że chcą panowie oddać swoich detektywów?

– Niezbyt chętnie, ale stado nam się powiększa, więc tylko w dobre i sprawdzone ręce. Nie powierzyłbym żadnego z nich byle komu, muszę sprawdzić rodzinę do siódmego pokolenia – zastrzegł doktor. – Dlatego niech tutaj przychodzą, będę sobie ich wstępnie oglądał. Potem wkroczą sami detektywi i oni będą prowadzić swoje śledztwo, eliminować podejrzanych.

– Dobry plan – stwierdziła z aprobatą.

W ten sposób obeszła cały rynek i dotarła do choinki. Obok stoiska sióstr zobaczyła jeszcze jedno, które ją zainteresowało, z odrestaurowanymi meblami. Ponieważ podobne znajdowały się w herbaciarni, domyśliła się, że stanowisko musi należeć do osoby, która je wykonała. W ten sposób poznała Julię Kovacs.

– Podobają się pani moje meble?

– Ogromnie. Widziałam je w herbaciarni.

– Ach, tak, pani jest nową nauczycielką, Tosia mi o pani opowiadała. – Węgierka przyglądała się jej zyczliwie.

– Owszem, to właśnie ja, nazywam się Blanka Oszacka.

– Julia Kovacs. – Starsza pani wyciągnęła rękę.

Młoda kobieta rozejrzała się po stoisku.

– Chętnie kupiłabym jakiś mebel, ale na razie nie mam własnego lokum.

– Spokojnie, na wszystko przyjdzie pora. Ale to prawda, że jeśli ma się własną kanapę w tukany, łatwiej się zadomowić.

Dziewczyna uśmiechnęła się na myśl o kanapie w tukany, a zwłaszcza o tym, co na taki mebel powiedziałaby jej matka, ale nie zdążyła już nic odpowiedzieć, bo ze stoiska obok wypatrzyła ją Daniela.

– Blanka! Jak dobrze, że przyszłaś, chcę ci przedstawić narzeczonego. – Wskazała na wysokiego młodego mężczyznę, który stał koło niej.

Nauczycielka przyjrzała mu się uważnie. Był przystojny, to prawda, i mógł się podobać, ale do Tomasza Halickiego było mu naprawdę daleko. Nie miał takiej wyrazistej męskiej twarzy, no i tej charyzmy w oczach. Tym razem musiała zgodzić się z Magdą, dziwiącą się wyborowi młodszej siostry.

– Miło poznać. – Jakub uściśnął jej dłoń. – Siostra i mama dużo o pani mówiły.

– Proszę do mnie mówić po imieniu, tak będzie prościej – poprosiła Blanka.

– Zgoda. – Jakub skinął głową.

– Mam nadzieję, że się na nas nie obrazisz, że w takich okolicznościach to robimy... – Średnia siostra sięgnęła ręką pod stół. – Ale nie chcieliśmy cię nachodzić w Słonecznej Przystani...

– Daniela uznała, że to nie wypada. – Kuba skrzywił się zabawnie.

– No, właśnie. W pracy też nie bardzo... Liczyłam na to, że będziesz dzisiaj tutaj i uda się ciebie tu zwabić. Jednym słowem, chcieliśmy cię serdecznie zaprosić na nasz ślub i wesele – podsumowała i wręczyła zaskoczonyj nauczycielce kopertę ozdobioną wykwinną winietką.

Blanka obracała ją chwilę w dłoni ze zdumieniem.

– Bardzo dziękuję, ale nie wiem, co powiedzieć. Ja przecież jestem obca. A w Zmysłowie zaledwie od kilku dni.

– Ale znamy cię lepiej niż innych – wpadła jej w słowo przyszła panna młoda. – Przynajmniej ja, bo Kuba dopiero pozna. I chcemy, żebyś była obecna, o ile oczywiście masz ochotę.

– Wielką – zapewniła żarliwie Oszacka. – To będzie wspaniały ślub. Widziałam suknię i salę. O, jak bardzo się cieszę.

Narzeczeni wymienili spojrzenia.

– Właściwie trochę mi niezręcznie, bo zapraszamy cię w ostatniej chwili... Uroczystość ma się odbyć dzień przed sylwestrem – ciągnęła Daniela.

– Nie miałam żadnych planów, bardzo wam dziękuję – ucięła dyskusję nauczycielka.

– To świetnie. Napijmy się więc świątecznej herbaty. To przebój naszego stoiska – zaproponował swobodnie Jakub.

Stragan „3 Sióstr i 3 Kotów” cieszył się wielkim powodzeniem. Dziewczęta nie tylko sprzedawały zimową herbatę, ale i ślicznie opakowane pierniczki, świąteczne ciasteczka, ręcznie robione ozdoby i cudowną biżuterię w kocie wzory, którą Blanka widziała już w herbaciarni.

– Mamy taką małą wytwórnię. – Daniela podążyła za jej wzrokiem. – Robimy kolczyki, bransoletki i wisiorki. Podobają ci się?

– Bardzo. Mnie się tu w ogóle wszystko podoba – zapewniła nauczycielka, z wdzięcznością przyjmując kubek ciepłego napoju. – To miasteczko jest takie... czarodziejskie. Wręcz czasami mam wrażenie, że za chwilę się obudzę, ono

zniknie, a ja znowu będę dziewczynką próbującą się ogrzać od paczki zapalek, których nikt nie chciał kupić.

– Ładnie powiedziane, poetycko – pochwalił Jakub. – Widać, że masz talent literacki.

Dziewczyna zawstydziała się i zamilkła.

Niespodziewanie pojawiła się Tosia z naręczem różnych wyrobów biżuteryjnych.

– Nosi pani kolczyki? A może woli pani wisiołek?

– Tosiu – zgromiła ją Daniela. – Może pani Blanka nie lubi biżuterii. Nie każdy musi ją nosić.

– Nie, ja właściwie bardzo lubię, tylko jakoś nigdy nie miałam okazji – plątała się Oszacka. – Chętnie wzięłabym kolczyki, mam przekłute uszy, ale dawno nie nosiłam... – Przerzuciła kilka wzorów i wybrała długie kolczyki z kotami wyginającymi grzbiety.

– Zapakuję – ożywiła się dziewczynka.

– Przyjmij to od nas jako prezent – dodała Daniela. – Chciałabym się odwdziżyć za suknię. Nie został najmniejszy ślad po tej plamie, wspaniale to zrobiłaś.

– Bardzo się cieszę, że jesteś zadowolona, ale za kolczyki muszę zapłacić. Co by ze mnie była za klientka. Tosia mnie namówiła, więc niech ona rozliczy transakcję – roześmiała się nauczycielka, wyciągając portmonetkę.

Dziewczynka, niezwykle dumna z siebie, nabiła należność na kasie, przyjęła pieniądze, a potem wydała paragon i resztę.

– Bardzo dziękuję i życzę miłego wieczoru – powiedziała na koniec z powagą.

– Ja również. Macie tu panie doskonały personel – pochwaliła Blanka.

Tosia nie posiadała się z radości.

– Wszystko dobrze zrobiłam? Wszystko dobrze?

– Tak, kochanie. Prawidłowo nabiłaś i wydałaś. Tylko trzeba było jeszcze zapakować na prezent.

– Ależ nie trzeba, zaraz je założę. – Oszacka przymierzyła kolczyki przed lustrem. Wyglądały zabawnie i ekstrawagancko. Nie była pewna, czy powinna nosić je w szkole, raczej na pewno nie, ale po południu chyba nie było to zabronione? W końcu każdy ma prawo do czasu wolnego i małych szaleństw.

Pożegnała się z siostrami i ruszyła do Słonecznej Przystani. Gdy tylko zniknęły jej z oczu stragany na rynku, sięgnęła do torebki i wyciągnęła elegancki kartonik. Tak się cieszyła. W głębi serca bardzo chciała być obecna na tym weselu, ale nie liczyła na zaproszenie. Marzyła, że znajdzie się w tej pięknej sali, wśród gości, nacieszy szczęściem nowej znajomej. Choć gdzieś czaiła się myśl, że poproszono ją z grzeczności. Impreza weselna odbywała się w ośrodku, w którym

mieszkała, i gdyby ją pominęli, doszłoby do niezręcznej sytuacji. Daniela wykazała się więc tutaj delikatnością i taktem. Nie chciała narażać Blanki na posądzenie, że chce się wprosić na wesele, ani zmuszać jej do siedzenia przez całą noc w swoim apartamencie.

Czy ja nie przesadzam? – Zganiła się w myślach. To jest w końcu tuż przed sylwestrem, mogłam mieć jakieś inne plany, na przykład chcieć wyjechać. Sama się usprawiedliwiała, że zaprasza mnie tak późno. Może naprawdę mnie polubiła?

Była to dziwna i nieoczekiwana myśl. Pojawiła się nieśmiało i trochę ze strachem. No bo jak to możliwe? Blanka nie miała przyjaciół, nawet koleżanki. Tylko że tu, w tej czarodziejskiej miejscowości, była w stanie uwierzyć w każdą bajkę.

Szła lekko po śniegu, patrząc na pobłyskujące gwiazdy. Noc była taka piękna. Niebo połyskiwało głęboką atramentową ciemnością, granatem zmieszonym z czernią, a gwiazdy wyglądały na tym tle niczym sztuczne ognie. Dzieci biegały z takimi po kiermaszu.

Oszacka zatrzymała się przed Słoneczną Przystanią, by jeszcze raz odetchnąć tą czarowną przedświąteczną nocą. Tutaj też dotarł już bożonarodzeniowy nastrój. Przed wejściem stała pięknie udekorowana choinka. Trzeba przyznać, że Halicki wykazał się poczuciem humoru – drzewko ubrane było wyłącznie w bańki w kształcie słoneczek. Wszystkie ozdoby, także te ze złotego brokatu, miały tę formę.

– Udany jarmark? – Tomasz najwyraźniej podziwiał właśnie swoje dzieło z zewnątrz, bo nagle pojawił się obok niej.

– O, tak. Prawdziwie świąteczna atmosfera. Szkoda, że cię nie było.

– Nie lubię takich imprez. Zawsze boję się, że w tłumie wybuchnie panika i ludzie zaczną się tratować.

– Nigdy o tym nie pomyślałam. Chyba martwisz się na zapas. To naprawdę sympatyczne przedsięwzięcie.

– Jak to mówią: na szczęście to jest dla chętnych. Nie ma obowiązku chodzić na kiermasze.

– Oczywiście, że nie.

Zapadło milczenie i Blanka weszła do środka. Halicki pospieszył za nią.

– Masz ochotę się czegoś napić? Wyglądasz na przemarzniętą – zaproponował lekko, a ona nie odmówiła. Weszli do kawiarni, gdzie ponownie zmienił się wystrój.

– Uruchomiłem kominek. – Tomasz zatoczył ręką koło. – Postanowiłem przerobić kawiarnię na coś w rodzaju pokoju klubowego, gabinetu. Co ty na to?

Rozejrzała się. W miejsce poprzednich nowoczesnych mebli wprowadzono klimat bardziej kolonialny, stanowiący pewien kontrast.

– Spora zmiana – przyznała.

– To przez ten obraz. – Halicki wskazał płótno na ścianie. – Matka mi go przysłała i musiałem coś z nim zrobić.

– Zmieniłeś wystrój kawiarni z powodu obrazu? – Nie rozumiała Blanka.

Skinął głową.

– Musiałem. Inaczej by nie pasował.

Oszacka wstała i podeszła do płótna. Obraz był duży i zapewne wartościowy, ale ona nie знаła się na malarstwie. Przedstawiona scena budziła w niej uśpione uczucia, niespodziewaną tęsknotę i coś w rodzaju gorzkiego zaciekawienia. Wizerunek pochodził zapewne z dziewiętnastego wieku, a przynajmniej w takim stylu był malowany. Przedstawiał dziewczynę, być może młodą kobietę o twarzy niewidocznej dla widza, która na wpół leżała na szerokim parapecie lub marmurowej balustradzie loggi. W dali rozciągał się wspaniały morski pejzaż. Bohaterka miała na sobie suknię w osobliwym odcieniu fioletu, zbliżonym do ametystu, a jej długie włosy w bujnych rdzawych splotach opadały na rękawy.

– Cudowny – stwierdziła Blanka, wyciągając rękę i od razu ją cofając. Nie wiedziała, czy wolno dotykać.

– Śmiało – zachęcił ją.

Opuszkami palców dotknęła sukni kobiety, potem przesunęła nimi po jej włosach do linii ramion i szyi.

– Ciekawe, jak kończy się ta historia? – Zamyśliła się.

– Jaka historia? – Nie rozumiał.

– Dziewczyny w fioletowej sukni.

– Może wcale się nie kończy. Czasami takie historie nie mają końca.

– To smutne. – Odwróciła się do niego.

– Dlaczego? Życie przeważnie jest smutne. – Wzruszył ramionami. – Napijmy się wreszcie tej herbaty.

Usiadła w fotelu przy kominku i ostatni raz spojrzała na obraz.

– Matka ci przysłała takie prezenty?

– Prowadzi galerię sztuki w Amsterdamie. Czasami miewa podobne kaprysy. Wysyła jakieś płótno, które jej samej się spodoba, mnie lub mojej siostrze. Być może po prostu nie jest w stanie ich sprzedać i nie wie, co z nimi zrobić.

– A więc to prezent? – Blanka skinęła głową.

– Osobliwy. Jak wszystko u mojej matki. Podejrzewam, że obudziły się w niej wyrzuty sumienia i postanowiła mi coś ofiarować na Gwiazdkę.

– Nie rozumiem – przyznała.

Skrzywił się.

– Zatelefonowała kilka dni temu, chciała, żebym spędził z nią święta. Byłem zdziwiony, bo do tej pory nigdy nie dbała o rodzinny nastrój przy stole. Na Boże Narodzenie wybierała raczej wakacyjne kurorty w ciepłych krajach, w towarzystwie przyjaciół.

– Może coś się zmieniło.

– Niewykluczone. W każdym razie wypomniałem jej przeszłość, jak i to, że w dzieciństwie to ojciec dbał o choinkę, prezenty i całą tę atmosferę. Myślę, że coś ją gryzie i stąd ta przesyłka.

– Obraz jest wspaniały – zauważyła.

– Tak i dlatego wybaczam wszystko – powiedział to takim tonem, że w istocie pojęła, iż nie wybaczył niczego.

– Pewnie ci to trudno zrozumieć, ale rodzice nie bardzo o nas dbali i my się do tego przyzwyczailiśmy. Ani mnie, ani Eleonory to nie boli. Raczej dziwi taka nagła eksplozja uczuć ze strony matki. To jest kobieta niezrównoważona. No i wyrachowana. Obawiam się, że czegoś ode mnie chce i to coś sprowadzi na mnie poważne kłopoty – westchnął, odstawiając filiżankę.

Wstał i chwilę kręcił się niezdecydowanie po pomieszczeniu, jakby zastanawiał się, co zrobić. Poprawił polana w kominku i chwilę stał oparty o ścianę, a jego cień rysował się niepokojąco wydłużoną plamą.

– Nie, akurat się nie dziwię – szepnęła Oszacka.

Usiadł na swoim fotelu i zapatrzył się w płomień.

– To nie ma żadnych psychologicznych konotacji. Nie ciągną się za nami traumy z dzieciństwa. Moja matka to sprytna manipulantka, z czego zdałem sobie sprawę jako człowiek dorosły. Teraz po prostu nie daję sobą pomiatać i ona nie potrafi tego znieść.

– Nie bierzesz pod uwagę, że może jednak chce coś naprawić? – spytała.

Zagłębił się bardziej w fotelu i uderzył dłonią w oparcie.

– Nie, wyobraź sobie, że nie. Nie jestem już naiwny.

– Ty jeszcze masz szansę coś zmienić, właściwie oboje ją macie – szepnęła.

– To się tak mówi – zdenerwował się. – Szansa... Nie lubię teatralnych sytuacji. Matka ponownie chce mnie w coś wpakować, a ja nie wiem, o co jej naprawdę chodzi.

– Zaprosisz ją na święta?

– Sam nie wiem. Twoim zdaniem na pewno powinienem – rzucił, patrząc na nią prowokacyjnie.

– Nie jestem pewna... – zawahała się.

– A ty jedziesz do domu na Boże Narodzenie? Na pewno tak – odpowiedział sam sobie.

Blanka potrząsnęła głową. W blasku kominka jej kasztanowe włosy nabrały barwy ognia.

– Nie, nie jadę.

– A więc rodzina cię tu odwiedzi? W sumie masz dla nich miejsce, a gdyby zabrakło, jest do dyspozycji cały pensjonat.

– Ja nie mam nikogo. – Spojrzała na niego wreszcie.

Nie odezwał się.

– Matka zmarła, zanim tu przyjechałam – ciągnęła z jakąś rozpaczliwą szczerością, jakby chciała to z siebie wyrzucić. – Zresztą gdyby nie to, pewnie nigdy bym nie mogła opuścić Gorlic i podjąć tutaj pracy. Nie zgodziłaby się.

– Dlaczego? – Nie rozumiał.

– Taka była. Wymagająca. Uwagi, opieki, wszystkiego – urwała, przestraszywszy się tego, co mu mówi.

– Nadal nie pojmuję. Przecież jesteś dorosła. Jak to możliwe, że przez matkę nie mogłabyś znaleźć pracy. Była chora? Trzeba było ciągle się nią zajmować?

– Fizycznie była całkiem zdrowa. Przynajmniej przez większą część swojego życia.

– No więc czemu?

– Po prostu nie mogłam. – Zerwała się z fotela i, potrąciwszy stolik, zrzuciła filiżanki z herbatą. Porcelana rozprysła się z brzękiem przypominającym płacz.

– Przepraszam – jęknęła.

– Nic się nie stało, naprawdę – powiedział z nieoczekiwaną wyrozumiałością, patrząc na nią w skupieniu.

– Posprzątam. – Schyliła się, żeby pozbierać skorupy, ale powstrzymał ją gestem dłoni.

– Nie, daj spokój. Ja to zrobię, jesteś zdenerwowana, porcelaną też można się skaleczyć.

– Nie jestem niezdarna – sprzeciwiła się. – Dam sobie radę.

– Chodziło mi o coś innego. Lepiej uważać. – Wziął ją pod rękę i podprowadził w kierunku drzwi.

Nieoczekiwanie pojawiła się w nich Magda.

– Co to za hałas? Szukałam cię, Tomasz, bo chciałam zapytać o mój samochód, czy jest już gotowy... Co się tutaj stało? – przerwała, widząc rozbite naczynia.

– Nic, po prostu mały wypadek – zbagatelizował sprawę mężczyzna. – Zaraz poproszę kogoś o pomoc. A samochód chyba będzie można odebrać jutro, dowiem się w każdym razie.

– Będę zobowiązana. Jak było na kiermaszu, Blanko? Spotkałaś siostry Niemirskie? – zagadnęła ją Smagowska.

Oszacka jakby ocknęła się ze snu.

– Owszem. Daniela zaprosiła mnie na swój ślub.

– Naprawdę? – zdumiała się niezbyt grzecznie Magda. – No... To będziesz musiała sobie sprawić jakąś ekstra sukienkę. I zrezygnować z tych kolorowych rajstop.

12.

Dzień ślubu nadchodził wielkimi krokami, ale Daniela miała poczucie, że wszystko jest już zapięte na ostatni guzik. Omówiła z zatrudnioną przez Tomasza kucharką bardzo dokładnie menu, a pani Marianna wydała się jej osobą niezwykle rozsądną.

– Wszystko da się zrobić – stwierdziła, kiedy wczytała się w przepisy. – Mam już większość rzeczy kupionych, poza, oczywiście, łatwo psującymi się produktami.

– Doskonale! Ja będę wszystkiego na bieżąco doglądać.

– Nie musi pani. Poradzimy sobie. – Marianna również była zaskoczona, że przyszła panna młoda zamierza osobiście nadzorować kuchnię.

– Przemyśl to jeszcze raz – perswadował łagodnie Tomasz. – Boję się, że zepsujesz sobie całą uroczystość, bo będziesz się denerwowała, czy wszystko idzie jak należy.

– Nie będę się martwiła, bo pójdzie jak trzeba – roześmiała się. – Zresztą ty mi pomożesz.

– Właśnie tego się obawiałem. Że będę musiał zakasać rękawy. Żadnej zabawy, tylko praca.

– Jesteś właścicielem lokalu, musisz.
– Słyszałem, że zaprosiłaś Blankę Oszacką.
Daniela odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego z uwagą.
– A co? Przeszkadza ci to?
– Absolutnie nie, źle mnie zrozumiałeś. To bardzo ładnie z twojej strony. Nie byłoby to zbyt taktowne, gdyby dziewczyna siedziała sama w pokoju, kiedy obok odbywa się taka impreza.

Średnia siostra zadumała się.

– Wiesz, akurat o tym w ogóle nie pomyślałam. Szczerze mówiąc, sądziłam, że ona wyjedzie na sylwestra do domu czy do znajomych. Poza tym polubiłam ją. Jest miła. Naprawdę myślałeś, że zaprosiłam ją z delikatności?

– No, przyznam się, że trochę tak – powiedział z ociąganiem, ale zaraz się odprężył.

Pokręciła głową.

– Ty chyba za nią nie przepadasz. A szkoda, bo to dobra osoba. Znam się na ludziach.

– Może nie lubię dobrych osób? – droczył się.

– To źle, Tomasz. Powinieneś wreszcie nauczyć się odróżniać ziarno od plew, że powiem tak biblijnie. – W tym momencie dotknęła dłonią czoła. – Biblijnie! Kompletnie zapomniałam o spotkaniu z proboszczem w sprawie ślubu.

– No to biegnij. Niedobrze by było, gdyby ksiądz odmówił ci sakramentu.

– Tu nie o sakrament małżeństwa chodzi, a o kaplicę świętej Rity. Ciągle go próbuję przekonać do tego pomysłu, żeby tam nam udzielił ślubu, ale on nie chce.

– I słusznie. W kaplicy nie zmieszczą się wszyscy goście. Niektórzy będą zmuszeni stać na zewnątrz, w zimnie i na mrozie. Idiotyczny pomysł, moim zdaniem.

– Co ty tam wiesz – oburzyła się Daniela. – Ksiądz jest po prostu uparty, jak nie powiem kto.

– Wcale nie. Rozmawiałem z nim ostatnio na temat wyciągu i wszystko układa się jak najlepiej. Byliśmy nawet razem u burmistrza Trzmiela i powiem ci szczerze, że właśnie dzięki ugodowemu charakterowi księdza widzę światło w tunelu – spokojnie dowodził Tomasz.

Przyszła panna młoda miała jednak na ten temat swoje zdanie, ale uważała, że swoją siłą perswazji pokona i tę przeszkodę.

Proboszcz Śpiewak był jednak w sprawie kaplicy nieprzejednany i nie wyglądało na to, żeby cokolwiek mogło się tu zmienić.

– Nie i koniec – mruknął, gdy narzeczona po raz kolejny wyłożyła swoje racje. – Ja już się raz wypowiedziałem i miałem nadzieję, że sprawa jest załatwiona, a z panią gorzej niż z dziećmi z klasy.

– Ale, proszę księdza...

– Nie. Żeby jednak nie było, że jestem niewyrozumiały, mam inną propozycję. – Proboszcz spojrział na nią z troską. – Wiem, że tak naprawdę chodzi o wizerunek świętej Rity. A jak mówiłem on jest teraz tutaj, w kościele, i przechowujemy go w kruchcie.

– Nie wezmę ślubu w kruchcie – zaprotestowała Daniela.

– I nikt pani nie każe. Zresztą nie udzielam ślubów w przedśionkach. Figurę przeniesiemy na ołtarz. Mam dla niej miejsce, o tutaj, proszę zobaczyć. – Poprowadził dziewczynę w kierunku nawy głównej i pokazał jej przygotowaną przestrzeń.

– Jeszcze tylko konserwator zabytków się wypowie i święta Rita może być państwa świadkiem – stwierdził ksiądz radośnie.

Obejrzała wszystko uważnie i zatwierdziła skinieniem głowy. Co prawda, wolałaby śliczną kaplicę przy drodze, z którą wiązało się tyle wspomnień, ale widziała już, że z proboszczem nie wygra.

– Wspaniale – orzekł ksiądz, bardzo z siebie zadowolony. – A jak tam pani Agatka? Nie wybierają się do mnie z panem Piotrem?

Na tak postawione pytanie Daniela nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Sprawy uczuciowe siostry ostatnio stały się kwestią drażliwą: w ogóle nie rozmawiały na te tematy. Oficjalnie pochłaniały je wyłącznie przygotowania do ślubu, ale tak naprawdę młodsza siostra miała wrażenie, że w związku starszej dzieje się coś nie do końca dobrego.

Tacy byli w sobie zakochani – myślała Daniela i aż się przestraszyła tego czasu przeszłego. Dlaczego w ogóle go użyła? Może przez to, że tak rzadko ich widuje razem. Ostatnio na kiermaszu świątecznym. Postali chwilę przy stoisku, a potem zniknęli. Uznała, że chcą pobyć razem. Agata potem wróciła sama, dziwnie zgaszona, pomagała do zamknięcia kiermaszu, prawie się nie odzywając. W ogóle ostatnio mało mówiła, angażowała się głównie w pracę i rzuciła w wir przygotowań siostrzanej uroczystości. Na dobrą sprawę to ona najlepiej się nadawała na to „oko Saurona”, czyli koordynatora wszystkich spraw ślubnych, bo nic nie uszło jej uwagi.

Pilnowała zamówień, listy gości, samochodów, kwiatów oraz wszystkich tych drobiazgów, o których zwykle się zapomina. Prowadziła w komputerze całą ewidencję i to do niej zwracano się, gdy czegoś brakowało lub ktoś o czymś zapomniał. Nawet mama – Daniela właśnie to sobie uświadomiła – dzwoniła do Agaty, żeby się upewnić co do słuszności jakiejś tam decyzji, a nie do własnej córki.

Lista prezentów też jest z nią ustalana – stwierdziła w myślach siostrach. Prawdziwy wedding planner – cichy, a jednak wszechmocny.

Tylko gdzie w tym wszystkim była Agata i jej potrzeby oraz uczucia? Nie

skarżyła się, nie narzekała, a jednak coś ją gryzło. Gdzieś czaiło się jakieś nieporozumienie, które mogło doprowadzić do tragedii. Daniela wyraźnie sobie to teraz uświadomiła.

Nie zauważała tego dotąd, zbyt zajęta swoimi sprawami, żeby pomóc siostrze.

– Jestem bezmyślna – powiedziała na głos, a ksiądz odwrócił głowę.

– Co proszę? – zdziwił się.

– Nie nic, mówiłam do siebie.

– A myślałem, że do mnie. Bo tak się zastanawiałem, czemu oni się nie decydują... Przecież chyba nie ma żadnych przeszkód, prawda?

Dziewczyna milczała.

Proboszcz spojrział dobrotliwie, a potem poklepał ją po dłoni.

– No bo jeśli się wstydzą, to nie ma czego. Ja tu w mojej karierze nie takie rzeczy widziałem. Kiedy byłem młodym wikarym, jeszcze w pierwszej mojej parafii, to tam panna młoda wprost sprzed ołtarza uciekła. Ksiądz proboszcz czyta tekst przysięgi, a ona nie powtarza. Myśleliśmy, że może ze zdenerwowania, z emocji. Więc ksiądz jeszcze raz spokojnie wszystko odczytuje. A tu ona naraz: „Ja go nie kocham, nie mogę”, wcisnęła księdzu bukiet ślubny do ręki i uciekła. Jeszcze welon ślubny sobie przytrzasnęła drzwiami od kościoła. Wyglądało to, proszę pani, jak na filmie, a mnie się nie wypadało śmiać, bo narzeczony to się rozpląkał, jego matka zemdląła, a ojciec tak pomstował, że szkoda gadać.

– I co? Jak się to skończyło? Wyszła za mąż za kogoś innego?

– Ależ skąd. Za tego samego wyszła, w następnym roku. Ślubu im udzielałem ja, już cichego, bez rozgłosu. Pogodzili się, wszystko sobie wyjaśnili. Ponoć uczucia ją poniosły, nie wytrzymała napięcia. Tak naprawdę to nie wiem, o co tam chodziło, ale małżeństwem byli zgodnym, przynajmniej dopóki ja posługiwałem w tej parafii.

– A ten skandal jakoś się na nich odbił? – Daniela się zaciekawiła.

– Oczywiście śmiechu i gadania było co niemiara. Wie pani, jednak takie rzeczy bardzo rzadko się zdarzają, a to było jeszcze ze dwadzieścia lat temu. Po pewnym czasie ludzie jednak wszystkim się znudzą, bo ile można mówić o tym samym.

– Bez końca, proszę księdza – ponuro stwierdziła dziewczyna.

– Pewnie i tak, ale zawsze pojawiają się lepsze tematy, świeższe. Ja to wiem z doświadczenia, że gdy się już plotkę obrobi na dziesiątą stronę, to ona przestaje być atrakcyjna i już nie nęci. Te plotki też uschną, gdy ich nikt nie będzie podlewał.

– Oby tak było. Piotr się tym gryzie.

– Niepotrzebnie. Na pewno nie było to przyjemne, ale narzeczona przynajmniej uczciwie postawiła sprawę. Nie była pewna swych uczuć, okazało

się, że jest ktoś inny. Rozwiązała to może w nie najlepszy sposób, nie najbardziej dojrzały, ale któż z nas jest bez winy? Niektórym brak w takiej sytuacji odwagi: goście zaproszeni, wszystko zorganizowanie, strach się wycofać w ostatniej chwili, więc brną w związek, co nie da im szczęścia. Ani to mądre, ani uczciwe. Ona się wykazała odwagą i trzeba ją za to docenić. Inne sprawy się ułożą.

Daniela zamyśliła się.

– A gdyby Piotr i Agata chcieli się jednak pobrać?

– To co? – podchwycił ochoczo proboszcz.

– No właśnie – co?

– Niech pani nie będzie dzieckiem i powie mi wprost, o czym pani myśli – skarcił ją duchowny.

– No... Czy dałoby się to jakoś załatwić po cichu?

– Cichy ślub, jak w przypadku tej pary z mojej pierwszej parafii? Bez gości, tylko ze świadkami? Tak, oczywiście, to zawsze jest możliwe, tylko że gdy pojawiają się zapowiedzi, to i tak wszyscy o tym wiedzą.

– No właśnie: zapowiedzi. Czy można tak zrobić, proszę księdza, żeby ich wcale nie było? – Daniela miała taką minę, jakby uknuła jakąś doskonałą intrygę.

Proboszcz oburzył się.

– Ale tego się nie praktykuje, do czego to podobne. Ślub to jest sprawa jawna i oficjalna, jak, nie przymierzając, podatki. Pani by chciała, żeby urząd pani po cichu skaleł podatkową co roku wyznaczał?

– Nie miałabym nic przeciwko, gdyby była bardzo niska – odpowiedziała z humorem, a ksiądz Śpiewak tylko westchnął. Nie mógł sobie dać rady z tą upartą dziewczyną.

– Dobrze, wytłumaczę pani. Można to zrobić, to znaczy udzielić ślubu bez zapowiedzi, w szczególnych przypadkach, za zgodą ordynariusza. To muszą być jednak ważne okoliczności, a nie takie, że ktoś się wstydzi, bo mu jedna narzeczona uciekła i się z niego śmiali w miasteczku – powiedział z przekąsem. – Na przykład w czasie wojny, gdy narzeczony był w konspiracji, o, to był rzeczywiście ważny wypadek. Rozumie pani – wyższa konieczność.

– Proszę księdza, to zróbmy w takim razie tak: ksiądz się wszystkiego tam dowie u tego ordynariusza, a najlepiej już przygotowuje grunt, jak najszybciej, a ja poszukam tej „wyższej konieczności”, dobrze? I dam księdzu proboszczowi znać w ostatniej chwili. A teraz ani mru-mru, dobrze? Bo się wszystko popsuje.

– Co to znaczy „przygotuje grunt u ordynariusza”? Dlaczego „ani mru-mru”? I co to wszystko ma w ogóle znaczyć? – zdenerwował się nie na żarty proboszcz, ale Danieli już nie było w kościele, bo szybko uciekła, żeby nie zdążył zaprotestować.

– Szalona głowa z tej dziewczyny – mrucał duchowny, wracając do siebie.
– Jeszcze będzie z tego jakaś katastrofa. Albo wielkie szczęście – pocieszył się, bo

z natury miał serce optymisty.

Daniela tymczasem szła z kościoła w kierunku miasteczka i wszystko układała sobie w głowie.

Plan był prosty: wydać Agatę za Piotra. I to szybko.

Ale jak?

Uważała, że potrafi doprowadzić wszystko do szczęśliwego końca, tylko teraz potrzebowała pomocy. Zaufanych pomocników, gotowych na każde szaleństwo.

– Co słyhać? – spytał nieoczekiwanie Julek. Stał przy krawężniku ze swoim wózekkiem do wożenia kotów i psów. Miał w nim rekonwalescenta do kuracji w swoim szpitaliku domowym.

– Wszystko w porządku. Jakies efekty kiermaszu? Ktoś się zgłosił po koty?

– Było kilka ofert, ale wujkowi nikt się nie podoba. On się nie chce wyraźnie rozstać z tą kociarnią.

– Rozdałyśmy ze sto ulotek na temat Kocia, też nikt nie zadzwonił, a brali ludzie nawet z Cieplic. Już straciłam nadzieję, że kot się znajdzie, Tosia jest zrozpaczona – ze smutkiem relacjonowała Daniela.

Juliusz wyglądał na zmartwionego.

– To bardzo przykre, ale sam nie wiem, co jeszcze można zrobić. Pytaliśmy już chyba każdego w miasteczku, ten kot jest tak dobrze znany, że gdyby go ktoś zobaczył, na pewno by wam powiedział.

– Wiem o tym. Albo rzeczywiście coś mu się stało, albo ktoś go stąd zabrał, nie ma innego wyjścia. – Dziewczyna pokiwała głową z żalem.

– To niedobra wiadomość przed świętami – podsumował Julek. – Na święta powinno się mieć same radosne chwile i dostawać wyłącznie miłe prezenty.

– Widocznie nie zawsze tak może być – westchnęła.

Boże Narodzenie. O tym też musiała pomyśleć. W Wigilię rano przyjeżdżali rodzice, którzy mieli zostać na święta i ślub. Kolację planowały w Wilii Julia, zaprosiły już sąsiadkę, która nie miała z kim spędzić tego wyjątkowego dnia. Jakub zdecydował, że odwiedzą też jego rodzinę, a Agata z pewnością będzie chciała wpaść do Piotra. A może nie?

Daniela zdała sobie sprawę, że w nawale spraw związanych z przygotowaniem do wesela, temat świąt został zepchnięty na dalszy plan. Kto do kogo przychodzi, kto kogo zaprasza i kiedy – wszystko zaczęło się kiełbasić. Może powinny wszystkich sprosić na wigilię? Przecież nie było to niewykonalne – w herbaciarni miały na tyle miejsca, żeby zmieściła się tam pani Wiktoria z Piotrem i Kingą oraz pani Jadwiga, Jakub, Monika i dzieci. Pomyślała o mężu Moniki, Damianie. Po tym jak dostał wyrok w zawieszeniu za wypadek, który spowodował, wyjechał z miasteczka. Jeżeli siostra Jakuba miała nadzieję, że sprawy z mężem jakoś się po tym wszystkim ułożą, srodze się zawiodła.

Najwyraźniej jego troska o dzieci i skrusza służyły wyłącznie temu, aby wyrok nie był zbyt wysoki. Jego żona rozpacziała, że po raz kolejny zaufała i dała się oszukać, ale poszkodowana w zdarzeniu Daniela nie czuła gniewu. Zrobiła, co jej serce dyktowało, gdy zeznawała w sądzie, że nie ma żalu do sprawcy. W istocie nie miała. Ten wypadek zbliżył ją do Jakuba i był początkiem całkiem nowego życia dla nich dwojga – jak miała więc obwiniać sprawcę? Nic im złego nie zrobił, paradoksalnie, bardzo im pomógł, choć oczywiście dla prawa nie był to żaden argument.

W każdym razie Damian zniknął i siostra Borkowskiego zrozumiała, że musi na nowo ułożyć sobie życie bez niego. Rozwód był tylko formalnością. Choć i przedtem przez długi czas pozostawała sama, gdy mąż pracował za granicą. Jak powiedziała Agacie, ta sprawa wiele ją nauczyła, wyleczyła ze złudzeń. Niemirska bardzo bała się, by Monika nie stała się podobna do swojej matki – kobiety zgorzkniałej, łatwo wydającej sądy o ludziach, oceniającej po pozorach i trudno zmieniającej zdanie. Siostry od dawna podejrzewały, że charakter pani Jadwigi musiały ukształtować przykre doświadczenia z młodości, o których się nie mówiło. Żle by było, gdyby i córka podążyła tą drogą.

A więc wigilia... – Daniela powróciła do swoich rozmyślań. Nie wiedziała, jak zdecydowali się spędzić ją doktor i Julek. A co z Tomaszem? No i z Magdą, która najwyraźniej nie zamierzała wyjeżdżać ze Zmysłowa. Ewentualna lista gości zaczęła się niespodziewanie wydłużać, ku jej wielkiemu zaskoczeniu. Jeśli rzeczywiście miałyby zaprosić te wszystkie osoby, trzeba się naradzić z siostrami.

Nawet nie zauważyła, jak szybko znowu znalazła się pod herbaciarnią. Agata ustawiała coś w ogródku.

– Co robisz? – zapytała przez parkan siostra.

– To lodowe lampiony, zobacz.

Daniela przechyliła się przez ogrodzenie, żeby lepiej widzieć. Zamarznięte bryłki lodu prezentowały się fantastycznie, porozstawiane w różnych miejscach na patio. W lodzie zatopione były gałązki, suszone kwiaty i jarzębina. Kiedy Agata zapaliła znajdujące się wewnątrz świece, lampiony rozbłysły srebrzystym światłem.

– Teraz jest jeszcze zbyt jasno – stwierdziła Niemirska. – Dopiero zapada zmrok, ale zobaczysz za pół godziny...

– Już wyglądają pięknie. Istna lodowa kraina – zachwyciła się siostra, otwierając furtkę i podchodząc bliżej. Kto to wymyślił?

– Tosia przyniosła ten pomysł ze szkoły. Zdaje się, dzieci robiły to z Blanką. Bardzo fajne. My wykonałyśmy nasze w wiaderku, żeby były większe. Są niesamowite, prawda? W nocy mróz mocno trzymał, więc pięknie się wszystko ścięło.

– Prosty pomysł, a jaki efektowny – pochwaliła Daniela.

Rozejrzała się po zimowym ogrodzie. Ciemność szybko nadciągała z nad lasu. W górach zimą z mierzch zapadał właściwie błyskawicznie – w jednej minucie jeszcze szaro, a już za chwilę przejmująca, czarna noc. Tak było i teraz: nagle otoczył ją mrok. Lampiony rozbłysły tajemniczo, pokazując drogę do domu. Patrzyła na światła herbaciarni, na ozdoby wesoło kołyszące się na oknach, na niciane firanki, które dostały od Kingi. Wszystko wyglądało tak przyjemnie i domowo. Takie miejsce po prostu chciało się kochać i pragnęło się w nim żyć.

O nogi Daniela otarł się Sylwek. Poczowała wyrzuty sumienia. Gdzie był Kocio? Wciąż nie znalazły odpowiedzi, co stało się z kotkiem Tosi.

Za chwilę nazwa naszej herbaciarni straci sens – pomyślała i nagle zrobiło jej się przykro. To byłoby okropne!

Weszła do środka, ale nie czuła już tego miłego drżenia, tej przyjemności, co przed chwilą. Martwiła się.

Agata zauważyła, że coś ją dręczy. Odłożyła ściereczkę, którą wycierała filiżanki, i spojrzała z uwagą.

– Coś się stało?

– Chodzi o święta, musimy porozmawiać.

– O tak, musimy porozmawiać o wielu rzeczach – enigmatycznie stwierdziła siostra.

Daniela posłała jej zaskoczony uśmiech.

– Wiem, że zamierzasz zamieszkać u Borkowskich – zaczęła Agata, jakby dokładnie ważąc słowa. – I że nie bardzo jesteś z tego zadowolona.

– Mało powiedziane – mruknęła rozmówczyni, ściągając buty i wkładając wygodne skarpetki z wełny, w których lubiła chodzić po domu. Przysiadła obok siostry na kanapie i otuliła się z ulgą syrenim pledem. Na dworze było tak strasznie zimno, a tutaj tak swojsko i ciepło.

– Może nie będziesz musiała – dodała Niemirska.

– Przez co najmniej dwa lata na pewno – weszła jej w słowo. – Jakub mnie o tyle poprosił i ja się zgodziłam. Może uznasz to za głupie ustępstwo już na początku, ale nie chcę wywoływać wojen o nic. Teściowa odda nam cały parter i jakoś to wytrzymam, a przez dwa lata zbieramy na dom dla nas...

– Niepotrzebnie – powtórzyła siostra.

– Jak to?

– Myślę, że będziecie mogli zamieszkać tutaj.

– No, co ty? Tutaj się nie zmieścimy. Nawet jeżeli zajmiemy pokój na dole, będziemy sobie ciągle wchodzić w drogę! Tu nie ma miejsca dla czterech osób.

– Dla czterech nie, ale wy będziecie mieszkali tu sami – rzekła cicho Agata.

– Jak to sami? A ty gdzie? I Tosia? – Nie rozumiała Daniela.

– Chyba będę musiała stąd wyjechać.

– Co ty opowiadasz! Przerażasz mnie! Co to za historia? – Siostra

wyskoczyła z pledu i stanęła nad Niemirską zdenerwowana.

– Tak. Piotr nie chce mieszkać dłużej w Zmysłowie. Chyba stracił serce do tego miasteczka po historii z Martyną i ludzkiej obmowie. Rozczarował się, zabolalo go to. Chce wyjechać i wiem, że albo pojedę z nim, albo...

Agata umilkła, a Daniela wiedziała, co chciała powiedzieć – albo się to wszystko rozleci.

– To niepoważne, wiesz o tym? – Usiadła na powrót obok siostry. – On nie może cię tak szantażować. I jeszcze masz zabrać Tosię? Przecież ona tego nie przeżyje! Czy on jest pozbawiony serca? W życiu bym się po nim tego nie spodziewała. W życiu – powtórzyła.

Starsza siostra milczała. Obracała w dłoniach pustą filiżankę, którą wzięła ze stolika.

Żeby to wszystko było takie proste – pomyślała. Poważne – niepoważne, dobre – złe, tak – nie. Niestety, okazywało się, że decyzje nie są łatwe, a barwy mają więcej odcieni, niż się można spodziewać. Czym się kierować, jak wybierać, by nikogo nie skrzywdzić, ale i dla siebie zachować odrobinę szczęścia? Nie wiedziała.

– On nie może postępować tak samolubnie – powtarzała tymczasem Daniela.
– To, że ktoś go upokorzył i zranił jego ego, nie daje mu jeszcze prawa...

– Daj spokój – przerwała jej Agata zmęczonym głosem. – I tak jest mi ciężko.

Ona jest zrezygnowana – uświadomiła sobie siostra z przerażeniem.

Czas było brać sprawy w swoje ręce.

13.

To dziwne, ale pierwszą osobą, o której Daniela pomyślała, gdy zaczęła rozważać, do kogo się zwrócić o pomoc, była Oszacka.

Przecież ja jej właściwie nie znam – stwierdziła, a potem doszła do wniosku, że to właśnie dobrze, bo nauczycielka nie wzbudzi żadnych podejrzeń Agaty. Nie, żeby zamierzała się nią jakoś posłużyć czy manipulować – w żadnym wypadku. Liczyła na to, że plan po prostu sam się powiedzie.

Zaczepiła Blankę, gdy ta wracała ze szkoły i taszczyła jakieś pudełko.

– Co tam masz? – Strzeżoń wychyliła się przez parkan herbaciarni, gdzie w ogródku poprawiała dekoracje świąteczne i sprawdzała, czy nauczycielka nie idzie już w kierunku Słonecznej Przystani.

– Prace uczniów. Będę miała co robić przez całe popołudnie – pożaliła się.

– Może jakiś deser na wzmocnienie? – kusiała Daniela.

Blanka spojrzała na nią z rozpaczą. Widać było, że wszystko jest dla niej lepsze od sprawdzania zeszytów.

– Wiesz, chyba nie powinnam – walczyła jeszcze ze sobą, ale młodsza siostra już otwierała zapraszająco furtkę. Dała się więc namówić i z ulgą postawiła pudełko obok kanapy.

– Mam nowy sernik, taki specjalny na zimę. Zrobię ci też herbatę „Grudniowy Sen”.

– Mam nadzieję, że nie usnę. Chcę mimo wszystko poprawić część tych prac – westchnęła nauczycielka.

– Przecież masz czas.

– Tak, ale zaraz święta, a na pewno ktoś będzie chciał podciągnąć ocenę. Trzeba się zwijać ze wszystkim – uśmiechnęła się.

– Właściwie to chciałam z tobą pomówić – przyznała Daniela, stawiając na stoliku herbatę i ciasto.

Nauczycielka wzięła do ręki filiżankę i chwilę z lubością wdychała aromat cynamonu i wanilii.

– Coś się stało? – spytała trochę nieuważnie.

– Chodzi o Piotra i Agatę. Wiem, że to trochę dziwne, bo ty nie znasz sytuacji...

– Kinga mi coś tam opowiadała – przerwała jej Blanka. – Gdy czyściłyśmy twoją suknię – wyjaśniła po chwili.

– Ach, tak! – Rozmówczyni była wyraźnie zdumiona. Nie miała pojęcia, że nauczycielka jest w tak dobrej komitywie z siostrą Piotra. To mogło naprawdę wiele zmienić, poza tym była ciekawa zdania Kingi na ten temat. Tak w zasadzie to nie rozmawiała z nią o tym, bała się trochę, więc nie wiedziała, co Kolecka sądzi o całej sytuacji. Czy także uważa zachowanie swojego brata za niezbyt rozważne i dziwne? A może wcale nie?

– Owszem. Kinga sądzi, że powinno się im jakoś pomóc – kontynuowała wychowawczyni Tosi, a Daniela aż poruszyła się na swoim miejscu.

– Naprawdę? Bo ja właśnie myślę tak samo.

– A ja nie.

– Dlaczego?

– To są ich prywatne sprawy i takim pomaganiem możecie tylko wszystko zepsuć.

– Ty po prostu nie rozumiesz...

Blanka odłożyła filiżankę na stoliczek i spojrzała na nią karcąco.

– Bardzo dobrze rozumiem. Chcesz się wtrącać. Po co?

– Już ci mówiłam, dla ich szczęścia.

Oszacka pokręciła z dezaprobatą głową.

– Sprawy uczuć są delikatne. Można więcej zniszczyć niż naprawić, ingerując w nie z boku. Czy nie lepiej zostawić wszystko własnemu biegowi?

– Teraz ja ciebie nie rozumiem. Miałam wrażenie, że nie lubisz, kiedy wokół ciebie dzieje się jakaś niesprawiedliwość i starasz się to wyprostować.

– Tylko że tym razem nie dzieje się żadna niesprawiedliwość. To jest szukanie dziury w całym.

– Nieprawda...

– A właśnie że tak.

Daniela założyła ręce na piersiach i wpatrywała się w Blankę oskarżycielsko. Nie spodziewała się tego po niej. Liczyła na to, że dziewczyna da się przekonać. Może nie będzie entuzjastycznie nastawiona do jej pomysłu, ale zrozumie, jakie to ważne i zechce się zaangażować. W ogóle nie przewidywała tak zdecydowanego oporu. Nie z jej strony. No, ale w końcu przecież jej prawie wcale nie znała. Stworzyła sobie pewien obraz Oszackiej na podstawie tego, co zaobserwowała. Widziała w niej naiwną, nieco nieporadną dziewczynę, starającą się być użyteczną. Może wcale taka nie była?

– Daniela, dla ciebie wszystko jest bardzo proste. Już zauważyłam, że lubisz rozwiązywać trudne kwestie po swojemu, przecinać węzły gordyjskie – ciągnęła Blanka.

– Bo ktoś musi to zrobić – zniecierpliwiła się rozmówczyni. – Uwielbiam Piotra, ale w tej sytuacji zachowuje się jak dzieciak. Chce stąd wyjechać i zabrać ze sobą Agatę, bo ludzie go obgadują. To niskie i beznadziejnie głupie...

– Naprawdę tak uważasz? – spytała nauczycielka głuchym głosem.

Średnia siostra spojrzała na nią wyczekująco.

– O co ci chodzi?

– Tak to oceniasz? Tak zdecydowanie?

– Owszem. Więcej ci powiem. Nie pojmuję, jak można się przejmować tak nieistotnymi sprawami, jak plotki. No i co z tego, że ludzie gadają? Zawsze będą to robić, jak świat światem. Pewnie o tym nie wiesz, ale mąż Moniki spowodował wypadek, w którym zostaliśmy ranni z Jakubem. Ile wtedy było gadania! Że to jakiś spisek, wręcz zaplanowane morderstwo. Nie masz pojęcia, co ludziom przychodziło do głowy. Monika prawie w depresję wpadła, a moja przyszła teściowa ciągle chodziła do kościoła się modlić. Chyba o opamiętanie dla tych wszystkich plotkarzy, bo już nie wiem, co można było zrobić. No i co? I w końcu wszystko ucichło. Sprawa się wyjaśniła, Damian dostał wyrok za brawurową jazdę, nikt nikogo nie chciał zabić. Jestem jednak pewna, że niektórzy do dzisiaj są przekonani, że „coś tam było na rzeczy” i że to „dziwna sprawa”.

– Gdybyś była Moniką lub panią Jadwigą, postrzegalabyś to inaczej – orzekła Blanka. – Sama mówiłaś, że jedna wpadła w depresję, a druga w nerwicę, więc nie oceniał tak lekko... – Jej głos naprawdę stał się ostry, co było do niej zupełnie niepodobne. – Nie każdy jest to w stanie wytrzymać – ciągnęła, patrząc na siostrę Agaty. – Nie każdy – powtórzyła twardo.

– I dlatego Piotr chce uciec, zabierając mi siostrę? – Daniela wlepiała w nią okrągłe oczy.

Blanka zaplotła i rozplotła dłonie.

– Ja słyszę, co mówią w szkole. Dyrektorka, matki innych dzieci...

– Co mówią? Rozmawiają o tej sprawie? Dyrektorka to koleżanka Trzmielowej, a ona nas nie cierpi, to pewnie Małgorzata rozsiewa te wstrętne plotki.

– Lubiły Martynę, tę poprzednią nauczycielkę.

– Ja też ją lubiłam – zapewniła Daniela. – Ten jej doktor operował Jakuba, składał mi rękę po wypadku. Bardzo porządny człowiek! Po prostu cała ta historia z jej ucieczką była trochę dziwna, jeżeli mam być szczerą.

– No właśnie. Słyszałam, jak jakieś panie mówiły, że to wina Piotra. Że to on jest pokręcony, bo nie potrafi się zaangażować, więc tak samo się skończy z Agatą.

– Bzdura – zdenerwowała się Daniela. – Piotr bardzo kocha moją siostrę, a ona jego. Moim zdaniem jego rozstanie z Martyną to był szczęśliwy los – przerwała nagle i wpatrzyła się w Blankę. – Naprawdę tak mówią? – upewniła się.

Oszacka kiwnęła głową.

– Opowiadają przy mnie różne rzeczy, bo uważają, że jestem obca i nowa, więc się w niczym nie orientuję – przyznała. – Mam wrażenie, że Martyny nikt już nie obwinia za to, co zrobiła. Wszyscy twierdzą, że to Piotr... Że jest pozbawiony uczuć. Interesują go wyłącznie góry, swoje sprawy, hobby i praca. A Martyna na tym cierpiała.

– Ale przecież to nieprawda!

– No i współczują Agacie. Że już jest nieszczęśliwa, a będzie jeszcze gorzej...

– Nieszczęśliwa? Dlaczego?

– Przygasała. W nic się już nie angażuje jak dawniej, nigdzie jej nie widać. Po całej tej aferze kompletnie się wycofała. Jedna z matek nawet stwierdziła, że Piotr ją terroryzuje.

– A to co znowu za brednie? – Daniela się zdumiała.

– Tak właśnie działają plotki. Są bzdurne, irracjonalne, ale ranią. Nie wszyscy sobie z tym radzą. Próbowалам ci to wytłumaczyć. Czasem lepiej z tym nie walczyć, a po prostu odejść i zacząć gdzieś indziej...

– Tylko że taka ucieczka to tchórzostwo. Kapitulacja! – ciskała się Daniela.

– To jest w ogóle do Piotra niepodobne, a poza tym to wszystko nieprawda. Te idiotyzmy rozpowszechnia Małgorzata, która chce zaszkodzić mojej siostrze z zemsty za ten hotel.

– Wiesz, że obmowa zwykle pada na podatny grunt. Ludzie lubią powtarzać plotki i dodawać coś od siebie – westchnęła nauczycielka. – Trochę jak ta hydra z mitów: odetniesz jedną głowę, odrasta dziewięć innych. Trudno to zmienić.

– No to co ja mam zrobić? Jak z tym walczyć?

– Przede wszystkim nie próbuj wpływać na ich decyzję, Piotra i siostry. A w każdym razie nie w taki sposób, jak sobie wymyśliłaś – przestrzegła Blanka.

– A skąd ty wiesz, co ja wymyśliłam?

– Bo trochę cię już poznałam. Przyznaj, że intryga z suknią ślubną nie była zbyt zręczna – uśmiechnęła się nauczycielka.

Daniela prychnęła, bo nie spodziewała się takiego postawienia sprawy.

– No wiesz – zaczęła.

Wychowawczynie Tosi powstrzymała ją ruchem dłoni.

– Ja cię nie krytykuję. Po prostu wydaje mi się, że wcale nie byłaś zadowolona z tego, co zrobiłaś w kwestii sukienki.

– To prawda, sama o tym mówiłam – przyznała średnia siostra. – Żal poniewczasie. Nie przemyślałam tego.

– Właśnie. A teraz sprawa jest dużo poważniejsza i konsekwencje mogą być również dotkliwsze. Gdy chodziło o sukienkę, komuś mogło być co najwyżej przykro. Ty jednak chcesz się mieszać do czyjegoś związku uczuciowego.

– Nie mam niczego złego na myśli, przecież nie chcę ich skłócić, wręcz przeciwnie, wszystko pomóc ułożyć.

– Lepiej nie. Czy sama chciałabyś stać się obiektem podobnej intrygi? Żeby ktoś robił coś za twoimi plecami, uważając, że wie lepiej, co dla ciebie dobre?

– Nikt tego nie robi, więc to czcze rozważania – rozzłościła się dziewczyna. – Choć w sumie, czemu nie? Gdyby mi to miało ostatecznie pomóc? Ja jestem bardziej elastyczna niż ty.

Blanka ucichła. Wiedziała już, że siostra Agaty się z nią nie zgodzi. Nie miała jednak zamiaru brać udziału w żadnych szalonych planach. Już to widziała oczyma wyobraźni. Daniela wymyśli sposób na zatrzymanie Piotra i swojej siostry w Zmysłowie, jakiś niesamowity spisek, w który będą zaangażowani wszyscy przyjaciele i znajomi pary. Każdy będzie miał do odegrania swoją rolę. Być może nawet to się powiedzie, tylko że Oszacka nie bardzo widziała sens podobnych działań. Piotr i Agata powinni byli próbować dogadać się sami, a nie padać ofiarą podstępnej młodszej siostry. Cóż byłyby warte ich decyzje, gdyby zapadły w wyniku fortelu, rodem z filmu? Przecież tak to nie działa.

Nauczycielka była prawie pewna, że żadne z nich, ani Piotr, ani Agata, nie byłoby wdzięczne, gdyby to wszystko wyszło na jaw. Jej samej by się to z pewnością nie podobało.

Daniela miała jednak swoje zdanie. Była zwolenniczką teorii, że w przypadku każdej sytuacji, aby przyspieszyć rozwój wypadków, warto lekko zaingerować. Postanowiła się jednak nie dzielić tym spostrzeżeniem z Blanką, bo widziała, że nie znajdzie w niej sojusznika.

– Zostawmy to – powiedziała więc ugodowo średnia siostra. – Skoro tak uważasz, to nie ma o czym gadać.

Nauczycielka poruszyła się niespokojnie na krześle.

Uraziłam ją? – pomyślała. Nie chciała do siebie zniechęcać nowej koleżanki.

– Co zamierzałaś robić po południu, poza klasówkami oczywiście? – Daniela

zmieniła temat, by dać jej do zrozumienia, że się wcale nie gniewa.

– Chciałam się wybrać do Cieplic – przyznała Oszacka. – Skoro mnie zaprosiłaś na ślub, muszę sobie coś kupić, pomyślałam, że rozejrzę się za sukienką. Magda skrytykowała też moje rajstopy. – Wyciągnęła przed siebie długie zgrabne nogi. Tego dnia miała na sobie liliowe w drobny wzorek.

– O, mogłabym ci pomóc, jeśli chcesz! – Rozmówczyni zareagowała z entuzjazmem. – Ja też mam tam coś załatwienia, a znam świetny sklep, zresztą ten, w którym kupiłam swoją suknię. Mają tam przepiękne kreacje wieczorowe. Jeśli zaczekasz, aż wróci Agata, możemy pojechać razem. Ktoś mnie tu musi zastąpić. A Magdą się nie przejmuj. Uważam, że te kombinacje kolorystyczne są urocze. Szarości i beże wieją nudą.

– Tak, przynajmniej dobrze mnie widać na śniegu – z humorem rzuciła nauczycielka. – Bardzo chętnie z tobą zjadę, tylko muszę odnieść zeszyty. – Była ogromnie zadowolona, że będzie miała towarzystwo.

Gdy wróciła, w herbaciarni kręciła się już Niemirska, a jej młodsza siostra właśnie szykowała się do wyjścia. Blanka zwróciła uwagę na to, że Agata wcale nie wygląda na nieszczęśliwą czy zagubioną. To utwierdziło ją w przekonaniu, że wszelkie pomysły Danieli, aby poprawić relacje w jej związku, mogą okazać się niefortunne.

Czasami bowiem jest tak, że nasze dobre intencje ostatecznie okazują się chybione – dumiała, wsiadając do auta. Chcemy ze wszystkich sił pomóc, a szkodzimy. Sama wiem coś o tym. Mnie także bardzo starano się pomóc. I co z tego wyszło? – Westchnęła.

Daniela zauważyła to i poklepała ją po ręce.

– Nie martw się. Nie zrobię niczego głupiego. Może i masz trochę racji? Jestem w gorącej wodzie kąpana. Nie będę snuła żadnych kosmicznych intryg, ale nie mogę obiecać, że trochę nie pomogę losowi, jeśli nadarzy się okazja. Dobrze? Ale tylko wtedy, gdy sama wejdzie mi w ręce. Nie będę jej szukać, przyszekam.

Blanka nie była, co prawda, pewna, czy tak rzeczywiście się stanie, lecz skinęła głową.

Ruszyły do Cieplic.

Gdy weszły do sklepu, za ladą stała inna osoba niż poprzednim razem. Daniela wyjaśniła, że kupiła tutaj suknię ślubną, a teraz szuka wieczorowej dla koleżanki.

– Interesuje panią coś konkretnego? Jakiś wymarzony kolor, krój, fason? – zwróciła się do Oszackiej ekspedientka. – Nawet jeżeli tego nie mamy, możemy sprowadzić na zamówienie, mogę pokazać katalog.

– Szukam skromnej sukienki – bąknęła Blanka nieśmiało, a przyszła panna młoda przewróciła oczami.

– Skromne sukienki możesz nosić do pracy. Oczywiście, że nie ubierzesz się

jak do kabaretu, ale to jest okazja, żeby zaszaleć. Proszę nam coś doradzić – zwróciła się do pracownicy.

– No to może choć kolor mi pani podpowie? – spytała sprzedawczyni.

Nauczycielka przypomniała sobie obraz widzący w Słonecznej Przystani.

– Może coś w odcieniu fioleto? Ametystowy?

– Naprawdę? – Daniela się zdumiała. – Skoro ci się podoba...

– Mamy akurat taki model – ucieszyła się ekspedientka. – Właścicielka sklepu twierdzi, że jest w kolorze heliotropu, ale moim zdaniem to właśnie taki fiolet, o jakim pani myśli.

– Heliotrop? – mruknęła średnia siostra. – Oby to tylko dziwnie nie wyglądało.

– Byle nie miała ogona jak syrena albo spódnicy na rusztowaniu – jęknęła Blanka, gdy dziewczyna ze sklepu zniknęła na zapleczu.

– Nie podobają ci się takie? To poprosimy o inną, naprawdę się nie przejmuj.

Suknia nie miała ogona ani bombiastej krynoliny. Była uszyta w stylu princessa, idealnie pasującym do szczupłej i wydłużonej sylwetki Oszackiej. Model bez pleców z szarfą i koronkowym wykończeniem nadawał sukni romantyzmu, ale w połączeniu z osobowością Blanki efekt nie był ani kiczowaty, ani nie na miejscu. Gdy wyszła z przymierzalni, od razu było widać, że ten krój idealnie do niej pasuje. Szyfonowy materiał opływał jej ciało delikatnie jak mgła, gdy obróciła się przed lustrem, kolor ciekawie komponował się z barwą włosów i mlecznym odcieniem cery.

– Proszę spiąć włosy – poprosiła sprzedawczyni, a Oszacka związała swoje kasztanowe loki w gruby kok na czubku głowy.

– Jest korzystniej, gdy odsłoni pani szyję. Linia pleców lepiej się zaznacza i suknia znakomicie się prezentuje.

– Piękna. Spójrz, jakie wykończenie i dodatki – pokazała jej Daniela.

Rzeczywiście, kreacja pod tym względem prezentowała się idealnie. Nie tylko materiał był najwyższego gatunku, ale i koronka, z której wykonano stanik – delikatna i subtelna jak marzenie. Drobne kryształki sprawiały, że elegancki dekolt lekko połyskiwał, a wokół właścicielki sukni roztaczała się aura tajemniczości. Nic tu jednak nie było przesadzone czy źle dobrane. Idealnie odmierzono proporcje i uszyto wszystko z miłością do swego fachu.

Przyszła panna młoda rzuciła okiem na metkę.

– Dziwne – stwierdziła. – Kosztuje prawie tyle, co moja suknia ślubna.

– Nie szkodzi – powiedziała Blanka, także oglądając cenę. – Jest wspaniała, pięknie w niej wyglądam i chcę ją mieć.

Ekspedientka zaprotestowała.

– Musiała się pani pomylić. Żadna suknia ślubna nie kosztuje u nas tyle, co wieczorowa, wszystkie są dużo droższe. Mamy wyjątkowe modele, bardzo

pracochłonne. Nasz sklep jest jedyny w tej okolicy, przyjeżdżają do nas panie z wielu ościennych miast, bo wiedzą, że znajdą tu suknie z najwyższej półki.

– Ale jak to? Przecież mam rachunek. Byłam tutaj ze znajomym kilka dni temu. Moja suknia kosztowała tyle, co ta. Była jakaś specjalna zniżka.

– Niemożliwe, nasze suknie ślubne kosztują zwykle dwukrotnie lub nawet trzykrotnie więcej niż wieczorowe. Pani opłacała rachunek? Jest pani pewna, że taka była kwota? – cierpliwie tłumaczyła ekspedientka, która niejedną klientkę w swoim życiu widziała.

Daniela się zawstydziała.

– No nie, nie ja. Znajomy, ale rachunek widziałam.

– Może były kupowane również inne rzeczy, jakieś dodatki i wystawiono dwa rachunki? Tak się czasami zdarza.

– Owszem, ale dodatki przecież tyle nie kosztują – upierała się dziewczyna jeszcze przez chwilę, a potem wszystko zrozumiała. Suknia miała swoją nominalną cenę, a Tomasz po prostu wyprowadził ją w pole. Ona skrupulatnie przelała mu na konto następnego dnia kwotę, którą odczytała z rachunku, a to były koszty uzgodnione zapewne z właścicielką. Ułamek wartości sukni.

Milczała wściekła.

Blanka płaciła tymczasem za swoją sukienkę, a potem pełna radości czekała, aż sprzedawczyni zapakuje jej pudełko i włoży do torby.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona, widząc rozdrażnienie Daniela, kiedy już wyszły ze sklepu.

– Pięknie mnie urządził. Wysłał na idiotkę. Chciał mi pomóc, a nikt go o to nie prosił.

– Nie rozumiem.

– Tomasz. Byliśmy tu razem. Zapłacił za suknię ślubną, coś poszachrował z rachunkiem i wmówił mi, że ona jest taka tania, żebym mu zwróciła tylko drobną część kosztów. Wiesz, jak ja się teraz czuję? Jak uboga krewna. Co on sobie w ogóle myślał? Że mnie nie stać? Że mi musi prezenty robić, fundować, jak lody kuzynce ze wsi, która pierwszy raz do miasta przyjechała?

– Nie wściekaj się na niego. Na pewno nie miał nic złego na myśli, chciał ci sprawić przyjemność – tłumaczyła Halickiego nauczycielka.

– Przyjemność? Naprawdę sądził, że to nie wyjdzie na jaw?

– Myślę, że był pewny, że nie wyjdzie. To było zresztą bardzo mało prawdopodobne – stwierdziła Blanka.

– Ciebie to wyraźnie bawi. – Daniela się oburzyła.

– Tak. I wiesz dlaczego? Bo nic się nie stało. Oddasz mu resztę pieniędzy, a przynajmniej naocznie się przekonałaś, jaki efekt mają takie działania.

– Jakie?

– Uszczęśliwianie ludzi na siłę.

– Sądzisz, że Tomasz to właśnie zrobił?

– A cóż innego? Był przekonany, że, jak to ty mówisz, pomaga trochę szczęściu. Jednym słowem wiedział od ciebie lepiej, co będzie dla ciebie dobre. Wiadomo było, że się nie zgodzisz, żeby zapłacił za tę suknię, zatem postanowił wyminąć tę przeszkodę i uknuł intrygę. Jakoś wciągnął w nią właścicielkę sklepu i właściwie wszystko się udało, ale ty, niestety, wróciłaś na „miejsce zbrodni” i dowiedziałaś się o wszystkim. Dlatego lepiej takich rzeczy nie robić.

– Nie lubię cię – roześmiała się Daniela, ale oczy miała pełne sympatii, bo Blanka mówiła bardzo rozsądnie. Teraz jednak nauczycielka zatrzymała się i wpatrzyła w jeden punkt.

– Popatrz – zatrzymała swoją towarzyszkę ruchem dłoni. – Widzisz tam, na wewnętrznym parapecie, w domu na parterze tuż koło kawiarni?

– Nie, a co tam jest?

– Moim zdaniem to jest wasz kot.

14.

Daniela prawie przycisnęła nos do szyby, za którą Kocio szalał ze szczęścia i tańczył na dwóch łapach. Nie było żadnych, nawet najmniejszych wątpliwości, że był to zaginiony kot Tosi. Cieszył się na widok dziewczyny jak wierny pies, a nie jak wyniosły, chadzający własnymi ścieżkami kot, co zadawało absolutny kłam przesądom, że te zwierzęta nie przywiązują się do ludzi.

– Chodźmy, musimy go odebrać! – popędzała średnia z sióstr, ale nauczycielka powstrzymała ją ruchem dłoni.

– Zaczekaj. Czy masz jakieś dowody, że to jest twój kot?

Daniela zmarszczyła brwi.

– Sądzisz, że nie będą chcieli oddać?

– Może tak być, trzeba się przygotować na każdą ewentualność.

– Masz rację – pochwaliła ją właścicielka Kocia. – Dzwonię do doktora Wilka. – I wybrała numer telefonu.

W tym momencie przed domem pojawił się mężczyzna w średnim wieku. Wyglądał nawet dosyć przyjaźnie, ale najwyraźniej zaniepokoiły go obce osoby kręcące się pod oknami.

– Szukają panie kogoś? – zapytał.

– Chodzi nam o tego kotka – wyjaśniła Blanka. – Jakiś czas temu zgubił się nam dokładnie taki sam, chcieliśmy spytać...

– To pomyłka. Ten kot jest nasz. Mamy go od maleńkiego – zdecydowanie przerwał mężczyzna.

– Proszę pana, kot należy do małej dziewczynki, ona rozpacza, rozwiesiła wszędzie ogłoszenia, myśli, że zwierzątko nie żyje – tłumaczyła nauczycielka.

– Rozumiem, ale niech mnie panie również zrozumieją, to nie jest ten kot. Proszę stąd iść. – Mężczyzna był już zdenerwowany.

– Chcemy tylko sprawdzić – dodała Daniela, która zakończyła właśnie rozmowę z weterynarzem.

– Nie będą panie niczego sprawdzać. Żegnam. To jest teren prywatny i ja pań tutaj nie wpuszczę.

– Co się dzieje, kochanie? – Z domu wyjrzała kobieta z dzieckiem, może trzyletnią dziewczynką na ręku.

– Nic, nic.

– Jak to nic, widzę, że jakaś awantura.

– Żadna awantura, wracaj do domu – rzucił przez zęby mężczyzna i usiłował zamknąć furtkę, ale Daniela przytrzymała ją mocno.

– Uważam, że u państwa może być zaginiony kotek mojej siostry. Zgubił się nam w Zmysłowie jakieś dziesięć dni temu – powiedziała donośnym głosem w stronę żony.

– To jest nasz kot! Nie oddam go – krzyknęła kobieta. – Za żadne skarby. To był bezański zwierzak. Wałęsał się po okolicy, to go wzięłam i tyle.

– A więc przyznają państwo, że nie był u państwa od maleńkości – triumfalnie stwierdziła dziewczyna. – To jest na pewno kotek mojej siostry.

– Odczepcie się w końcu. – Mężczyzna zatrzasnął furtkę z takim impetem, że prawie przyciął jej palce. – Niczego nam nie udowodnicie, a ja zaraz wezwę gliny na was, złodziejki jedne.

– Nasz kot ma elektroniczny identyfikator, takiego chipa, którego założył mu weterynarz – stwierdziła dobitnie Daniela. – I bardzo dobrze, niech pan wzywa policję. A jeżeli pan tego nie robi, to zaraz ja po nich zadzwonię. Niech sprawdzą, czyj jest kot.

– Ty... głupia krowo! – Gospodarz domku chciał zapewne powiedzieć coś dużo gorszego, ale opanował się w ostatniej chwili ze względu na dziecko. – Że też ziemia nosi takie wredne, zawistne babska jak ty. Dziecko przez ciebie będzie płakać. Pokochało tego śmierzącego sierściucha, a ty chcesz mu go ukraść? Sumienie ci pozwoli zasnąć?

– I jeszcze policją straszy porządnych ludzi – dorzuciła jego żona.

– Proszę się opanować – wtrąciła się Blanka, bo jej towarzyszka na chwilę straciła głos z powodu bezczelności tych ludzi. – To państwo przetrzymują

cudzego kota.

– Przetrzymujemy? Może jeszcze go więzimy? Albo porwaliśmy? Błąkał się przy drodze, to go z litości przygarnęliśmy, a teraz takie podziękowanie. Policją grożą, śmieciary jedne. A bierzcie sobie tego futrzaka i zejdźcie mi z oczu.

Mężczyzna wpadł do domu, po czym wyniósł Kocia, trzymając za grzbiet, i wcisnął oniemiałej Danieli do rąk. Potem wepchnął żonę z płaczącym dzieckiem do domu i zatrzasnął drzwi. Przez uchylone okno wrzasnął jeszcze: „Nie pokazujcie się tu więcej” i tyle go było widać.

– Straszne – skomentowała Blanka, gdy trochę ochłonęła. – Co za ludzie!

Daniela przytuliła do siebie Kocia, który, nie zdając sobie sprawy z dramatyzmu sytuacji, mruczał jak najęty i lizał jej brodę swoim szorstkim językiem.

– Najważniejsze, że odzyskałyśmy naszą zgubę. Tosia będzie w siódmym niebie – stwierdziła. – Muszę zaraz dzwonić do doktora, był gotów tu natychmiast przyjechać ze wszystkimi dokumentami. Radził też od razu wzywać policję.

– I słusznie. Jak widać, to poskutkowało – odparła Oszacka. – Ale co się nasłuchałyśmy, to nasze.

– Przecież to niemożliwe, żeby nie widzieli naszych ogłoszeń! – Kręciła głową Strzegoń. – Były naprawdę wszędzie. Agata przyjechała do Cieplic, rozwiesiła je przy szpitalu, na budynku szkoły, w kilku sklepach i pod kościołem. Rozdawałyśmy je na kiermaszu świątecznym. Ludzie w całej okolicy o tym mówili.

– Są dwie możliwości: albo naprawdę to do nich nie dotarło, albo go nie chcieli oddać. Innych rozwiązań nie ma.

– No tak. I choć to oni zawinili, to mnie obarczali odpowiedzialnością. Nigdy tego nie zrozumieć.

– Ludzie bronią się przed poczuciem winy. Przerzucają je na ofiarę, tak się często dzieje w sprawach o dużo większym ciężarze gatunkowym niż ta – westchnęła Blanka. – Taka jest natura człowieka i, niestety, nie ma w tym nic chwalebego.

– Mówisz, jakby cię to dotknęło – wypaliła Daniela i od razu zrobiło się jej przykro, bo Oszacka dziwnie zareagowała. Spięła się i zacisnęła wargi.

Nie odezwała się i nie skomentowała tych słów, tylko przyspieszyła kroku. Po chwili znalazły się przy samochodzie.

– Potrzebujesz Kocia? Nie mam transporterka, a nie chcę, żeby znów uciekł.

– Oczywiście. – Blanka włożyła pudełko z suknią do bagażnika i przejęła kota. Z przyjemnością pogładziła jego srebrzyste futerko.

– No i się znalazłeś – szepnęła do niego, a kot zmrużył swoje wielkie oczy, jakby patrząc na nią porozumiewawczo.

Tosia prawie popłakała się ze szczęścia.

– To Blanka go wypatrzyła – oddała sprawiedliwość nauczycielce Daniela.

– Naprawdę? Taka jestem pani wdzięczna! – Dziewczynka przytuliła się do Oszackiej z całej siły.

– Ależ absolutnie nie ma za co. Wypatrywałam go przy każdej okazji. To już mi weszło w nawyk. Oglądałam po prostu każdego kota.

– I bardzo słusznie – pochwaliła Agata. – Gdyby nie twoja czujność, mogłybyśmy go stracić. Co to za ludzie bez serca. Jak oni mogli! Wystarczyło podjechać do pierwszego lepszego gabinetu weterynaryjnego, sprawdzić chip i już by było wiadomo, czyj to kot.

– Przecież od razu widać, że to nie jest zwierzę bezdomne. Jest zadbany, w obroży – dodała jej młodsza siostra.

– Teraz na pewno trzeba mu adresatkę zrobić – uznała Niemirska. – Na wszelki wypadek. – W dalszym ciągu uważam, że powinniśmy zgłosić całe zajście na policję. To była zwykła kradzież i jeszcze was obrażali.

– A ja bym dała spokój. Ci państwo mieli małe dziecko. Może córeczka chciała kota? Spodobał się jej, nie sądzili, że robią coś złego, a potem nie chcieli oddać, bo się przywiązali? Ludzie robią naprawdę głupie rzeczy – tłumaczyła Blanka.

Agata spojrzała na nią surowo.

– To prawda, ale nie wszystko powinno uchodzić na sucho, zwłaszcza że starali się obciążyć winą Danielę.

– Bali się. Gdy się zorientowali, że mogą ponieść konsekwencje, wpadli w panikę. Wiem, że to okropne i na pewno jest to karalne wykroczenie, ale idą święta, darujcie im. Myślę, że to wszystko obróci się na dobre.

– Blanka ma rację. Nie chce mi się szarpać. Mam składać zeznania, że niezrównoważony facet nazwał mnie krową? Bez przesady – fuknęła Strzeżoń.

Tosia roześmiała się wesoło i przytuliła Kocia.

– Tak do ciebie powiedział?

– Owszem, kiedy kazałam mu oddać kota.

– Szurnięty jakiś – uznała dziewczynka.

– I tego się będziemy trzymać. – Siostra z wdzięcznością pogładziła ją po głowie.

Agata wzruszyła ramionami.

– Jak chcecie. Moim zdaniem nie powinno się takich rzeczy puszczać płazem, bo to niektórych rozzuchwała. Uważają, że jak na kogoś nawrzeszczą, to go zastraszą. A tak nie powinno być.

– Bądźmy wyrozumiali – szepnęła Blanka. – Nawet gdy ktoś jest okropny.

Niemirska spojrzała na nią spod oka, ale milczała.

Nauczycielka pożegnała się, odebrała torbę z sukienką i wróciła do

Słonecznej Przystani. Niesamowicie cieszyła się z nowej rzeczy. Właściwie nigdy nie miała nic tak ładnego. Sukienka wprawdzie kosztowała fortunę (tak sądziła pomimo oszczędności, które miała, gdyż na nic właściwie ich nie wydawała), ale była taka piękna, no i ona w niej tak ślicznie wyglądała! Prawie jak kobieta z obrazu w nowym pomieszczeniu klubowym Tomasza.

Wyciągnęła suknię z pudła i długo jej się przyglądała, a potem ponownie ją przymierzyła. Zastanawiała się, co powiedziałyby jej matka. Na pewno skrytykowałyby niepotrzebny wydatek. Suknia też by nie przypadła jej do gustu. Ani kolor, ani krój. Niby skromny, bo prosty i bez udziwnień, ale ten dekolt i głęboko odkryte plecy, nie mówiąc już o ornamencie z lśniących kamyczków.

Wyglądasz jak gwiazda rewiowa – prawie usłyszała głos matki i odwróciła się z niepokojem, strącając ze stołu paczkę zeszytów.

Szybko zdjęła suknię, żeby jej przypadkiem nie zniszczyć. Pech znowu dawał znać o sobie. Zawsze tak było, gdy oddawała się wspomnieniom, gdy nachodziły ją wyrzuty sumienia, a ostatnio powracały coraz częściej. Blanka zastanawiała się, co było ich źródłem, i doszła do wniosku, że to ta przemiła mała miejscowość stała się katalizatorem smutnych rozrachunkowych myśli. Tutaj wszystko było tak ładne, że stanowiło ponury kontrast z brzydotą, którą porzuciła. Widziała błędy z całą jaskrawością i nienawidziła ich i samej siebie.

Tomasz długo pracował tego wieczoru i gdy skończył, przypomniał sobie o matce i o tym, że powinien do niej zadzwonić i jakoś ustosunkować się do sprawy świąt. Właściwie nic nie stało na przeszkodzie, żeby przyjąć jej zaproszenie. Mógł polecieć do Amsterdamu, bo rzeczywiście lubił to miasto, szczególnie zimą. Z nostalgią myślał o zaśnieżonych pustych uliczkach nad kanałem, o wielkich jasnych salach Rijksmuseum[1], gdzie mógłby bez przeszkód spędzać czas na spacerach wyłącznie w towarzystwie wielkiej sztuki. Tak, kiedyś to go bardzo bawiło, podobnie jak odwiedziny w coffee shopach i w Rosse Buurt[2]. Bo w końcu wszystkiego trzeba spróbować! Teraz nudziła go i ambitna sztuka, i uciechy nocnego życia. Czuł się dziwnie wypalony. No, ale w sprawie matki trzeba było coś postanowić, bo święta nieuchronnie się zbliżały. Kupić bilet lub zaprosić ją tutaj.

W sumie to też nie byłby taki zły pomysł. Może powinna zobaczyć, jak świetnie radzi sobie jej syn?

– Zły pomysł? To jest koszmarny pomysł – powiedział na głos.

Sprowadzenie matki do Zmysłowa wydało mu się naraz samobójstwem. Zapomniał bowiem, że mieszkały tu Agata Niemirska i Tosia Bielska. Matka dostałaby zawału, gdyby je spotkała. Mogłaby też wywołać jakiś niewyobrażalny skandal. Już raz dała się zresztą Agacie we znaki i nikt chyba nie miał ochoty powtarzać tej przykrej sytuacji.

Postanowił się położyć wcześniej i rano podjąć ostateczną decyzję. Zasnął jak kamień, ale obudził go koszmar. Śniła mu się tonąca Blanka. Sen była tak realistyczny, że wyskoczył z łóżka i ocknął się dopiero na dywanie. Wszystko było tak jak wtedy – włosy rozsypane po tafli wody i nagle ta spokojna na pozór powierzchnia rozstępująca się pod dziewczyną i wciągająca ją gdzieś w głąb. Przerażone oczy Blanki, trzepot jej serca, ręce o długich palcach, którymi wczepiała się w jego ciało. Tak blisko i tak daleko.

Postanowił pójść do baru, żeby zrobić sobie drinka. Sen był wstrząsający. Nigdy nie doświadczył czegoś tak realnego i tak strasznego.

Przechodząc przez hol, ujrzał dziwne światło w sali bankietowej, blade i jakby przymglone. Szybko skierował tam kroki, w obawie, że ktoś zostawił latarkę lub, co gorsza, świecę na podłodze. Halicki miał świadomość, że w takim dużym domu naprawdę wszystko mogło się zdarzyć.

W sali przy ogromnym oknie wychodzącym na rzekę zobaczył zapaloną lampę naftową. Obok niej siedziała... Blanka. Podparta obiema rękami wpatrywała się w gęsty czarny mrok, w pobłyskujące na firmamencie gwiazdy i żółty sierp księżycy.

– Co ty tu robisz? – spytał, nie zbliżając się do niej, żeby jej nie przestraszyć. Wyglądała dziwnie, jakby w transie. Zaczął się obawiać, czy nie lunatkuje.

Odwróciła się w jego stronę.

– Widziałeś kiedyś równie piękną noc? Niebo aż drga od blasku gwiazd, prawie wrze. Przeczytałam w jednej książce takie zdanie: „Noce, potężniejsze niż można sobie wyobrazić: czarne, wietrzne i bezkresne, dzikie i oszalałe od gwiazd”[3]. Nie rozumiałam go, dopóki nie przyjechałam tutaj i nie zobaczyłam tego... – Wskazała ruchem głowy widok za oknem.

Podszedł do niej.

– Zmarzniesz – usiadł obok i także zapatrzył się przed siebie.

– Niesamowite, prawda?

Gdy się skupiło wzrok, gwiazdy zaczynały wirować jak srebrne bąki schwyte w muślinową pułapkę nocy. Ktoś zatrzymywał je pod kopułą mroku, a one próbowały się wydostać, wysyłając swoje SOS błyszczącymi oczyma.

– To prawda. Nigdy nie patrzyłem w ten sposób.

– Ciemność ma wielką moc. Odkrywa to, o czym chcemy zapomnieć – westchnęła Blanka.

– O czym chciałaś zapomnieć, że przyszedłaś tutaj, nie mogąc spać?

– A ty? – odbiła pytanie.

– Ja miałem koszmarny sen, przyszedłem po drinka – przyznał niechętnie.

– Tak? A co ci się śniło, że aż musiałeś wstać z łóżka? – zdumiała się.

– Twój wypadek. Topiłaś się, a ja nic nie mogłem zrobić.

– Przestań – poprosiła.

- Sama widzisz. Może czasem lepiej nie pytać?
- To ty zacząłeś.
- Słusznie. Nie lubię tej gry.
- Jakiej gry? – Nie rozumiała.
- Odwiecznej gry pomiędzy mężczyznami i kobietami. Przerzucania się pytaniami i odpowiedziami, które do niczego nie prowadzą, a właściwie do jednego: mają odsłonić słaby punkt rozmówcy.
- A może zbudować porozumienie? – spytała cicho, schylając głowę.
- Jakie porozumienie? – zaśmiał się. – W ogóle nie ma mowy o czymś takim. Ludzie próbują uciec od samotności, łudząc się, że znajdą ratunek w kontaktach z inną osobą. Są jak ryby wyrzucone na brzeg, czekające na zbawienny przypływ oceanu, żeby wyniósł je z powrotem na głębokie wody. Ale związek to po prostu samotność pomnożona przez dwa, a nie żadne tam porozumienie. Tobie się wydaje, że jeśli z kimś rozmawiasz, to go lepiej poznajesz. Odkrywasz, że lubicie te same filmy, wzrusza was podobna muzyka. Nagle masz wrażenie, że znasz tę osobę od lat i staje ci się niespodziewanie bliska. To fałsz i ułuda. Pułapka, którą na ciebie zastawiła twoja własna samotność.
- To straszne, co mówisz. Przecież ludzie się ze sobą przyjaźnią, kochają się nawet – powiedziała ze wstydem.
- Oszukują się. Zawsze są i będą samotni. Nikt tego nie zmieni i nikt nie wypełni pustki. Nie ma takich słów i nie ma takich uczuć, które mogłyby sprawić...
- Gwałtownym gestem dłoni zamknęła mu usta. Był zaskoczony tą reakcją.
- Nie mów tak. Jesteś zgorzkniały, bo przeżyłeś jakiś zawód. Wydaje ci się, że wszystko już wiesz i odkryłeś prawdę o świecie, ale mylisz się. Szczęście istnieje.
- Naprawdę? – roześmiał się głucho. – Zatem czym jest to twoje szczęście?
- Szczęście jest czymś bardzo prostym. Otacza nas w każdej chwili, jest na wyciągnięcie ręki. Tylko nie zawsze chcemy je dostrzec.
- Och, tak. Tyle razy to słyszałem. Zauważyć szczęście w prostej chwili, docenić radość zwykłego życia. Chyba nawet piszą o tym poradniki. To modne – zakpił.
- Możliwe. W każdym razie warto w to uwierzyć. Bo w co innego? Skoro nie wierzysz już w miłość, nie wierzysz w bliskość między ludźmi, to uwierz choć w to, że możesz zyskać spokój.
- Cóż on jest wart. – Tomasz z pogardą wygiął usta. – Opowiem ci historyjkę. Dowiesz się o mnie czegoś niemilego. Taki kamyczek do ogródka. Wiesz, nad czym myślałem, zanim położyłem się spać? W jaki sposób nie zaprosić własnej matki na święta. Jak tego uniknąć. Dlaczego? Moja matka nienawidzi Agaty Niemirskiej, bo nie może znieść niczego, co wiąże się z Adą Bielską, ale

o tym pewnie już wiesz. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, co by się stało, gdyby mama tutaj przyjechała. Dlatego sama myśl o zaproszeniu jej wydaje mi się przerażająca. Jest mi tak obca, że po prostu nie chcę przez to przechodzić. Uświadomiłem to sobie dzisiaj – moja własna matka jest dla mnie obcą osobą.

– To dlatego tyle mówiłeś o niemożliwości zbliżenia się do drugiej osoby i nawiązania prawdziwych relacji... – Blanka pochyliła nisko głowę.

– A ty? Masz rodzinę? Rozumiesz się dobrze z krewnymi?

– Nie mam nikogo. Miałam brata, ale zmarł, gdy byłam bardzo mała. Nie pamiętam go. Przez całe życie byłam tylko z mamą. Ona chyba chciała mnie chronić ze względu na brata...

– Chronić? Nie rozumiem.

– Od dzieciństwa układała mi życie. Zakazywała i nakazywała, a ja byłam posłuszna, bo bałam się, że coś jej się stanie. Że się rozchoruje lub mnie opuści. Tak w każdym razie powtarzała, a ja nie chciałam zostać sama.

– Boże...

– Nigdy nie miałam własnego życia, zainteresowań, przyjaciół. Mama organizowała mi czas, ciągle miała dla mnie jakieś zajęcia, zlecenia. Pomagałam jej w pralni, opiekowałam się nią, bo ciągle szwankowało jej zdrowie.

– Była na coś chora?

– To bardziej skomplikowane. Ja się po prostu bałam, że moje złe zachowanie wpędzi ją w chorobę. W końcu straciła już jedno dziecko, a ja nie chciałam dokładać jej zmartwień. Godziłam się na to – westchnęła.

– Matka tobą po prostu manipulowała. Jak mogłaś tak żyć? Przecież to jakieś średniowiecze. Nie miałaś nikogo? Żadnej przyjaciółki, narzeczonego?

Blanka wybuchnęła śmiechem.

– Musiałam rzucić pracę w szkole, gdy mama uznała, że źle mnie tam traktują. Bo ludzie się ze mnie śmiali. Jestem niezdarna i ciągle mi coś leci z rąk, zresztą sam wiesz. Nie cieszyłam się zbytnią popularnością. Do mamy to dotarło i poszła zrobić awanturę dyrektorowi. W jej wyniku musiałam odejść z pracy. No i było coraz gorzej, bo miała do mnie pretensje, że jestem taką ślamazarą.

– Jak to wszystko wytrzymałaś? Jak ci się udało uwolnić? – wypytywał, wpatrując się w jej drobną, wyrazistą twarz ściągniętą smutkiem.

– Nie udało mi się. Mama zmarła pół roku temu. A ja poczułam ulgę. I uciekłam stamtąd, postanowiłam zamknąć za sobą drzwi i zacząć wszystko od nowa gdzieś indziej. Tam, gdzie nikt nie wie, kim byłam. No i kim była moja zwariowana matka, na wspomnienie której wszystkie okoliczne plotkarki pukały się w głowę. Ale wciąż mnie to dogania...

– Co?

– Poczucie, że jestem złą osobą.

Roześmiał się, patrząc na nią ze zdziwieniem.

– Tak. Bo uświadomiłam sobie, że ja właściwie nie kochałam mamy, chyba nigdy nie dała mi na to szansy. Czy to nie jest straszne?

– Owszem, ale przede wszystkim dla niej, nie dla ciebie. – Dotknął jej długich włosów, a potem zawinął sobie jeden kasztanowy lok na palec.

– Wiesz, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż mogłoby się wydawać? – dodał.

Wciąż nie podnosiła wzroku.

– Nie sądzę. Ty jesteś piękny i bogaty, a ja niestety...

– Jeszcze piękniejsza...

– Nie żartuj. Wiem, co o mnie myślisz. Co większość ludzi o mnie sądzi – poprawiła się. – Z tym też się pogodziłam, już nie walczę. Staram się traktować świat w taki sposób, jakbym chciała, aby odnoszono się do mnie. Liczę wciąż, że dobro jednak powraca, więc sama tak postępuję, nawet gdy jest trudno. Wyrozumiale i z cierpliwością dla pomyłek i niedoskonałości. Na razie jednak los słabo mi się odwdzięcza. Nie musisz jednak się nade mną litować, znam swoje ograniczenia.

– To nie litość! Jesteś niezwykłą osobą. Po prostu. Myślę, że za mało cię wszyscy doceniamy.

– Nabijasz się ze mnie.

– Dlaczego przyjmujesz każdy pozytywny gest tak negatywnie? A może tylko komplementy ode mnie wydają ci się podejrzanym?

– Możliwe.

– Uważasz, że cię nie lubię, prawda?

– Sam to powiedziałeś Danieli, słyszałam kiedyś – przyznała cicho.

– Tak początkowo myślałem. Już chyba powinnaś na tyle mnie znać, żeby widzieć, że czasem nie mówię tego, co naprawdę sądzę.

– To kiedy jesteś szczery? – spytała.

– Oto jedna z zagadek – rzucił zaczepnie. – Chyba jednak potrzebuję tego drinka. Ta rozmowa dziwnie mnie rozstroiła. Nie chciałem sobie na tyle pozwalać...

Nie było go przez chwilę, a Blanka zastanawiała się, czy nie pójść do swego pokoju. Czuła się zawstydzona, niepewna. Może powinna odejść po cichu?

– Zimno. Rozpalę w kominku – powiedział, stawiając na podłodze przed nią szklankę, o którą nie prosiła.

– Nie musisz, tak jest dobrze.

– Zapewniam cię, że nie jest.

Miał w tym wprawę, więc po krótkiej chwili salę rozjaśnił dodatkowy ciepły blask. Przestrzeń straciła swoją groźną surowość, nawet widok za oknem złagodniał, ogień stłumił jego chłodne piękno. Gwiazdy jakby przygasły, dziewczyna nie odnosiła już wrażenia, że tańczą nad jej głową w oszalałym wirze.

Nadeszło ukojenie.

Przysiadł koło niej, ale milczał.

– Boisz się mnie? – zapytał po chwili.

Potrząsnęła głową.

– A ja się siebie boję. Chciałbym być lepszym człowiekiem, lecz wciąż mi się to nie udaje.

– Jesteś samotny i rozgoryczony, oto rozwiązanie twojej zagadki. – Ponownie oparła głowę na kolanach i wpatrzyła się w świat za oknem.

– Może nie chcę taki być? – spytał.

Odwróciła się w jego stronę.

Z wahaniem wyciągnął dłoń do jej twarzy i dotknął bladej skóry opuszkami palców. Przymknęła oczy. W tym dziwnym świetle rzęsy rzucały na policzki niesamowite, długie cienie. Wyglądała pięknie, jak nie z tego świata, upajająca i niezwykła. Objął ją. Nie uczyniła żadnego gestu, poddała się temu z lekkim westchnieniem.

Kiedy ją całował i potem, gdy nerwowymi ruchami ściągał z niej koszulkę, spojrzała jeszcze raz przez krótką chwilę, zanim zatopiła się w nim bez reszty, na nocne niebo. Gwiazdy znowu rozpoczęły swój obłądny taniec. Nic już jednak miało nie być takie jak przedtem, ani teraz, ani nigdy.

[1] Rijksmuseum – holenderskie muzeum narodowe, mieszczące m.in. prace Rembrandta i Vermeera van Delft.

[2] Coffee shop – kawiarnia, w której można legalnie kupić i użyć marihuany; Rosse Buurt (hol.) – dzielnica czerwonych latarni.

[3] Zdanie to pochodzi z książki Donny Tartt pt. *Tajemna historia* w tłumaczeniu J. Kozłowskiego, Kraków 2015, s. 22.

15.

Agata włączyła komputer i uruchomiła swoją listę, a właściwie arkusz kalkulacyjny, na którym prowadziła wszystkie zapiski dotyczące organizacji ślubu. Teraz przybyła nowa zakładka: wigilia.

Podparła ręką brodę i zapatrzyła się w ekran. Ile właściwie będzie osób? One trzy i rodzice – to jasne. No i Julia, która spędzała ten wieczór samotnie, bo na przyjazd syna z Kanady raczej nie mogła liczyć, a sama się tam nie wybierała. Pozostali goście stanowili wielką niewiadomą.

Chociażby Tomasz. Był bratem przyrodnim Tosi i w sumie jednym z najbliższych krewnych, a one nie miały pojęcia, jakie ma plany. Wyjedzie za granicę do matki i siostry? Zorganizują coś wspólnie w Krakowie? A może zaprosi obie panie do siebie? Na myśl o ponownym ujrzaniu Sylwii van Akern Niemirskiej zrobiło się nieprzyjemnie. Wiedziała jednak, że chwila ta kiedyś nastąpi. Podobnie jak spotkanie z Lorą Hagen. To była rodzina Tosi. Chciała, żeby dziewczynka miała z nimi przynajmniej kontakt.

Kiedyś myślałam, że jesteśmy, jak to mawia Antonina, „siostrami z poplątanym DNA”, teraz jednak wiem, że cała nasza rodzina jest dziwaczna... – Agata westchnęła.

Ruszyła dalej: Daniela i jej przyszli krewni. Niemirska szczerze wątpiła, by Jadwiga przyjęła zaproszenie na wigilię, raczej będzie wolała zorganizować coś u siebie w domu. No, ale przecież powinny zaprosić Borkowskich, to byłby duży nietakt, na pewno od razu skomentowany przez nadwrażliwą matkę Jakuba. A nie trzeba było żadnych dodatkowych zadrażnień. No i wreszcie rodzina Piotra. Tu było podobnie, Agata żywiła przekonanie, że pani Wiktoria będzie wolała spędzić ten wieczór u siebie.

– Hm, co ja mam teraz zrobić? – powiedziała na głos i usłyszał to doktor Wilk, wchodzący właśnie do sklepu po swoją poranną prasę.

– Nad czym pani tak duma?

– Przerasta mnie organizacja przyjęcia.

– Chyba pani żartuje. To jest najlepiej zorganizowany ślub, jaki widziałem. Nasze miasteczko nie widziało jeszcze takiej uroczystości. Wszyscy pacjenci mi o tym mówią. Podobno pensjonat tego gagatka, brata naszej Tosi, wygląda wręcz zjawiskowo, ludzie cuda na kiju opowiadają. Wszystko tam ponoć zmienił. Szkoda, że nie ma jakiegoś psa lub kota, to bym się wprosił i sam pooglądał.

– Może pan po prostu go odwiedzić. Nie sądzę, żeby miał coś przeciwko temu – stwierdziła Niemirska.

– Bez pretekstu nie wypada. Nigdy mnie nie zapraszał. Sama pani wie, jaki on jest. Muchy w nosie. Raz sympatyczny, a potem zimny i wyniosły. Moim zdaniem on ma ogólnie problemy ze sobą. Dałby dobry Bóg, żeby mu się naprostowało w jedną lub drugą stronę, bo nie bardzo wiadomo, czego się po takim spodziewać.

– Niech pan nie przesadza. Tomasz bardzo się zmienił, i to na plus.

– Pani Agatko, pani to jest taką osobą, że dla pani dwa minusy zawsze dadzą plus. A u mnie to on zbiera wyłącznie punkty ujemne – gderał doktor.

– Proszę tak nie mówić. Nawet pani Lucyna go chwali. Wiele zrobił dla jej fundacji, sam też się zaangażował charytatywnie.

– Bo mu się to opłaca – rzekł weterynarz z miną wyrażającą: „już ja swoje wiem”. Na wspomnienie Lucyny Zimmer jednak od razu się rozpogodził.

– A wie pani, że jednak wybiorę się do niej do Warszawy na święta. Julek jedzie do swojej mamusi – podkreślił to z przekąsem. – Obaj jednak wrócimy na ślub Danieli, to oczywiste. Przywiozę ze sobą Lucynkę.

– Mam nadzieję – roześmiała się Agata. – Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej.

– No to niech mi teraz pani powie, jaki ma pani kłopot organizacyjny. Może pomogę?

– To nie chodzi o wesele, ale o wigilię. Nie wiem, jak to wszystko rozwiązać...

– Zróbcie po prostu kolację dla siebie i finito – beztrąsko oświadczył

weterynarz.

– A przyszła teściowa Danieli? A rodzina Piotra? – dodała nieśmiało i ze wstydem.

– Ojej, jeszcze i to bierzecie sobie na głowę? – Wilk się zdumiał. – Mało to macie zamieszania ze ślubem? A może Borkowscy was zaproszą? Albo Wiktoria? Nie proponowały?

Agata pokręciła głową.

– Dziwne.

– Szczerze mówiąc, nie sędzę, żeby pani Jadwiga chciała u nas gościć. Chyba by się źle czuła, nie będąc u siebie. To samo mama Piotra. Z drugiej strony boję się, że ktoś się na nas obrazi, a nie chcę przed samym ślubem wszczynać niesnasek.

– Ech, te wszystkie ceregiele. Nie rozumiem ich – zirytował się doktor. – Nie można to wprost zapytać: jakie plany, co robimy, kto kogo odwiedza i kiedy? Ja to nigdy nie pojmę tych podchodów.

– Ma pan rację. Nadmiar delikatności niczemu nie służy. Zapytam.

– No i zuch dziewczyna, jak zwykle. Czyli trochę pomogłem. Jadę już, bo mnie pani zagadała, a robota czeka.

Agata zamknęła za nim drzwi i chwilę jeszcze zajmowała się porządkowaniem swoich notatek dotyczących ślubu siostry. Czy niczego nie pominęła? Przeleciała listę spraw do załatwienia i musiała przyznać, że, jak dotąd, wszystkie kwestie idą bez żadnych opóźnień i przeszkód.

– Nie chwał dnia przed zachodem słońca – mruknęła do siebie, zadowolona, że kiedyś pracowała w korporacji, w dziale analiz. Może ślub to nie obsługa dużego przedsiębiorstwa, ale kłopoty zapewne dosyć podobne.

Nagle drzwi ponownie się otworzyły i stanęli w nich dwaj mężczyźni, w tym jeden dawno niewidziany.

– Przyprowadziłem do ciebie Borysa – wyjaśnił tę oczywistość Piotr. – Zamierza zrobić coś głupiego.

Borys, ekolog i przyjaciel Piotra, który tak bardzo pomógł Niemirskiej w lecie, skrzywił się wymownie.

– Nic głupiego. Przyjechałem po prostu po Madzię. Sprzykrzyły mi się już te jej fochy i postanowiłem zaprowadzić rządy twardej ręki. Jednym słowem zabieram ją stąd.

– Mówiłem ci, że chce zrobić coś głupiego – dopowiedział Kolecki.

Dziewczyna kiwnęła głową. Uważała podobnie.

– Niczego nie rozumiecie. – Borys się rozzłościł. – Trzeba to raz na zawsze wyjaśnić. Ona żyje mrzonkami, coś sobie roi. Powinna teraz przede wszystkim troszczyć się o siebie i dziecko.

– Przyjechałeś z nią porozmawiać? – ostrożnie spytała Niemirska.

– Nie. Chcę ją stąd wywieźć. Dosyć mam dziecinnych scen. Pokłóciła się z rodzicami, trudno, będą musieli z tym żyć lub jakoś się pogodzić, ale ja nie pozwalam na takie ucieczki.

– Moim zdaniem, powinieneś najpierw z nią spokojnie wszystko omówić – tłumaczył Piotr. – Wydaje mi się, że Magda przeżywa różne rozterki.

– Akurat – prychnął ekolog. – Bo pojawił się ten jej niewydarzony były chłopak i poszedł z nią na badania. Raz. – Podkreślił to dobitnie ruchem ręki. – Więc ona ubzdurała sobie, że może powinna go wprowadzić do naszego życia, bo to jednak ojciec dziecka. No to ja jej mówię: „Madziulka, nie idź tą drogą”, no, a ona...

– Jasne – przerwał Piotr. – Możemy sobie wyobrazić, że nie była zachwycona, kiedy zaczęłaś czegoś jej zabraniać. Zatem nie będzie również teraz, gdy zaczniesz ją zmuszać do powrotu.

– Powiedziała nam, że chce sobie wszystko spokojnie przemyśleć – wyjaśniła Niemirska.

Borys się obruszył.

– Co tu jest do myślenia?! Chyba nie zamierza wrócić do tego mydłka? No, trzymajcie mnie, świat by się już chyba skończył, gdyby liczyła na cokolwiek z jego strony. Przecież jemu się za chwilę na nowo zmieni i tyle go będzie widziała.

– Pożarliście się, tak? – domyślnie skwitował Piotr.

Borys potarł dłonią czoło i w końcu zrezygnowany skinął głową.

– Tak jakby. No, ale bracie, czy ciebie by szlag nie trafił, gdyby ci dziewczyna zaczęła wyszukiwać jakieś pseudozalety tego żalowanego Filipa? Po prostu nerwy mi puściły ...

– Jej chyba też, skoro rzuciła wszystko i się tu zjawiała – podsumowała Agata.

– Tylko że ja się zreflektowałem. Przyjechałem ją stąd zabrać. Przepraszam – dodał jeszcze. – Chcę zacząć od nowa, pod warunkiem że nie będzie już mowy o żadnym Filipie. Tak à propos, ten smutny idiota tu się nie pokazał?

– Jak na razie nie.

– Tak właśnie sądziłem. Magda jest fantastką, skoro sądzi, że on w ogóle ma szansę się zmienić. To jest typ niereformowalny, taki jak w tej starej piosence „pojawiam się i znikam”. Co on może zaoferować kobiecie poza przelotnym romanssem? Nic.

– Powinieneś jej to wszystko powiedzieć. Spokojnie – doradzał Kolecki, na co kolega się obruszył.

– Właśnie to zamierzałem zrobić, ale ty mi oczywiście przeszkodziłeś. Przyprowadziłeś mnie tu i nawet nie wiem, gdzie jest Madzia. Mieszka u was? – zwrócił się do Agaty.

Ona przecząco pokręciła głową.

– Nie, tym razem zatrzymała się w Słonecznej Przystani.

– Słoneczna Przystań? A cóż to u licha jest?

– Ośrodek, który kupił Tomasz Halicki. Poniękad dzięki wam, to znaczy akcji waszej telewizji internetowej, która skompromitowała Małgorzatę Trzmielową.

– A! To ten dawny pensjonat, gdzie chciała budować termy. I Madzia tam poszła? A co ona ma wspólnego z Tomaszem? Mam nadzieję, że ten przebiegły drań nie próbuje zawrócić jej w głowie. Twoja siostra dobrze wiedziała, że należy się od niego trzymać z daleka. Taki facet to prawdziwe nieszczęście. Niemal jak ten Filip.

Piotr uniósł oczy do sufitu w odpowiedzi na te rewelacje swego kolegi, ale Agata uśmiechnęła się wyrozumiale.

– Magda tylko tam mieszka. Nie sądzę, żeby Halicki w ogóle ją obchodził. Słoneczna Przystań jest teraz bardzo wygodnym, wręcz luksusowym miejscem.

– To doskonale. Idę tam. Pamiętam, że to szkaradzieństwo Małgorzaty mieściło się tuż nad rzeką.

– Pójdę z tobą – zadeklarował Piotr.

– Nie trzeba, poradzę sobie – mruknął Borys. – Nie potrzebuję niańki, żeby porozmawiać z narzeczoną.

Wyszedł, zamykając z rozmachem drzwi.

– Mój Boże – jęknął Kolecki. – Co za uparciuch. Może wpakować się w dużo gorsze tarapaty. Magda potrafi być nieobliczalna, zwłaszcza rozwścieczona.

– Przesadzasz. Ona po prostu zawsze miała problem z podejmowaniem decyzji, życie ją przerasta. Na pierwszy rzut oka wydaje się pewna siebie i przebojowa, a tak naprawdę to zagubiona dziewczynka uciekająca przed problemami. Boi się stawić im czoła, więc się wycofuje. Jak zresztą wielu z nas – rzuciła rozdrażnionym tonem.

– Masz kogoś konkretnego na myśli? Może mnie? – odparł niezbyt przyjaznym głosem.

– Przyznam, że trochę cię nie rozumiem. Dlaczego chcesz stąd koniecznie wyjechać?

– Mówiłem ci. Potrzebuję więcej przestrzeni i spokoju. Chyba znudziło mi się życie w dolinach. Ja jestem człowiekiem gór. Potrafisz to zaakceptować? – Spojrzał na nią z wyczekiwaniem.

– Mam wrażenie, że nie chodzi tylko o to. – Zmięła w rękę serwetkę i wyrzuciła ją do kosza.

– Tak? To o co, twoim zdaniem?

– Ty mi powiedz, bo ja naprawdę tego nie pojmuję. Mam wrażenie, że to się

łączy z Martyną i całą tamtą sprawą. Przecież ja nie mam do ciebie pretensji, nie widzę w tym żadnej twojej winy, to byłoby absurdalne...

– Mojej winy? – podchwycił. – A więc wciąż krążą te plotki. Martyna mnie porzuciła, bo jestem samolubnym egoistą, tak? Nie dbam o nikogo poza sobą, nawet mama i Kinga mają ze mną trudne życie. Interesuje mnie wyłącznie przyroda, góry i samotne wędrówki. Nie nadaję się do małżeństwa ani poważnego związku. Być może sama podświadomie też tak uważasz, skoro nie chcesz ze mną wyjechać.

– Nie powiedziałam, że nie chcę! Nie przekręcaj moich słów!

– To co w takim razie powiedziałaś? Że uciekam i że nie rozumiesz, czemu chcę stąd wyjechać. Dla mnie jest to jednoznaczne z tym, że ty nie chcesz mi towarzyszyć. Boisz się i tyle.

– Niczego się nie boję. Nie stawiaj sprawy w taki sposób. Nie szachuj mnie – rozzłościła się Agata. – O czym my właściwie rozmawiamy?

– Sam się zastanawiam – stwierdził Piotr ponuro, uciekając wzrokiem na bok. – Zawsze mi się wydawało, że tak znakomicie się rozumiemy, Agatko. Że kto jak kto, ale ty doskonale pojmiesz, o co mi chodzi. Ja się tutaj po prostu duszę.

– Przedtem nie przeszkadzało ci ani to miasteczko, ani ci ludzie – cicho stwierdziła Niemirska. – Co się nagle stało?

– Wcale nie nagle. Ludzie zawsze mi przeszkadzali. Tylko że przedtem nie bardzo się mną zajmowali. Kiedy Martyna zerwała zaręczyny i odwołaliśmy ślub, nagle znalazłem się w centrum zainteresowania. Jestem tym zmęczony i nie podoba mi się to zupełnie. Chcę odpocząć w innym miejscu. Z tobą, Agatko.

Dziewczyna spojrzała na niego uważnie. Ważyła jego racje. Dom w Zmysłowie, herbaciarnia oraz to wszystko, co składało się na jej życie oraz egzystencję Daniela i Tosi, było dla niej ważne. Nie chciała z tego rezygnować. Tak, wiedziała oczywiście, że lada dzień siostra wyjdzie za mąż i wszystko się zmieni. Nie będzie już długich wspólnych poranków i wieczorów. Niespiesznego picia herbaty na patio czy tarasie białego domku. Rozmów do późnej nocy. Wciąż jednak będą mieszkały w jednym miasteczku, no i w końcu tutaj jest miejsce najmłodszej siostry.

Piotr jakby śledził jej myśli.

– A jeśli Daniela zdecyduje się wyprowadzić ze Zmysłowa? Przecież Jakub może dostać pracę gdzieś daleko, będą chcieli zarobić na dom, wyjadą.

– Wiem o tym. Jest jednak Tosia, no i ja kocham to miejsce – przyznała szczerze. – Nie wyobrażam sobie, że mogłabym to wszystko rzucić.

– Mieszkać można naprawdę wszędzie. Świat daje tyle możliwości, warto z nich skorzystać.

– Może wcale nie jest to potrzebne.

– Dom jest tam, gdzie my. To my napełniamy go treścią, inaczej zostają

tylko puste ściany, choćby nawet najpiękniejszych budynków – stwierdził, dotykając jej twarzy.

Odsunęła się.

– Dom jest tam, gdzie są ludzie, których kochamy – powiedziała powoli. – To oni nadają mu sens. Nie tylko nasza rodzina, ale również przyjaciele, wszyscy, którym na nas zależy.

– Wiem, że to dla ciebie ważne. – Próbował przyciągnąć ją do siebie, ale zrobiła unik. – Nie zamierzam cię tego pozbawiać. Zabierzemy Tosię ze sobą, a Daniela tak czy inaczej będzie mieszkała gdzie indziej. Wasz świat i tak się zmienia. To najlepszy moment na realizację naszych planów.

– Naszych? Jak dotąd były to wyłącznie twoje plany. Ja nie wiem nawet, dokąd chcesz mnie zabrać.

– Popatrz. – Wyciągnął telefon i pokazał jej zdjęcie. – Jest takie górskie schronisko. Szukają kogoś, kto się nim zajmie. To od zawsze było moje marzenie. Mieszkać w górach, tam żyć i nie martwić się o nic. Dlaczego nie chcesz spróbować? To przygoda, prawdziwa wolność, będziemy mogli wszystko.

Spojrzała znowu na niego. Górskie schronisko. Samotnia w lasach. Tak, myślała już o tym – kiedyś na pewno ta perspektywa byłaby dla niej kusząca. Romantyczna i pociągająco awanturnicza. Już widziała siebie w traperskim stroju, z włosami rozwianymi przez wiatr, wędrującą po skałach, gdzieś na szczycie góry. Zawsze w drodze, nie dbając o nic, szukając strumieni i wypatrując leśnych ścieżek. Tak, to była fantastyczna koncepcja, ale... w wyobraźni. Bo jej życie było przecież inne. Składało się z tu i teraz. Było odpowiedzialnością za Tosię, za herbaciarnię, za podjęte kiedyś decyzje.

– Nie naciskaj na mnie – poprosiła.

– Wcale tego nie robię. Chcę ci dowieść, że boisz się niepotrzebnie. Czemu nie potrafisz mi zaufać?

– Mam wrażenie, że to jakiś test lojalności – przyznała szczerze. – Muszę się opowiedzieć po jednej ze stron: wybrać ciebie albo dotychczasowe życie. To nie jest fair.

Rozzłościł się nie na żarty.

– Jak możesz tak mówić?! Co ci w ogóle przyszło do głowy? To niedorzeczne i niskie, żeby podejrzewać mnie o coś takiego.

– A nie mam powodu?

– Nie. Zrobiłaś mi wielką przykrość. – Wstał od stołu i zarzucił kurtkę. – Nie spodziewałem się, że możesz być taka małostkowa, Agato. Oceniać tak pochopnie. Muszę już iść. Spróbuję powstrzymać Borysa przed dzisiejszym spotkaniem z Magdą. To również może się skończyć jakimiś niedobrymi słowami. Niech lepiej chłopak ochłonie, przenocuje u mnie, a do niej pójdzie jutro. Wszystkim nam by się przydało więcej opamiętania.

Wyszedł, a ona nie wiedziała, co ma sądzić o tym wybuchu.

Czy on naprawdę nie rozumie, że mnie zmusza do podjęcia decyzji, której ja podjąć nie chcę? To nie jest uczciwe – głowiła się, patrząc przez okno, jak postać chłopaka niknie w lekkiej zadymce.

Blanka obudziła się u boku Tomasza, w jego pokoju na górnym piętrze, gdy zaczynało dzień. Właściwie nie obudziła się, a ocknęła, bo nie spała, tylko trwała w częściowym czuwaniu. Za oknem szarzało. Pokój był duży, ze skośnym sufitem i mansardowym oknem, urządzone po spartańsku. To, co najbardziej rzucało się w oczy, to biały dywan na podłodze z niemal czarnych klepek. Z mroku wyłaniała się twarz mężczyzny. Rysy łagodnie się wyostrzały, a ona przyglądała mu się z trwożliwym zachwytem. Wszystko, co się wydarzyło tej nocy, napełniało ją tym uczuciem.

Nie zadawała sobie pytań, jak to się stało i dlaczego, bo doskonale wiedziała. Wszystko ku temu zmierzało, a ona pragnęła tej bliskości i nieprawdą było to, co jej wczoraj mówił. Porozumienie istniało. Czuła je, gdy kochali się tej nocy.

Tylko że noc szalonych gwiazd już minęła i nastał ranek. Codzienny i zwyczajny. Oszacka spoglądała na Tomasza i budziły się w niej wątpliwości. Przecież dzieliło ich wszystko, byli tak od siebie różni. Ich uniesienie było zaledwie chwilą, kaprysem spragnionych dusz. Gdyby teraz miał powiedzieć jej coś przykrego, uczynić jakiś gest, który by ją po tym wszystkim zranił, chyba by tego nie przeżyła. Czuła się wystawiona na ciosy. Odsłonięta jak niczym

niezabezpieczona rana.

Jednym ruchem odrzuciła kołdrę i cicho wstała z łóżka. Boso przemierzyła korytarz i zbiegła po schodach. Nie chciała, by zastał ją w pokoju po przebudzeniu, wymyślał jakieś wykrety... Postanowiła mu to wszystko ułatwić, a sobie oszczędzić bólu.

Tomasz był zaskoczony, kiedy nie zastał Blanki w łóżku. Przejechał dłonią po miejscu obok siebie, upewniając się, czy była tam. Nie, to nie złudzenie. Na poduszce wciąż rysowało się lekkie wgniecenie w kształcie jej głowy. Pamiętał, że zasypiając, widział jej zielone błyszczące oczy. Jak gwiazdy.

Dlaczego poszła? Nie mógł tego zrozumieć i rozstrajało go to. Ubrał się więc szybko i zszedł na dół z zamiarem zapukania do jej apartamentu. Nie zastał jednak nikogo. Zagadnięta pani Marianna, kucharka, odpowiedziała, że nauczycielka wyszła do pracy.

– Tak wcześniej? – zdziwił się Tomasz, zerkając na zegar wiszący obok recepcji. Dochodziła siódma rano, lekcje zaczynały się dopiero od ósmej, a przynajmniej tak się mu wydawało.

Gospodyni wzruszyła ramionami.

Zjadł więc śniadanie, a potem zabrał się do swoich zajęć. Miał mnóstwo rachunków do sprawdzenia, trzeba też było dopilnować ostatnich spraw związanych ze ślubem Daniela i Jakuba, pochłonęło go to na dobrych kilka godzin. Jego uwagi domagały się też sprawy spółki Halickich, bo otrzymał mailowo kilka raportów – zbliżał się przecież koniec roku.

Był tak zajęty, że dźwięk telefonu wyrwał go naprawdę z głębokiego zamyślenia. Popatrzył na wyświetlacz: matka. W pierwszym momencie zamierzał nie odbierać, bo był pewny, że Sylwia dzwoni w sprawie świąt, a ciągle, mimo obietnicy złożonej samemu sobie, nie podjął żadnej decyzji. Szybko jednak zganil się za to tchórzostwo. Uniki były w stylu jego matki. On nie powinien tak postępować, skoro nie chciał powielać jej zachowań.

Sylwia van Akern płakała.

– Co się stało, mamó? – zapytał zaniepokojony, odkładając natychmiast wydruk raportu, który trzymał w ręce.

– Czy ty w ogóle nie czytasz gazet? – łkała w słuchawkę.

– Przyznam się, że nie. Chyba mało kto to robi. Przeglądam tylko portale informacyjne.

– O tym mówię! Podali tę wiadomość przed chwilą. Dotyczy twojej siostry, Tomaszu.

– Ale o co chodzi? – Zaczął nerwowo przerzucać strony. Wreszcie uruchomił jeden z dużych portali, który – jak pamiętał – publikował też wiele plotek ze świata filmu i często pisał o Lorze. Nagłówek aż bił po oczach: „*Gwiazda*

seriali znaleziona w pokoju hotelowym – próba samobójcza czy przedawkowanie?”.

– Mój Boże – jęknął.

– Właśnie. Nie mogę się dodzwonić do jej agenta. Tomasz, proszę cię, zrób coś, to jest moja córeczka, najukochańsze dziecko...

– Mamo, uspokój się. Zaraz wszystkiego się dowiem. Rozłącz się i czekaj na wiadomość ode mnie, dobrze? Wszystko załatwię.

Po godzinie nieustannych telefonów miał już obraz wydarzeń. Lora obecnie znajdowała się w szpitalu, gdzie przeszła odtrucie. Jak powiedział Tomaszowi zdenerwowany asystent siostry, dziennikarze musieli dostać od kogoś z personelu cynk, dlatego natychmiast zaczęły się o tym rozpisywać wszystkie portale plotkarskie.

– Nie ma zagrożenia dla jej życia – tłumaczył Halicki rozhisteryzowanej matce, która najwyraźniej nie była w stanie nad sobą zapanować. Płakała i obwiniała się na przemian.

– Musisz po nią pojechać, zabrać ją stamtąd – chlpała w słuchawkę.

– Zajmę się tym. Zleciłem już w firmie, żeby mi zarezerwowali bilet na najbliższy lot. Czekam tylko na potwierdzenie. Ty postaraj się ochłonąć, dobrze?

– Od razu ją przywieź do mnie. Ja się nią zaopiekuję – łkała Sylwia, a Tomasz, choć zdenerwowany i poruszony całą sytuacją, w tym momencie miał ochotę wybuchnąć śmiechem.

Asystent Lory dał mu niedwuznacznie do zrozumienia, że siostra przeszła jakieś załamanie nerwowe. Nie mówił tego oczywiście wprost, ale Halicki wiedział, że sprawa jest poważna. To nie był wypadek na hucznej imprezie czy zabawa, która przekroczyła dopuszczalne granice. Agencja PR robiła teraz wszystko, żeby zminimalizować straty wizerunkowe, próbowano usilnie wyciszyć całą sprawę. Widział jednak informacje przemykające po głównych stronach serwisów. Skąd oni mieli te zdjęcia? Lorę sfotografowano nawet w szpitalu, gdy transportowano ją na jakieś badania. Wyglądała naprawdę marnie. Przy okazji media zaczęły dobierać się do jej życiorysu i drobiazgowo go analizować. W jednym z amerykańskich portali zobaczył nawet swoje nazwisko: „Brat bliźniak, ekscentryczny biznesmen i kolekcjoner dzieł sztuki”. Pomijając fakt, że nie byli bliźniaczym rodzeństwem, naprawdę tak go opisywano w mediach?

Przeglądanie newsów przerwał mu telefon od sekretarki z krakowskiego biura zarządu. Miał już bilet. Musiał jak najszybciej ruszać na lotnisko.

Blanka.

Nie mógł tak po prostu wyjechać. Musiał z nią porozmawiać albo choćby zostawić wiadomość.

Jakby w odpowiedzi na tę nagłą myśl ktoś lekko zapukał do drzwi. Tomasz odetchnął z ulgą.

Powie jej. Teraz, w obliczu tego, co przytrafiło się Lorze, wiele spraw nabrało zupełnie innego sensu. On sam zaczął patrzeć na życie w odmienny sposób. Dość kreowania się, wystudiowanych póz i życia na pokaz. Egzystencja toczy się tu i teraz, a szczęściu po prostu trzeba dać szansę. Myślał o tym, co czuł, patrząc na zasypiającą Blankę, gdy powieki opadały na jej zielone jak jeziora oczy. Bezbronność kochanki wzbudziła w nim bezmiar czułości. Takie uczucia ma się względem własnych dzieci, a on odczuwał tę tkliwość wobec niej. Było to wrażenie nieznanne, a przy tym tak niesamowite, że chciał je zachować na dłużej. Nie mógł zmarnować takiej szansy.

To właśnie zamierzał jej powiedzieć, gdy tylko przekroczy próg jego pokoju.

Do gabinetu weszła jednak nie Blanka, a Magda, i to z mocno obrażoną miną.

– Ach, to ty – stwierdził wyraźnie rozczarowany.

– Ja. A kogo się spodziewałeś – mruknęła urażona.

Usiadła na fotelu przed jego biurkiem i założyła ręce na brzuchu. Patrzyła na niego oskarżycielsko.

– O co chodzi? Przyznam, że nie mam wiele czasu. – Wymownym gestem zaczął zbierać drobiazgi z biurka. Telefon, paszport z szuflady, portfel i kluczyki. Gdzie one właściwie były?

– Coś dziwnego dzieje się w tym hotelu. – Smagowska przypatrywała mu się z uwagą. – Nie zauważyłeś?

– Raczej nie. – Dalej przeszukiwał biurko i nie słuchał jej zbyt dokładnie.

– Nie mogę spać – poskarżyła się.

– Bardzo mi przykro. Może to wina twojego stanu? Niania zawsze mi mówiła, że na takie problemy dobre jest ciepłe mleko. Z miodem.

– Przestań błaznować. Nie mogę spać, bo po budynku przez całą noc ktoś łązi.

– W nocy?

– Tak. Wczoraj to już było apogeum. Mówię ci, wszystko słyszałam, kroki, szelesty, szurania, jakby ktoś coś ciągnął po podłodze. Albo tu kogoś zamordowano, albo są tu jakieś duchy.

– Dobrze, zajmę się tym, ale na razie nie mam czasu – odrzekł zniecierpliwiony.

– Nie masz czasu? To przecież ważna sprawa. Może ktoś niepowołany się tu wdarł. Jeszcze nas wszystkich pozabija. Bałam się nawet głowę wystawić na korytarz, zamknęłam się od środka.

– I bardzo słusznie.

– Mam siedzieć tutaj jak w więzieniu? Żartujesz chyba. Obiecuj mi, że sprawdzisz, co się tutaj wyrabia.

– Już ci przyrzekłem, że się tym zajmę. Tylko, że nie teraz. Muszę pilnie

wyjechać.

– Mam nadzieję, że szybko wrócisz, bo ja się naprawdę boję.

– Za kilka dni. Nie wiem, czy zamierzasz tu spędzić święta, zatem nie mam pojęcia, czy zdążę zainterweniować – rzucił kpiąco.

Oburzyła się.

– Jak to: wyjeżdżasz na kilka dni. Dokąd? Co to za pomysł tak zostawiać ośrodek bez opieki?

– Nie dramatyzuj, są moi pracownicy, nie muszę być zawsze na miejscu. Poza tym nie mam innego wyjścia. Jadę do siostry do Stanów, miała wypadek.

– Twoja siostra? Lora Hagen? – upewniała się Magda z nagłym błyskiem w oku. – A co się stało? Samochód?

– Nie, to nie była kraksa. Lora miała zatrucie. Muszę jechać, już jestem spóźniony. – Wydobył wreszcie kluczyki spod sterty dokumentów i wstał od biurka. Jeszcze płaszcz i kilka ważnych rzeczy. Nie zwracając uwagi na Magdę, która wciąż płatała się koło niego i coś mówiła, zajrzał jeszcze do kuchni, do pani Marianny.

Nie miał jednak odwagi pytać o Blanę w obecności Smagowskiej.

– Wszystkim się zajmę, niech pan będzie spokojny – potwierdziła gospodyni, gdy krótko poinformował ją o chorobie siostry i swoim wyjeździe.

– Dziękuję – rzucił jeszcze. Kątem oka zobaczył, że do ośrodka zbliża się wysoki mężczyzna. Miał w sobie coś znajomego, ale Tomasz nie bardzo sobie go przypominał. W końcu skojarzył – to był jeden z trójki ekologów, którzy ostatecznie pogrążyli inwestycje Małgorzaty.

– Borys – ze zdumieniem powiedziała Magda, widząc, jak wchodzi do Słonecznej Przystani.

– W rzeczy samej. – Rozpromienił się na jej widok. – Widzę, że na mnie czekałaś.

– Chyba kpisz. – Magda odwróciła się od chłopaka demonstracyjnie, ale widać było, że jest zadowolona.

– No to ja już zostawię państwa – rzucił Tomasz. – Myślę, że narzeczony ochroni cię przed duchem...

– Jakim znowu duchem? – zainteresował się ekolog.

– Ponoć w nocy dochodzi tu do jakichś anomalii z dziedziny parapsychologii: dziwne szelesty i stukania. Magda bardzo się boi.

– Wcale się nie boję. Uważam poza tym, że to może być jakiś złodziej, a nie duch. To ty wszystko bagatelizujesz.

– Udanych łowów. – Halicki uściśnął dłoń Borysa. – Pani Marianna się wami zajmie, ona mnie tu reprezentuje, gdy wyjeżdżam.

– Wielkie dzięki – ucieszył się ekolog. – Bardzo ładny ośrodek. Dobre wykorzystanie walorów naturalnych, klasa, podoba mi się.

– To świetnie, teraz już przepraszam, spieszę się na samolot.

– Na samolot? – Borys się zdumiał. – A dokąd on chce lecieć? No i skąd? Ma tu prywatne lądowisko? Słyszałem, że to milioner, ale bez przesady.

– Leci do siostry, do Stanów. Miała jakiś wypadek – wyjaśniła Magda.

– A, to ta gwiazda filmowa, nie? Taka chuda i blada, pamiętam ją z wernisazu. Jej twarz była całkiem bez wyrazu. Taka młoda, a już się szprycowała tymi wypełniaczami. Szkoda gadać. Dobrze, że ty taka nie jesteś – stwierdził niefrasobliwie, patrząc, jak Tomasz odjeżdża sprzed ośrodka. Nawet mu pomachał, na co Halicki w ogóle nie zwrócił uwagi.

– Lepiej mi powiedz, po co tu przyjechałeś? – rzuciła Magda groźnie.

– Myślałem, że się ucieszysz. – Ekolog pokręcił głową. – Jestem jak ten gołąbek z oliwną gałązką pokoju, o, popatrz – dodał i zaczął machać rękami.

– Nie wygłupiaj się, dobra? Strasznie tego nie lubię – mruknęła niezadowolona.

Natychmiast spoważniał.

– Chcę wyciągnąć rękę do zgody – stwierdził. – Zależy mi na tobie, Magda, naprawdę.

Smagowska przysiadła na jednym z foteli przy recepcji. Wyglądała na zagubioną. Jakby coś się w niej zmieniło w jednej krótkiej chwili.

– Poważnie? Przecież to nie jest twoje dziecko i ja się cały czas boję...

– Czego się boisz? Od początku wiedziałem, na co się decyduję. Poza tym mówiłem ci, że lubię dzieci i to dla mnie naprawdę nie ma znaczenia. Ja nie jestem standardowy i nie myślę szablonowo. Nie jestem jak ten król lew, co zabija młode swego poprzednika, żeby być jedynym panem na sawannie. Chodzi mi o coś zupełnie innego.

– A o co? – spytała dosyć bezradnie.

– Żebyś wreszcie wybiła sobie z głowy tego dennego Filipa. On na ciebie nie zasługuje. Ani na to dziecko.

– Wiem – szepnęła Magda, jakby ze wstydem.

– Wiesz, ale ciągle masz jakieś złudzenia – zdenerwował się Borys. – Dziewczyny dobrze powiedziały: Filip to ojciec biologiczny, ale tatę dziecku możesz wybrać sama. Po co próbujesz dokonać nierealnego? To, że Hołda dwa razy do ciebie zadzwonił i zainteresował się twoim stanem zdrowia, nie znaczy, że będzie w nocy wstawał i zmieniał pieluchy. A ja będę. Tak jak znosiłem twoje humory, kupowanie lodów w środku nocy, płacze i niepokoje. Będę wytrzymywał kolki niemowlęcia, a potem bunty dwulatka i pretensje dorastającego małolata. A Filip wówczas przypuszczalnie będzie się gdzieś bujał z kolejną miłością swojego życia, bo takie są realia, spróbuj to wreszcie zrozumieć. Naprawdę staram się wyjaśnić całą sprawę spokojnie, więc docień to, bo nie będę dwa razy powtarzał.

Magda zerwała się z fotela i przytuliła do niego gwałtownie.

– Wiem, że jestem głupia, ale czasami czuję się tym wszystkim skołowana – jęknęła. – Ta ciąża, wszystko, co się stało. Wiesz, że nie planowałam tego.

– I bardzo dobrze. Życie powinno nas trochę zaskakiwać, moja droga. Zdążyłem zauważyć, że twoje problemy od zawsze brały się z nadmiaru planowania. Byłaś taką sztywniarą właśnie od tego. Więcej luzu, Madziuniu. Daj się ponieść okolicznościom, zwłaszcza tym, na które nie masz wpływu. Naprawdę szlag mnie trafia, gdy się tak zachowujesz. Co to ja jestem gorszy od tego lalusia, bo nie pracuję w korporacji i nie mam garnituru w kantkę? Ocenianie ludzi w ten sposób nie jest sprawiedliwie.

– To nie o ciebie chodzi, ale o mnie – przyznała Magda. – To ja na nic w życiu się nie mogę zdecydować.

Borys przyciągnął jej twarz do siebie i spojrzał w oczy.

– Zatem czas dorosnąć, kochanie. Przestać testować różne pomysły na siebie, tylko zdecydować się na jedną drogę i zacząć nią iść. Razem ze mną.

Magda kiwnęła głową. Chyba potrzebowała, żeby ktoś podjął za nią decyzję.

– Wiem, że bywam wymagająca – skapitulowała. – To nie wynika z mojego złego charakteru, po prostu czasami trochę się gubię.

– Powiedzmy to otwarcie, bywasz okropna – roześmiał się. – Trudna, wkurzająca, doprowadzająca do szału, wredna i straszna. Ale ja i tak za tobą przepadam. Od momentu, gdy cię zobaczyłem w domu Agaty z tą naburmuszoną miną, wiedziałem, że jesteś kobietą moich marzeń. Taki już ze mnie masochista, Madziulku.

– Odczep się – rzekła z czułością. – To ty jesteś nie do wytrzymania. Ciągłe mnie prowokujesz i wynajdujesz same moje złe cechy. Ja taka nie jestem. Mam swoje problemy, jak każdy, lecz nie jestem wcale najgorsza.

– Czy ja powiedziałem coś takiego? Dla mnie jesteś najlepsza! Próbuję ci to uzmysłwić. Jedyna w swoim rodzaju.

Z kuchni wyszła gospodyni.

– Pan jest nowym gościem? – zwróciła się do Borysa. – Pan Halicki prosił, żeby się panem zająć.

– Ależ, szanowna pani, mną się nie trzeba zajmować. Przyjechałem do narzeczonej – stwierdził ekolog z humorem.

Marianna obrzuciła parę wiele mówiącym spojrzeniem.

– Całe szczęście – mruknęła enigmatycznie. – Posiłki nam się dzisiaj trochę przesuną. Ze względu na wyjazd pana Halickiego muszę go zastąpić w pewnych organizacyjnych sprawach.

– Nie ma problemu – zapewnił ją Borys.

– A pan pewnie będzie chciał zatrzymać się w apartamencie narzeczonej? Pani Magdalena ma bardzo ładne studio, tutaj na parterze – dodała jeszcze gospodyni, a ekolog przytaknął. Smagowska wzruszyła ramionami, gdy

pracownica Halickiego zniknęła.

– Co za kobieta. Ma ciągle muchy w nosie.

– Nie przesadzaj. Przenocujemy, a rano zabieram cię do domu.

– Ja nie wracam – opierała się Magda.

– No przecież nie spędzimy tu świąt – perswadował Borys. – Rodzice czekają.

– To niech czekają – wydeła usta. – Tu mi dobrze.

Ekolog westchnął. Zrozumiał, że jeszcze sporo jest do zrobienia.

Tymczasem Tomasz przystanął na chwilę przed herbaciarnią „3 Siostry i 3 Koty”. W środku była tylko Agata i poczuł naraz ulgę, że to właśnie ją zastał. Po raz kolejny uświadomił sobie, że spośród wszystkich osób, które znał, do niej miał największe zaufanie. Daniela zafascynowała go swą witalnością i urodą – nie wypierał się tego, choć po ostatniej nocy to wrażenie przybladło. Jej starsza siostra za to wzbudziła w nim trwałą sympatię i poczucie, że ma się do kogo zwrócić w trudnej chwili.

– Wyjeżdżam – powiedział bez wstępów, a ona skinęła głową.

– Coś się stało... – Właściwie bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Chodzi o Lorę. Jeżeli jeszcze nie czytałaś w internecie, to przedawkowała jakieś świństwo. Obawiam się, że to próba samobójcza, ale zachowaj tę wiadomość dla siebie. Agencja PR będzie stała się wyciszyć sprawę, oficjalnie mówi się o wypadku, przypadkowo zażytych medykamentach i inne tego typu brednie. Może dziennikarze dadzą się nabrać, choć trudno w to uwierzyć.

– Mój Boże, bardzo ci współczuję – wyszeptła.

Cenił Agatę za to, że nigdy nie zadawała pytań. Tym razem także nie spytała: „Jak to się stało?”, „Czy wiesz, coś więcej?”. Po prostu uznała, że przekazał jej wszystko, co mógł w danej chwili.

– Daj znać, jak dolecisz do Stanów. Bo rozumiem, że ona jest tam w szpitalu?

– Tak. Nie mam bezpośredniego lotu, to trochę potrwa, ale od razu cię zawiadomię. Mam prośbę... – zawahał się, czy mówić o Blance.

Niemirska kiwnęła przyzwalająco, wiedział, że zrobi to, o co ją poprosi, i jak zwykle nie będzie się dziwiła.

– Nie miałem czasu uprzedzić Blanki, że wyjeżdżam. Oczywiście zadzwonię, ale powiedz jej... Zresztą, nieważne...

Spojrzała na niego z pewnym zaskoczeniem, ale nie skomentowała.

– Szczęśliwego lotu i dobrej drogi. Mam nadzieję, że z Lorą wszystko będzie w porządku – dodała.

– Ja też. Wiem tylko, że nie ma zagrożenia dla życia. Przynajmniej tyle – skinął jej głową i wycofał się z wnętrza herbaciarni. Przez moment zastanawiał się,

czy nie podjechać do szkoły, ale w końcu zrezygnował. Zadzwoń z drogi lub z Krakowa, z lotniska. Blanka na pewno zrozumie.

Zaczął znowu padać drobny śnieg, gdy wyjechał na szosę prowadzącą w stronę stolicy województwa.

17.

– Dwa dni do Wigilii, a my jesteśmy w lesie – gderła Daniela, rozrabiając ciasto na kolejną porcję pierniczków.

W kuchni pachniało po prostu zniewalająco. Tosia od rana siedziała przy stole, zajęta dekorowaniem ciasteczek. Miała przed sobą cztery miseczki z różnymi kolorami lukru oraz talerzyki z ozdobami. Pierniczki w najrozmaitszych kształtach: gwiazdek, reniferów, choinek, sań z Mikołajem oraz – co oczywiste – kotów, zyskiwały kolorowe i fantastyczne wykończenie.

– Potem spakuję część w celofan i będę rozdawała naszym przyjaciołom i znajomym – oznajmiła, wyciągając język tak, że prawie sięgnął jej na brodę.

– Znakomity pomysł – pochwaliła Agata.

Siedziała właśnie nad listą zakupów.

– Nie rozumiem twojego pesymizmu – zwróciła się do Daniela. – Prawie wszystko już mamy. Ciasta są gotowe, lepienie pierogów zostawiamy na jutro, ryby dzisiaj zastygną w galarecie. Te do smażenia zrobimy w ostatniej chwili. Kluski z makiem już chłodzą się w lodówce. Zostało zrobienie kutii, no i kompotu z suszu.

– Nie cierpię ryb. Mogę nie jeść? – zapytała Tosia.

– Karp to tradycyjna potrawa wigilijna – pouczyła ją średnia siostra. – Powinnaś spróbować choć trochę.

– Nie lubię. Brzydko pachnie i jest tłusty.

– Tylko gdy jest źle przyrządzony. Ja robię go w taki sposób, że będziesz zachwycona, uwierz mi.

Dziewczynka kiwnęła głową. Do Danieli miała bezgraniczne zaufanie.

– Kutię przywiozą rodzice – wyliczała dalej niezrażona kucharka. – Nie mamy natomiast barszczu.

– Przecież już się gotuje! – Kręciła głową Agata. – Ty to masz tendencję do panikowania.

– No i goście. Popatrz, jak to wszystko marnie wyszło – rzuciła jej rozmówczyni znad wyrabianego ciasta.

Rzeczywiście złożyło się nie najlepiej.

Piotr wciąż się dąsał, toteż Agata poszła po prostu do apteki pomówić z Kingą i panią Wiktorią. Obie były dosyć zaskoczone zaproszeniem; wołały spędzać święta w domu.

– Może spotkamy się jakoś później? Zapraszamy serdecznie do nas, w pierwszy lub drugi dzień – powiedziała Wiktoria, a Kinga lekko uściśnęła dłoń Agaty.

Niemirska odniosła nieprzyjemne wrażenie, że wyrwała się z tą propozycją jak filip z konopi i niepotrzebnie się narzuca.

Co ja sobie właściwie myślałam? – dumiała, wracając do domu. Nie była nawet oficjalnie narzeczona Piotra. Ciężko się dziwić, że wprawiała jego matkę w zakłopotanie. No, ale trudno – co się stało, to się nie odstanie. Miała dobre chęci. Można to było wręcz potraktować jako próbę wyciągnięcia ręki na zgodę do Piotra, który od pamiętnej konfrontacji nie dawał znaku życia. A Agata chciała z nim porozmawiać. Wyjaśnić całą sytuację. Denerwowało ją to, że działał tak irracjonalnie – po prostu znikał, gdy pojawiały się kłopoty. Tak, to było bardzo niepokojące.

Daniela także poniosła porażkę. Przyszła teściowa wygarnęła jej w oczy, co o niej myśli.

– Uważasz, że ja nie wiem, co ty sądzisz o tym domu? Nie podoba się panience, ot co! – odparła wielce urażonym tonem.

– Ależ nie, przecież nie o to chodzi – próbowała tłumaczyć narzeczona jej syna.

– Kiedy go budowaliśmy, to ja wymyśliłam, że będzie tak – parter dla mnie, a każde piętro dla jednego z dzieci. Miało być godnie i wygodnie. A teraz się okazuje, że jednak źle, bo teściowa będzie przeszkadzać – nakręcała się Jadwiga.

– Mamo, nie przesadzaj – mitygował Jakub. – To chyba normalne, że każda młoda gospodyni chce mieć własny dom.

– A ja to miałam własny? Przez wiele lat mieszkałam z waszą babcią i nie narzekałam. Opiekowałam się nią, nigdy złego słowa nie powiedziałam. A ta mi od razu fochy stroi.

– Nie stroję żadnych fochów. Zresztą to nieładnie podsłuchiwać cudze rozmowy. – Daniela nie wytrzymała.

– Nie podsłuchuję. Jestem u siebie. Na razie – podkreśliła Jadwiga z wyniosłą miną. – Jak wam się nie podoba, wcale nie musicie u mnie mieszkać – dodała triumfalnie.

– I dobrze, obejdzie się – rozłościł się Jakub. – Skoro tak stawiasz sprawę, to znajdziemy coś sami.

– Bardzo dobrze. Jesteście dorośli, to szukajcie. I na żadną wigilię do was nie przyjdę. Módlcie się, żebym na wasz ślub przyszła.

Koniec końców Jakub pokłócił się z matką tak straszliwie, że ostatecznie wyprowadził się do Juliusza, a pani Jadwiga przepłakała całą noc.

Daniela była załamana.

– Nie mam zielonego pojęcia, co teraz robić. Próbowałam jakoś na nią wpłynąć przez Monikę, ale to na nic – tłumaczyła Agacie, wałkując ciasto.

– Może ktoś inny? Bo ja wiem: doktor Wilk albo proboszcz? Jadwiga chyba się bardzo liczy z księdzem Śpiewakiem.

– No tak, chodziła do niego, gdy Kuba był jeszcze chory. Boję się, że ona nawet na nasz ślub nie przyjdzie i to będzie zdra na całe życie. Ona mnie nie cierpi i tyle.

– Bzdura. Jest po prostu impulsywna. Nie wiem jednak, co powinniście zrobić po ślubie. Nie będziecie przecież mieszkać u Julka. Musicie się tutaj wprowadzić. Jakoś się pomieścimy.

– Merci, siostró. Ale tylko na początek, potem sobie coś znajdziemy, obiecuję.

– Będziesz z nami dalej mieszkała? Poważnie? – Tosia była w siódmym niebie. Największym smutkiem napełniało ją właśnie to, że Daniela po ślubie się wyprowadzi.

– W każdym razie Jakub przyjdzie – z wisielczym humorem dodała przyszła panna młoda.

– Zaprosiłam też Blankę – powiedziała Agata.

Średnia siostra skinęła głową ze zrozumieniem.

– Ona nigdzie nie wyjeżdża? Zostaje sama tutaj?

– Z tego, co zrozumiałam, nie ma żadnej rodziny – wyjaśniła Niemirska.

Rozmowa z nauczycielką była dziwna, bo Oszacka od pewnego czasu zachowywała się jak lunaticzka. Agata początkowo nie powiązała tego faktu z wyjazdem Tomasza, ale później coś zaczęło jej świtać...

Gdy tamtego dnia Oszacka wróciła ze szkoły, natknęła się na Magdę. Siedziała w gabinecie, pod portretem kobiety w fioletowej sukni, ze swoim chłopakiem, wysokim mężczyzną w traperskich butach i sportowym ubraniu.

– Tomasz wyjechał – rzuciła, a Blanka oblała się rumieńcem.

Czyżby Magda od razu zauważyła, że szuka Halickiego? To było aż tak oczywiste? Nauczycielka wszystko przemyślała sobie w szkole. Tej nocy oboje dali się ponieść. Sama nie bardzo wiedziała, co to było. Podziała na nich chwila? Ta dziwna noc, blask gwiazd, światło lampy naftowej i niepokojące słowa tak ich do siebie zbliżyły? Cóż, takie rzeczy się zdarzają. Czasami nagle nawiązuje się nic porozumienia, które nie wiecie z czego wynika i łączy dwie zupełnie różne dotąd osoby. Bo oni byli z dwóch różnych światów i dziewczyna miała tego pełną świadomość, bez względu na to, jakie uczucia żywiła wobec Tomasza. Nie chciała cierpieć, więc postanowiła dać mu szansę się wycofać. Już raz przeżyła podobne upokorzenie w życiu i wiedziała, jak to smakuje, więc na powtórkę nie miała ochoty. Tym razem nie pozwoli się porzucić, zwodzić i oszukać... Oświadczy mu wprost, że wie, iż był to jednorazowy wyskok i tak ma pozostać.

„Zachowajmy piękne wspomnienia...” – powie mu. Może lepiej tylko „wspomnienia”, bo przecież dla niego one wcale nie muszą być piękne – rozmyślała, gdy zaskoczyła ją Magda.

A więc nie było go. Z jednej strony Blanka poczuła ulgę, a z drugiej wielki zawód. Jak to – wyjechał? Tak nagle? Dokąd?

– Przeczytałam już wszystkie wiadomości na portalach internetowych – tłumaczyła tymczasem Smagowska rozemocjonowanym głosem. – Jego siostra miała próbę samobójczą, leży w szpitalu w Stanach. Prawdopodobnie wyjdzie z tego, ale nie wiadomo, co było przyczyną. Być może choroba psychiczna, tak piszą w mediach...

– Przestań, Madzia – upomniał ją narzeczony, bo nauczycielka wyglądała na wstrząśniętą.

– Ale to wszystko prawda. – Koleżanka Niemirskich dopiero zaczynała swoją opowieść. – Kręciła jakiś film, ponoć była przygnębiona i w pewnym momencie doszło do katastrofy. W jednym z artykułów cytowali jakąś jej znajomą, że Lora Hagen nie mogła się pogodzić z upływem czasu, starzeniem się. No tak, świat filmu lubi wyłącznie młode, świeże twarze, jak się nie jest Meryl Streep, to się ma małe szanse na długą karierę w tej branży.

Blanka nadal milczała, wpatrując się w nią badawczo.

Magda pewnie mówiłaby dalej, gdyby nie Marianna, która weszła niespodziewanie do gabinetu.

– Pani Blanko, telefon do pani, proszę podejść.

– Do mnie? – zdziwiła się, ale posłusznie ruszyła za gospodynią.

Słuchawka była odłożona na blacie recepcji. Ktoś dzwonił na telefon

stacjonarny ośrodka.

– Blanka Oszacka, słucham – odezwała się niepewnie.

– To ja, Tomasz. Nie znam numeru twojej komórki, więc dzwonię po prostu do Słonecznej Przystani. Już wiesz, co się stało, prawda?

– Magda mi właśnie mówiła. Bardzo mi przykro.

– Zaraz wylatuję. Muszę ci coś powiedzieć...

– Nie musisz, ja wszystko rozumiem. Zaopiekuj się siostrą, to teraz najistotniejsze.

– Zaczekaj, to ważne, chciałbym coś wyjaśnić...

– A co tu jeszcze wyjaśniać? Nie ma potrzeby. Spokojnego lotu, Tomasz. Pozdrów siostrę – dodała, po czym odłożyła słuchawkę długim, powolnym ruchem.

Kiedy więc Agata zagadnęła ją, co robi w święta, odpowiedziała bez wahania, że spędzi je z książką w swoim pokoju.

– Może przyjdiesz do nas? – zaproponowała wtedy Niemirska. – Będziemy we trzy oraz nasi rodzice, czyli mój ojciec i mama Danieli, Julia Kovacs oraz Jakub.

Blanka namyślała się chwilę, a potem skinęła głową.

Wszystkie święta spędzała z matką i nie były to wcale miłe chwile. Zazwyczaj oglądały telewizję, a matka narzekała na nią i na cały świat. Wtedy zresztą najczęściej wspominała zmarłego syna i nie dawała córce zapomnieć, że jest tym gorszym z dzieci, które właściwie nie powinno żyć. Oszacka zdecydowanie nie cierpiała świąt. Żywiła nadzieję, że i w tym roku szybko miną. Nie miała jednak odwagi odmówić propozycji znajomej. Agata mogłaby się obrazić, wyciągnąć jakieś pochopne wnioski.

Niespodziewanie do grona gości sióstr dołączyli Magda z Borysem. Nie zamierzali wyjeżdżać. To znaczy Smagowska postanowiła nie wracać na razie do Krakowa.

– I tak zaraz trzeba będzie przyjechać z powrotem – tłumaczyła zdumionej Danieli. – Przecież tuż przed sylwestrem jest twój ślub. Może się na coś przydam.

– No ale wigilię powinnaś chyba spędzić z rodzicami? Wspominałaś, że mama zaprosiła cię do siebie... – nieśmiało podsunęła Strzegoń.

Magda zaoponowała.

– Wcale nie. Tutaj jest tak ładnie. Urządzimy sobie coś sami. Taki wyjazd świąteczny.

Wobec tego typu deklaracji Danieli nie pozostało nic innego, jak ich po prostu zaprosić.

– Dziesięć osób – mruzczała średnia z sióstr, wykrawając z ciasta pierniczki.

– Powinna być nieparzysta liczba, to przynosi pecha.

– To zaprosz jeszcze kogoś! – Agata wzruszyła ramionami.

– Są trzy koty – wtrąciła Tosia.

– Trzy koty to razem trzynaście. To już w ogóle do bani. Trzynaście osób przy stole oznacza absolutną katastrofę. Doktor Wilk ci to wytłumaczy. Na pewno czytał taką powieść Agathy Christie *Śmierć lorda Edgware'a*, która nosi też tytuł *Trzynasty przy kolacji* – roześmiała się Daniela.

– Ja bym się nie martwiła. Znając nasze szczęście, będzie tu dużo więcej osób niż dziesięć – stwierdziła Niemirska. – Poza tym trzeba zostawić talerz dla zbłąkanego wędrowca.

– Czy ten wędrowiec kiedykolwiek przychodzi? – zainteresowała się dziewczynka.

– Raczej nie. Ale jestem ciekawa, co by było, gdyby jednak się pojawił. – Przyszła panna młoda się zadumała. – Czy ludzie by go wpuszczali, czy wręcz zatrząskiwali mu drzwi przed nosem?

– Liczę jednak na ich dobre serce – rzuciła Agata. – W taką noc nikt nie powinien być sam i na pewno nie można mu odmówić gościny.

– My na pewno nikomu nie odmówimy, prawda? – spytała Tosia.

– Nie, kochanie. Choćby przyszedł nasz najgorszy wróg – śmiała się Daniela.

– Poważnie? – dopytywała dziewczynka.

– Przestań – zgromiła siostrę Niemirska. – Tosiu, my nie mamy żadnych wrogów.

– A pani Małgorzata? – zainteresowała się najmłodsza siostra.

– Ona nas tylko nie lubi. I nie sądzę, żeby wpadła bez zapowiedzi na wigilijną kolację – postanowiła zakończyć tę rozmowę Agata.

Następnego dnia rano do kuchni zajrzała Julia, która chciała pomóc w lepieniu pierogów.

Dziewczyny pracowały jak w manufakturze: Daniela wałkowała ciasto, Tosia wykrawała kółeczka szklanką, a Agata zlepiła pierogi.

– Pomogę ci. Jestem w tym naprawdę dobra. Pamiętasz przecież, że byłam kiedyś pielęgniarką, a my jesteśmy znane z dokładności – zwróciła się do Niemirskiej pani Kovacs, wspominając swoją pracę dla Lekarzy Bez Granic w różnych niebezpiecznych regionach świata.

– Bardzo proszę. Mamy jeszcze tyle do zrobienia: uszka do barszczu, kompot, ktoś powinien zająć się dekoracją stołu.

– A nie mówiłam? – triumfowała jej siostra. – Jak wczoraj ostrzegałam, że jesteśmy w lesie, to ty się dziwiłaś.

– Nie uważam, że jesteśmy w lesie, tylko wciąż jest dużo pracy – uściśliła Agata. Razem z Węgierką zabrały się do wyrabiania pierogów.

– Słyszałam o twoim kłopotcie – zwróciła się Julia do Daniela.

Ta się skrzywiła.

– Pewnie cała miejscowość już o tym mówi. Mają przynajmniej nowy temat do plotek, Piotr może odetchnąć. – Puściła oko do siostry, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Jadwiga to choleryczka, chodzi i wylewa swoje żale, komu może – stwierdziła Kovacs.

– No i co? Wszyscy uważają, że jestem niewdzięczna? Taki piękny dom, powinnam po rękach całować, a nie wybrzydzać.

– Pewnie i nie powinnaś wybrzydzać, nie zastanawiam się nad tym. – Wzruszyła ramionami sąsiadka.

– Każdy chce mieć własny dom – powtórzyła swoją rację Daniela.

– Owszem, tylko nie zawsze sytuacja na to pozwala. My, Europejczycy, przywiązujemy zbyt dużą wagę do naszej autonomii. W Afryce rodziny wielopokoleniowe to zwyczajna, wręcz normalna sprawa. Od starszych wiele się bowiem można nauczyć. Życiowa mądrość starych kobiet jest w cenie.

– Wątpię, czy od Jadwigi mogę się czegoś nauczyć poza tym, jak być wredną – rzuciła przekornie narzeczona Jakuba.

Julia zgromiła ją wzrokiem.

– Nie podoba mi się twoje negatywne podejście. Same zawsze powtarzacie, że trzeba wyciągać do każdego dłoń. Czemu w tym wypadku jest inaczej?

– Pani Julio, Danielę to po prostu dużo kosztuje – wzięła siostrę w obronę Agata. – Proszę jej dać czas.

– Dlaczego to ja zawsze mam się starać i naprawiać wszystko? – buntowała się tymczasem średnia z sióstr. – Zupełnie jakby wina leżała wyłącznie po mojej stronie.

Sąsiadka popatrzyła na nią ze smutkiem, a potem pokręciła głową.

– Widzę, że sytuacja jest trudna. Mam więc propozycję, choć w tej perspektywie może równie ryzykowną i trudną dla ciebie do zaakceptowania.

– Jaką?

– Zamieszkajcie u mnie. Dom jest bardzo duży, z wielu pomieszczeń właściwie nie korzystam. Będzie mi weselej, kiedy nie będę całkiem sama. I tak zamierzałam go zapisać jednej z was w testamencie. Oczywiście, jeżeli wytrzymacie moje towarzystwo.

– Naprawdę zgodziłaby się pani na to? – zdumiała się młodsza siostra.

Julia kiwnęła głową.

– Owszem. Tylko ja proponuję piętro. Od lat stoi nieużywane. Nie mam tam nawet ochoty wchodzić. Jak je wysprzątaacie, możecie mieszkać. Bonus jest taki, że ma oddzielne wejście, więc nie będziemy sobie wchodzić w drogę. Mój mąż to tak zaprojektował, bo liczył, że kiedyś zamieszka z nami syn, ale on od dawna przebywa w Kanadzie i ani myśli tu przyjeżdżać.

– To by było cudowne! – Daniela się rozpromieniła. – Miałabym tak blisko

do Agaty i Tosi. Jest pani wspaniała.

– Najpierw porozmawiaj z narzeczoną. Ważne, abyście w tej kwestii byli jednomyślni – pouczyła sąsiadka.

– Oczywiście, zaraz polecę. – Rzuciła walek na stół i zaczęła się ubierać.

Pani Kovacs przejęła wałkowanie ciasta.

– Dziękuję bardzo... – Agata była wzruszona.

– To drobiazg. Cieszę się, że wam mogłam jakoś pomóc, zresztą naprawdę będzie mi miło. I bezpieczniej, bo nie czuję się już tak dobrze jak kiedyś.

– Skończyłam wykrawać krążki. Mogę iść przejrzeć ozdoby na choinkę? – spytała Tosia.

– Tak, oczywiście. Trzeba zobaczyć, czy coś się nie potłukło. Jutro od rana będziemy ubierać drzewko.

Tosia wybiegła, a Julia zwróciła się do Agaty.

– A co to za historia z tą siostrą Halickiego? Wiesz coś więcej?

– Niewiele. Tomasz zadzwonił z kliniki ze Stanów. Lora przedawkowała jakieś leki wydawane wyłącznie na receptę. Ponoć miała kilku lekarzy, którzy zapisywali jej te środki, to się często zdarza wśród aktorek. Oficjalnie mówi się, że zrobiła to niechcący, ale my wiemy, że to było celowe.

– Mój Boże, co ją do tego popchnęło? Taka piękna, sławna, bogata... – Węgierka pokręciła głową i zabrała się za wycinanie dodatkowych kółek.

– Może właśnie dlatego? Nie wytrzymała presji? – szepnęła Agata.

– A wydawała się taka silna psychicznie, pewna siebie – mruknęła sąsiadka.

– Kiedy przyglądałam się jej w lecie, miałam wrażenie, że jest to osoba, która po trupach idzie do celu, a robi to w dodatku z lekkością motyla. Ten jej niewymuszony wdzięk i jednocześnie aura niebezpieczeństwa, którą roztaczała... W jej towarzystwie każdy mógł czuć się zagrożony.

– To prawda, było w niej coś budzącego niepokój.

– O tym mówię. Kobieta, która wie, czego chce, zna swoją wartość i umie manipulować innymi – tak ją wówczas oceniałam. Nigdy bym nie przypuszczała, że spróbuje odebrać sobie życie. Nie mam pojęcia, co się tam musiało stać, ale myślę, że coś strasznego...

– Ja także. Tomasz chyba też niewiele wie, bo ona nie chce z nim rozmawiać. Zamierza ją stamtąd jak najszybciej wywieźć, z dala od mediów komentujących tę sprawę i niedających jej odpocząć.

– Powinna dojść do siebie w jakimś sanatorium. Może Alpy byłyby dobre? Malta też podobno jest piękna, sprzyja refleksji. – Julia odłożyła szklankę i zabrała się za lepienie pierogów. – Powiem ci, moja droga, że współczuję tej rodzinie. Wiem, że ty poniekąd do niej należysz ze względu na Tosię, ale to dziwni ludzie. Przestrzegalam Adę przed nimi. Jak sama wiesz, podjęła niełatwą w jej ówczesnej sytuacji decyzję i odeszła od Cezarego, nie pozostawiając adresu. Gdy po

narodzinach Tosi zastanawiała się, czy nie nawiązać z nim na nowo kontaktu, odradzałam jej to. Jak widzę, słusznie. Za nimi ciągnie się jakieś fatum. Czarny kir, który przynosi pecha wszystkim, którzy się z nimi zetkną.

– Proszę tak nie mówić – zaprotestowała Agata.

– Uznasz może, że to jakieś afrykańskie gusła, ale istnieje coś takiego jak dobra i zła energia. Haliccy ewidentnie roztaczają tę złą. Dlatego odetchnęłam, gdy Daniela odrzuciła Tomasza. Nie wiem, co on ma w głowie, o czym naprawdę myśli, ale nie sądzę, żeby ją uszczęśliwił.

– Dlaczego?

– Tomasz nie potrafi kochać. Jego serce nie bije żywszym uczuciem dla nikogo. Zapewne potrafi pożądać, budzi się w nim krótkotrwałe zainteresowanie, ale to wszystko. W miłości pragniemy dla ukochanej osoby czegoś więcej. Chcemy, by była szczęśliwsza od nas, by miała wszystko, co najlepsze. Nie sądzę, żeby on marzył o czymś takim dla kogokolwiek. Nie ma w nim za grosz czułości i delikatności. Wyłącznie harda zuchwałość. Fakt, jest odważny, ale nie potrafi się poddać uczuciom, nie zna ich i nie akceptuje. To okaleczony emocjonalnie człowiek i nie wiem, czy cokolwiek jest go jeszcze w stanie uratować.

– Jakie to smutne – stwierdziła Agata.

– Ale prawdziwe – podsumowała sąsiadka. – Nie rozmawiajmy już jednak o takich nieprzyjemnych sprawach. Trzeba policzyć, ile jest tych pierożków, i zabierać się za uszka do barszczu. Wygląda na to, że z całym lepieniem zostałyśmy same.

– Owszem – uśmiechnęła się Niemirska. – Wszystkim udało się zrejterować z kuchni w kluczowym momencie.

18.

Choinka była przepiękna.

Tosia zauważyła ją rano, gdy otworzyła drzwi, żeby wypuścić koty do ogródka. Znowu spadł śnieg, a one lubiły podskoki w puchu, zwłaszcza Bella.

– Daniela, chodź, zobacz! – krzyknęła do wnętrza domu, gdzie siostra w skupieniu oglądała salaterki z rybą.

– Dobrze zastygły – oceniła i zaczęła je z powrotem wstawiać do spizarni. Właściwie wszystko już było przygotowane. Dzięki mrówczej pracy Julii i Agaty miały trzy rodzaje pierogów: ruskie, z kapustą oraz z kapustą i grzybami.

– Trzeba jeszcze dorobić sos grzybowy, skończyć kompot, przygotować rybę do smażenia, kupić świeże pieczywo... – wyliczała głośno Daniela, kiedy zawołała ją najmłodsza z sióstr.

– Co się stało? – zaniepokojona wyjrzała przed dom.

– Choinka! Jaka piękna!

Drzewko było rzeczywiście niezwykle okazałe. Mogło poszczycić się wyjątkowo gęstym igliwem o głębokiej zielonej barwie i sporą wysokością. Umieszczono je w wielkiej donicy w ten sposób, żeby później można je było posadzić w ogrodzie.

– Bardzo udany okaz. Ciekawe, czy damy go radę wnieść do domu – rzuciła Strzeżoń. – Od kogo ten prezent? Doktor przywiózł?

Tosia pokręciła głową. Choinka stała pod domem, gdy wyszła. Nie znalazła żadnej karteczki ani innego zawiadomienia.

– Gdyby nie to, że Tomasz wciąż się nie pokazywał, myślałabym, że to on za tym stoi – uznała siostra. – To do niego podobne. Ale w tej sytuacji nie mam pojęcia, kto nas tak lubi.

– Śliczne to drzewko. Ozdoby mamy będą na nim pięknie wyglądały – zachwyciła się dziewczynka.

Ada Bielska zgromadziła całą kolekcję własnoręcznie wykonanych ozdób choinkowych. Były to ceramiczne motyle, gwiazdy i zwierzątka, a przede wszystkim koty. Ręcznie malowane i szkliwione na różne osobliwe kolory. Oprócz tego mnóstwo wycinanek, ręcznie robionych aniołków z włóczki, nicianych gwiazdek. Szklane bańki, jeszcze z dzieciństwa Teresy, miały przyjechać wraz z rodzicami. Agata i jej młodsza siostra wspominały je z nostalgią – prześliczne kolorowe domki, mikołaje, a nawet cały pociąg z wagonikami. Jakże cudowną świąteczną atmosferę wprowadzały te dekoracje. Chciało się wprost usiąść pod drzewkiem, patrzeć na migoczące lampki i cieszyć się choinkowymi ozdobami, a może nawet podkraść zwisający jak soplek cukierek?

Średnia siostra próbowała teraz przesunąć donicę, ale jęknęła, przygnieciona ciężarem.

– Zostaw to – krzyknął zza furtki Jakub. – Nawet nie próbuj.

– Dam radę – stwierdziła buńczucznie, ale była to deklaracja stanowczo przesadzona.

– Piękna choinka. – Kuba wtargał jodłę do kuchni i obejrzał fachowo.

– Nie od ciebie?

– Absolutnie. Nie wpadłem na taki pomysł, choć teraz żałuję. Macie najwyraźniej cichego wielbiciela.

– Na to wszystko wskazuje. Przyszedłeś pomóc? Jest trochę rzeczy do kupienia, no i trzeba stroić drzewko.

– Jestem na rozkazy – ucieszył się Jakub. – Mogę robić zakupy, byleby nie trzeba było gotować. W tym jestem naprawdę kiepski.

– Spokojna głowa. Od tego jestem ja. Zaraz dam ci listę.

– Mogę pomóc? – Tosia się upomniała. – Wszystkiego dopilnuję.

– Jasne. Pojedziesz ze mną. Głos doradczy zawsze się przyda. Wiesz – co wybrać, a czego nie i takie tam.

Narzeczona Kuby pochyliła się nad kartką.

– Rodzice powinni już być. – Agata wyjrzała przez okno. – Ciekawe, co ich zatrzymało?

– Pewnie korek. O tej porze wszyscy wyjeżdżają – skomentował Jakub.

Gdy wyszli, siostry dokładnie obejrzały salon. Stół był już właściwie przygotowany. Niemirska właśnie wyjęła porcelanę Ady ze zmywarki. Rzadko używały tego serwisu, a tak bardzo go lubiła – drobne pączki róż rozsypywały się na talerzach i filiżankach, nadając im romantycznej oprawy. Daniela starannie rozkładała ciężkie srebrne sztuce.

– Pięknie to wygląda – stwierdziła. – Jeszcze kwiaty i dekoracje, a wszystko będzie skończone. Bardzo nam się udało.

– Niezwykle elegancko – pochwaliła najstarsza siostra. – I stylowo.

– Zrobię zdjęcie. Na pewno przyda się jako promocja moich przyjęć – oceniła Daniela.

– Wspominałaś już Tomaszowi o swoich planach? – zagadnęła ją siostra.

– Nie do końca. Myślę jednak, że będzie zachwycony. Wesele na pewno okaże się sukcesem, więc dlaczego miałby się wzbraniać?

– To prawda. – Niemirska zastanowiła się nad tym przez chwilę. Organizacja wytwornych przyjęć to nie był zły pomysł. Daniela od dawna udawiała, że ma do tego naturalny talent. Choćby ta wigilia u nich w domu. Potrafiła tak połączyć wszystkie elementy, żeby stworzyć wrażenie niewymuszonej, pełnej ciepła i gustownej sztywności.

Przed domem zrobiło się zamieszanie, bo wreszcie przyjechali Teresa z Tadeuszem. Przywieźli kutię, mnóstwo innych wiktuałów, stare ozdoby choinkowe i płyty z kolędami, które ojciec dziewcząt natychmiast uruchomił.

Atmosfera w Wilii Julia zrobiła się prawdziwie świąteczna.

– Wiecie, dziewczęta, że ja lubię od połowy grudnia słuchać w radiu tych wszystkich świątecznych piosenek? – stwierdziła Teresa.

– Mamo, daj spokój. To przecież okropne. Nadają w kółko to samo, istna sieczka! – Skrzywiła się jej córka.

– Wcale nie. To są całkiem przyjemne melodie i mnie się zawsze kojarzą ze śniegiem, Mikołajem i choinką. No i Wigilią – uśmiechnęła się. – Gdy się pojawiają, wiem, że świąteczny czas jest tuż-tuż.

– A mnie to męczy, zwłaszcza w sklepach – wyznała Agata. – Od połowy listopada dekoracje bożonarodzeniowe i cały nastrój gdzieś mi zdąży uciec.

– Tak, to rzeczywiście jest niefortunne – przyznała Teresa. – Ja się nauczyłam na to uodparniać, żeby nie psuć sobie przyjemności. Jedyne, na co sobie pozwoliłam, to wzruszać się przy tych piosenkach z radia. Nie uwierzycie, ale mnie się nawet lepiej przy nich pracuje.

– Mamo, nigdy cię nie podejrzewałam o podobny sentymentalizm.

– Ja zawsze powtarzałam, że jestem uczuciowa. W dodatku płaczę przy filmie *To właśnie miłość*[4].

– Och, ja też – roześmiała się Agata. – Szczególnie, jak on jej pokazuje te plansze, na których wypisał wyznanie miłosne, żeby mąż się nie zorientował. To

jest moja ulubiona para.

– A moja to Emma Thompson i Alan Rickman. Przepadałam za tym aktorem. Jak on grał w *Rozważnej i romantycznej...* – rozmarzyła się Teresa.

– Dzień dobry. – Rozległ się nagle głos Magdy. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Przyszłam pomóc przy choince. O czym to mówiłyście?

– Mamo, to jest nasza znajoma, Magda, pewnie ją pamiętasz? – przedstawiła na wszelki wypadek Daniela, a Teresa zapewniła, że owszem, przypomina sobie Smagowską, którą poznała podczas jednego z letnich weekendów.

– Rozmawiamy o filmie *To właśnie miłość* – wyjaśniła najstarsza z sióstr.

– Uwielbiam go! – Z niezwykłym entuzjazmem stwierdziła koleżanka. – Premier i sekretarka to najfajniejsza para. Strasznie się uśmiełam. To najlepsza świąteczna komedia, jaką w życiu widziałam.

– Nie rozumiem, co wy widzicie w tym filmie. – Pokręciła głową Daniela. – Jest taki sobie. Po prostu tania rozrywka i tyle.

– No coś ty. On jest genialny. Zawsze go oglądałam w święta. Ciekawe, czy można gdzieś tutaj wypożyczyć? Zaraz zadzwonię do Borysa, niech szybko nam znajdzie – Magda wyciągnęła komórkę i wydała dyspozycje narzeczonemu.

Kiedy wrócili Tosia z Jakubem, zrobiło się naprawdę tłoczno, gwarno i rodzinie. Teresa wyjęła wszystkie ozdoby i teraz starannie obwieszano nimi choinkę. Tadeusz sprawdził lampki i po chwili rozbłysły wesoło, sprawiając, że salon nabrał jeszcze bardziej odświętnego charakteru.

Agata wycofała się do dekorowania okien i parapetów.

Było jej smutno. Od tej kłótni Piotr jej unikał. Zatelefonował co prawda z życzeniami, ale była to dosyć zdawkowa rozmowa, a tak nie powinno być. Ani w święta, ani pomiędzy zakochanymi.

Co ja mam z tym wszystkim zrobić? – dumiała. Nie rozumiała jego urażonych ambicji czy też uczuć. O co tak naprawdę chodziło? Od dawna gubiła się w domysłach i nabierała podejrzeń, że w tej chęci ucieczki ze Zmysłowa, w pragnieniu rozpoczęcia nowego życia w innym miejscu kryje się coś więcej... Tak, mógł być zmęczony miasteczkiem, bo na pewno życie w nim nie było łatwe, szczególnie dla człowieka, którego ciągnie w góry. Z drugiej strony mieszkał tu przecież od urodzenia i znał realia. Ludzie aż tak bardzo się nie zmieniają – myślała intensywnie Niemirska. Nie stali się dużo gorsi od czasów jego dzieciństwa. Zawsze obnosili innych na językach. Dlaczego nagle zaczęło mu to tak przeszkadzać? Owszem, jest to dotkliwie, bo dotyczy go osobiście, ale tak właśnie bywa, że każdego z nas prędzej czy później dogonią ploteczki. Czy warto aż tak się przejmować, żeby zmieniać przez to całe życie?

– Muszę się jeszcze przebrać. – Głos Magdy wyrwał ją z zamyślenia.

– Bądź koło siedemnastej, wtedy zaczniemy – przypomniła jej Daniela.

– Jasne. Zgarnę całe towarzystwo, czyli Borysa i Blankę. Mam nadzieję, że

nie zapomnieli. Borys pewnie wciąż szuka filmu, a nasza pani nauczycielka siedzi w pokoju i wycina jakieś ozdoby z papieru. Zupełnie się w tym zapamiętała. – Smagowska wzruszyła ramionami, jakby to ona była jedyną rozsądną osobą w tym towarzystwie.

– My też się przyszykujmy. – Teresa położyła mężowi dłoń na ramieniu.

– Przygotowałam dla was pokój na dole. – Córka pospieszyła z wyjaśnieniami. – Na pewno chcecie chwilę odpocząć przed kolacją.

– Nie byłoby źle, powiem szczerze – rzucił z humorem ojciec.

– A nie potrzebujecie jeszcze jakiejś pomocy? – zatroszczyła się mama.

Agata pokręciła głową.

– Wszystko jest już gotowe. Właściwie pozostało tylko czekać na pierwszą gwiazdkę.

– I na gości – dodała Tosia. – Mam nadzieję, że pojawi się u nas ten zbłąkany wędrowiec. Co roku czekam i nigdy jeszcze go nie było.

– Na pewno przyjmiemy go serdecznie – zapewniła ją Teresa. Wzięła swoją torbę, by udać się do pokoju.

Niemirska od razu pomyślała o Piotrze. To był ten wieczór, kiedy wszystkie urazy i niesnaski powinny pójść w niepamięć. Kiedy jak kiedy, ale przy wigilijnym stole wypada się pogodzić.

O tym samym chyba dumiała Daniela.

– Szkoda, że nie będzie twojej mamy, Kuba. Chciałabym się z nią pojednać.

Chłopak przytulił ją do siebie.

– Też o tym pomyślałem. Mama jest porywcza, ale nie chowa długo urazy. Może po kolacji pójdziemy do nich złożyć życzenia? Siedzą tam same w domu i pewnie nie jest im wesoło.

– Koniecznie. – Dziewczynie kamień spadł z serca. Naprawdę chciała załatwić tę sprawę i jakoś zasypać przepaść, która się tworzyła. Bała się, że rozdźwięk tylko się pogłębi, jeżeli nie wyciągnie w porę ręki na zgodę. Jadwiga była uparta, ale nie należała do złych osób.

– Ryba – rzekła Agata. – Trzeba ją zacząć smażyć, jeżeli mamy zdążyć.

– Już się za to zabieram. – Jej siostra z werwą przepasała się kuchennym fartuszkiem.

– A co ja mam robić? – Czekał na polecenia jej narzeczony.

– Może ustaw z Tosią resztę lampionów w ogrodzie i zobaczcie, gdzie są koty.

– Na pewno przemówią do mnie ludzkim głosem: „Jakubie zostaw nas w spokoju...” – Mrugnął okiem do Tosi, która klasnęła w ręce, bo bardzo podobał się jej ten pomysł.

Założyli grube buty i kurtki, po czym wyszli na podwórko. Mrok szybko zapadł, gdy wyciągali ze składzika wielkie lampiony przygotowane przez Daniellę

poprzedniego wieczoru.

– Napracowałyście się – skomentował Kuba.

– Tak. Zrobiliśmy je w takich niepotrzebnych wiaderkach, żeby były jak największe. Popatrz, zatopiłam w nich szyszki, świerkowe gałązki i całe kiście jarzębiny. Ładne są, prawda?

– Śliczne. Ja ustawię je w ogrodzie, a ty przynieś świece. Widziałem w kuchni takie specjalne grube, zaraz je zapalimy.

Po chwili ogród rozjarzył się bajkowo blaskiem kilkunastu lodowych lampionów.

– Jak w ogrodzie Królowej Śniegu – stwierdziła z zachwytem Tosia, a Jakub kiwnął głową.

Istotnie dekoracja, choć bardzo prosta, dawała zachwycający, wręcz niezwykły efekt. Światło było lekko stłumione, mdłe, przefiltrowane przez lód. Płatki śniegu wirowały ponad lampionami, smugi ciepłego światła wypełniały ogród cudowną aurą szczęścia i spokoju.

Gdy się spojrzano w rozświetlone okna Willi Julia, widać w nich było krzątające się postaci sióstr i bożonarodzeniowe dekoracje na parapetach. Ten dom był jak jedna wielka kolęda w samym sercu zimy.

Wielki terenowy samochód wyjechał zza zakrętu i omiótł ulicę mocnymi światłami.

Jakub osłonił oczy i wyprostował się.

– To chyba Tomasz – odezwał się z wahaniem.

Tosia odprowadziła auto wzrokiem.

– Tak. Skręcił w stronę Słonecznej Przystani. Czyli wrócił do domu na święta.

Zabrzmiało to tak zabawnie, że Kuba aż się uśmiechnął. Było w tym jednak ziarno prawdy. w prowincjonalnym Zmysłowie, był dom ich wszystkich, nawet zagubionego w wielkim świecie Halickiego.

Tomasz podjeżdżał powoli pod ośrodek.

– Jesteśmy – rzucił do tyłu.

Lora poruszyła się niespokojnie na siedzeniu, a matka jak zwykle zaczęła komentować.

– Nedorzeczny pomysł. Mówiłam od razu, żebyśmy polecieeli do mnie, do Amsterdamu. Co my tutaj będziemy robić w tym zimnie?

– Mamo, przestań – rzuciła córka zniecierpliwionym głosem. – Nie zamierzam się pokazywać nigdzie tam, gdzie mogą mnie zobaczyć. Tu jest dobrze.

– Daj szansę temu miejscu, jest naprawdę ładne. Moja gospodyni, pani Marianna, przygotowała sympatyczną kolację świąteczną – wtrącił się Tomasz, choć złościły go wszystkie uwagi Sylwii, których musiał nieustannie wysłuchiwać w drodze z lotniska.

– Jak sobie chcecie – nadęła się i wysiadła z samochodu. Jak zwykle postanowiła okazać dzieciom swoje niezadowolenie i zrobić to w taki sposób, by obudzić w nich poczucie winy. Ani Tomasz, ani Lora nie zamierzali jednak bawić się w tę rozgrywkę. Byli zbyt zajęci swoimi sprawami.

Halicki wziął torby siostry oraz matki i wniósł do holu. Matka natychmiast gdzieś zniknęła, ale aktorka rozejrzała się ciekawie po wnętrzu.

– To ten dawny pensjonat Margot Spa? Przyznam się, że nigdy tu nie byłam, ani wtedy, ani później.

– Przedtem naprawdę nie było warto. Czy teraz jest, sama ocenisz – skomentował.

– Zakładam, że wprowadziłeś zmiany. Meble są bardzo w twoim stylu – oceniła, a on nieco się zdziwił. Nie miał pojęcia, że widać to na pierwszy rzut oka.

Naraz ze swego studia wyjrzała Blanka zwabiona hałasem. Ubrana była już do wyjścia na kolację do siostr. Miała na sobie szarą wizytową sukienkę i gustowne buty. Tym razem zrezygnowała z kolorowych rajstop w stylu Pippi.

– Dzień dobry – odezwał się ciepło Tomasz. – Pozwól, Blanko, że poznam cię z moją siostrą.

Nauczycielka zbliżyła się niepewnie.

– Jestem Blanka Oszacka – przedstawiła się ostrożnie.

Lora zmrużyła oczy.

– Ach, tak – rzuciła dość obcesowo. – A ja Eleonora Halicka, bardzo mi miło.

Z gabinetu wyszła Sylwia. Sądziła, że dzieci zaczną ją nawoływać, zaniepokojone jej zniknięciem, ale skoro tak się nie stało, wróciła, aby dowiedzieć się, gdzie jest jej pokój.

– Chciałabym się odświeżyć po podróży – oznajmiła z pretensją.

– Mamo, to jest Blanka – przedstawił Tomasz, a van Akern ledwie spojrzała na dziewczynę.

– Dzień dobry – rzekła chłodno.

Oszacka zawstydzona aż cofnęła się pod ścianę. Zawsze tak na nią działały osoby władcze – czuła się w ich towarzystwie niepewnie i obco.

– Wybierasz się gdzieś? – spytał Tomasz. – Myślałem, że zjesz z nami kolację.

Dopiero wtedy Sylwia zdecydowała się przyjrzeć uważniej dziewczynie. Ta jeszcze bardziej skonfundowała się pod tym oceniającym spojrzeniem. Nie było w nim życzliwości, raczej ironiczne zaciekawienie.

– Agata mnie zaprosiła – szepnęła nieśmiało Blanka, na co matka Tomasza od razu się skrzywiła.

W tym momencie w holu pojawili się Magda z Borysem.

Smagowska hałaśliwie przywitała się z Lorą, taksując ją bezceremonialnie

wzrokiem. Dostrzegła od razu, że aktorka jest blada i milcząca. Znikła gdzieś zwykła pewność siebie. Siostra Tomasza wydawała się być zmęczona życiem i w pewien sposób przegrana. To wszystko nie umknęło uwadze Magdy.

– Mnóstwo o pani czytałam – zwróciła się tym razem do van Akern. – I o pani galerii w Amsterdamie. Nazywam się Magda Smagowska, pracuję dla spółki deweloperskiej. Mój prezes, Janusz Maciejewski, jest kolekcjonerem sztuki. Być może zna go pani.

– Tak, ale nie robimy wspólnych interesów. On zbiera grafikę, ja sprzedaję głównie malarstwo. – Sylwia niespodziewanie się ożywiła. – Grafiki ze zbiorów Maciejewskiego były ostatnio wystawiane w Warszawie. Uroczą ekspozycja.

– Wy też idziecie do Agaty? – wtrącił się Tomasz.

Magda z entuzjazmem potwierdziła.

– Zaprosiła nas. Myślę, że i państwa z przyjemnością by zaprosiła, tylko nie wiedziała, że przyjdziecie. Zaraz do niej zadzwonię. W końcu są państwo rodziną. – Smagowska paplała i równocześnie wybierała numer. Nic nie mogło jej już powstrzymać przed tym telefonem. Ani urażona mina Sylwii, ani przerażenie Tomasza, ani widoczna rezerwa Lory.

– Tak jak mówiłam, jest zachwycona – stwierdziła po krótkiej chwili dziewczyna, z satysfakcją rozłączając rozmowę. – Proszę się spokojnie przebrać i dołączyć do nas. Nie zaczniemy bez państwa.

– Bardzo nam miło, ale to chyba kłopot dla Agaty, trzy dodatkowe osoby? – z pewnym ociąganiem stwierdził Halicki, rzucając szybkie spojrzenie Blance. Tak naprawdę chciał spędzić z nią ten wieczór bez względu na to, co miałyby powiedzieć na to matka.

– Absolutnie. Ona spodziewała się większej liczby gości. Miała nadzieję, że przyjdzie rodzina jej chłopaka, ale strasznie się pokłócili przed samymi świętami. Podobnie niezbyt dobrze układają się też relacje Danieli z przyszłą teściową – niedyskretnie zdradzała wszystkie szczegóły Magda, przekonana, że w gronie rodzinnym niewiele może zaszkodzić.

– Agata pokłóciła się Piotrem? – Nie mógł zrozumieć Tomasz.

– Może trochę za dużo tych rewelacji jak na jeden wieczór dla państwa. – Borys postanowił nieco poskromić narzeczoną. – My już pójdziemy pomóc dziewczętom i mam nadzieję, że spotkamy się na miejscu.

– O której mamy przyjść? – spytała Lora.

– Za godzinę byłoby idealnie. – Smagowska wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego Borys z taką dezaprobatą potraktował jej wypowiedzi. Blanka też zachowywała się, jej zdaniem, dziwnie. Milczała, kręcąc w dłoniach pasek torebki.

Kiedy wyszli, Sylwia van Akern wzruszyła ramionami.

– Co za okropne dziewuszysko. To jakaś twoja znajoma, Tomku? Wmanewrowała nas w tę kolację u Niemirskiej, że nie sposób było zaprotestować.

A ja nie chcę widzieć tej osoby po raz kolejny. Nie i już. Wiedziałam, że przyjeżdżając tutaj, do tego miasteczka, narażę się na jakieś przykrości, ale nie spodziewałam się, iż stanie się to w minutę po przekroczeniu twego progu.

– Mamo, nie dramatyzuj. Agata nie jest żadnym potworem, a Tosia to siostra przyrodnia moja i Lory. Możemy poświęcić im ten jeden wieczór. To tylko kilka godzin. Ich zaproszenie było miłym gestem.

– Co mi po takich gestach? Nie rozumiesz, synku, jak ja się czuję? Wy, jak zwykle, macie za nic moje uczucia. Są święta, Wigilia, a ja zamiast spędzić czas miło w waszym towarzystwie, będę musiała patrzeć na tę dziewczynę i to dziecko.

– Zachowajmy spokój, dobrze? – Halickiemu jak zwykle działały na nerwy takie występy matki.

– A ja chętnie pójde – odezwała się zniecka Lora. A gdy brat odwrócił się zdziwiony w jej kierunku, dodała szybko: – Ta mała jest naszą siostrą. Chyba to dobra okazja, żebyś ją wreszcie poznała, mamo. Na pewno będziemy się widywać w różnych sytuacjach.

Sylwia na chwilę straciła głos. Była więcej niż pewna, że córka ją poprze. Zwykle, w takich sprawach trzymały wspólny front i Eleonora ustępowała matce. Nie lubiła histerycznych scen, która ta miała w zwyczaju wyprawiać. Teraz też zanosilo się na coś w tym rodzaju.

Tomasz zdecydowanie postanowił ukrócić to przedstawienie.

– Wasze apartamenty są na piętrze. Bardzo ładny widok na rzekę, spokój. Gdyby była potrzebna czyjaś pomoc, mogę przysłać pracowników.

– Pomoc? – zdumiała się Lora.

– Może masz ochotę na kawę lub herbatę, zanim wyjedziemy? Pani Marianna, moja gospodyni, na pewno coś przygotuje przed wyjściem. Pracuje dzisiaj krócej.

– Dam sobie radę sama. Ty zapewne też, mamo? – zimnym głosem spytała aktorka. – Możesz przekazać pracownikom, że są wolni. W święta nikt nie powinien siedzieć w pracy. To jest czas dla bliskich.

Wyjęła klucz zdumionemu bratu z ręki i ruszyła wolnym krokiem po schodach. Było coś w całej jej postawie, co kazało się zastanowić nad jej postępowaniem. Tomasz uświadomił sobie, jak mało siostra mówiła podczas podróży. Właściwie odzywała się tylko po to, żeby w jakiś sposób utemperować matkę.

Teraz szła lekko, jakby płynęła w powietrzu. Brat zrozumiał, że myślami jest gdzieś indziej, w zupełnie innych rejonach. Życie wolno przesuwało się obok niej, a ona mu się przyglądała z pewnym zdumieniem. Nagle pojął, że wypadek, któremu uległa, dokonał jakichś niewyobrażalnych zmian w jej charakterze i sposobie postrzegania świata. Być może nawet ona sama nie była do końca świadoma, co się właściwie stało. On jednak już to widział – w jej postawie,

w pochyleniu głowy, gdy pokonywała schody i kiedy się zatrzymała, żeby przez wielkie okno spojrzeć na rzekę. Były w tym jakaś zaduma, tęsknota i wewnątrz mądrość wynikające z doświadczenia, których przedtem u niej nie zauważał.

[4] *To właśnie miłość (Love Actually)* – brytyjska bożonarodzeniowa komedia romantyczna z 2003 r. Wystąpiła w niej czołówka aktorów: Alan Rickman, Hugh Grant, Colin Firth, Liam Neeson, Emma Thompson i Keira Knightley. Fabuła obejmuje dziesięć epizodów o poszukiwaniu miłości przed świętami.

19.

– O rany – jęknęła Daniela, kiedy Agata streściła jej rozmowę z Magdą. – Ona chyba na głowę upadła. Chce ci sprowadzić tutaj tę całą Sylwzię van Akern? Niemirska zrobiła zaprzeczający gest.

– Uważam, że dobrze zrobiła.

– Chyba kpisz.

– A jak ty sobie to wyobrażasz? Miałyśmy ich zostawić samych? To jest bądź co bądź rodzina Tosi.

– Która jej nienawidzi i nas wszystkich również. Sylwia utopiłaby cię w łyżce wody, a Lora Hagen nie jest lepsza. Usiłowała wykiwać własnego brata. Stanowi żywą ilustrację przysłowia o jabłku, co pada niedaleko od jabłoni. Już nie pamiętasz, co próbowała zrobić? Usiłowała sprzymierzyć się z wrogiem przeciwko nam i Tomaszowi – wyliczała Daniela.

Siostra kiwała głową.

– Ja to wszystko wiem. Nie myśl, że zapomniałam. Pamiętaj jednak o tym, że ona miała próbę samobójczą. Coś ją do tego popchnęło. Naprawdę uważasz, że powinniśmy się tak zachowywać? Tak jak oni?

Młodsza z sióstr wzruszyła ramionami. Wiedziała, że Agata sięgnie po

ostateczny argument.

– Jesteś zbyt szlachetna – mruknęła, wyjmując z szafki trzy dodatkowe nakrycia.

– Będziemy musiały przenieść kolację do herbaciarni. Tu się wszyscy nie zmieścimy... – Niemirska rozejrzała się bezradnie po salonie.

Jej siostra przytaknęła. „3 Siostry i 3 Koty” były dobrym wyborem. Wystarczyło tylko inaczej ustawić stoliki i przenieść naczynia.

– Włączę tam ogrzewanie. – Starsza siostra już była gotowa do wyjścia. Ze zmarszczonym czołem zastanawiała się, czy o wszystkim pamięta.

– Działa od wczoraj ze względu na kwiaty. Bałam się, że jest im za zimno – uspokoiła ją Daniela.

Niemirska skinęła głową i zaczęła przygotowywać rzeczy do zabrania.

– Trzyście osób. Powiedziałam to chyba w złą godzinę – stwierdziła jeszcze młodsza z dziewcząt, ale siostra położyła jej uspokajająco dłoń na ramieniu:

– Są święta, nie pamiętasz? Wigilia. Może to właśnie czas, żeby się pogodzić.

– Oczywiście, już to widzę. Po prostu Sylwia van Akern, wredna manipulatorka, która nie cierpiała twojej matki, padnie ci w ramiona z prośbą o wybaczenie – rzuciła sarkastycznie Strzegoń.

Najstarsza z sióstr spojrzała na nią smutno.

– Nie liczyłam na to. Mam jednak nadzieję, że to szansa, aby Tosia czuła się w tamtej rodzinie normalnie.

– Przepraszam. Wiem, że to dla ciebie też nie jest łatwe – zmiętygowała się Daniela. – Rozumiem, że chcesz jak najlepiej dla małej.

– Tak, to jest bardzo trudne. Nie chcę się nakręcać przeciwko nim, więc po prostu mi pomóż – oświadczyła Agata trochę zmęczonym głosem.

Siostra uścisnęła ją serdecznie.

Nie zdążyły już o niczym więcej porozmawiać, bo pojawili się najpierw rodzice dziewcząt, potem Julia i Tosia, a w końcu Magda z Borysem i Blanką, która przyniosła ze sobą całą torbę papierowych ozdób. Razem wyszli do herbaciarni, przygotować wszystko.

Agata właściwie była zadowolona, że kolacja odbędzie się tutaj. Kochała to miejsce, żadne inne nie wydawało się jej tak mocno związane z rodziną. Dawny sklepik Ady, w którym malarka sprzedawała prasę i rękodzieło, Tadeusz Niemirski rozbudował w urokliwy lokal. Obie siostry mogły śmiało powiedzieć, że jest naprawdę ich własny i stworzony z ich pasji. Odzwierciedlał ich charakter – spokojną i refleksyjną naturę Agaty i szalone serce jej siostry. Także najmłodsza miała swój wkład: na każdym kroku widać było jej artystyczną rękę, bo talent odziedziczyła bez wątpienia po matce.

– Może powiesimy te dekoracje w oknach? – zaproponowała właśnie dziewczynka i razem z nauczycielką zabrały się do rozwieszania kolorowych cudeniak.

Okazało się, że i Oszacka ma wielkie zdolności. Girlandy papierowych kotów i gwiazdek były tak piękne, że nie sposób było przejść obok nich obojętnie.

– Sliczne – skomentowała Julia. – Ma pani wspaniałe pomysły.

– Dziękuję, lubię takie zabawy. – Blanka była wyraźnie zadowolona, że ktoś ją docenił. – Chciałam się jakoś odwdziaczyć za zaproszenie – dodała po chwili.

Ostatni przyszedł Jakub. Przywitał się z wszystkim hałaśliwie, po czym zaczął opowiadać o problemach, jakie miał w domku Julka. Zobowiązał się bowiem zastępować siostrzeńca weterynarza w opiece nad zdrowiejącymi zwierzętami, gdy ten wyjechał do rodziny.

– No i jeden mi uciekł. Nie wiedziałem, gdzie jest, ale, na szczęście, Julek zostawił mi instrukcję na kartce, w których miejscach lubią się chować. No i tego kota znalazłem... w wersalce. W życiu bym na to nie wpadł. A w nocy to bym umarł ze strachu: otwiera człowiek wersalkę, żeby sobie pościel wyjąć, a tam łypie taka bestia.

– No, już nie przesadzaj – hamowała go Daniela. – Jaka znowu bestia.

– Żebyś wiedziała. Czarny jak smoła, oko złote, normalnie kot Belzebub. Śmierć pewna i nagle.

Wszyscy śmiali się wesoło, gdy przed wejściem pojawili się Haliccy.

– Zobaczyliśmy światło, więc skierowaliśmy się od razu tutaj – wytłumaczył Tomasz.

– Zapraszam – powiedziała serdecznie Agata. – Przedstawię rodziców: Teresa i Tadeusz Niemirscy.

– My się chyba znamy. – Sylwia van Akern podała dłoń Teresie, a potem wyciągnęła rękę do ojca Agaty.

– Pani przyjaźniła się z Adą na studiach, prawda? – rzucił Tadeusz, a ona skinęła głową.

– Nazywałam się wtedy Wolańska, być może pod tym nazwiskiem pan mnie kojarzy.

– Owszem. Pamiętam, że miała pani duży talent, szkoda, że nie kontynuowała pani już pracy twórczej, tylko zajęła się sprzedażą dzieł sztuki.

Van Akern machnęła ręką.

– Pochlebia mi pan. Nie byłam zbyt oryginalna, wolałam się więc zająć popularyzatorstwem, to dużo lepiej mi wychodziło. Zresztą syn odziedziczył po mnie zainteresowanie sztuką. Państwo się znają? – spytała, więc młodzi Haliccy także się przywitali. Tomasz serdecznie, a Lora z charakterystyczną dla siebie ostrożną rezerwą.

– Kolekcjonuje pan sztukę? – zaciekała się Teresa, a Halicki zaczął jej

opowiadać pokrótce o swoich zbiorach.

– Dużo prac mam dzięki mamie, która podsyła mi ciekawe płótna – przyznał.

– Po prostu znam twój gust – zbagatelizowała sprawę matka, rozglądając się po herbaciarni. Może nie uległa jej urokowi, tak jak wszyscy, ale widać było, że lokalik wzbudził jej przychylność. Z lekkim uśmiechem oglądała meble, pledy w rybie ogony, dekoracje Blanki i niezwykle kanapy Julii.

– Bardzo ciekawe połączenie – pochwaliła łaskawie. – Podobają mi się te tekstylia.

– To moje wyroby. Restauruję stare graty, ozdabiając je po swojemu – przyznała się z prostotą sąsiadka. – My się jeszcze nie znamy, jestem Julia Kovacs, mieszkam tu obok.

– Bardzo mi miło. Sprzedaje pani te meble? Są wielce oryginalne. Naprawdę ciekawe.

– Owszem, gdy trafi się chętny, to jak najbardziej. Narzeczony Danieli – wskazała Jakuba – zrobił mi piękny sklep internetowy, więc teraz interes idzie dużo lepiej niż kiedyś.

– Niesamowite... – Sylwia powiodła dłonią po oparciu kanapy z tukanami. – Bardzo stylowe.

– Są jeszcze takie w motyle i w maki. Ja lubię najbardziej te kwieciste – wyrwała się Tosia i matka Tomasza wreszcie ją zauważyła.

Twarz jej stężała, gdy patrzyła na to dziecko, i odnosiło się wrażenie, że w jej oczach widać odrazę. Lora zareagowała natychmiast.

– Mamo, to jest Tosia, nasza siostra.

– Siostra przyrodnia – poprawiła Sylwia słabym głosem, a Tomasz przyświadczył.

– Naszą koleżankę Magdę i jej chłopaka Borysa już chyba państwo poznali w ośrodku? – spytała łagodnie Agata, żeby rozładować sytuację, a van Akern tylko skinęła głową. Widać było od razu, że Smagowska nie przypadła jej do gustu, zatem gospodyni postanowiła na wszelki wypadek usadzić koleżankę na dalszym krańcu stołu. Borys zresztą sam ciągnął narzeczoną w bardziej odosobnione miejsce, jakby w obawie, żeby nie powiedziała czegoś niespodziewanego.

– No skoro wszyscy już się znają, to chyba możemy powoli zasiąść do stołu – wesoło zagaił Tadeusz, widząc, że Agacie zrobiło się przykro.

Na pewno nie tak wyobrażała sobie tę scenę. Może naprawdę liczyła, że dojdzie do jakiegoś spektakularnego pojedynania?

– Tak, tato, masz rację. Siadajmy – zaprosiła wszystkich obecnych. – Zechcesz powiedzieć parę słów przed kolacją? – cichym głosem zwróciła się do Tadeusza.

W ich rodzinie to była tradycja. Rzadko odczytywano teksty z Pisma Świętego, jak czyniono w wielu innych domach, ale ojciec po prostu podkreślał

ważność tej chwili dla wszystkich zgromadzonych. Często mówił też o tym, jak to wyglądało, gdy Agata z Danielą były małe, wspominało się też nieobecnych.

Tym razem Tadeusz sięgnął jednak do kieszeni marynarki i wydobył stamtąd kartkę.

– To dla nas naprawdę wyjątkowy wieczór, powiedziałbym – magiczny – zaczął. – Po raz pierwszy spotykamy się tutaj wszyscy, no, prawie wszyscy, w naszych nowych rodzinach. Oby tak już było zawsze i oby przy tym stole było nas coraz więcej, a nie coraz mniej – dodał, spoglądając na Agatę i Tosię, a one zrozumiały, że ma na myśli Adę, więc skinęły głowami.

– Są z nami też wasi, mówię tu o moich córkach, przyjaciele. I to także ogromnie mnie cieszy. Bo dom bez przyjaciół nie jest pełnym domem, czegoś w nim brakuje. Zawsze tak sobie wyobrażałem szczęście: cała rodzina i przyjaciele, ci z bliska i ci z daleka. Marzyło mi się, że zechcą u mnie bywać, że będzie im dobrze. To pragnienie zrealizowały moje córki i dla mnie to wielka radość, że otacza je tyle życzliwych osób.

Powiódł wzrokiem po twarzach zebranych. Julia uśmiechała się aprobująco, kiwając głową. Lora melancholijnie patrzyła w gasnący za oknem krajobraz. Pochłaniała go noc tak głęboka, jak ciemne były jej myśli. Sylwia van Akern słuchała z uprzejmym znudzeniem. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do takich przemówień i czuła się zażenowana. Blanka natomiast schyliła głowę i przysłuchiwała się w skupieniu. Widać było, że do niej wyjątkowo mocno trafiły słowa Tadeusza. Nawet Magda wyglądała na wzruszoną. Myślała chyba o swoich rodzicach, z którymi tak gwałtownie się pokłóciła przed świętami, bo ścisnęła dłoń Borysa i szepnęła mu coś na ucho.

– Niestety, nie ma tu wszystkich naszych przyjaciół – wtrąciła Daniela, a ojciec przyświadczył.

– To prawda i to jest chyba moment, żeby posłać im same dobre życzenia. Wspomnijmy przez chwilę wszystkie te osoby, które były i są nam w jakimś stopniu drogie, wpływają na nasze życie, w pewien sposób je ubarwiają. Niech te święta przyniosą im pojednanie, miłość i szczęście. A ci, którzy już nigdy nie usiądą z nami do stołu, zawsze będą żyć w naszej pamięci. Oby znaleźli harmonię w wieczności i uspokojenie. Uczcijmy ich ciszą lub krótką modlitwą.

Wszyscy milczeli dłuższy czas, aż wreszcie Agata lekko ścisnęła rękę ojca.

– Piękne słowa, tato.

– Powiedziane z serca – uśmiechnął się do niej.

– Ma pan rację. Myślałam o moim mężu – wtrąciła Sylwia. – Nie był na pewno ideałem człowieka i zadał mi wiele ran, ale także chciałabym, aby zaznał spokoju po tamtej stronie. Czasami zastanawiam się, jak potoczyłoby się nasze życie, gdyby nie umarł. Może była jeszcze szansa na zmianę? Sama nie wiem.

– Mamo! – Tomasz przerwał może trochę zbyt ostrym tonem, ale Tadeusz

zrobił gest ręką.

– Ma pani rację, bo zmiana zawsze jest możliwa, ale nie powinna pani tego rozpamiętywać, ponieważ męża już nie ma i niczego nie da się naprawić. Trzeba po prostu zachować jak najdroższe wspomnienia. Jak tak zrobiłem... Nigdy nie zapomniałem, że Ada dała mi jeden z największych skarbów mego życia, czyli najstarszą z moich córek. Może pani wierzyć lub nie, ale jestem jej wdzięczny również za Tosię, którą z żoną traktujemy także jak nasze przybrane dziecko – mówiąc to, Tadeusz przyciągnął dziewczynkę do siebie i lekko przytulił.

Sylwia lekko się wzdrygnęła na te słowa. Spojrzała na ojca Agaty z pewnym niedowierzaniem. Trudno jej było pojąć tę szlachetność. Przecież zaznał od byłej żony tyle zła. Jak mógł ją dobrze wspominać? Tylko ze względu na córkę? Ta myśl wydawała się van Akern wręcz groteskowa, bo nie była zdolna do takiej wspaniałomyślności.

– Minęło już tyle czasu – dodała Teresa, jakby słysząc jej myśli. – Czas naprawdę leczy wiele ran, zabiera od nas złe emocje i zostawia tylko te dobre.

– Bardzo bym chciała myśleć w ten sposób – westchnęła matka Tomasza.

– Życzę tego pani z całego serca – orzekł Tadeusz i zbliżył się do niej z opłatkiem, który parę dni temu Daniela przyniosła od księdza Śpiewaka.

Przez dłuższą chwilę wszyscy składali sobie życzenia.

Tomasz zbliżył się do Blanki z pewnym zakłopotaniem.

– Cieszę się, że znowu się widzimy – stwierdził.

Podniosła wzrok. W jej oczach tliła się nadzieja, że te słowa nie są tylko czczą wymianą uprzejmości między obojętnymi sobie ludźmi, lecz znaczą coś więcej.

– Dużo myślałem o tym wszystkim, gdy byłem w Stanach – dodał jeszcze, a Blanka zrobiła taki gest, jakby chciała, żeby zamilkł. Tak naprawdę po prostu bała się tego, co może nastąpić. On także się zreflektował. Nie było to miejsce ani czas na osobiste wynurzenia. Nie chciał z nią rozmawiać przy matce i Lorze. Pocałował ją tylko lekko w policzek i dodał: – Chciałbym, żebyś była szczęśliwa. To moje jedyne marzenie.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Życzę ci tego samego – odparła cichutko, jakby nie wiedząc, jak zareagować.

Daniela zbliżyła się z drugiej strony, by donośnie wyrazić nadzieję, że Oszacka zostanie w szkole w Zmysłowie przez kolejne lata.

– Mówię to z egoizmu, bo nasza Tosia jest zachwycona. Nigdy nie miała lepszej nauczycielki. Nawet Martyna, którą bardzo lubiła, nie była aż tak dobra. Dzieci uwielbiają twoje lekcje.

– Miło mi to słyszeć. Nie wiem, czy dyrektorka przedłuży moją umowę, ale to bardzo krzepiące słowa.

– Spróbowałyby nie przedłużyć – dodał Jakub. – Porozmawiamy z nią, jakby co. Zdanie rodziców chyba też się trochę liczy?

– No, ty jeszcze rodzicem nie jesteś, ale dobrze, że się poczuwasz – roześmiała się jego narzeczona.

– Muszę zadzwonić do mamy – stwierdziła nieoczekiwanie Magda, gdy Tadeusz składał jej najserdeczniejsze życzenia. – Źle zrobiłam, rozstając się z nimi w gniewie na święta.

– Masz rację, złóż im życzenia – poparł ją Borys. – Zobaczysz, że wszystko się jakoś ułoży. Wystarczy chcieć się pogodzić, wiem coś o tym.

Dziewczyna rzuciła mu znaczące spojrzenie, a potem odeszła w kierunku ogrodu zimowego, wybrać numer do matki.

Wszyscy omijali trochę Lorę Hagen, która stała nieco z boku, nie uczestnicząc w składaniu życzeń. Agata uznała, że siostra Tomasza nie ma na to ochoty, i postanowiła uszanować jej wolę.

Aktorka jednak sama podeszła do niej.

– Masz do mnie żal? – spytała bezpośrednio.

– Za tamto? – domyślnie odparła Niemirska.

– Tak. Zachowałam się wstrętnie. Wobec ciebie i Tomasza. Nie wiem, co mi się stało, chyba poczułam się zagrożona. Zresztą, nic mnie nie tłumaczy. Chcę, żebyś wiedziała, że nie zamierzam bratu już w niczym stawać na drodze. Nie będę próbowała torpedować jego działań ani wpływać na decyzje zarządu. Uważam, że w obliczu tego, co się ze mną stało, firma potrzebuje stabilnego zarządcy. Tomasz sprawdzi się w tej roli najlepiej.

– Co masz na myśli? – Nie rozumiała Agata.

– Wycofam się. Jestem tym wszystkim zmęczona. Życie, które prowadziłam, niczego dobrego mi nie przyniosło. W ogóle życie niewiele mi dało. Ale inni muszą kroczyć naprzód, ja nie będę ich powstrzymywać.

– Mówiłaś mu o tym?

– Jeszcze nie, ale porozmawiam z nim w święta. Wiem, że to przeze mnie zaszył się w Słonecznej Przystani. Zabrałam mu możliwości decydowania o innych sprawach w firmie. Teraz to się jednak zmieni. Niech przejmie kierownictwo i się stąd wyrwie. Jestem mu to po prostu winna.

– A ty? Czego ty chcesz? Co będziesz robić? – Niemirska patrzyła na nią ze zdumieniem. Siostra Tomasza wydawała się jakby nieobecna, obca.

– Sama nie wiem. To wszystko jest takie świeże, zbyt osobiste. Nie mogę na razie zebrać myśli. Nie wiem nawet, kim jestem i dokąd zdążam. Boję się żyć, Agato.

– Czy ty radziłaś się specjalisty? – Jej rozmówczyni wyraźnie się zaniepokoiła.

Lora wzruszyła ramionami.

– Po co? Zaproponują mi terapię, na której dowiem się wszystkiego, z czego doskonale zdaję sobie sprawę. Chyba nie chcę o tym słuchać – zaśmiała się krótko i nieprzyjemnie.

Agacie to wszystko bardzo się nie podobało. Hagen zdawała się być pogrążona w głębokiej depresji. Nie chciała decydować, wołała się wycofać ze wszystkiego, także z życia. Pozostawała obojętna i bierna. Tak różna od kobiety, którą Niemirska poznała latem. Lora po prostu balansowała na powierzchni życia, udając tylko, że ma ono dla niej jakąkolwiek wartość. Bo nie miało żadnej.

Straszna myśl zatliła się w głowie starszej siostry.

Ona znowu zamierza coś zrobić – uświadomiła sobie Agata. Nie wiedziała, w jaki sposób, ale musiała ją powstrzymać. Nikt nie zasługiwał na taki los, nawet jeśli wydawało mu się, że podejmuje świadome decyzje i unika w ten sposób cierpienia.

Chciała od razu pomówić z Tomaszem i nawet odwróciła się w jego kierunku, ale w tym momencie ktoś pojawił się przy wejściu.

– Dobry wieczór – powiedziała Jadwiga. – Przyszliśmy do państwa z życzeniami, tylko na chwilę, bo nie chcemy przeszkadzać. Zaglądałyśmy do domu, ale skoro tam nikogo nie ma, to skierowałyśmy się tutaj...

Monika weszła do herbaciarni razem ze swoimi dziećmi, które od razu rzuciły się do wujka.

– Mama, Monika – wykrzyknął Jakub w zdumieniu. – Jak dobrze, że jesteście.

– Zastanawialiśmy się, czy możemy was dzisiaj odwiedzić – dodała Daniela, na co twarz Jadwigi rozpozodziła się.

– Oj, dzieci, dzieci, strasznie mi dużo zgryzot przysparzacie, ale przecież dzisiaj są święta – stwierdziła wzruszonym głosem. – Ja wiem, Danielciu, że może nie zawsze bywam łatwa, ale spróbuj mnie też trochę zrozumieć.

– To ja przepraszam. Nie powinnam była być tak obcesowa. Pani dom jest przepiękny, a ogród to już w ogóle szkoda gadać! Jeżeli propozycja jest aktualna, to chętnie tam zamieszkamy, choć i Julia zadeklarowała, że może nas przygarnąć. – Daniela obejrzała się na sąsiadkę.

Ta machnęła ręką.

– Nie martw się, na pewno znajdę lokatorów. Mam taki ładny domek, że chętnych będzie na kopy i pęczki – roześmiała się Julia.

– Oj, kochana, nie mów do mnie „pani” – poprawiła Borkowska. – Po prostu Jadwigo, Jagodo albo, jeśli zechcesz, „mamo”.

– Będzie mi bardzo miło... mamo – nie kryjąc wzruszenia, odparła dziewczyna.

Monika nie posiadała się z radości. Uścisnęła przyszłą bratową w taki sposób, jakby witały się po dalekiej podróży.

- Cieszę się, że już wszystko dobrze – odetchnęła.
- Danielo, może przedstawiś nas przyszłej teściowej? – upomniął się ojciec, a młodsza córka zaczęła dopełniać wszystkich wymogów grzeczności.
- Zostańcie na kolacji – poprosiła Agata. – Będzie nam bardzo miło, jedzenia jest mnóstwo.
- Krzesła zaraz się dostawi – zadeklarował się Jakub bardzo uradowany tym obrotem sprawy.
- To ja przyniosę nakrycia – dodała Tosia bardzo wesoło.
- My mamy swoje jedzenie. Przyniosłyśmy. Moniczko, wnieś torbę z przedśionka – zarządziła matka.
- Widzę, że nie zakładałaś innej opcji jak tylko wielkie rodzinne pojednanie
- roześmiał się Kuba.

Jadwiga spojrzała na niego bystro.

– A jakże inaczej? Przecież jest Wigilia! To magiczna noc. Nawet zwierzęta mówią ludzkim głosem, więc miałam nadzieję, że i ty, synu marnotrawny, przemówisz.

Tadeusz zaśmiał się i po kolei poznał panie Borkowskie z pozostałymi gośćmi. W paczce od matki Jakuba były kolejne świąteczne specjały: makowiec i piernik.

– Rarytasy i frykasy – skomentował Jakub.

– Możemy już siadać do stołu – przywołała wszystkich Agata.

Uświadomiła sobie, że dawno, a może nawet nigdy, nie miała takich świąt. W Wilii Julia zgromadzili się tak różni ludzie, że trudno było w to uwierzyć, iż los ich ze sobą zetknął. Przyjaciele i niegdysiejsi rywale. Spoglądała na pełne radości i skupienia twarze, gdy zasiadali do stołu, a potem próbowali barszczu Daniela. Jadwiga wymieniała jakieś uwagi z Teresą, Sylwia van Akern, wytwornie trzymając łyżkę prawie na samym końcu trzonka, mówiła coś cichym głosem do Tadeusza. Magda i Borys cały czas szeptali coś do siebie, zapominając o bożym świecie. W oczach zgromadzonych malowało się przekonanie, że świąteczny czas przyniesie im szczęście i harmonię. Przyszli tu z takim nastawieniem. Być może nie wszyscy do końca świadomie, ale właśnie to życzenie spełniło się jako pierwsze.

Było jej tym bardziej przykro, że nie zjawił się Piotr. Zdawkowe pozdrowienia, jakie przysłał, nie załatwiały sprawy.

Czy to w ogóle była miłość? Co takiego się stało, że ten pięknie zapowiadający się związek posypał się jak domek z kart?

Nie miała pojęcia.

Kolacja udała się nadspodziewanie. Talent kulinarny Daniela został doceniony nawet przez bardzo wybredną Sylwię, która, podobnie jak niegdyś jej córka, zarekomendowała młodszej siostrze otwarcie własnej restauracji.

– Szczerze mówiąc, chciałam nakłonić Tomasza, żeby zatrudnił mnie u siebie jako szefa kuchni – palnęła głośno średnia z sióstr, a wszyscy przy stole przerwali swoje rozmowy i zwrócili się w jej kierunku.

– Zawsze uważałam, że powinnaś rozwinąć skrzydła – z uznaniem stwierdziła Magda.

– To nawet nie jest zła myśl – zadumał się Halicki, popatrując na Blanę.

– Nawet bardzo dobra – nieoczekiwanie poparła brata Eleonora. – Myślę, że przyszedł czas na podjęcie różnych decyzji... – zawahała się, jakby zamierzając powiedzieć coś bardzo istotnego.

Tomasz odwrócił się w jej kierunku:

– Co masz na myśli? – spytał z wyraźnym niepokojem.

– Odnoszę wrażenie, że teraz jest naprawdę pora na dokonanie przewartościowań. O ile ktoś ma na to oczywiście odwagę – ciągnęła Hagen, nie patrząc na żadne z nich.

– Jesteś po prostu rozstrojona – przerwała jej matka. – Miewasz ostatnio dziwne myśli. Wydaje mi się, że powinnaś po prostu uspokoić się, złapać dystans. Doradzam ci wyjazd do tej kliniki w Szwajcarii, w której ja niegdyś byłam. Tam cię postawią na nogi. Po kilku zabiegach upiększających zapomnisz o zmartwieniach i nabierzesz ochoty do życia.

– Mamo, moich problemów nie załatwią operacje plastyczne ani żadne inne. Przeszczepy duszy jeszcze nie istnieją – rzuciła zjadliwie Lora. – A to mi najbardziej dokucza.

– Brednie – skomentowała we właściwy sobie sposób jej matka.

Syn uspokajająco położył jej dłoń na ręce.

– Pomówimy o tym później, dobrze? Teraz zjedźmy kolację.

Posiłek potoczył się dalej, ale uleciała już gdzieś ta cudowna, beztraska atmosfera, która tak uderzyła Agatę na początku.

Była już późna noc, gdy goście zaczęli się zbierać. Magda z Borysem wyszli najwcześniej, bo dziewczyna czuła się zmęczona.

– W moim stanie szybciej się męczę – wyjaśniła. – Muszę się położyć, ale bardzo dziękuję, że nas zaprosiłaś – zwróciła się do Agaty przy wyjściu.

– To zrozumiałe, że chcesz odpocząć. W ciąży trzeba o siebie dbać. Cieszę się, że przyszłście – wyraziła wdzięczność gospodyni.

– Chcę jeszcze podziękować twojemu tacie. Gdyby nie jego przemowa na początku kolacji, pewnie bym się nie zdobyła na telefon do mamy. A tak – pogodziłyśmy się.

– To wspaniale. Magia świąt jednak działa – ucieszyła się Niemirska.

– I to jeszcze jak – skomentował Borys, przytulając narzeczoną. – Niesamowity jest ten dzisiejszy dzień. Ja też dziękuję, Agatko.

Pożegnali się ze wszystkimi obecnymi i wyszli, wyposażeni na drogę

w paczkę pierniczków wykonanych przez Tosię.

– Trzeba się będzie szykować na pasterkę – wspomniała Jadwiga, a Monika zaczęła ubierać przysypiające dzieci.

– Zabiorę je do domu, raczej nie wytrzymają tak długo w kościele – stwierdziła, a Jakub zadeklarował, że je odwiezie.

– My też już pójdziemy – zaczęła się żegnać Sylwia van Akern. – Dziękuję za wspaniałe przyjęcie, było bardzo miło.

– Spędziliśmy naprawdę sympatyczny czas. Taki rodzinny – dodał Tomasz, uśmiechając się do Agaty, a ona skinęła głową.

Goście powoli się rozchodzili. Tosia i Daniela wraz z rodzicami przyszłej panny młodej zdecydowali się towarzyszyć Jadwidze na nocnej mszy. Jakub też miał dołączyć do nich po odwiezieniu siostry z dziećmi do domu.

Blanka wyszła razem z rodziną Halickich, Julia zaś zadeklarowała się, że pomoże Agacie w sprzątaniu po kolacji, ale gdy zostały same, przysiadły po prostu przy stole i zaczęły rozmawiać.

– Zauważyłam, że przez cały wieczór byłaś przygaszona – zaczęła sąsiadka. – Chodzi o Piotra?

Niemirska skinęła głową.

– Nie wiem zupełnie, co się dzieje. Nawet do mnie nie przyszedł, tylko wysłał mi życzenia esemesem, a i te były jakieś takie oschłe.

– Bądź cierpliwa. Sprawy mają to do siebie, że zawsze się wyjaśniają. W jedną lub drugą stronę.

– To okropne, co pani mówi. Mam siedzieć z założonymi rękami i czekać? I właściwie nie wiem, na co. Rozumiem, że on ma do mnie żal, bo nie chciałam z nim wyjechać. Tylko że przecież nie można być takim egoistą. Nawet nie mieliśmy za bardzo okazji tego omówić. On się na mnie po prostu pogniewał. To takie niedojrzałe. Zaczynam tracić wiarę w to, czy on mnie naprawdę kocha.

– Nie mów tak. Odnoszę wrażenie, że w tej historii jest jakieś drugie dno, które dopiero poznamy. Nic nie bierze się samo z siebie, zawsze są jakieś przyczyny. Życie mnie już nauczyło, że miłość znajdzie drogę...

– O ile ta miłość istnieje – westchnęła Agata.

Jakby w odpowiedzi na te słowa przed wejściem zamajaczył jakiś cień. Rozległo się pukanie, a potem ktoś delikatnie nacisnął klamkę.

– Nie za późno? Siedzicie jeszcze? – spytał Piotr, otrzepując z kaptura kurtki drobinki śniegu.

Julia wstała od stołu i szybkimi ruchami zaczęła sprzątać talerze.

– Już skończyliśmy kolację, jeżeli o to ci chodzi. Wszyscy się rozeszli – wyjaśniła.

– Właśnie. Wszystkiego dobrego z okazji świąt – powiedział, a ona skinęła głową.

– Nawzajem Piotrze.

Agata się nie odzywała. Patrzyła tylko na chłopaka wyczekująco. Julia zgrabnie włożyła talerze i szklanki do zmywarki, a potem nastawiła automat.

– Myślę, że z resztą poradysz już sobie sama. Pójdę do domu, zmęczona jestem. Jeszcze raz wesołych świąt.

– Dziękuję bardzo za wszystko – uśmiechnęła się dziewczyna.

Sąsiadka wyszła, a w herbaciarni zaległa cisza.

20.

-
- Więc jednak przyszedłeś – rzuciła w końcu Agata.
Piotr rozpiął kurtkę i przesiadł się bliżej niej.
- Tak. Chciałem ci wszystko wyjaśnić. Porozmawiać.
- Ja także chciałam z tobą pomówić, tylko nie dawałeś mi szansy.
- Wiem. To wszystko nie ułożyło się dobrze.
- Zdaję sobie sprawę, że masz do mnie żal o to, iż nie chciałam zamieszkać z dala od Zmysłowa, ale spróbuj mnie zrozumieć...
- Doskonale rozumiem. Sam wiem, że to był niemądry pomysł. Desperacka próba ucieczki od problemu, z którym nie umiałem się zmierzyć. Wydawało mi się, że jeżeli zamknę oczy, on zniknie, a ty się nigdy nie dowiesz...
- O czym się nie dowiem? – odparła zaniepokojona.
Milczał.
- Wciąż chodzi o te plotki? – spytała ostrożnie. – Tak bardzo ci dokuczyły?
Skinął głową.
- Tak, chodzi o plotki, ale nie o te, o których myślisz. Nie o naśmiewanie się ze mnie, że uciekła ode mnie narzeczona. To mogę znieść, zresztą przecież wiem, jaka była prawda, zatem mnie to nie dotyczy. Nawet nie o te, że powinnaś się mnie

wystrzegać, bo unieszczęśliwię cię w ten sam sposób. To są z kolei pogłoski rozpuszczane przez naszych wrogów, z Małgorzatą na czele, więc nie warto się tym przejmować.

– Zatem, o co idzie? – Agata nie rozumiała. Wciąż była przekonana, że Piotrowi dokuczyło to nieustanne zainteresowanie jego osobą i rozważanie ich sytuacji życiowej.

– O Martynę – stwierdził cicho.

– Myślałam, że to zamknięta sprawa.

– Ja także.

– No, a nie jest? Coś do niej czujesz? Nie bardzo to wszystko potrafię ogarnąć, odnoszę wrażenie, jakbym błądziła po omacku. Wciąż fałszywe tropy. – Agata wstała i zaczęła krążyć nerwowo po salonie.

– Nie, absolutnie, nie o to chodzi – roześmiał się Piotr. – Nielatwo mi o tym mówić, ale muszę ci wszystko wyjaśnić od samego początku.

– Proszę...

Usłyszał w odpowiedzi jej zboląły głos. Odchrząknął.

– Jakiś czas temu jeden z moich przyjaciół doniósł mi, że spotkał Martynę w Krakowie. Mówiła, że dobrze jej się układa z Popławskim i że szykują się do wyjazdu za granicę, gdzie dostał korzystną propozycję pracy.

– To chyba świetna wiadomość, prawda?

– Owszem. Tylko ten kolega wspomniał mimochodem, że Martyna znakomicie wyglądała jak na tak zaawansowaną ciążę. Nawet coś jej napomknął, że chyba poczeka z wyjazdem do porodu, bo przecież nie będzie w takim stanie uczestniczyć w przeprowadzce i dalekim locie, ale ona go wyśmiała.

– Była w widocznej ciąży? – Agata próbowała sobie to wszystko obliczyć.

– Tak.

– Ale kiedy to było?

– Kilka tygodni temu.

– Mój Boże... – jęknęła.

Piotr skinął głową.

– No właśnie. Nie wiedziałem, co z tym wszystkim zrobić. Miałem tysiące różnych myśli. W końcu usłyszałem o tym przypadku od kolegi, poza tym ona wyjeżdża, być może na stałe. Gdyby chciała, mogłaby się ze mną skontaktować, a jednak tego nie zrobiła. Więc może po prostu zostawić wszystko jak jest? Ale jeżeli to dziecko jest moje? Biłem się z myślami, raz chciałem udać, że ta rozmowa się po prostu nie odbyła, wykreślić ją z pamięci, uznać, że Martyna sama zadecydowała. Potem obawiałem się, co będzie, jeśli ona jednak do mnie zadzwoni któregoś dnia. Co zrobię? Jakie decyzje trzeba będzie podjąć, jak ty zareagujesz? Tego bałem się najbardziej.

– Dlaczego? – Nie rozumiała.

– Nie wiem – przyznał się. – Być może projektowałem na ciebie wszystkie swoje obawy i lęki. Wpadłem na dziwny pomysł odcięcia się od tego wszystkiego i wyjazdu. Bałem się, że nawet jeśli Martyna niczego nie powie teraz, to plotki na ten temat i tak nas dogonią, a ty wcześniej czy później się dowiesz.

– Nie mogłeś mi po prostu o tym powiedzieć? Zrozumiałabym.

– Teraz wiem, że tak było trzeba. Ale im więcej czasu mijało i im więcej głupich pomysłów mi wpadało do głowy, jak na przykład ten z pracą w schronisku w górach, bałem się, że jest już za późno. Zabrnąłem w swoje kombinacje. Myślałem, że da się uciec przed pewnymi faktami. Czulem, że jestem nie w porządku, ale z drugiej strony wydawało mi się, że mam przyzwolenie Martyny. Może ona także nie chce komplikować sobie życia? Po co mamy teraz burzyć to, co oboje zbudowaliśmy w nowych związkach. Czasami lepiej nie wyjaśniać wszystkiego na siłę, prawda?

– Czasami może tak, ale chyba jednak nie zawsze – stwierdziła z ociąganiem.

Skinął głową, przyznając jej rację.

– Masz słuszność. Byłem tak tym wszystkim zmęczony, że spotkałem się z nią. Wczoraj.

– I co? – Agata patrzyła na niego w napięciu.

– Była bardzo zdziwiona moją wizytą. Powiedziałbym nawet, że przestraszona. Chyba myślała, że czegoś od niej chce. Zdumiały ją również moje pytania o dziecko, wręcz oburzyły.

– No tak, ale w sumie nie musiała mówić ci prawdy – stwierdziła Agata. – Jeżeli jest tak, jak myślisz, i ona chciała mieć święty spokój przed wyjazdem, to mogła zwyczajnie wprowadzić cię w błąd.

– Okłamać. Bądźmy precyzyjni – mruknął Piotr. – Skoro już przyjechałem, chciałem to wyjaśnić do końca. Wytłumaczyłem jej, że zaakceptuję każde jej postanowienie, nie będę wtrącał się w jej życie i do jej rodziny, ale muszę wiedzieć, kto jest ojcem, bo inaczej nie zaznam spokoju. Chyba to zrozumiała. Bardzo niechętnie, lecz zgodziła się na rozmowę.

– I co?

– To nie było przyjemne, nawet z perspektywy czasu. Dowiedziałem się rzeczy, których chyba nie chciałem usłyszeć. Nawet nie chodziło mi o to, że mnie zdradzała z Popławskim jeszcze w czasie, gdy byliśmy zaręczeni, bo tego się domyślałem. Właściwie – wiedziałem o tym. Bardziej miałem jej za złe to, że uciekła, gdy zorientowała się, że jest z nim w ciąży i musi podjąć jakąś decyzję, bo już nie można inaczej.

Niemirska milczała, ale rozumiała jego rozgoryczenie.

– Naprawdę mogła postawić sprawę uczciwie. Woląla jednak, żeby ludzie myśleli, że to ja mam w tym spektakularnym zerwaniu jakiś udział. Żle ją

potraktowałem lub byłem wobec niej obojętny.

– Bała się – próbowała tłumaczyć dziewczyna. – To na pewno nie była dla niej łatwa sytuacja, spróbuj ją zrozumieć.

– Ależ ona mi to wyjaśniła! Lękała się, że ludzie ją będą oceniać, nie czuła się na siłach tego znosić, uznała, że ja jestem silniejszy, łatwiej się z tym uporam. Rzuciła mnie na żer plotkarzy. Jednym słowem stałem się mimowolną ofiarą jej błędów.

– Nie mów tak. Żadne z was nie było tutaj bez winy. Ty także nie zachowałeś się w porządku względem niej – upomniała Agata. – Sam podkreślałeś, że jej odejście w pewnym stopniu rozwiązało ci ręce.

Piotr skinął głową.

– Dlatego właśnie ta rozmowa nie przebiegała wcale łatwo. Myślałem, że gdy rozstrzygnie się, kto jest ojcem dziecka, wszystko wróci do normy, ale nic z tego.

– Rozumiem, że ci nie ulżyło? – domyśliła się.

Pokręcił głową.

– Nie. Nie wiem, czy to zrozumiesz, ale czuję się jeszcze gorzej. Potwierdziłem swoją niedojrzałość i tchórzostwo. Zawsze się o to podejrzewałem i walczyłem z tym, jak mogłem. Prawda stanęła nagle przede mną w całej jaskrawości: unikam konfrontacji w ważnych życiowych sprawach, waham się, co może doprowadzić do nieszczęścia moich bliskich.

– Oceniasz się zbyt surowo – pocieszyła go. – To była naprawdę nietypowa sytuacja. Trudno powiedzieć, jak się zareaguje w podobnej sprawie. Chyba nie myślisz, że każdy od razu jedzie wyjaśniać taką plotkę? Podejrzewam, że wiele osób próbuje zweryfikować jej prawdziwość przez inne osoby, czegoś się dowiedzieć. Ty po prostu od razu zacząłeś się zadręczać.

– I na tym polega moja słabość. Czy ty nie rozumiesz, Agatko? Obawiam się, że w obliczu przeciwności życia zawsze się będę wycofywał i kluczył. Znienawidzisz mnie za to.

– Ja też popełniam pomyłki, jak każdy. To nie błędy naszych bliskich nas ranią, ale to, że nie chcą ich naprawić. Ty chcesz i starasz się to robić. Wiesz, co mnie w tym wszystkim najbardziej zabolalo? Że nie rozmawiałeś o tym ze mną. Komunikowałeś mi swoje pomysły: o nowej pracy, o wyjeździe. Nie było między nami dyskusji, tylko twoja złość na mnie, że miałam inne zdanie. I przykre wyrzuty, że jestem egoistką. A ja przecież myślę także o Tosi i o Danieli.

– Wiem, to było niesprawiedliwe z mojej strony.

– Jeżeli mamy być razem – ciągnęła Agata – to na pewno musi się to zmienić. Ja nie potrafię tak żyć. Całymi dniami głowiłam się, o co ci chodzi, a naprawdę nie potrafię czytać w myślach. Gdybyś przyszedł i powiedział mi o swoich podejrzeniach związanych z Martyną wcześniej, przebrnęlibyśmy przez

to razem.

– Myślałem, że cię stracę. Tak, wiem, to było głupie.

– Stracisz mnie, gdy będziesz ze mną postępował tak, jak dotąd. Ja nie boję się szczerości. Owszem, nie wiem, czy jestem w stanie zaakceptować każdą prawdę, tego nie mogę ci z góry zagwarantować. Wiem jednak na pewno, że gdy będziesz coś przede mną ukrywał, nigdy się nie porozumiemy. Piotrek, ja miałam tego nazbyt dużo w domu rodzinnym. Nie chcę półprawd i okłamywania dla czyjegoś dobra. Przemilczenia i kłamstwa nie służą dobru, one przynoszą tylko zło, bo budzą strach, niepewność i przysparzają wiele cierpienia.

– Masz rację. Teraz już o tym wiem. Wybaczysz mi? Przecież są święta, a ja nie potrafiłbym ich spędzić bez ciebie.

– Naprawdę?

– Może jestem głupio zakręcony i wiele rzeczy robię nie tak, ale kocham cię jak nikogo na świecie i nie wyobrażam sobie, że mnie opuścisz.

– Nigdy cię nie opuszczę – odparła cicho. – Pod jednym warunkiem: musisz być ze mną szczery.

– Obiecuję, że każda moja myśl stanie się twoją myślą – stwierdził z ulgą.

– No może nie o taki rodzaj szczerości mi chodzi. Powiedzmy, o te najważniejsze myśli.

Chwilę patrzyli na siebie, a potem on spytał:

– A gdyby tamto przypuszczenie okazało się prawdą? Co byś pomyślała i zrobiła?

Cień przemknął przez jej twarz.

– Czy to coś by zmieniło? Są sprawy, na które nie mamy wpływu. Wszystko zależałoby od tego, jak porozumiałbyś się z Martyną. Być może ona nie chciałaby, żebyś uczestniczył w życiu tego dziecka.

– A co ty o tym sądzisz? – naciskał.

Agata kręciła się niespokojnie na fotelu.

– Kiedyś pewnie odpowiedziałabym inaczej, ale po osobistych przeżyciach z moimi rodzicami i Tosią, a także po tym, co widziałam w przypadku Magdy i Filipa, odpowiem ci w trochę uroczystym tonie: lepiej powiedzieć od razu lub zamilknąć na zawsze. Tu nie ma półśrodków, bo liczy się dobro i szczęście dziecka w przyszłości. Ono nie może żyć w rozkroku pomiędzy rodzicami biologicznymi a tymi, którzy go wychowują.

– No, ale taka prawda może wyjść na jaw, choćby przypadkiem. Co wtedy zrobić, myślałaś o tym?

– Owszem, dlatego ja jestem za szczerością. Osobiście uważam, że otwartość jeszcze nikogo nie zabiła, a kłamstwa – jak najbardziej. Rozumiem jednak tych, których na to nie stać. Dlatego w pewien sposób pojmuję, że Martyna mogłaby nie chcieć cię o niczym informować. Wyjechać z kraju i zatrzeć za sobą wszelkie

ślady. To także jest metoda, choć, tak jak mówisz, na dłuższą metę wcale nie taka dobra. No i czy można żyć całe życie w kłamstwie? Przyzwyczaić się do tego, wpasować w te ramy, uwierzyć w swoją wersję wydarzeń na tyle, aby zatarty się fakty? To się wydaje trochę straszne.

– Ludziom prostolinijnym na pewno – roześmiał się Piotr.

– Być może wyglądam na idealistkę czy osobę naiwną, ale tak nie jest. Ja naprawdę uważam, że robiąc złe rzeczy, psujemy sobie duszę. Tak jakbyśmy celowo zadawali sobie rany. Nawet jak miejsce się zblizni, nigdy już nie będzie takie samo. Wiele razy się zastanawiałam, dlaczego ludzie są tacy niedobrzy. Teraz myślę, że właśnie przez to, że zepsuli sobie duszę, czyniąc różne niesprawiedliwości. Małe i duże – bo od tych maleńkich się zaczyna, a potem lawina już się toczy. Warto jednak powstrzymać ten pierwszy kamyczek, zanim będzie za późno.

– Ładnie powiedziane... – Przyciągnął ją do siebie i tym razem Agata się nie opierała. – Ja na pewno nie chcę sobie popsuć duszy.

– Ty masz na to dobre lekarstwo. Swoje góry i lasy. Tam znajdujesz odtrutkę na wszelkie zło.

– Żebyś wiedziała. Musimy się wkrótce wybrać do tego schroniska, w którym miałem pracować. Zobaczysz, jak bajecznie może być w górach zimą. Jak na innej planecie.

– No właśnie, a co z tą pracą?

– Na szczęście kandydatów im nie brakowało. Nie masz pojęcia, ile osób marzy o wielkiej ucieczce – roześmiał się. – Szybko znaleźli kogoś na moje miejsce.

– To dobrze, jakiś inny poszukiwacz przygód skorzysta. Ciekawe, przed czym ucieka?

– Ale ty jesteś złośliwa, Agatko – odparł i pocałował ją w szyję.

Drzwi nagle otworzyły się z hałasem i stanęła w nich Daniela na czele całej kompanii.

– O już jesteście? – Niemirska się zdumiała.

Jej siostra obrzuciła scenę jednym spojrzeniem, a potem odetchnęła z ulgą.

– Tak, jesteśmy. Niby ile mieliśmy tam siedzieć? Jest środek nocy!

– Pójdę już – zareagował szybko Piotr, witając się jeszcze z Tadeuszem i Teresą.

– Szkoda, że nie wpadłeś na wigilię, bardzo nam się wszystko udało – przekornie rzuciła młodsza siostra.

Zmieształ się.

– Wiesz, jaka jest moja mama. Raczej by mi nie darowała, że nie zjem jej pierogów. U was na pewno było jeszcze smaczniej.

– Żebyś wiedział.

– Widzę, że drzewko wam się spodobało – rzucił jeszcze od drzwi, wskazując na pięknie ubraną choinkę.

– Podejrzywałam, że to twoja robota... – Daniela puściła do niego oko.

Uśmiechnął się wesoło, jakby dając do zrozumienia, że zna się na tym najlepiej.

– Do zobaczenia, Agatko – pożegnał się.

– Do jutra.

– Widzę, że wszystko gra – stwierdziła z zadowoleniem młodsza z sióstr, odkładając kurtkę na wieszak. – Kamień spadł mi z serca. Nawet ksiądz o was pytał.

– Ksiądz? – zdziwiła się siostra.

– No tak, bardzo mu leży na sercu twoje szczęście.

– To miło z jego strony.

– A miło, miło...

Nie zdążyła nic już więcej dodać, bo wtrąciła się Teresa, że Tosię trzeba wysłać do kąpieli. Dziewczynka zasypiała na stojąco.

– Tak, mamo, niech się wykąpie, a potem ja pójde jej powiedzieć dobranoc na górę.

– Ciocia ze mną pójdzie – stwierdziła sennie dziewczynka.

Matka Daniela potwierdziła.

– Dobrze, tylko od razu do spania – przestrzegła jeszcze siostra.

Gdy Tadeusz się pożegnał i poszedł do swego pokoju, narzeczona Jakuba z impetem usiadła na kanapie.

– Nie masz pojęcia, jaki skandal był w kościele.

– Skandal? W kościele? Co ty opowiadasz – zdumiała się siostra.

– Tak. To znaczy właściwie już na parkingu pod kościołem, bo to się wszystko wydarzyło po mszy. Ostatecznie poszli z nami Blanka z Tomaszem. Sylwia van Akern nie, bo ją nudzą takie wiejskie rozrywki.

– To kto zrobił skandal? Już najprędzej bym podejrzewała Sylwię właśnie, ale skoro jej nie było... Może Małgorzata Trzmielowa?

– Tomasz.

– Żartujesz!

– Nie powiem, żeby nie miał racji. Odprowadził matkę i siostrę do ośrodka, a potem wrócił. Akurat przyszła dyrektorka szkoły, ta cała Kościśława, wiesz...

– Janina Rogowska. Przyjaciółka naszej Małgorzaty.

– W rzeczy samej. Tomasz zagadnął Kościśławę o remont stacji dla Blanki. Wiesz, tego pokoju dla nauczycieli nad szkołą. Poprosił, żeby się nie spieszyli, bo on może dalej użyczać apartament dla szkoły, nawet bezpłatnie, co jest, moim zdaniem, bardzo miłe z jego strony.

– Owszem. Z tego zrobił się skandal?

– Bynajmniej, ale od tego się zaczęło. Otóż Rogowska oświadczyła, że nie wiadomo, czy dokończą ten remont, bo być może zerwą z Blanką umowę i zatrudnią kogoś z Cieplić, jakąś emerytkę. Wyobrażasz to sobie?

– O, a niby dlaczego? Oszacka to świetna nauczycielka, dzieci ją uwielbiają.

– No właśnie! Tomasz jej to samo powiedział. I wtedy ruszyła lawina...

– Lawina? – Niemirska się zaniepokoiła. Znajac porywczosć Halickiego, rzeczywiście mogło dojść do jakiejś awantury, bo brat Tosi nie znoził, kiedy ktoś mu się przeciwstawiał.

– Dyrektorka zaczęła mu tłumaczyć, że zasięgnęła opinii o Blance w jej rodzinnym mieście i dowiedziała się niepokojących rzeczy.

– Czyli niby jakich? Była szefem szajki napadającej na okoliczne sklepy jubilerskie? Falszowała banknoty o dużych nominałach? Dokonywała malwersacji? Nie wiem, jakie kompromitujące sprawy mógłby mieć na sumieniu ktoś taki, jak Blanka – roześmiała się Agata.

Siostra kiwnęła głową.

– Tomek też tak zareagował. Spytał, jakąż to organizacją przestępczą kierowała w Gorlicach tak nieśmiała i spokojna osoba. Ogólnie wyraził wątpliwosć, czy tam w ogóle są jakieś organizacje tego typu, bo to raczej zacna okolica. Wtedy Kościśława wpadła w straszny gniew, że ktoś osmiela się z niej kpić. Wygarnęła Tomaszowi, że matka Blanki była bardzo uciążliwą osobą ze względu na swój wybuchowy charakter i prawdopodobne zaburzenia psychiczne, których nie chciała zresztą leczyć.

– To wiele wyjaśnia, zwłaszcza w kontekście tego, jak niepewna siebie i wycofana jest jej córka. Można dziewczynie wyłącznie współczuć. Nie rozumiem, co ona ma do tego? Podejrzewam, że życie z matką nie było dla niej pasmem szczęśliwych chwil, wręcz przeciwnie. Czy pani Oszacka wreszcie poddała się terapii? Jest może teraz w szpitalu?

– Nie, matka zmarła pół roku temu. Przypuszczalnie dlatego Blanka sprzedała domek w Gorlicach i przeniosła się tutaj. Żeby zatrzeć ślady i zacząć od nowa tam, gdzie nikt jej zna. Tak sędzę, bo z tego, co mówiła Kościśława, ta jej matka dawała się wszystkim we znaki. Była podejrzliwa i agresywna. Nie chciała żadnej pomocy, wciąż zadrećzała wszystkich swoimi lękami. Wydawało jej się, że ktoś za nią chodzi, chce jej zrobić krzywdę i takie tam...

– Straszne. Biedna Blanka. Jak ona to wszystko znosiła?

– Nie mam pojęcia. W każdym razie Tomasz, gdy o tym usłyszał, wpadł w straszny gniew. Powiedział, że nie rozumie, jak można dyskryminować kogoś na podstawie tego, że jego matka miała jakieś problemy. To jest niezgodne z prawem, karalne i w ogóle Kościśława powinna się tego wstydić.

– No, szczerze mówiąc, ja też jestem zszokowana. Nie rozumiem, o co jej chodzi. To matka wymagała terapii, a nie córka. Ona wystarczającą gehennę

przeszła ze swoją rodzicielką, żeby jeszcze teraz cierpieć za nie swoje czyny. Choroby psychiczne nie są zresztą dziedziczne, jeżeli tego obawia się pani Rogowska, ale jako pedagog powinna o tym świetnie wiedzieć.

– To samo jej powiedzieliśmy z Jakubem. Kuba się także strasznie rozgniewał. Bardzo nieładne słowa zaczęły padać, dobrze, że byliśmy już na parkingu, bo to prawdziwy wstyd.

– Nie dziwię się wcale. Czy dyrektorka w końcu zdradziła, o co jej chodzi, czy to taki nieprzemyślany czyn okrutnej kobiety?

– Niestety, powiedziała. Tam była taka sprawa: matka Blanki przyszła do szkoły, w której ona pracowała, ze skargą. Uważała, że córkę źle traktują, miała też pretensję o chłopaka Blanki, tamtejszego nauczyciela, domagała się, żeby dyrektor go zwolnił, bo deprawuje jej córkę.

– To okropne. Naprawdę współczuję Blance, aż trudno sobie wyobrazić, co musiała znosić.

– Właśnie. Niestety, dyrektor nie był zbyt oględnym człowiekiem, zamiast ją uspokoić i potraktować jak osobę chorą, zaczął z nią dyskutować. Pani Oszacka wpadła w szał, uderzyła go, dyrektor wezwał policję, a policja psychiatrę...

– Boże...

– No właśnie. Sprowadzono Blanę, która, widząc, co się dzieje, jak matkę próbują okiełznać lekarze, także straciła panowanie nad sobą i rzuciła przełożonemu kilka przykrych słów o traktowaniu psychicznie chorych osób.

– Wszyscy zapewne mieli nerwy w strzępach i trudno się w tej sytuacji czemukolwiek dziwić – oceniła Agata, która naprawdę nie wiedziała, jak zachowałyby się w podobnych okolicznościach.

– Tylko że dyrektor kazał się jej natychmiast zwolnić, zagroził konsekwencjami... I ona to zrobiła, bez żadnego gadania.

– Okropne. Nic się później nie dało zrobić, kiedy już wszyscy ochłonęli?

– Nie. Starsza pani Oszacka wkrótce zmarła, chyba ten wybuch całkowicie podkopał jej siły, z tego, co mówiła Kościśława, zaczęła się zapadać w sobie i z dnia na dzień było z nią coraz gorzej. Dyrektor trwał nieprzejednany, a Blanka nawet nie walczyła. Kilka osób ze szkoły próbowało jej, co prawda, bronić, ale widząc, że ona nie chce, dali sobie spokój.

– A ten nauczyciel? Jej chłopak?

– O tym Rogowska nie wspominała, ale można się domyślać, że już go nie ma.

– Bardzo smutna historia. Przestaje mnie dziwić jakiegokolwiek zachowanie Oszackiej. Jak zaszczuta musiała być w tym domu i w swoim mieście. Jak jej było tam ciężko...

– Właśnie. A Kościśława lansuje wyłącznie opinię tamtego dyrektora: Blanka jest trudna we współpracy, potrafi wybuchać bez powodu, nie szanuje

autorytetów, wchodzi w konflikty z przełożonymi. Wystarczająco negatywne zdanie, żeby nie przedłużyć umowy, prawda?

– Jakie konflikty?! To było jednorazowe spięcie z powodu ataku chorej matki. A ten człowiek nie miał serca. Mógł ją upomnieć, bo ja wiem, dać jakąś naganę nawet, skoro uznał, że przekroczyła dozwoloną granicę, ale coś takiego? Tyle przecierpiała, a teraz ma się za nią wlec to, że ostatecznie stanęła w obronie rodzicielki? To nieludzkie – emocjonowała się Agata.

– Tomasz powiedział nawet więcej – że to będzie skandal, jeśli zostanie zwolniona. Zadeklarował, że napisze do kuratorium, żeby przysłało komisję do zbadania sprawy u nas, na miejscu. A jeśli to nic nie da, to do ministerstwa. Stwierdził, że przeszłość się nie liczy, dziewczyna powinna być oceniana za swoją obecną pracę. Nawet jeśli zrobiła coś nie do końca mieszczącego się w normie, nie może się to za nią wiecznie ciągnąć.

– Miał rację – poparła go Niemirska. – A co na to sama Blanka? Chyba nie było jej przy tej rozmowie? Nie wyobrażam sobie, że mogłaby to wytrzymać.

– Uciekła prawie natychmiast, jak Kościslawa zaczęła wywlekać tę historię. Tomek po całej tej scysji pobiegł jej szukać. Oświadczyłam dyrektorce na koniec, że my w imieniu Tosi także popieramy Oszacką i nie pozwolimy jej wyrzucić. Skoro jest dobrą nauczycielką i może dalej uczyć u nas, to niech zostanie. Po co szukać kogoś innego?

– Bardzo dobrze zrobiłaś. Tomasz znalazł Blankę?

– Nie mam pojęcia. Dzwoniłam do niego kilka razy, ale nie odbiera. Co za dziwny wieczór, matko święta! – wybuchła niespodziewanie Daniela. – Wszystko układa się inaczej, niż sobie zaplanowałam. Mam nadzieję, że choć ty pogodziłaś się z Piotrkim?

– Tak, myślę, że wszystko sobie wyjaśniliśmy – westchnęła Agata.

Siostra nieco się rozchmurzyła.

– To dobrze. Nawet nie masz pojęcia, jak mi to spędzało sen z powiek. I księdzu.

– Co ty tak z tym księdzem? Pomyślałby kto, że się taka religijna zrobiłaś.

– Religijna nie, ale jest coś...

Chciała jeszcze dodać, tylko przerwał jej dźwięk telefonu. Odebrała natychmiast.

– Tomek odnalazł Blankę – powiedziała do siostry po chwili rozmowy.

– Chwała Bogu – odetchnęła Agata. – Bardzo się bałam. Gdzie jest? Wszystko w porządku?

– Przede wszystkim nie wiem, czy z nim wszystko w porządku. Gadał jak nieprzytomny o jakichś gwiazdach i ich szalonym tańcu. Chyba się upił, choć to do niego zupełnie niepodobne – dziwiła się Daniela.

Niemirska wzruszyła ramionami.

- Zakochał się, choć wątpię, czy sam zdaje sobie z tego sprawę.
- Zakochał się? Tomasz? Żartujesz chyba. W kim?
- Strasznie jesteście wszyscy ślepi. W Blance, rzecz jasna.
- Przecież on jej nie znosi! – Kręciła głową Daniela.
- Okropnie głupiotka jesteś, siostrzyczko. On za nią szaleje. W życiu nie widziałam, żeby ktoś się tak szybko i tak śmiertelnie zakochał, jak on. I tak bardzo nie mógł sobie poradzić z tą miłością.

Choć Tomasz miał ochotę rzucić Rogowskiej jeszcze kilka przykrych słów, zrezygnował. Widział bladą ze złości twarz Danieli i jej rozemocjonowanego narzeczonego. Jakub wpadł we wściekłość jak za dawnych czasów, kiedy mało kto mógł się z nim dogadać w miasteczku. Jego oczy miały błyskawice i widać było, że z całej siły się powstrzymuje przed rzuceniem jakiejś naprawdę srogiej obelgi.

– To panią się powinno zwolnić – wysyczał w końcu groźnie.

Dyrektorka szkoły aż cofnęła się pod ścianę, zdumiona tym powszechnym wybuchem niezadowolenia. Chyba sądziła, że będą jej wdzięczni za zdemaskowanie nauczycielki. Właściciel Słonecznej Przystani uśmiechnął się złośliwie. Bardzo się przeliczyła. Koło ich grupy zatrzymywały się kolejne osoby, a Strzeżoń informowała wszystkich podniesionym głosem, że Rogowska działa na szkodę szkoły i chce zwolnić świetną młodą nauczycielkę. Zamieszanie rosło z minuty na minutę.

Halicki zrozumiał, że Blanka zniknęła z przykościelnego parkingu już na początku tej awantury. Miała rozszerzone ze strachu oczy, w których malował się wstyd, gdy rzuciła mu przerażone spojrzenie. I ta jej bladziutka twarz, na której mocniej uwidoczniły się piegi. Wyglądała jak mała dziewczynka, zaszczuta przez

okrutnych dorosłych. Miał ochotę walczyć bez pardonu w jej obronie.

Był na siebie wściekły, że zaczął tę rozmowę z Rogowską, i to w wigilijną noc... Zamierzał jedynie uspokoić Oszacką, że nie ma przeszkód, aby dalej mieszkała w Słonecznej Przystani. A może nawet zatrzymać ją na dłużej? Tak właściwie nie rozumiał, co nim kierowało. Jakiś impuls, którego teraz bardzo żałował. Gdyby wiedział, do czego dojdzie, trzymałby język za zębami. Tylko co by to dało? Dyrektorka najwyraźniej miała już plany pozbycia się nauczycielki i może dobrze, że się z nimi zdradziła w taki sposób.

Naciągnął mocniej kołnierz płaszcza i wyszedł poza parking, gdzie nie docierało już rześiste oświetlenie.

Rzadko bywał w kościele i przyszedł tu właściwie ze względu na Blankę, bo ona się wybierała. Całą mszę przypatrywał się jej ukradkiem, co nie uszło jednak uwagi Tosi.

– Też to zauważyłeś? – spytała cichym głosem, ciągnąc brata jednocześnie za rękę.

– Co? – Momentalnie ocknął się z zadumy.

– Spójrz na figurę świętej Rity. Ksiądz przeniósł ją na ołtarz główny, żeby zrobić przyjemność Danieli.

Popatrzył. W istocie odnowiona rzeźba zajmowała specjalnie wygospodarowane miejsce. Konserwator zabytków naprawdę się postarał, bo odzyskała dawny blask. Zakonny welon świętej spływał łagodnymi falami na szatę, a wianek z róż symbolizujący stygmaty, jakie otrzymała, ozdabiał czoło. Miała spokojne rysy, które i wiernym przynosiły ukojenie.

– Bardzo ładny wizerunek – stwierdził dosyć obojętnie, bo nigdy nie był wrażliwy na sztukę sakralną.

– Ona jest podoba do Blanki. Sam zobacz – domagała się Tosia.

Przyjrzał się uważnie twarzy świętej. Nie, nie dostrzegał żadnego podobieństwa. Może poza ogólnym, gdy jedna piękna kobieta przypomina inną. Poza tym wydawały mu się zupełnie różne. Sam pomysł był dosyć absurdalny. Nie chciał jednak sprawić przykrości młodszej siostrze.

– Może trochę – rzucił wykrętnie.

Dziewczynka się ożywiła.

– Kiedyś myślałam, że ona to taki anioł, co chodzi po ziemi. Wiesz, przysłany, żeby pogodzić zwaśnionych ludzi, naprawić to, co zepsute. Teraz jednak myślę, że ma coś w sobie ze świętej Rity.

– A czego patronką jest Rita? – zapytał ciekawie.

– Spraw bardzo trudnych. Tylko że rozwiązuje je w sposób właściwy dla siebie. Czasami wcale nie najkrótszą drogą. Tak mówił ksiądz Śpiewak.

– No tak, święta Rita, która podąża własnymi ścieżkami. – Tomasz niespodziewanie się roześmiał. – Jak nasza Blanka.

– Żebyś wiedział – naburmuszyła się dziewczynka, widząc, że brat się z niej nabija.

Teraz, idąc po skrzypiącym śniegu, wspomniął tę rozmowę.

Szkoda, że wszystko nie jest tak oczywiste, jak wydaje się dzieciom – pomyślał. Mógłbym poprosić świętą Ritę o wstawiennictwo, by rozwikłała mój beznadziejny problem. Tylko że niestety ja w to nie wierzę.

Wigilijna noc była przepiękna i niezwykle pogodna. Gwiazdy na bezchmurnym niebie świeciły czysto i przejrzyście.

Tomasz szedł pod ich srebrną poświatą, kierując się w stronę Słonecznej Przystani. Było oczywiste, że Oszacka musiała wrócić do domu. Gdy jednak zastukał do jej apartamentu, nikt mu nie odpowiedział. Myślał nawet, że nie chce mu otworzyć, ale wewnątrz panowała niezmacona cisza. Wyszedł z budynku i zajrzał do okien. Światło się nie paliło i jeżeli Blanka nie siedziała tam w całkowitych ciemnościach, po prostu nie było jej w środku. Gdzie się więc podziała? Obszedł ośrodek od strony wschodniej i z niepokojem ruszył nad rzekę. Miał nadzieję, że się tam jednak nie udała, bo mogło to być po prostu niebezpieczne o tej porze, w środku nocy. Wyciągnął z kieszeni latarkę i zaczął sprawdzać nadbrzeże.

W Słonecznej Przystani nie wszyscy jeszcze się położyli. Lora Hagen wyszła ze swego pokoju i szybkim krokiem przemierzyła schody. Miała ochotę na kieliszek czerwonego wina, bo nie mogła zasnąć. Jak zresztą od wielu nocy. W dawnej kawiarni przerobionej teraz na klubowy gabinet był jednak ktoś jeszcze. Aktorka bardziej to wyczuła niż zobaczyła, bo nie paliło się światło, a tylko majaczył lekki poblask kominka.

– Kto tutaj jest? – spytała lekko zaniepokojona, choć raczej niewystraszona. Nie spodziewała się nikogo obcego w ośrodku należącym do brata.

– To ja, Blanka – odezwał się cichy głos.

– Ach, tak. Muszę napić się wina. Wieczór był dla mnie męczący. Też chcesz?

– Nie. A w sumie, to... poproszę – nieoczekiwanie zgodziła się nauczycielka.

Lora przeszła przez salę klubową i zdecydowanym gestem otworzyła barek. Gdy zapaliło się w nim światło, szybko wybrała butelkę i naląła dwa kieliszki. Wróciła w stronę kominka i wyciągnęła rękę do Oszackiej.

– Proszę bardzo.

– Dziękuję.

– A więc to ty jesteś Blanka... – Opadła na fotel po drugiej stronie. Poblask padał na jej długie, rozpuszczone, bladozłote włosy.

Nauczycielka poruszyła się niespokojnie, ale nie odezwała się.

– Tomasz dużo o tobie mówił.

– Naprawdę?

– Nie wiem właściwie, czy dobrze to określiłam. Po tym wypadku nie mogłam spać, a on spędzał przy mnie cały czas, chyba bał się, że znowu będę sobie próbowała coś zrobić. – Hagen ruchem dłoni dała do zrozumienia, że słowo „wypadek” było w tym kontekście tylko metaforą. – W każdym razie, kiedy przysypiał, ciągle w jego snach wracało twoje imię.

– W snach? – Nie rozumiała Blanka.

– Tak. Pewnie nie masz o tym pojęcia? Od dzieciństwa mu się to zdarza. Psycholog zawsze powtarzał, że to od tłumionych emocji. Wszystko przeżywa w snach. Od nowa i ciągle. Czasami mam wrażenie, że on w tych snach żyje naprawdę. Tylko tam jest wolny i się nie kontroluje. Kiedy mu o tym powiedziałam, wyśmiał mnie, bo ponoć często śnią mu się koszmary. Nie wierzę w to. W Stanach najczęściej śniłaś mu się ty.

– Może też nie były to przyjemne sny.

– Wręcz przeciwnie, uważam, że były dobre. Ciągle powtarzał „Blanka, Blanka”, ale robił to bardzo spokojnym głosem. Chyba tęsknił.

Oszacka nie odzywała się.

– Jeżeli możesz uratować mojego brata, zrób to – nieoczekiwanie dodała Lora.

– Chciałabym móc uratować samą siebie – głucho odparła dziewczyna, pogrążona w rozpacz.

Hagen uniosła się na fotelu.

– Ja tego nie umiałam – przyznała aktorka. – Wciąż nie potrafię i nawet nie wiem, czy chcę. Ale ty powinnaś spróbować. Oboje się postarajcie. Tomasz nie jest złym facetem. Myślę, że tli się w nim ta iskra, której mnie już zabrakło. Warto pomóc rozniecić ten płomień.

– Dziwnie mówisz – stwierdziła dziewczyna i aż zadrżała.

Lora wzruszyła ramionami. Bawiła się swoim kieliszkiem.

– Teraz to mi już właściwie wszystko jedno. Czy życie potoczy się tak, czy inaczej – nie martwię się tym jakoś szczególnie. Na nic już nie czekam, o nic nie dbam. Daję się ponieść prądowi. Tak jest lepiej, bo wyzbyłam się pragnień i ambicji. Może na nowo ułożę się ze sobą, a może nie.

– Przeraża mnie twój fatalizm – przyznała Blanka. – Nie znam cię, ale wyczuwam w tobie wielką desperację. Jakbyś pędziła ku zatraceniu.

– Pędziła? To chyba złe słowo. Jestem kompletnie bierna, nic mi się nie chce. W tym chyba moja największa tragedia – roześmiała się głucho. – Nie potrafię z siebie wykrzesać niczego, nawet złości.

– Ale co się takiego stało? Co zaszło w twoim życiu? – Nie rozumiała Oszacka.

Lora zamyśliła się.

– Po prostu wypadłam z karuzeli na zakręcie. Tak się czasami zdarza. Nagle poczułam się jak mechaniczna zabawka wykonująca wciąż te same gesty i ruchy. Nakręcona, by uśmiechać się i tańczyć. Bez celu i sensu, a także satysfakcji dla samej siebie. Po co, skoro nie daje mi to zadowolenia i czuję wyłącznie pustkę? Czas mija, życie ucieka, starzeję się, a ludzie wokół mnie boleśnie mi o tym przypominają. Wszystko wymyka się z rąk, a ja wciąż tańczę do melodii, której nie rozumiem.

– Tak, choć nigdy nie byłam sławną aktorką, wiem, jak to jest, gdy traci się grunt pod nogami. Nawet gdy stabilizacja była naprawdę koszmarem – stwierdziła Blanka.

– Przez całe życie czegoś ode mnie wymagano, coś musiałam udowadniać. Że zasługuję, warto na mnie postawić, docenić, skierować reflektor, wreszcie – pokochać. To jest jak wyścig, nie można być na drugim miejscu, bo za tę pozycję wcale nie dają medalu. W końcu strasznie mnie to zmęczyło. Czy warto? Czy to ma sens? A jeśli tak, to jaki? Jak długo? – ciągnęła siostra Tomasza bardziej do siebie niż do swojej rozmówczynie.

Oszacka kiwała w zamyśleniu głową.

– Mówią, że powinnam iść na terapię, leczyć się. Ja się już wyleczyłam ze złudzeń względem świata. Teraz pragnę wyłącznie spokoju. Chciałabym побыć sama ze sobą, poznać siebie. Zobaczyć, czy ktoś w ogóle we mnie jest. Udawałam tak długo, że nie wiem, kim naprawdę jestem – zakończyła Lora.

– Sądzę, że wiesz, co dla ciebie ważne – ostrożnie podsunęła nauczycielka. – Boję się jednak, że takie myślenie nie przyniesie ci nic dobrego. Samotne zmaganie się z problemami i rozczarowaniem cię nie ukoji. Wiem o tym z doświadczenia.

– Mam przyjaciół – lekceważąco powiedziała Hagen.

– To zaprosz ich do siebie. Tylko wybierz starannie, żeby to były osoby, które naprawdę się tobą przejmują, troszczą się.

– Myślisz, że ktoś taki istnieje?

– Choćby tutaj. W Zmysłowie poznałam prawdziwych przyjaciół. Do tej pory nie miałam ich zbyt wielu, a tu znalazłam prawdziwej troski i zrozumienia. Masz kogoś takiego jak Agata czy Daniela?

– Musiałabym dobrze pomyśleć – przyznała Lora. – Lubię Agatę i Danielę, ale wątpię, żeby chciały do mnie przyjechać. Zresztą zrobiłam im kilka świństw i nawet jeżeli mi już to zapomniły, zawsze będzie się to kładło cieniem na nasze relacje.

– A twoja matka? – zapytała nieśmiało Oszacka.

Hagen wybuchnęła śmiechem.

– Proszę cię, daj spokój. Chyba byśmy się nawzajem pozabijały. Nie mogę z nią wytrzymać kilku dni, a na dłużej to już zupełnie wykluczone.

– Posłuchaj. Moje problemy biorą się stąd, że ja już niczego nie naprawię

w relacji z moją matką, bo ona nie żyje. I za jej życia było to trudne, ale teraz jest to w oczywisty sposób niemożliwe – żarliwie tłumaczyła Blanka. – Czasami wydaje mi się, że tracimy szansę na wyprostowanie pewnych spraw, kiedy jeszcze istnieje możliwość. Potem zadręczamy się, że nie zrobiliśmy wszystkiego, co było w naszej mocy. Odwróciliśmy się plecami. Tak, zgadzam się, przyjaciele są bardzo ważni, to nasza ostoja, ale to z rodziny czerpiemy najwięcej siły, z nią jesteśmy najbardziej związani, czy tego chcemy, czy nie. Mam wrażenie, że z chorych relacji rodzinnych biorą się nasze choroby. Uzdrawienie tych problemów oznacza wyzwolenie siebie.

– Żeby to było takie proste – westchnęła Lora.

– To nie jest proste. Wiem, co mówię. Moja matka była chora, miała poważne problemy. Nawet przed sobą trudno mi się do tego przyznać, a teraz nareszcie mówię o tym głośno. To moje pierwsze wielkie zwycięstwo w tej sprawie. Wciąż jednak się obwiniam i nie daje mi to spokoju, że mogłam coś więcej zrobić, by ją zrozumieć. Powiedziałas, że powinnam ratować twojego brata. Może ty powinnaś ratować matkę?

To pytanie zawisło w powietrzu, bo w korytarzu zapaliło się światło, a potem do gabinetu wszedł Tomasz z latarką. Najpierw oświetlił dwie postaci siedzące w fotelach, a potem włączył lampę stojącą na jednym ze stolików pod ścianą.

– Czemu tak siedzicie w ciemnościach? – spytał z widoczną ulgą. – Szukałem cię wszędzie, bałem się, że gdzieś poszłaś po nocy.

– Wróciłam tutaj, przepraszam – odparła Blanka.

Lora wolno podniosła się z fotela.

– Pójdę już. Wreszcie zachciało mi się spać. Dziękuję za rozmowę, Blanko. Chyba mi pomogła.

Tomasz odprowadził siostrę wzrokiem. Gdy wyszła, podszedł do baru i nalał sobie dużą szklankę Bourbona.

– Zmarzłem – wyjaśnił, choć Oszacka nie robiła żadnych uwag. – Martwiłem się – dodał nerwowo.

– Przepraszam – powtórzyła.

– Już ci mówiłem, żebyś tego nie robiła. Nie musisz. Byłem wściekły na tę babę. Tę dyrektorkę. Jak ona mogła?

– Zdarza się. Podejrzewałam, że coś takiego się stanie. Przeszłość zawsze człowieka dogoni, to mit, że można stać się anonimowym i zacząć wszystko od nowa. Zachowałam się wówczas niedopuszczalnie, ale po prostu puściły mi nerwy. Wstydzę się nawet o tym opowiadać.

– Daj spokój. Człowiek znajduje się czasami na skraju wyczerpania psychicznego i postępuje nieracjonalnie.

– Tomasz, mnie bardziej chodzi o to, co ty sobie pomyślisz.

– A co mam myśleć?

– O mnie. Że jestem kłamczuchą i krętaczką.

– Proszę cię, nie przesadzaj.

– Tak. Prawda jest taka, że moja matka była psychicznie chora. Zagroźła samej sobie. Myślę, że naprawdę wymagała terapii, a nie chciała się leczyć. Podejrzewam, że miała manię prześladowczą i sama nie wiem, co jeszcze. Był czas, nawet okresowo długi, kiedy była cudowną osobą, miłą i delikatną, ale później zamieniała się w potwora. Uważała, że spiskuję przeciwko niej, chcę ją oddać do zakładu, pozbyć się, może zabić. Jestem zła i niewdzięczna, nie potrafię kochać.

– Mój Boże, co za koszmar. Nie próbowałaś jej zmusić do leczenia?

– Nie miałam sumienia. Wiem, że pewnie trzeba było, ale nie mogłam, nie byłam w stanie. Wszyscy się od nas odwrócili. Szalona kobieta, która pomstuje i gada do siebie, oraz jej dziwna córka. Wystraszona, a wszystko leci jej z rąk, biednej fajtlapie, godnej co najwyżej pożałowania. Nigdy jednak nie wiadomo, co może zrobić, bo tacy zawsze są nieobliczalni.

– Proszę cię, przestań.

– Chcę ci uzmysłwić, jak ludzie mnie postrzegają. Tak mnie widzi pani Janina. Boi się chyba, że jestem obciążona dziedzicznie i zaraz mi odbije, jak w gabinecie mojego dyrektora. Pewnie jeszcze kogoś skrzywdzę.

– Na razie krzywdzisz wyłącznie siebie. – Podeszedł do niej i usiadł na podłodze obok jej fotela. Ujął jej dłonie w swoje i spojrzał jej w oczy. – Dlaczego to robisz?

– Bo czasami nie wiem, jak mam z tym wszystkim żyć – wyrzuciła z siebie bezradnie.

– Może spróbowałabyś komuś zaufać? Na przykład mnie?

Wpatrywała się w niego, a w jej zielonych oczach odbijał się cały nieboskłon.

– Posłuchaj mnie, Blanko. Kiedyś powiedziałem ci, że nie jestem dobrym człowiekiem. Dalej tak sądzę. Dzięki tobie jednak robię się trochę lepszy. Odrobinę. Każdy dzień z tobą pozwala mi zobaczyć siebie w innym świetle. Wtedy, kiedy tonęłaś w basenie, i dzisiaj, gdy cię szukałem, zdjął mnie tak straszny strach o ciebie, że sam siebie nie poznawałem. To była czysta groza. Panika, bo nie wiedziałem, co bym robił, jak bym żył, gdyby coś ci się stało. Czy ty mnie rozumiesz, najdroższa?

Ostatnie słowo wymówił tak nieoczekiwanie miękkim i słodkim tonem, że w jej oczach zalśniły łzy.

– Są rzeczy, których nie trzeba rozumieć, je się po prostu wie. Ja wiem, że cię kocham. To nie przyszło do mnie, zwyczajnie we mnie było. Może obudziło się wtedy, tej nocy z gwiazdami, sam nie wiem. Pytanie jest inne: czy myślisz, że ty mogłabyś kiedyś mnie pokochać? Już nie boję się rozczarowań, po prostu muszę to

wiedzieć, więc mi powiedz.

Patrzyła na niego, nic nie mówiąc. Cisza była długa, bardzo długa. A potem Blanka się uśmiechnęła i on już wiedział.

Potrącony kieliszek roztrzaskał się na dębowej posadzce, znacząc podłogę smugami wina jak krwią. Nie zwracali na to uwagi, gdy Tomasz, zanurzywszy dłonie we włosach Blanki, całował ją wpatrzony w jej roześmiane oczy.

– Na pewno się nie przestyszałam! To stąd dochodził ten dźwięk! – Rozległ się niespodziewanie wysoki głos Magdy. Po chwili do gabinetu wpadła Smagowska w narzuconym byle jak na piżamę płaszczu oraz jej narzeczony z parasolem w dłoni.

– A to wy? – z pewnym rozczarowaniem, które zresztą prawie od razu zamieniło się w zdziwienie i zainteresowanie, kontynuowała dziewczyna. Borys jednym rzutem oka ogarnął całą scenę i opuścił parasol, który w tej sytuacji robił dość komiczne wrażenie.

– Tak, to my – roześmiał się Tomasz. – Jak widać, nic podejrzanego się nie dzieje.

– Nie powiedziałałabym... – cedziła Magda.

– Kieliszek się rozbił – dorzucił prostodusznie Borys. – To się każdemu może zdarzyć. Może chodźmy już spać, Madziulku.

– Tylko nie: Madziulku! – Smagowska wyrwała mu się i ruszyła przodem. – W tym pensjonacie mają miejsce same podejrzone sprawy. Widziałeś to? – komentowała podniesionym głosem, nie zwracając uwagi na to, że Blanka i Tomasz mogą ich słyszeć.

– Proszę cię – mitygował ją Borys z korytarza.

Oszacka i Halicki wybuchnęli śmiechem.

– Co za noc – mruknął Tomasz i pocałował Blankę w czoło tuż pod nasadą włosów. – Może dokończymy tę rozmowę już u mnie? Mam nadzieję, że Magda tam nie dotrze z interwencją?

– Nie byłabym tego taka pewna – rzuciła wesoło Blanka. Jeszcze nigdy nie czuła się tak lekko i swobodnie. Wszystkie troski i wątpliwości zniknęły. Nie było niewygodnych sekretów i półprawd, niedomówień i faktów, które trzeba było ukrywać.

Zdała sobie sprawę, że to, co powiedziała Lorze, było prawdą – pogodziła się właśnie ze swoją matką i naprawdę zaczęła nowe życie.

– Jestem wdzięczna Agacie, że mnie zaprosiła na tę kolację – westchnęła. – Ta noc była dla mnie prawdziwym wyzwoleniem. Jakbym narodziła się na nowo.

Tomasz uderzył się ręką w czoło.

– Siostry Niemirskie zamartwiają się na pewno o ciebie! Daniela widziała, że pobiegnę cię szukać. Muszę do niej zadzwonić.

Odszedł w kierunku holu i chwilę cicho rozmawiał przez telefon. Gdy

wrócił, podniósł dziewczynę lekko z fotela i chwycił na rękę.

– Co ty robisz? Jestem ciężka – zaprotestowała.

– Jesteś lekka jak puch. Musimy się kryć przed szpiegami, więc, moja kochana, przemykamy na górę cichuteńko, cichuteńko...

Nigdy nie widziała go w tak doskonałym humorze.

Zaczynała się kolejna noc szalonych gwiazd.

Gdy Blanka się przebudziła, Tomasz już nie spał. Patrzył na nią i nawijał sobie jej długi lok na palce.

– Dzień dobry. Nastął nowy dzień i całkiem nowy świat.

W odpowiedzi się roześmiała. Czuła się niewiarygodnie dobrze.

– Nie wiem, co o tym wszystkim będą sądziły twoja mama i siostra – przeciągnęła się leniwie u jego boku.

Halicki skrzywił się.

– Nic im do tego. Od wielu lat jestem dorosły i sam sobie układam życie. Nie myślisz chyba, że się przejmuję ich opinią?

– Mam nadzieję, że choć trochę się z nimi liczysz, to najbliższe ci osoby, a Lora naprawdę cię kocha.

W oczach Tomasza odmalowało się zdziwienie.

– Skąd taka sugestia? Jeżeli ona powiedziała ci coś takiego...

– Nie musiała. Troszczy się o ciebie. Mimo własnych problemów wciąż przede wszystkim myśli o tobie. Powinieneś to docenić.

Popatrzył na nią przeciągle. Potem uśmiechnął się i pocałował ją lekko.

– To prawda, że miłość czyni nas lepszymi. Ja naprawdę odnoszę wrażenie,

że dzięki tobie stałem się kimś innym. Nie ufaj jednak ani Lorze, ani mojej matce. Wszyscy jesteśmy na swój sposób pokiereszowani przez los, tylko że nie każdy z nas ma odwagę, żeby zdać sobie z tego sprawę.

– Myślę, że twojej siostrze może coś grozić. Powinieneś temu zapobiec.

– Niby co? Agenci pozwą ją do sądu za zerwany kontrakt? Jakoś się z tego wymiga, jak zawsze.

– Wiesz, o co mi chodzi. Ona sama dla siebie stanowi zagrożenie. Straciła chęć do życia, a z tego nigdy nie wynika nic dobrego. Zdaję sobie sprawę, że to porównanie nie jest trafne, ale tak właśnie było z moją matką. Po prostu pewnego dnia poddała się, przestało się jej chcieć żyć i... powoli zgasła.

– Proszę cię... – Tomasz nerwowo wstał z łóżka, założył szlafrok i podszedł do okna. – Chyba nie myślisz, że ona... To byłoby głupie, nie po tym, co przeszła. Nie masz pojęcia, jaki cyrk zrobiły z tego media.

– Tym razem może jej się udać.

Gdy odwrócił się do niej, miał napiętą, pełną uwagi twarz. Blanka miała rację. To on wciąż odsuwał od siebie tę myśl, ignorował oczywiste symptomy. Jego siostra stała się nagle dziwnie spokojna i wyciszona. Obojętna i odizolowana od wszystkiego. Wspomniała nawet, że chce się wycofać z firmy... Naprawdę straciła sens życia i nie miała się czego uchwycić. Doskonale wiedział, jak bardzo to może być niebezpieczne.

– Tylko co ja mam zrobić? – spytał bezradnie.

– Pomów z nią. Koniecznie szczerze. Ona jest samotna i sfrustrowana. Nie uleczy się sama, a tylko wpadnie w jeszcze większą desperację.

– Nie myślisz chyba, że pozwoli do siebie sprowadzić na siłę lekarza czy terapeutę – zakpił Tomasz.

Oszacka pokręciła głową.

– Oczywiście, że nie. Zresztą uznałaby pewnie, że ją oszukałeś. Przerabiałam to z moją matką wielokrotnie. To się nie uda. Ona sama musi tego chcieć. Nie możesz jednak pozwolić jej uciec. Nie ignoruj jej, nie uważaj, że wszystko jest w porządku, skoro nie prosi o pomoc. Jej krzyk jest zbyt cichy, żeby go usłyszeć, a jednak trzeba coś zrobić.

– Tylko co?

– Zaczynj od rozmowy, potem zobaczysz, jak się to wszystko ułoży. Lora musi dostrzec cel w swym życiu. Odnaleźć zagubioną drogę, chcieć żyć na nowo.

– A jeśli ona tak naprawdę nie chce wcale żyć? – Słowa te wypowiedział po namyśle, zupełnie głuchym głosem.

Blanka ponownie zaprzeczyła gestem głowy.

– Myślę, że każdy chce żyć. Nie każdy jednak ma odwagę. Trzeba jej tej odwagi dodać.

Wrócił do łóżka i przytulił ją do siebie.

– Jesteś niebywale mądrą osobą, wiesz?
– Zawsze podejrzewałam, że jestem niegłupia, ale moje wady skutecznie tłumili zalety – roześmiała się.
– Jakie wady? – zdumiał się.
– No wiesz: jestem niezdarna, wszystko niszczę i przewracam, jeżeli coś ma się zdarzyć nie w porę, to na pewno ja będę sprawcą tego wydarzenia i tak dalej. Taka już jestem: Blanka na opak.
– Nie jesteś wcale taka. Może kiedyś taka byłaś albo po prostu ci się wydawało, że taka jesteś. Teraz jesteś pięknym motylem, który opuścił brzydki kokon. Musisz lecieć ku niebu, do słońca i kwiatów.
Uśmiechnęła się. Sama miała wrażenie, że dokonała się w niej jakaś przemiana. Nie bała się już.

Tymczasem w herbaciarni „3 Siostry i 3 Koty” dziewczyny omawiały ostatnie przygotowania do ślubu.

Agata uruchomiła swój arkusz kalkulacyjny i ze zmarszczonym czołem przeglądała wszystkie pozycje. Nagle podniosła z niepokojem głowę.

– Czy powinniśmy zaprosić Lorę i Sylwię van Akern?
Daniela poruszyła się na swoim krześle i lekko skrzywiła.
– Koniecznie? Chociaż podczas wigilii zachowywały się w porządku, nawet Sylwia.

– Wiesz, pomyślałam sobie, że to chyba jednak trochę nie wypada. Wesele odbywa się w Słonecznej Przystani, a one najwyraźniej nie zamierzają wyjeżdżać przed sylwestrem. Nie będą przecież siedzieć w swoich pokojach, to niepoważne.

– Słusznie. Dzisiaj podejść tam z zaproszeniami. Trzeba przerwać impas – będą miały ochotę przyjść, to mogą się zjawić. Niech same zdecydują – uznała przyszła panna młoda.

Uspokojona siostra wróciła do przeglądania listy.

– Chyba wszystko mamy. Trzeba jeszcze iść do kościoła i zrobić próbę.
– Jaką znowu próbę? – przeraziła się Daniela.
– No, czy wszystko jest w porządku. Wiesz, przećwiczyć przejście przez nawę główną i siadanie w ławkach. Żeby cię nic nie zaskoczyło.

Siostra patrzyła na nią w zdumieniu.

– Ty mnie czasami przerażasz, dziewczyno.
– Kochana, nie ma nic ważniejszego, jak dobrze przećwiczona improwizacja. Nie wiedziałaś o tym?

– Myślałam, że powinno być spontanicznie.
– Na spontaniczność się ciężko pracuje. Głównie metodą prób i błędów. Proponuję więc, żebyśmy zawiadomiły Tomasza, jest w końcu drużbą, i wczesnym popołudniem spotkały się w kościele na próbie. Wszystko musi być przećwiczone.

– Nie mów mi, że potrzebujemy jeszcze jakiegoś trenera, który nam z boku będzie nadawał tempo jak na galerach.

– Dobry pomysł. Może nie trenera, ale kogoś, kto by nas nagrał komórką, żebyśmy to mogły obejrzeć. Czy się nie garbimy i jak wyglądamy. Zapytam Piotrka.

– Albo Julka. Jeżeli oczywiście już wrócił. Wątpię, czy za ten film dostaniemy Oscara.

– To tylko ćwiczenie. Ważne, żeby premiera wypadła dobrze, bo nie ma mowy o powtórce.

Do herbaciarni zajrzała Teresa, żeby zawołać dziewczyny na śniadanie.

Przy stole trwała właśnie przekomarzanka Tadeusza z małą Tosią.

– No to może na sanki? – dopytywał Niemirski.

– Koniecznie. Jest taka ładna pogoda – poparła go żona.

– Jestem już za stara na sanki – oburzyła się dziewczynka.

– Ale ja nie jestem za stary. Popatrzysz, jak ja jeżdżę. Gdzie tu można się wybrać niedaleko? – zwrócił się z tym pytaniem do córek.

– Bo ja wiem – zastanowiła się Daniela. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałam...

– Najbliżej jest Kocianka, to prawie za domem. Pojeździecie tam sobie zupełnie dobrze – wyjaśniła Agata.

– Kocianka brzmi doskonale – zatarł ręce ojciec. – To co, moja panno? Kończymy śniadanie, bierzemy sanki, ja będę jeździł, a ty i Teresa popatrzycie?

– No, może ja też troszeczkę pojeżdżę – z pewnym ociąganiem stwierdziła Tosia.

– Tylko wróćcie na obiad – przestrzegła Agata. – My mamy wcześniej tę próbę w kościele.

– A wieczorem przychodzi Magda, bo ma dopasować Tosi sukienkę – przypomniała Daniela. – Mówiła wczoraj, że chce wszystkiego dopilnować i musimy wyglądać perfekcyjnie. Ja, Agata i Tosia.

Ciekawe, że nic nie wspomniała o Blance, która przecież też miała występować jako druha. – Tego już Daniela nie dodała na głos. Rzuciło jej się w oczy, że koleżanka z Krakowa nie przepada za nauczycielką.

Do południa krzątały się po domu. Agata poszła w odwiedziny do Piotra, co bardzo ucieszyło jej siostrę. Najważniejsze stało się dla niej, żeby zakochani się pogodzili. To było podstawowym elementem planu, który postanowiła zrealizować jeszcze tego dnia. Zdawała sobie sprawę, że ma coraz mniej czasu, żeby wszystko się powiodło, ale nie zamierzała rezygnować.

Gdy przyszedł po nią Jakub, wzięła zaproszenia i ruszyli do Słonecznej Przystani. Z Agatą i Piotrem umówiła się za jakąś godzinę już w kościele. Proboszcz, do którego zadzwonili w tej sprawie, zgodził się na szczęście na próbę,

mimo że był pierwszy dzień świąt. Teraz zamierzała załatwić coś innego.

– Masz taką minę, jakbyś przeprowadzała jakąś tajną operację taktyczną – stwierdził Jakub.

– Żebyś wiedział – rzuciła.

– Tylko mnie nie strasz.

– To akurat ciebie nie dotyczy.

– A kogo?

– Piotra i Agaty. Zamierzam doprowadzić do ich ślubu.

– Czyś ty oszalała? – Jakub aż zatrzymał się na środku drogi i wpatrzył w nią z rozpaczą.

– Uspokój się. Już prawie wszystko załatwiłam. Trzeba tylko lekko ich popchnąć we właściwym kierunku.

– Jak to – wszystko załatwiłaś? Co ty masz na myśli? Na szczęście tego nie da się załatwić zaocznie, a poza tym ksiądz na to nie pójdzie – z ulgą uznał narzeczony.

W jej oczach odmalował się triumf.

– I tu się mylisz. Ksiądz wie o wszystkim.

– Może on i wie, ale czy to popiera? – rzucił Jakub, a blask w oczach Daniela przygasł.

Tak, narzeczony utrafił w sedno. Dziewczyna nie była do końca przekonana, czy proboszcz będzie tak gorącym zwolennikiem jej planu, jak się jej wcześniej wydawało. Być może wcale nie.

Odchrząknęła.

– Na razie mniejsza z tym. Trzeba najpierw załatwić coś innego, bo musi się pojawić przeszkoda.

– Jaka przeszkoda? Co ty bredzisz? – Narzeczony był już nie tylko zaniepokojony, a wyraźnie przestraszony. To, co chodziło jej po głowie, zawsze go zdumiewało, ale teraz było wręcz wysoce przerażające. Musiał z niechęcią przyznać rację swojej matce: Daniela miała naprawdę szaloną głowę.

– Wiem, co mówię. To ważna kwestia, bez której nic nie załatwię w kościele – ciągnęła, otwierając drzwi ośrodka. Zagadnęła panią Mariannę kręcącą się po holu o Tomasza i jego siostrę.

– Rozmawiają w kawiarni. To znaczy w tym pokoju klubowym, co go pan Halicki przerobił z kawiarni – uściśliła gospodyni. – Dobrze, że pani przyszła, musimy pomówić o menu.

– Może pojutrze? Ja dzisiaj tylko towarzysko tutaj jestem – usprawiedliwiła się Daniela.

– Oczywiście. My też mieliśmy bożonarodzeniowe spotkanie z właścicielem, bardzo to miłe z jego strony – roześmiała się Marianna. Z sali restauracyjnej wyszedł mężczyzna z dziewczynką. – To mój mąż i córka, wszyscy byliśmy

zaproszeni – podkreśliła, a Daniela musiała przyznać, że Tomasz umiał się znaleźć.

Goście się już rozeszli, bo w ośrodku było pusto. Narzeczona Jakuba zajrzała do gabinetu. Halicki coś tłumaczył z zaangażowaniem siostrze, przechylony przez poręcz fotela. Ona słuchała go z dziwnym wyrazem twarzy.

– Dzień dobry, przeszkadzamy? – zapytała Daniela z lekką nieśmiałością w głosie, bo miała wrażenie, że zjawili się bardzo nie w porę.

Rodzeństwo odwróciło się w jej kierunku jak na komendę.

– Nie – odpowiedzieli nad wyraz zgodnie, a Hagen jakby z ulgą.

– To dobrze. Lora, ja przyszedłam do ciebie.

– Do mnie? – zdumiała się kobieta.

– Tak. Chcieliśmy z Jakubem zaprosić was, to znaczy ciebie i waszą mamę, na ślub i wesele trzydziestego grudnia – powiedziała to jednym tchem, jakby chciała wyrzucić z siebie tę wiadomość.

– Będzie nam bardzo miło, jeśli przyjdziecie – dodał Kuba.

Aktorka wyglądała na mocno zaskoczoną. Obejrzała się na brata.

– Ale ja naprawdę nie wiem... czy my zostaniemy tutaj tyle czasu? – spytała dziwnym głosem.

– A czemu nie? Chyba się tu dobrze czujesz? – bardziej stwierdził niż zapytał jej brat.

Lora chwilę nad tym myślała, a potem skinęła głową.

– W takim razie bardzo dziękuję. Przekażę mamie. Teraz jej nie ma, wybrała się do Cieplic, do spa. – Wzięła do ręki ozdobne kartoniki. – Bardzo mnie zaskoczyłaś – dodała jeszcze.

Teraz Daniela wyglądała na zdziwioną.

– Dlaczego? Przecież w pewnym sensie jesteśmy rodziną. Tosia jest waszą siostrą.

– No tak, nie dziwię się, że zapraszacie Tomka, ale ja... Nie okazałam wam zbyt wiele serca. Mam nadzieję, że nie robisz tego tylko z grzeczności, nie zniosłabym takiej sytuacji. Wszystko jest lepsze niż litość, powiem szczerze.

Przyszła panna młoda była zaskoczona jej otwartością. Wprost nie mogła uwierzyć, że jest to ta sama Hagen, którą poznała w lice. Tamta nigdy by sobie na coś takiego nie pozwoliła. Prędzej by sobie język odgryzła, niż wypowiedziała takie słowa. Do perfekcji opanowała sztukę ukrywania swoich myśli pod maską gładkich nic nieznaczących i nieurazających nikogo zwrotów. A właściwie – pozornie nieurazających, bo gdy chciała, potrafiła dopieć tak, że łzy stawały w oczach. W tym też była mistrzynią. W dyplomatycznym i eleganckim zadawaniu bolesnych ran. Często zresztą nie swoimi rękami. Teraz jednak to nie była dumna i arogancka Lora, tylko osoba zagubiona i odarta ze złudzeń. Pozbawiona przyszłości i niepewna siebie. Jak to się stało i dlaczego nie potrafiła odnaleźć się na nowo? Na te pytania Daniela nie znajdowała odpowiedzi.

– Zapomnijmy o tym, co było – rzuciła. – Każdy popełnia błędy, ważne, by umieć je zauważyć. A jeśli nie da się ich naprawić, to trzeba je po prostu przeboleć i iść dalej.

Halicka wpatrzyła się w nią z uwagą.

– Poważnie tak myślisz? – spytała z pewną gwałtownością, nietypową dla niej w ostatnim czasie. – Zawsze myślałam, że aby odkupić swoje winy, trzeba zadośćuczynić.

– Czasami zadośćuczynieniem jest męczarnia, na którą sami siebie skazujemy, rozpamiętując nasze potknięcia. – Wzruszyła ramionami Strzeżoń. – Piekło, w które się strącamy, jest gorsze niż cokolwiek innego. Dlatego uważam, że jeśli czegoś nie da się już zmienić, trzeba się z tego otrząsnąć, zamknąć za sobą drzwi i żyć po prostu dalej. Nie popełniając tych samych pomyłek, takich samych zrad.

– Przeboleć błędy – powtórzyła w zamyśleniu Lora. – Bardzo ci dziękuję, Danielo.

– Ależ nie ma za co – roześmiała się wesoło. – Czy możemy porwać na chwilę Tomka?

– Niby dokąd? – zainteresował się Halicki, także zdziwiony przemianą, jaka zaszła nieoczekiwanie w jego siostrze.

– Do kościoła. To znaczy nie obawiaj się, nie chodzi o żadne obrządki, ale o próbę generalną. Agata uważa, że powinniśmy zrobić sobie próbę kroków, jak w teatrze, i sprawdzić, czy się gdzieś nie potkniemy.

Tomasz zmarszczył brwi.

– No, jeżeli o to chodzi, to akurat bardzo popieram. Sam się wczoraj zastanawiałem, jak to wszystko wypadnie. Kiedy idziemy?

– Jeżeli masz czas, to od razu. Jesteśmy umówieni z proboszczem po południowej mszy, a ona niedługo się kończy. Agata przyjdzie z Piotrkim, bo ktoś musi nakręcić nasze triumfalne wejście. Potem będziemy to analizować na wideo jak mecz piłkarski. Nie wiem tylko, czy moja siostra ma w planach robić takie wykresy, jak pokazują czasem w telewizji.

Halicki się roześmiał.

– Byłoby to bardzo ciekawe. Ja nie jestem, co prawda, kibicem, ale może do części uczestników trafiłyby takie komendy: „na lewe skrzydło”, „atakujemy środkiem”, „podanie do bramkarza”, „przechwyty”.

– Mnie by to akurat pomogło – przyznał Kuba. – Gdyby ktoś wydał polecenie „manewr oskrzydlający”, od razu bym wiedział, co robić.

– No właśnie, proszę bardzo – ucieszył się Tomasz.

– Może i ja bym poszła? – nieoczekiwanie stwierdziła Lora.

Daniela zapewniła ją, że jest jak najmilej widziana. Głos doradczy, zwłaszcza osoby obytej w występach publicznych, na pewno się przyda.

Gdy wychodzili, spotkali w drzwiach Blanę, która właśnie wracała do ośrodka.

– Byłam w szkole, nakarmić rybki i inne zwierzątka, które mamy w pracowni przyrodniczej – wyjaśniła. – W święta też ktoś musi o nie zadbać.

– Idziemy do kościoła zrobić próbę. Wybierzesz się z nami? – zaproponował Tomasz, a Blanka skinęła głową.

Daniela chwilę się im przypatrywała, a gdy Halicki ujął nauczycielkę za rękę, wszystko stało się dla niej jasne.

Uśmiechnęła się do siebie.

Znakomicie. Teraz zostało tak naprawdę tylko jedno...

Msza się skończyła i proboszcz Śpiewak oczekiwał ich w zakrystii. Najpierw długo opowiadał o przeniesieniu figury świętej Rity na ołtarz i wylewnie dziękował Tomaszowi za pomoc w renowacji zabytku.

– Nie wiem zupełnie, co byśmy zrobili bez pańskiej fundacji – przyznał. – Kaplica chyba by się zawaliła.

– Cudowna woda jednak nie wszystkim pomaga. Zabytkom szkodzi – zażartował Jakub, bo to woda ze źródła uznawanego w Zmysłowie za cudowne, podmyła fundamenty i zalegała w piwnicy budynku. Konserwator zabytków i budowlańcy mieli duży problem z uporaniem się z tym zagrożeniem. Figura musiała zostać przeniesiona, żeby nie ulec całkowitej dewastacji z powodu grzyba i wilgoci.

– Święta Rita czuwa nad tą kaplicą – uciął żarty duchowny.

– To bardzo dobrze, proszę księdza, że wszystko się dobrze skończyło – nieśmiało rzuciła Daniela. – Czy możemy rozpocząć próbę?

– Czekamy chyba jeszcze na panią Agatę? – zainteresował się proboszcz. Właśnie gdy wypowiadał te słowa, Niemirska pojawiła się w towarzystwie Piotra, który chętnie zgodził się, żeby próbę filmowała Lora.

Siostra Tomasza tymczasem rozglądała się ciekawie po kościele. Nie brała udziału w spotkaniu z księdzem, bo, jak powiedziała, nie należała do osób uczestniczących bezpośrednio w uroczystości i nie chciała przeszkadzać. Kiedy oni omawiali szczegóły, ona chodziła po świątyni.

Proboszcz zauważył ją, gdy pozostali zaczęli ustawiać się do swojej próby.

– Pani jest siostrą naszego dobroczyńcy? – zapytał życzliwie.

– Tak. – Odwróciła się do niego. – Eleonora Halicka, dzień dobry księdzu.

– Szczęść Boże. Miło mi panią poznać. Nie wiem, czy pani wie, ale hebrajskie znaczenie pani imienia to „Bóg jest moją światłością”. Lubię się uczyć języków i interesują mnie takie rzeczy.

Lora uśmiechnęła się lekko.

– Bardzo ładnie to brzmi. Przyznam się, że ostatnio niewiele widzę tej światłości.

– Zna pani psalmy? Mój ulubiony, dwudziesty trzeci, zawiera taki werset: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną”.

– Daje do myślenia. Czy to o śmierci? – wzdrygnęła się Lora, patrząc na duchownego surowym wzrokiem.

Wytrzymał to spojrzenie.

– Może bardziej o otchłani rozpaczy i mroku, w którym pograżamy się z bezsilności? – rzucił łagodnie.

– „Zła się nie ulękne” – powtórzyła. – To wyklucza bezsilność.

– Siła rodzi się z miłości. Proszę o tym pamiętać. Trzeba kogoś kochać. Najlepiej zacząć od siebie, a potem pokochać innych.

– A jeśli ja nie umiem siebie pokochać? – spytała cicho. – Ksiądz mnie nie zna, nic o mnie nie wie...

– Wiem wystarczająco dużo o ludziach, żeby rozpoznać człowieka, który poszukuje. Pani szuka, a więc nie jest pani stracona. Proszę zacząć od rzeczy małych, Bóg kocha rzeczy drobne. Niech pani odnajdzie w sobie małą dziewczynkę, którą kiedyś pani była, i niech ją pani pokocha. To będzie ten pierwszy krok, a potem już jakoś wszystko się ułoży. Proszę mi wierzyć.

Spojrzała na niego i ze zdziwieniem zauważyła, że osobliwy blask rozświetlił twarz duchownego. Czy to światło wpadające przez wąskie okna dało taki efekt?

– Dziękuję – odparła zduszonym głosem. – Bardzo mi ksiądz pomógł. W ogóle pomogły mi osoby, na które zupełnie nie liczyłam, wręcz nie spodziewałam się ich interwencji.

– Takie jest właśnie działanie Boga – sentencjonalnie stwierdził proboszcz.

Tymczasem w kruchcie trwało spore zamieszanie. Agata ustawiała już orszak, który ruszył właśnie nawą główną.

– Pani miała filmować? – życzliwie przypomniał duchowny, więc Lora natychmiast uruchomiła komórkę i skierowała aparat w stronę rodziny.

– Tak, dziękuję.

– Co oni wyrabiają, miły Jezu – jęknął dobrotliwie Śpiewak i machnął ręką. – Proszę im powiedzieć, że w razie czego znajdą mnie w kancelarii. I niech się zachowują godnie, to świątynia.

– Oczywiście – uśmiechnęła się aktorka i zrobiła zbliżenie.

23.

-
- Jaka to niby przeszkoda? – nieufnie zapytał proboszcz.
- Nie wierzę... – dodał Tomasz, którego Daniela zabrała ze sobą do kancelarii jako wsparcie i który teraz słuchał całej jej tyrady na temat konieczności zorganizowania ślubu Piotra i Agaty bez zapowiedzi i to łącznie z jej własnym.
- Przeszkoda jest właściwie koniecznością. Trzeba teraz koniecznie to zrobić – naciskała średnia z sióstr.
- Bo się później rozmyślą? – wyraził zdumienie ksiądz. – No nie, pani Danielo, różne rzeczy już mi pani opowiadała i osobiście bardzo panią lubię, ale wszystko ma swoje granice.
- Tak, teraz to już trochę przesadziłaś. Ja ty to chcesz załatwić? Czy oni w ogóle wiedzą o twoich zamiarach? – natarł na nią Halicki.
- I ty, Brutusie, przeciwko mnie? – zapytała obrażonym tonem. – Dobrze, wyjaśnię wszystko po kolei.
- Nareszcie – uspokoił się proboszcz. – Na niczym mi bardziej nie zależy.
- Ksiądz mówił, że ślubu bez zapowiedzi można udzielić w stanie wyższej konieczności, prawda?
- No tak. Gdyby na przykład była wojna i narzeczony się ukrywał...
- Ale nie ma wojny. A konieczność jest.

– Niby jaka? – dopytywał Tomasz, wyraźnie nieprzekonany.

– Obecność Lory i twojej matki. Ksiądz rozmawiał z Lorą, prawda? Ona tu przyjechała zza granicy i to jest wyjątkowa sytuacja. Nie wiadomo, czy drugi raz uda się zgromadzić całą rodzinę. Poza tym – Daniela zawiesiła głos – moim zdaniem to jest niepowtarzalna okazja na rodzinne pojednanie. A proboszcz zna doskonale naszą sytuację...

– Co ty gadasz – jęknął Halicki.

– Właśnie tak – zapewniła żarliwie przyszła panna młoda. – Czy ty nie dostrzegasz tej szansy? Wreszcie jesteśmy wszyscy razem. Tak nam się dobrze udało spotkanie wigilijne, tak niewiele nas dzieli od tego, żebyśmy się całkiem pogodzili. Tomek, może my jeszcze będziemy prawdziwą rodziną? Może ten ślub to szansa dla Niemirskich i Halickich? Na zapomnienie o przeszłości i nowe otwarcie? Pomyśl, jakie by to było fantastycznie, gdybyśmy mogli ze sobą zwyczajnie rozmawiać i normalnie być...

Zapadła cisza, ale duchowny przerwał ją, skrobiąc po papierze swoim wiecznym piórem.

– Skoro tak jest w istocie, to ma pani rację. Jest to jak najbardziej powód, który przekona moich zwierzchników. Pozostaje tylko druga sprawa – jak się na to zapatrują przyszli oblubieńcy?

Tomasz spojrział na Danielę ciężkim wzrokiem.

– Nie zamierzasz chyba zastosować kolejnego podstępu – spytał twardo.

– Absolutnie nie. – Pokręciła głową. – Mam zamiar im powiedzieć, że wszystko załatwione i mogą się zdecydować i przyjść do księdza. Myślę, że będą mi wdzięczni.

– A ja się obawiam, że się przeliczysz.

– Mój Boże – westchnął ksiądz. – Wpisuję ołówkiem do księgi i czekam zatem na narzeczonych. Kogo zamierza pani podać jako świadka, skoro pani siostra ma być drugą panną młodą? Zastanawiała się pani nad tym?

– Blankę Oszacką – powiedziała Daniela zdecydowanym głosem. – Myślisz, że będzie miała coś przeciwko? – zwróciła się do Tomasza.

On pokręcił głową.

– Zdaje się, że to nie ma żadnego znaczenia. Ty chyba podejmujesz decyzje za wszystkich. Jesteś postrzelona, dziewczyno. Szkoda, że nie ma tu Wilka, może dałby ci coś na uspokojenie.

– Wiesz co? Zawiodłam się na tobie – rzuciła mu Daniela, gdy wychodzili z kancelarii. – Miałaś mnie wspierać, a nie torpedować każdy mój zamiar.

– Daniela, na miłość boską, ty chcesz żenić ludzi wbrew ich woli – jęknął Tomasz. – Życie to nie telenowela. Z tego może być gorsza rozróżba niż ucieczka Martyny sprzed ołtarza.

– Co was tak długo nie było? Agata z Piotrkim już poszli, bo zimno –

wesoło oznajmił Jakub, który wraz z Lorą i Oszacką czekał na nich w zakrystii.

– Twoja narzeczona postanowiła wydać za mąż swoją siostrę i intensywnie omawiała to z księdzem. Właśnie, Blanko, proboszcz cię prosi, bo, zdaje się, teraz ty będziesz pełniła rolę świadka i trzeba wpisać dane – stwierdził Halicki.

Nauczycielka rzuciła mu pełne zdumienia spojrzenie, ale bez dyskusji poszła do kancelarii.

– Żartujesz? – roześmiała się tymczasem Lora, obgryzając nerwowo paznokcie.

– Wcale nie. – Kuba z zakłopotaniem podrapał się po czole.

Tomasz spojrzał na niego z rozpaczą.

– Zatem wiesz, co jej chodzi po głowie i nie próbowałeś tego powstrzymać?

– Przecież nie robi niczego bez ich zgody. Ślubu nie da się zawrzeć potajemnie, a w każdym razie bez uczestnictwa osób bezpośrednio zainteresowanych. A poza tym uważam, że postępuje słusznie. Agata i Piotr kochają się i... tylko się męczą.

– O, proszę, wreszcie jakiś głos rozsądku – z zadowoleniem stwierdziła Daniela.

– Zaraz, zaraz – starała się ułożyć to sobie Lora. – Załatwiłaś z księdzem drugi ślub, a młodzi nie mają o tym pojęcia?

– No tak. Ale to jest stan przejściowy. Chwilowy. Zaraz im wszystko wyjaśnię i sądzę, że się ucieszą.

– Agata będzie wniebowzięta – mruknęła Lora, spojrzała na brata i oboje wybuchnęli śmiechem.

– Z czego się tak cieszyacie? – Nie rozumiała Daniela.

– Z ciebie. Bo zupełnie nie znasz swojej siostry – wyjaśnił Tomasz. – Agata, którą my znamy, jest świetnie zorganizowaną perfekcjonistką, która nie lubi być niczym zaskakiwana. To niezwykle dobry człowiek, wręcz anielsko, ale musi mieć wszystko wcześniej zaplanowane.

– Właśnie. A ty jej chcesz ten plan zburzyć. Narzucić coś niespodziewanego i nieoczekiwanego – dodała jego siostra.

– Jeśli sądzisz, że ci za to podziękuję, to chyba bardzo się mylisz – zakończył właściciel Słonecznej Przystani.

Jakub westchnął znacząco. W głębi ducha uważał podobnie jak Haliccy. Agata może być niezadowolona. I to bardzo.

– Czy ty to naprawdę przemyślałaś, kochanie? – spytał z troską.

– Przemyślałam czy nie, kości zostały rzucone – stwierdziła buntowniczo. A wy macie mnie wspierać.

– Będziemy cię wspierać – nieoczekiwanie przytaknęła Hagen. – Mnie się nawet podoba ten pomysł.

– Naprawdę? Kogo jak kogo, ale ciebie podejrzewałbym o więcej rozsądku.

– Nie mógł wyjść ze zdumienia jej brat.

– Pomysł jest bardzo romantyczny. Owszem, szalony, ale myślę, że w naszym życiu powinno być miejsce na odrobinę szaleństwa. Żyje się raz i krótko. Nie można się wciąż dręczyć, sama to powiedziałaś, Danielo. A ksiądz zacytował mi piękny psalm: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękne”. W tym kontekście złem może być wszystko to, co nas ogranicza, byśmy się stali wolnymi i szczęśliwymi ludźmi. Trzeba walczyć o miłość, nawet gdy się to wydaje szaleństwem.

– Naprawdę ja was wszystkich nie poznaję – jęknął Tomasz. – W tej miejscinie dzieją się same cuda. Podejrzewam, że wkrótce zbiję na tym majątek.

– Majątek już masz. A co do czarów w małym miasteczku... Spójrz na siebie, jak ciebie odmieniła ta okolica. A może nie okolica, tylko jej mieszkańcy – rzuciła aluzyjnie jego siostra.

Halicki zmieszał się i ten, kto by go nie znał, mógłby pomyśleć, że się zaczerwienił.

– Wracamy już? – spytał. – Jeżeli tak, to dam znać Blance. Jej rozmowa z proboszczem jakoś dziwnie się przedłużyła. – Zawrócił w kierunku korytarza prowadzącego do parafialnej kancelarii.

Wrócił po chwili, twierdząc, że Oszacka tłumaczy księdzu jakieś zawiłości przyrodnicze dotyczące ziół i przyjdzie niebawem.

Ruszyli w drogę powrotną.

Agata z Piotrem dotarli do domu z kościoła już jakiś czas temu i teraz oglądali właśnie film, który zrobiła Lora.

– Bardzo ładnie to wszystko wypadło – westchnęła Niemirska. – Nie ma się czego obawiać.

– A martwiłaś się? – Nie rozumiał Piotr.

– Trochę tak. Wiesz, jaka jest moja siostra: trochę w gorącej wodzie kąpana. Wszystko jest niby dobrze zorganizowane, ale nie miałam poczucia, że jest zapięte na ostatni guzik. Teraz mam.

Przyciągnął ją do siebie.

– Za to cię kocham. O wszystkich się troszczysz. A o siebie?

– Co masz na myśli? – nastroszyła się.

– Kiedy tak patrzyłem, jak ten uroczysty orszak ślubny sunie środkiem kościoła, na tę próbę przysięgi i wszystko... Agata, czy tobie nie zrobiło się żal, że to nie nasz ślub?

Spojrzała na niego spod oka.

– Czy to są takie pokrętne oświadczenia?

– Myślałem, że oświadczyłem ci się ze sto razy.

– Tak się akurat złożyło, że ani raz. Przynajmniej ja nie miałam okazji

powiedzieć ani „tak”, ani „nie”.

– To niewybaczalny błąd. Jak mogłem tak postąpić! – Roześmiał się, ale widać było, że jest poważny. Wpatrywał się z uwagą w jej oczy. – Nie odpowiedziałas mi na moje pytanie. Czy chciałabyś, żeby to było już na zawsze i żebyśmy my...

– Tak.

Pocałował ją, a potem ujął w obie dłonie jej twarz.

– Gdybym mógł, poszedłbym zaraz do proboszcza, żeby jeszcze dzisiaj udzielił nam ślubu.

– Dzisiaj? – przeraziła się. – Na szczęście to niemożliwie.

– Szkoda. Nie zrozum mnie źle, doceniam twoje starania dla Daniela, ale te uroczystości, wszelkie organizacje mnie przerażają. Myśl, że my oboje także będziemy musieli przez to przechodzić...

– Może nie będziemy musieli. Wszyscy wyszaleją się na ślubie mojej siostry, to może będą mieli dosyć i zorganizujemy kameralną uroczystość. Jak myślisz, może latem? W ogrodzie będzie tak pięknie. Kiedyś, gdy byłam małą, wymarzyłam sobie wesele pod lipami, teraz ma szansę się to spełnić.

Przytulił ją mocno do siebie.

– Wszystko jedno, gdzie to się stanie, najważniejsze, żebyśmy byli razem. Nic innego się nie liczy. W każdym razie dla mnie. Ta dzisiejsza próba uświadomiła mi jak bardzo się zmieniliśmy.

– Co masz na myśli?

– No, my wszyscy. Jesteśmy już dorosłymi ludźmi, nie wiem, kiedy się to stało.

– Zawsze byliśmy dorośli – wytłumaczyła łagodnie.

– Może wyglądaliśmy na dorosłych, ale naprawdę byliśmy jak dzieci. Niewiele rozumieliśmy, choć ciążyła na nas odpowiedzialność za różne sprawy. Teraz, gdy zobaczyłem, jak Jakub i Daniela składają sobie tę przysięgę, uświadomiłem sobie, że sam tego chcę. Mieć kogoś, z kim związę swój los także w symboliczny sposób. Żebyśmy już na zawsze byli jednością w dwóch ciałach.

– Trochę to patetyczne, nie sądzisz? – spytała ze wzruszeniem.

– Przyznaj jednak, że coś w tym jest.

– Nie zaprzeczę. Dla mnie też jest to ważny krok. Życiowa decyzja. Co innego być z kimś w związku, a co innego go poślubić.

– Nie mów, że się wahasz – roześmiał się nerwowo. – Chyba bym tego nie zniósł.

– Nie waham się, wręcz czuję radość i zaniepokojenie, jak to będzie, ale jednocześnie boję się, jak to zmieni nasze życie: moje, twoje, Tosi. Zwłaszcza o nią się martwię. Jestem taką, jak to się dawniej mówiło, „kobietą ze zobowiązaniami”, muszę o niej myśleć.

– To oczywiste. Sądzisz, że mnie nie polubi? – Powiedział to takim głosem, że musiała się roześmiać.

– Wiesz, że cię uwielbia. Bardziej boję się o to, czy ona nie będzie sądziła, że mnie straciła. Daniela wychodzi za mąż, ja także niedługo to zrobię. Czy Tosia nie uzna, że ją w jakiś sposób zdradzamy?

– Agatko, to jest już duża dziewczynka. Za chwilę zaczniesz żyć własnym życiem, w którym wy z Danielą będziecie już bardziej przyjaciółkami niż matkami, i to chyba dobrze? Nie powinnaś myśleć w ten sposób, bo unieszczęśliwisz i ją, i siebie. Tosia pójdzie w świat, a ty musisz jej to umożliwić, a wręcz ułatwić.

– Wiem, wiem. Masz rację – westchnęła Niemirska. – Tak się czasami o nią martwię.

– Za bardzo się o wszystkich troszczysz, zapominając czasem o sobie.

Agata ponownie się nachmurzyła.

– Muszę wstawić danie do piekarnika, zaraz reszta wróci z kościoła. Co ich tak zatrzymuje? Daniela miała przecież omówić z proboszczem tylko jakieś detale.

– Może wziął ją do spowiedzi i nie chce dać rozgrzeszenia za jej dzikie pomysły – roześmiał się Piotr.

Wtedy właśnie otworzyły się drzwi i stanęła w nich siostra Agaty. Minę miała trochę niewyraźną.

– Co się stało? – Niemirska się zaniepokoiła.

– Nic – bąknęła Daniela, siadając na kanapie, nawet nie zdejmując płaszcza. Za nią wsunęli się Jakub, Tomasz i Lora. Cała trójka miała dziwny wyraz twarzy. Jakby obawiali się, że zaraz zaczną się jakaś awantura.

– Na miłość boską, co jest? – powtórzyła. – Widzę po was, że coś nie w porządku, ale nie mam pojęcia, co się mogło stać. Odwołaliście ślub?

Daniela z przerażenia aż podskoczyła i przyłożyła dłoń do serca.

– Skąd ci to przyszło do głowy. No coś ty.

– Więc o co chodzi? – indagowała Agata.

– Tylko się nie denerwuj – wypalił Tomasz, czym tylko dolał oliwy do ognia.

Przyszła panna młoda zgromiła go wzrokiem.

– Zabijecie mnie – zgadywała, patrząc na Piotra i swoją siostrę. – Teraz wiem, że mnie zabijecie na miejscu i do ślubu w ogóle nie dojdzie.

– Nikt nikogo nie zabije. Agato, Daniela naprawdę chciała dobrze i nie powinnaś mieć do niej pretensji. Piotrek, ja bardzo proszę... – zaczął ponownie Tomasz.

Kolecki powstrzymał go ruchem ręki.

– Niech Daniela mówi, a my wreszcie dowiedzmy się, o co chodzi.

– Tak. Musicie poznać fakty. Zatem ja już wiem, że byłam głupia i strasznie pochopnie się zachowałam, ale na to nie ma teraz rady... Widziałam, jak wy dwoje

się męczycie, bo coś się nie układa między wami.

– Hmm – powiedziała z niesmakiem jej siostra, która nie znosiła, żeby takie sprawy wywlekać na forum publiczne.

Piotr ponownie zrobił uspokajający gest.

– To prawda, były pomiędzy nami pewne niedomówienia, od razu powiem, że z mojej winy, ale wszystko sobie wyjaśniliśmy i mamy nawet dla was dobrą wiadomość – zakończył z niespotykaną dla niego odwagą.

– Jaką? – z nadzieją spytała Daniela.

– Agata zgodziła się wyjść za mnie – obwieścił Piotr triumfalnie.

– To doskonale, bo macie już zarezerwowany termin ślubu, razem z naszym, wszystko załatwiłam z księdzem, trzeba tylko pójść do kancelarii i podpisać – wypaliła Daniela, a potem ukryła twarz w dłoniach i opadła na kanapę.

– Co?! – Niemirska nie wierzyła własnym uszom.

– No właśnie – skomentował Halicki. – I to jest ten problem. Siostra wam już wszystko urządziła, ale naprawdę nie miała złych intencji.

– Przestań – zgromiła go Lora. – Agata, posłuchaj, moim zdaniem to się wszystko świetnie układa. Skoro i tak planowaliście ślub, to może lepiej zrobić to teraz. Będzie taka ładna, podwójna uroczystość.

– Ja chyba śnię – jęknęła Niemirska, która wyglądała tak, jakby miała za chwilę zemdleć.

– Spokojnie. Moim zdaniem, to nie jest wcale taki zły pomysł – przekonywał Jakub.

Agata spojrzała na siostrę, która kulila się pod jej srogim spojrzeniem, a potem na Piotra, który próbował to wszystko jakoś zrationalizować:

– Ale Danielo, wyjaśnij mi, w jaki sposób ty to wszystko załatwiłaś bez naszej wiedzy? Upiłaś księdza Śpiewaka? Przecież on jest abstynentem. Jak ci się to, na Boga, udało?

Młodsza siostra odchrząknęła, a potem zaczęła opowiadać całą historię od początku. Tomasz i Lora z zaciekawieniem przysunęli sobie krzesła i wydawali pełne entuzjazmu okrzyki, gdy relacjonowała pokonywanie kolejnych przeszkód.

– I nawet te zapowiedzi załatwił z biskupem? Ty masz dar przekonywania. – Kręcił głową Halicki.

Teraz, kiedy kamień spadł jej z serca i mogła wyznać prawdę, Daniela była w siódmym niebie, opowiadając całą tę historię.

Drzwi się otworzyły i weszli rodzice z Tosią. Dziewczynka otrzepywała włosy z płatków śniegu, które osiadły podczas sanny.

– Wspaniała jazda! Już sobie wyobrażam, jak będzie na stoku Kocianki, kiedy postawisz tam wyciąg – zwróciła się Tomasz. – Będę szusowała cały dzień bez wytchnienia.

– Serdecznie zapraszam – ucieszył się brat.

– Widzę, że wszyscy w komplecie, udała się próba? – zainteresował się Tadeusz, rozcierając zmarznięte ręce.

– Jeszcze jak – odezwała się starsza córka. – Nie masz pojęcia, co się stało...

– Lepiej, żeby państwo usiedli – doradziła Lora.

– Mam nadzieję, że to nic strasznego – z lekką obawą stwierdziła Teresa, odruchowo chwytając męża za rękę.

Daniela zaprzeczyła.

– Wręcz przeciwnie, mam. Podwójne szczęście.

– Jak to? – Nie rozumiał ojciec.

– Będą dwa śluby! Agata i Piotrek także się pobiorą tego samego dnia, co my!

– Tadeusz, ja chyba zemdleję! Czy ta dziewczyna mówi poważnie? – zdumiała się Teresa, która jednak podświadomie wiedziała, że Danieli można wierzyć.

– Podejrzewam, że tak. Agatko, to prawda?

– Jak najbardziej, tato. Pewnie domyślacie się, kto uknuł tę intrygę i przekabacił księdza proboszcza? Ta mała jędza! – Z lekką przyganą spojrzała na siostrę.

Tosia podskoczyła pod sufit i rzuciła się w ramiona Agaty.

– Drugi ślub, drugi ślub! A ja będę dwa razy druhną!

– To prawda, kochanie. – Niemirska pogładziła ją po głowie. – Co myślisz? Bo to się tak nagle stało, bez uprzedzenia.

– Bardzo się cieszę! Ale... Nie będę musiała zakładać dwóch sukienek? Dla każdej z was? Jedna wystarczy?

Wszyscy się roześmiali. Rodzice dziewcząt zaczęli się domagać opowiedzenia całej historii od początku...

Agata z Piotrem wymknęli się niezauważeni do ogrodu.

– No i co o tym wszystkim sądzisz? – spytała niepewnie Agata, wydeptując śnieg przed wejściem.

– A co mam sądzić? Jestem zachwycony, wręcz szczęśliwy – zapewnił z entuzjazmem.

– No, ale czy nie wydaje ci się to absurdalne? – pytała ona w zdenerwowaniu.

– Co ma być absurdalne? Ślub? Przecież przed chwilą mówiłaś, że chcesz za mnie wyjść. Mam też wrażenie, że ostatecznie zaakceptowałaś pomysł Danieli.

– No, tak, ale to się stało tak niespodziewanie, byłam zaskoczona... – tłumaczyła poruszona.

Ujął jej dłonie.

– Kochanie, przecież już podjęliśmy decyzję. Termin sakramentu nie ma

znaczenia. Moim zdaniem im szybciej, tym lepiej.

Spojrzała mu oczy.

– Nie boisz się, że wszyscy się z nas będą śmiać? Obgadywać i dziwić?

Wzruszył ramionami.

– No i co z tego? Sama twierdziłaś, że ludzie zawsze znajdą sobie powód do plotek. To zresztą jest naprawdę coś, o czym warto będzie gadać. Ślub obu sióstr Niemirskich. Od tego dnia się będzie daty liczyło w Zmysłowie: „To było na dwa lata przed ślubem sióstr Niemirskich”, zobaczysz.

Nie mogła się nie roześmiać.

– Naprawdę ci to wszystko nie przeszkadza? Ten szalony koncept Danieli i fakt, że jest to zorganizowane na wariackich papierach? Mnie to niepokoi i szczerze mówiąc, jestem trochę zła na swoją siostrę i na nich też, bo widzę, że byli w zмовie – machnęła ręką w kierunku jasnych okien domu.

– Dla mnie też to był szok. W pierwszej chwili straciłem oddech. A potem pomyślałem sobie, czemu nie? Skoro sami tak zdecydowaliśmy, a ona już wszystko załatwiła? Pomyśl, jakie to wygodne – nie musimy się denerwować, bo za kilka dni nasz ślub. Goście zaproszeni, sala wynajęta, kościół i wszystkie formalności załatwione.

– Kilka dni – powtórzyła. – A ja nawet nie mam sukni!

– Czy to oznacza, że się zgadzasz? – zapytał z nadzieją.

– Skoro i ty tego chcesz – szepnęła.

– Agatko, to ty musisz chcieć. Jeżeli nie jesteś przekonana, masz wątpliwości, to odłóżmy sprawę do lata – powiedział poważnie, wciąż trzymając ją za rękę. – Nie chcę, abyś była pod presją.

Pokręciła głową.

– To nie presja, tylko zaskoczenie. Znasz mnie. Nie lubię sytuacji, na które mam niewielki wpływ. Ale z tą już się chyba pogodziłam – przyznała, wpatrując się w lodowy lampion, który Daniela wykonała z Tosią.

Siostry. Kochały ją i troszczyły się o nią. Uświadomiła sobie, ile trudności musiała pokonać Daniela, żeby doprowadzić do takiego finału.

Uśmiechnęła się na samą myśl o rozmowach z księdzem, który potrafił być pryncypialny i nieustępliwy. A jednak i jego przeciągnęła na swoją stronę. Nawet Tomasza i Lorę skłoniła, by jej pomagali. Tomasza – to oczywiste, ale że jego siostrę... To mógłby być naprawdę nowy początek dla ich rodzin.

– Macie rację. W życiu trzeba popełniać szaleństwa – stwierdziła wesołym, wolnym od wątpliwości głosem.

– Za to cię wręcz ubóstwiam – zachwycił się Kolecki. – Jesteś najlepszą osobą na świecie.

– Trzeba jednak iść i pomówić z proboszczem, bo nie wiadomo, co zostało do załatwienia, wiesz, jaka jest ta moja siostra: nieobliczalna. – Agata zmarszczyła

zabawnie nos.

– Zaraz do niego zadzwonię, nie martw się. Pójdziemy do niego zaraz po świętach, z samego rana. Och, Agatko, tak się cieszę. Nie masz pojęcia.

Objął ją i lekko podniósł do góry. Był taki niewyobrażalnie szczęśliwy.

W domu tymczasem Haliccy prowadzili poważną rozmowę z drugą parą narzeczonych.

– Rozmawialiśmy dzisiaj z Tomkiem o naszych dalszych planach... – Lora popatrzyła na brata, a on skinął głową.

– Owszem. Eleonora musi odpocząć, zastanowić się nad swoją przyszłością i tym, co chce w życiu robić. Uzgodniliśmy, że ja poprowadzę rodzinne spółki. Przynajmniej na razie. – Rzucił siostrze uważne spojrzenie, a ona wykonała szybki i bagatelizujący ruch ręką.

– Raczej na bardzo długo, jeśli nie na zawsze. Myślę o wyjeździe, ale nie do Stanów. W każdym razie ktoś powinien się zająć tutejszym biznesem Tomka i pomyśleliśmy o was. Naprawdę nie ma lepszej kandydatki na poprowadzenie Słonecznej Przystani niż ty, Daniela, a Kuba mógłby ci w tym pomóc. Mówiłaś, że chcesz zostać szefem kuchni w ośrodku? To jest coś dużo lepszego. Jesteś bez reszty oddana temu, co robisz i mamy pewność, że sprawdzisz się doskonale, o ile zechcesz przyjąć tę ofertę. Ty i twój przyszły mąż... – Spojrzała na Kubę, którego mina wyrażała rezerwę.

– To by było moje największe marzenie – przyznała dziewczyna. – Miałam nadzieję, że po naszym ślubie dacie się namówić na jakieś wspólne przedsięwzięcie, na przykład organizację przyjęć. No, ale to jest fantastyczna propozycja! Mogłabym się wykazać, sprawdzić swoje pomysły w praktyce.

– Cudownie, że tak to widzisz – stwierdził tymczasem Tomasz. – Już zacząłem się martwić, komu powierzę ośrodek. Przyznam, że jeśli obejmę zarządzanie rodzinną firmą, to na zabawę w pensjonat w miasteczku nie będę już miał czasu. Mój nieformalny urlop się kończy, ale chętnie was od czasu do czasu wspomogę radą. Nie martwcie się – nie będę się wtrącał, ale na pewno chcę doprowadzić do końca sprawę wyciągu, bo umówiłem się już z księdzem, nawet dzisiaj o tym rozmawialiśmy. Po nowym roku dopniemy szczegóły. Wydaje mi się jednak, że wy oboje poprowadzicie Słoneczną Przystań najlepiej, z największą dbałością. Chyba by mi serce pękło, gdybym oddał ją w inne ręce.

Daniela odwróciła się, by sprawdzić, co o tym wszystkim sądzi jej narzeczony. Borkowski w pierwszym momencie wyglądał na zaskoczonego, ale niespodziewanie skinął głową. Wiedział, jak bardzo ukochanej zależy na własnej restauracji i możliwości realizacji swych planów. Zdawał sobie sprawę, że jeżeli teraz odmówi, okaże się pozbawiony serca. I choć bał się trochę, że nie sprostają wygórowanym oczekiwaniom rodziny Halickich, postanowił się zgodzić. Raz kozie śmierć – pomyślał. Najwyżej nas zwolnią. W końcu co mamy do stracenia?

– Wspaniała oferta – stwierdził zatem głośno, a jego narzeczona się rozpromieniła. – Nawet nie liczyliśmy na coś takiego.

– Dziękuję. Jestem pewna, że się na nas nie zawiedziecie. Mam naprawdę mnóstwo nowych pomysłów, chcę rozkręcić wesela i przyjęcia, jestem pewna, że będziemy mieć kalendarz pełen rezerwacji – zapewniała Daniela z zapalem.

– Niech to będzie nasz prezent ślubny dla was – powiedziała poważnie Hagen. – Chciałabym naprawdę naprawić stosunki między nami, żebyśmy choć trochę poczuli się jak rodzina. Zaznałam tu wiele dobrego, serdeczności, na którą nigdy nie liczyłam, więc może w ten sposób odrobinę się odpląć.

– Bardzo hojny dar – stwierdziła ze wzruszeniem narzeczona Jakuba. – Muszę się pochwalić Agacie i Piotrkowi. Gdzie oni właściwie są?

– Chyba wciąż jeszcze spiskują na dworze – roześmiał się Tomasz.

– Trzeba ich zawołać, zamarną tam, no i w końcu musimy coś zjeść – zatroszczyła się Teresa, która właśnie skończyła z Tosią nakrywać do stołu.

Dziewczynka natychmiast pobiegła do okna, rozejrzeć się za starszą siostrą.

– Tato, czy możemy napić się do obiadu wina? Albo szampana? – Daniela przywołała ojca, który zajmował się od pewnego czasu przygotowywaniem sałatki. Jak zawsze się przechwalał – jego sosy nie miały sobie równych i nawet córka musiała to przyznać.

– Oho, rozumiem, że z okazji podwójnego ślubu – roześmiał się Niemirski, sięgając do bufetu i oglądając butelki.

– Nie tylko. Eleonora z Tomkiem zaproponowali nam pracę w swoim przedsiębiorstwie. Poprowadzę Słoneczną Przystań! Tak się cieszę!

– Nie boją się państwo zwariowanych pomysłów tej szalonej dziewczyny? Zwłaszcza po tym, co tutaj dzisiaj zaszło? – roześmiał się Niemirski, rozlewając trunek do kieliszków.

– Wręcz przeciwnie. Taka działalność wymaga kreatywności – zapewnił Halicki.

Wraz z podmuchem zimowego powietrza do domu wpadli Agata z Piotrem. Twarze mieli wesole, rozjaśnione szczęściem.

Daniela odetchnęła z ulgą. Najbardziej na świecie obawiała się, że siostra jednak gniewa się na nią o całą tę sprawę. Znała doskonale Agatę i wiedziała, że jej rozsądna siostra lubi wszystko załatwiać po swojemu, w odpowiedniej dla siebie chwili. Teraz musiała ulec okolicznościom, zrobić coś niespodziewanego. Było to prawdziwe trzęsienie ziemi w jej uporządkowanym życiu. Coś, czego nie da się zapisać w arkuszu kalkulacyjnym.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak, ale na drugi raz już tak nie rób, intrygantko.

– Przysięgam uroczyście, że się powstrzymam przed wydawaniem cię za mąż po raz drugi, choćby nie wiem, jak mnie korciło. – Podniosła ze śmiechem

dwa palce w górę.

– Nie mam sukni. – Niemirska powiedziała to ze smutkiem.

– Możemy sprowadzić coś kurierem. Już o tym myślałam – zaproponowała Lora. – Obdzwońnię znajomych projektantów. To się da błyskawicznie załatwić.

– Mamy moją drugą suknię – przypomniała Daniela. – Tylko wciąż trzeba w niej zrobić poprawki. Nie mam jednak pojęcia, czy starczy czasu. Skoro przez tyle tygodni nie udało się jej dopasować do mojej sylwetki, to potrzeba by chyba cudu, żeby udało się to w kilka dni.

– Właśnie! – Agata się ucieszyła. – Zapomniałam na śmierć o tej sukni. Zawsze bardzo mi się podobała. Byłoby cudownie, gdyby dało się ją wykorzystać. Monika i pani Wiktoria też byłyby zadowolone, że ich praca nie poszła na marne.

– Tylko kto to zrobi? One osiągnęły już kres możliwości przy tych przeróbkach – ze smutkiem stwierdziła jej siostra.

Nagle rozległo się pukanie i w drzwiach stanęła Magda wymachująca płytą DVD. Za nią cichutko wsunęła się Blanka i uśmiechnęła nieśmiało do Tomasza, a on tak się rozpromienił, jakby zobaczył wschodzące słońce.

– Jestem. Przyszłam poprawić sukienkę Tosi. Przy okazji obejrzymy sobie *To właśnie miłość*, będzie weselej. Spotkałam po drodze Blankę, więc ją przyciągnęłam ze sobą, Borys też zaraz przyjdzie. No co tak patrzycie? Pani Sylwia wróciła właśnie z Cieplic i niepokoi się o Lorę, a wy tu wszyscy siedzicie... Co się tutaj w ogóle dzieje? Jakieś zebranie, czy coś? – perorowała Smagowska, zdumionym wzrokiem rozglądając się po Willi Julia.

– Magda! Spadłaś nam z nieba – krzyknęła średnia siostra i ucałowała ją w policzek.

Dzień ślubu przywitał ich piękną pogodą. Blanka, ledwo wstało słońce, na palcach weszła do sali bankietowej popatrzeć, jak przebiegają przygotowania. Wszystko wyglądało cudownie. Delikatne i nienarzucające się dekoracje w bladoróżowym kolorze oraz aranżacja stołów. Nie miała pojęcia, gdzie Tomasz zdobył wspaniałe masywne sztuce, zdobione w kwiatowe wzory, oraz niezwykłą porcelanę.

– Podoba ci się? – Usłyszała jego głos.

– Robi niesamowite wrażenie. Jest tak elegancko. – Objęła całe pomieszczenie zachwyconym wzrokiem.

– Staralem się – stwierdził z dumą. – Trochę trudu mnie kosztowało zgłębienie zamysłu estetycznego Daniela, ale chyba dobrze odtworzyłem jej wizję.

– Myślę, że idealnie. Tak nastrojowo. Wyobrażam sobie, jak pięknie tu będzie wieczorem.

– Cieszę się, bo to pierwsze i ostatnie przyjęcie, za które tu odpowiadam – powiedział, zbliżając się do niej.

Spojrzała na niego z niepokojem i cień przebiegł po jej twarzy.

– Tak, jak mi radziłaś, rozmówiłem się z Lorą – zaczął, a Blanka złożyła

dłonie.

– To dobrze. Mam nadzieję, że sobie coś wyjaśniliście.

– Owszem. Moja siostra chce wyjechać. Od lat miała takie marzenie, żeby kupić sobie dom na Santorynie lub Kos. Niezrealizowany sen o wolności. Teraz chyba przyszła na to pora. Agent nieruchomości już szuka dla niej odpowiedniego lokum.

Oszacka patrzyła na niego z niepokojem.

– Myślisz, że to rozsądne? Jesteś pewny, że to dobry pomysł?

– Nie mogę jej tego zabronić. Oczywiście, że się boję, ale mam wrażenie, że nastąpiła w niej jakaś zasadnicza zmiana. Lora chce, żebym przejął zarządzanie całą firmą, uważa, że tak będzie dla wszystkich najlepiej. Jeszcze nas czeka rozmowa z mamą, ale nam nadzieję, że i przez to przejdziemy, choć wzdrygam się na samą myśl...

Blanka wypuściła widelec, którym się bawiła, na podłogę. Upadł z głośnym brzękiem.

– Przepraszam – odparła głucho.

– Co się stało? – Nie rozumiał.

– Czy to oznacza, że stąd wyjedziesz? Przystaniesz zajmować się Słoneczną Przystanią? Tak zdecydowałeś? – Głos jej się łamał, gdy wypowiadała te słowa.

– Owszem, może nie natychmiast, bo to jednak wymaga czasu, muszę dokończyć sprawy związane z wyciągiem narciarskim, ale tak. Chcę przekazać zarządzanie ośrodkiem Danieli i Jakubowi. Myślę, że to doskonałe rozwiązanie.

– O, tak, wspaniale. – Odwróciła się do okna.

– Blanko, nie rozumiem. Co się dzieje? – spytał bezradnie, nie spuszczając z niej wzroku.

Spojrzała na niego. Miała zaciśnięte usta, a ich kąciaki lekko drżały.

Przyglądał się jej ze zdumieniem, a potem nagle wszystko pojał.

– Myślałaś, że wyjadę... bez ciebie? I może jeszcze bez pożegnania... – próbował żartować, ale zrezygnował, widząc jej napiętą twarz.

– A jak miałam to odczytywać? – szepnęła. – Siostra oddaje ci nadzór nad firmą, więc jest dla mnie oczywiste, że stąd wyjedziesz. A ja zostanę.

– Nie musisz. Możesz to wszystko rzucić w dziesięć minut i wyjechać ze mną. Dyrektor Rogowska będzie zachwycona.

– Bądź poważny – upomniwała go.

– Jestem. Pani Janina wreszcie zrealizuje swoje największe marzenie – zatrudni jakąś znajomą emerytkę z Cieplic. Powinnaś jej to ułatwić. Złożyć wypowiedzenie i wygarnąć, co o niej sądzisz. Należy się kobiecie, zwłaszcza po tym, jak cię potraktowała w wigilijną noc.

– Nie mogę. Mam na razie kontrakt do końca roku szkolnego i zobowiązania względem uczniów. Jeżeli ona nie wypowie mi umowy, chcę zostać, jestem

odpowiedzialną osobą, Tomku, naprawdę. Żadnych ucieczek i uchylania się przed swoją przeszłością. Postanowiłam, że już więcej nie będę tego robić. Nawet jeśli mieliby plotkować o tym, co Rogowska opowiadała po pastercie.

Halicki westchnął, przyciągnął ją do siebie i nawinał sobie jej długi lok na palec.

– No to będę musiał poczekać. A już myślałem, że zaproponuję twoje niezwykle atrakcyjne mieszkanie Daniela i Jakubowi jako bonus do zatrudnienia. Może byś się jednak zlitowała nad nimi? Będą musieli się gnieździć z Jadwigą. Na razie niby sielanka, ale wiesz, jak to jest z teściową...

– Mówisz szczerze? – przerwała mu.

– O czym? O teściowej czy twojej wyprawadźce?

Patrzyła na niego z wyczekiwaniem.

Pocałował ją w czoło. Uwielbiał to cudowne miejsce, gdzie nieskazitelny blask skóry zaczynały znaczyć delikatne cętki piegów, jak muśnięcia złotego promienia. Jakby oprószył ją gwiazdny pył.

– Póki zechcesz uczyć w tej miejscinie, mogę tu codziennie dojeżdżać na wieczór.

– Żartujesz.

– Nie. Udowadniam ci, że dla ciebie jestem zdolny do każdego poświęcenia i szaleństwa.

– Będziesz przyjeżdżał na każdy weekend. I tylko do końca roku. Potem poszukam pracy bliżej ciebie.

Spojrzał na nią z rozbawieniem, ale skinął z powagą głową. Pomyślał, że Blanka cudownie nadawałaby się do prowadzenia którejś z fundacji Halickich. Nie chciał jej jednak o tym mówić na razie, żeby jej nie zawstydzić. Już znał ją na tyle, by wiedzieć, że jest dumna ze swojej samodzielności.

Przytulił ją mocno do siebie.

– Nigdy ci nie dam uciec, takie szczęście się dwa razy nie trafia.

W recepcji zaczął bić zegar. Oszacka odskoczyła od Tomasza.

– To już tak późno? Muszę się przygotować, a jeszcze nie jadłam śniadania.

– Wciąż jest wcześnie. Ale jasne, idź. Za chwilę przywiozą kwiaty i zaczniesz się zamieszanie. – Tomasz ujął jej piękną twarz w dłonie i pocałował. Przez chwilę zapomnieli o całym świecie, a potem ona pobiegła korytarzem, a on z uśmiechem wsłuchiwał się w odgłos jej stóp.

Lora zapukała do apartamentu Blanki na chwilę przed śniadaniem.

– Mama korzysta z zabiegu upiększającego, a ja przyniosłam ci coś w prezencie – wyjaśniła i podała jej niewielkie pudełko.

– Co to jest? – spytała Oszacka z pewnym zaniepokojeniem, a siostra Tomasza od razu zrobiła uspokajający ruch dłonią.

– Widziałam twoją suknię. Pomyślałam, że będziesz zadowolona.

Blanka otworzyła pudełko. Jej oczom ukazał się przepiękny wisior z wielkim ametystem, w kształcie ostro ściętej piramidki osadzonej w korpusie z surowego oksydowanego srebra. Na oprawie wygrawerowano jakiś znak.

– To magiczna runa. Podobno pomaga przewycięzać iluzje i chroni nasze zdrowie psychiczne – uśmiechnęła się lekko Lora. – Dostałam ten naszyjnik w prezencie, ale z radością ci go ofiarowuję.

– Jeśli chroni zdrowie psychiczne, na pewno mi pomoże – z powagą oświadczyła Blanka i przymierzyła wisior. Wyglądał pięknie na jej długiej, szczupłej szyi.

– To także runa, która ma chronić nowe życie, w które wchodzimy – dodała Hagen cicho.

Nauczycielka odwróciła się od lustra, w którym podziwiała swoje odbicie, i spojrzała na aktorkę z wyczekiwaniem.

– Bardzo się cieszę, że ty i Tomasz odnaleźliście siebie nawzajem. Mam nadzieję, że odwiedzicie mnie latem w Grecji? Chcę tam kupić dom – ciągnęła Lora.

Blanka z radością skinęła głową:

– Cudowna propozycja. Marzyłam o wyjeździe w tamte rejony. Masz już coś upatrzonego, jakąś szczególną okolicę?

– Tak. Mój agent już szuka odpowiedniego domu. Jestem bardzo wymagająca, ale tym razem doskonale wiem, czego chcę.

– A czego chcesz?

– Wilii na klifie z widokiem na morze. W jakimś samotnym i nieodwiedzanym przez turystów miejscu. I żeby plaża była pokryta piaskiem o śnieżnobiałym kolorze. Woda, słońce i ten piasek. Błękit, złoto i biel – to będą moje nowe barwy. Spróbuję być tam szczęśliwa.

– Serdecznie ci tego życzę – powiedziała zupełnie szczerze Blanka.

– Chcę się zająć wyłącznie pracą charytatywną. Dosyć już tego targowiska próżności. Może i ja dam radę się zmienić – westchnęła Lora, patrząc przez okno.

– Już się zmieniłaś – zapewniła ją Oszacka, uspokojona co do przyszłości siostry Tomasza. Proces odrodzenia się rozpoczął, przestała się obawiać, że aktorka będzie się dalej pogrązać w rozpacz. Zawróciła z drogi prowadzącej ku zniszczeniu i szła znowu do słońca. Być może miało to jeszcze potrwać długo, ale pierwszy krok został już wykonany. Blanka miała nadzieję, że jej się to uda.

– Kiedy przychodzą fryzjerki? Muszę powiedzieć mamie, bo się będzie denerwowała. Ona lubi mieć na wszystko czas... – Hagen wyraźnie chciała zmienić temat.

– Za godzinę. Powinniśmy jeszcze coś zjeść. – Uświadomiła sobie Blanka.

– Tak. Potem z nerwów i tak nie będziesz czuła głodu i możesz paść w kościele ze zmęczenia. Wiem, co mówię, miałam tak przy pierwszych filmach.

Nieraz zemdlalam na planie, bo bylam bez śniadania.

– Dobrze wiedzieć, postaram się coś w siebie wcisnąć. Daniela zaskoczyła mnie tą propozycją, ale bardzo się cieszę, że mogę być jej świadkiem.

– Będziecie tworzyć piękną parę. Wiem, że Tomasz ma już krawat i spinki pod kolor twojej sukni.

– Dwa śluby tego samego dnia – westchnęła Blanka. – Co za cudowna historia.

– Tak. Myślę, że długo nie zapomnimy tej daty. – Lora odrzuciła swe jasne włosy do tyłu i jeszcze raz spojrzała na Oszacką.

– Nie denerwuj się, wszystko pójdzie dobrze.

– Dziękuję za prezent, jest naprawdę cudowny.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że ci się podoba.

Nie dodała, że sama nie nosi i nie lubi takiej biżuterii. Kiedyś zapewne zrobiłaby to bez wahania. Dostała wisior od znajomej artystki, która uważała, że robi jej tym przyjemność. Miał być prezentem na nową drogę życia po wyjściu ze szpitala. Talizman na szczęście. Lora Hagen wiedziała już jednak doskonale, że szczęścia nie można szukać na zewnątrz, ono musi wypływać z wnętrza człowieka. Dlatego pozbyła się naszyjnika bez żalu, zadowolona, że Blanka będzie miała z niego pożytek, bo wyraźnie była nim zachwycona.

Agata i Daniela także przygotowywały się do uroczystości. Było coś niezwykłego w całej tej sytuacji. Oto dwie siostry, związane ze sobą bardziej niż ktokolwiek w życiu, mają wziąć ślub tego samego dnia.

Teresa i Tadeusz byli wzruszeni do granic możliwości, a Tosia radośnie podniecona.

Biegała po całym domu i płała się wszystkim pod nogami. Fryzjerka zdążyła jej już rano ułożyć włosy i teraz dziewczynka nie miała zbyt wiele do roboty. Przyszła też Magda, która musiała koniecznie asystować przy zakładaniu sukien.

– Na wypadek, gdyby trzeba było jeszcze coś poprawić – mówiła przejęta.

Sama miała na sobie piękną błękitną tunikę, w której wyglądała uroczo.

Agata była jej ogromnie wdzięczna – w parę dni dokonała wręcz cudu. Fachowo rozpruła nieszczęsną sukienkę, wykonała poprawki, a potem wszystko znakomicie dopasowała. Monika musiała przyznać, że Smagowska stanowczo marnuje talent, pracując w biurze deweloperskim.

– Powinnas mieć własną pracownię – stwierdziła, gdy Niemirska przymierzała gotową wreszcie kreację.

– Nie mam na to czasu, ale może kiedyś. – Magda się zamyśliła. – Jak już dziecko się urodzi i będę miała więcej czasu. – Spojrzała na swój brzuch.

Monika wybuchnęła śmiechem.

– Wtedy to już na pewno nie będziesz miała wcale czasu. Nie licz, że

odpoczniesz.

– Gadanie. Ja mam wszystko znakomicie zaplanowane. Nie zamierzam na okrągło zajmować się kupą i zupą, na pewno. Szybko wrócę do pracy.

Mina Moniki wyrażała najwyższe powątpiewanie, ale nie dyskutowała.

– Madziulka będzie pierwszą na świecie turbomatką – żartował Borys, który w garniturze prezentował się bardzo elegancko i Niemirska musiała przyznać, że przystojny z niego facet. – Dziekiem się zaopiekuje i firmę poprowadzi. Wszystkiemu da radę ta nasza cudowna kobieta.

– Dam radę, bo ty będziesz robił, co do ciebie należy – fuczała, poprawiając mu krawat.

– Oczywiście. Mogę być nawet krojczym w twoim zakładzie.

– No jasne. Tylko tego mi brakuje, żebyś coś sknocił. Ewentualnie możesz zamiatać.

– Dobra, co tylko chcesz – zgodził się potulnie i chciał ją objąć, ale Magda odepchnęła go lekko i podeszła jeszcze sprawdzić jakieś detale wierzchniego stroju Agaty. Lora Hagen zaskoczyła panny młode nieoczekiwanym prezentem – podarowała obu dziewczynom i Blance pasujące do kreacji narzutki, które specjalnie sprowadziła kurierem zza granicy.

Niemirska wyglądała przepięknie. Suknia poprawiona przez Smagowską leżała na niej idealnie, tak dobrze, że wszystkie przyznały, iż ten krój jest jakby stworzony na nią.

– Jak królowa – westchnęła siostra Jakuba, a miny pozostałych dziewcząt to potwierdzały. Idealna biel sukni korespondowała z kolorem cery i włosów Agaty, dodając panie młodej tajemniczości.

– Kto by pomyślał, że sukienka dopasowana została w kilka dni. – Pokręciła głową Monika.

– Szyłyście ją przecież bardzo długo – przypomniała Daniela, również zachwycona wyglądem siostry. – Tylko na końcu pojawiły się trudności.

– W jednym miejscu została źle skrojona – oceniła Magda. – W tym cały problem. Przy takich sukniach, jak się odrobinę krzywo skroi, to bardzo trudno wyrównać szycie, bo się materiał później źle układa.

– Ale teraz jest już wspaniale – podsumowała Agata, przeglądając się w lustrze. Pomyślała o tym, jak niezwykle ułożyło się jej życie – o bliskich osobach, ukochanym i rodzinie. Czy zaledwie rok temu mogła marzyć o takim szczęściu? Droga, którą przeszła, wydała się jej nierealna, a jednak to przecież było jej życie, jej wybory.

Pod kościołem zgromadziło się chyba z pół miasteczka, a może nawet i większa jego część. Doktor Wilk w swoim „drugim ubraniu” machał do dziewcząt z prawdziwym zaangażowaniem. Towarzyszyła mu pięknie wystrojona Lucyna, w gustownym kapeluszu na głowie godnym królowej brytyjskiej.

– Jak ja poprowadzę dwie córki do ołtarza? – roześmiał się Tadeusz.

– To my ciebie poprowadzimy – stwierdziła Daniela, poprawiając mu kwiatek w butonierce. – Ogólnie wyglądasz zabójczo, tato.

– Na szczęście w Polsce nie ma tak sztywnych zwyczajów z odprowadzaniem panny młodej, bo bym się na pewno potknął – skomentował wesoło ojciec.

– A ja się cieszę, że ślub będzie grupowy. Uwaga rozkłada się na więcej osób – zażartował Jakub.

– Wszyscy gotowi? – Teresa powiedziała to uroczystym, lekko drżącym ze zdenerwowania głosem. – Jeśli tak, to powodzenia, a my wchodzimy do środka.

Po chwili rozległy się dźwięki organów i trzy pary ruszyły główną nawą.

Daniela w swej bajkowej sukni z lekko różowym połyskiem, Agata w olśniewającej bieli Królowej Śniegu i asystująca im Blanka w swej ametystowej kreacji.

Tak się jednak złożyło, że to właśnie ona przyciągnęła spojrzenia wszystkich.

– Skradła show – rzucił z humorem Borys do Magdy, a ona zgromiła go wzrokiem.

Sąsiedzi za to nie mogli się doczekać, kiedy będą mogli zacząć plotkować o nowej parze i kolejnym rychłym ślubie. Nie umknęło uwagi nikogo, że Tomasz Halicki trzyma Blankę za rękę. Nawet proboszcz Śpiewak popatrzył na nich życzliwym wzrokiem i kiwnął z przyzwoleniem głową, jakby akceptował już z góry ten związek.

– Co to za dziewczyna? – spytała Sylwia van Akern córkę.

– Blanka Oszacka, nauczycielka, mieszka w ośrodku – wyjaśniła szeptem Lora.

– Znam ją? A tak, widziałam chyba przelotnie. Nie podoba mi się – oceniła matka.

– To nie tobie ma się podobać, a jemu – roześmiała się Hagen.

– Tomasz ma skłonność do takich krótkotrwałych flirtów. – Wzruszyła ramionami Sylwia. – Już niejedną raz to widziałam.

– Tym razem to nie jest krótkotrwałe zauroczenie.

– A skąd tym możesz o tym wiedzieć? Nie wyobrażam sobie związku twojego brata z dziewczyną ze wsi. To jakiś absurd.

– Ciszej, mamu. Uroczystość się rozpoczyna – zgromiła ją Lora, posyłając sąsiadom swój najładniejszy filmowy uśmiech.

Piotr miał rację, że ten ślub okaże się kamieniem milowym w rachubie czasu mieszkańców Zmysłowa. Właściwie nikt nie przypominał sobie piękniejszej i bardziej wzruszającej celebry. Dwie pary przysięgały sobie miłość z taką szczerością i oddaniem, że niektóre kobiety miały łzy w oczach. Gdy wymienili

obraczki, nawet święta Rita ze swego miejsca spojrziała na nich dobrotliwie.

– Kochani, bardzo się cieszę. Kamień spadł mi z serca, że tak się to dobrze i szczęśliwie potoczyło. Jestem pewien, że życie się wam cudownie ułoży i nie doświadczycie w nim ani zawodu, ani większych trosk. Kochacie się i macie siebie, a także nas wszystkich. – Proboszcz zatoczył ręką koło, a wtedy młodzi odwrócili się.

Otaczały ich dobre twarze. Ci ludzie mieli swoje słabości, jak wszyscy, nie byli przecież idealni, ale nie sposób było im odmówić dobroci serca i szczerości. Teraz, pod dachem zmysłowieckiej świątyni unosiły się wyłącznie wiara, nadzieja i miłość. A obie pary małżonków pragnęły, żeby tak zostało już na zawsze.

Po komunii Kinga pięknie zaśpiewała, a Julek towarzyszył jej, bo okazało się, że ma całkiem niezły głos. Nie mogli sobie też wymarzyć wspanialszej oprawy przy wyjściu z kościoła. Agata nigdy potem nie pamiętała, ile rąk uścisnęła, ile przyjęła pocałunków i ile razy odpowiedziała „dziękuję” na życzenia. Kiedy już wsiedli do samochodu, musiała oprzeć się na ramieniu Piotra, bo od tego wszystkiego zakręciło jej się w głowie.

– Jesteś zadowolona?

– Tak, bardzo, a ty?

– Jestem szczęśliwy, że teraz już nikt mi ciebie nie odbierze. Żaden zły los czy najgorsza plotka.

– Razem łatwiej jest z nimi walczyć. – Uśmiechnęła się, a on pogłodził ją po włosach. Wciąż nie mógł uwierzyć w blask obrączki na swoim palcu.

Zaraz po przekroczeniu progu ośrodka Daniela, ku przerażeniu swej matki, odpięła welon i zabrała się do nadzorowania przyjęcia.

– Tomasz, pomożesz mi – zarządziła, choć on absolutnie nie miał na to ochoty. Scena w kościele, gdy stali z Blanką przed ołtarzem, trzymając się za ręce, poruszyła w nim wrażliwą strunę. Nie był religijny i rzadko bywał w podobnych miejscach, ale atmosfera zrobiła na nim wrażenie, miała jakąś mistyczną moc. Chciał o tym porozmawiać z Oszacką, zwierzyć się ze swoich myśli i ukrytych pragnień.

– Mówiłem ci, że to nie ma sensu – rzucił więc, tłumiąc zniecierpliwienie. – Nie możesz komenderować wszystkim na własnym weselu.

– Oczywiście, że tak, bo ty mi pomożesz. Jazda, leniu.

– A kto zatańczy pierwszy taniec? Blanka z Jakubem? – złośliwie dodał Halicki.

– Nie narzekałbym na taką partnerkę, ale jestem już żonaty – odpowiedział wesoło Kuba. – Daniela, on ma rację, jako prawdziwy menedżer powinnaś delegować to zadanie na kogoś.

– Delegowałam na Tomka, ale on się opiera – stwierdziła dziewczyna.

– Ja pomogę – wtrąciła się Lora. – Mam doświadczenie w popędzaniu

innych.

– Ja też mogę – zadeklarowała Magda. – Nic nie umknie mojej uwadze.

– Głosuję na Madzię. Jest w takich sprawach niezastąpiona – poparł narzeczoną Borys.

– Znakomicie, więc ja nie jestem już potrzebny – ucieszył się Tomasz.

– Jesteś! – zawołały trzy dziewczyny chórem.

Mimo obaw Daniela przyjęcie było ogromnym sukcesem, o który postarała się Marianna, gospodyni w Słonecznej Przystani.

Jak stwierdziła Lora, obsługi kuchni w ogóle nie trzeba było pilnować, bo wszyscy doskonale wiedzieli, co i o jakiej porze powinno być zrobione. Potrawy udały się znakomicie, a wybór menu trafił w gust wszystkich, nie wyłączając Sylwii van Akern.

Doktor Wilk, który już na początku przyjęcia tubalnym głosem oświadczył, że tańczyć nie będzie, gdyż nie posiadał tej pożytecznej umiejętności, zabawiał gości dowcipnymi opowieściami ze swej praktyki weterynaryjnej. W części stołu, gdzie siedział z Lucyną, wciąż wybuchał tak szczery śmiech, że po chwili zgromadził się tam już spory tłumek. Doktor, uszczęśliwiony z powodzenia swych anegdotek, brylował w towarzystwie. Lucyna i Julia bawiły się równie dobrze.

Tak naprawdę gości zachwyciła jednak przede wszystkim sala bankietowa starannie zaaranżowana przez Tomasza. Zdażył już zapaść zmrok, więc oświetlały ją żarówki w kształcie kropli i rozmieszczone w rogach pomieszczenia świece. Na zewnątrz, tuż za przeszklonym oknem, również zrobiono specjalną instalację ze świec, wyglądającą niczym współczesne dzieło sztuki. Sala była elegancko udekorowana, ale największą uwagę zwracała właśnie gra światła i cienia.

– Przepiękne miejsce, dziękuję – szepnęła Daniela, która, co prawda, widziała już to pomieszczenie po remoncie, ale nigdy w pełnym blasku.

Gdy wirowali w swoim pierwszym tańcu po parkiecie, zdawało się, że czas zwolnił, a może nawet zatrzymał, a oni znaleźli się w zupełnie innym świecie. Daniela patrzyła na swoje odbicie w szybie i nie mogła się nadziwić, że to wszystko dzieje się naprawdę. Tak długą drogę przeszli oboje z Jakubem.

– Pamiętasz? Na początku się nie znosiliśmy – powiedziała mu teraz z uśmiechem.

– To ty mnie nie znosiłaś. Mnie się spodobałaś od pierwszego wejrzenia.

– Akurat. Byłam wtedy gruba i okropnie ubrana.

– A ja jeździłem na wózku i byłem wściekły na cały świat.

– Idealna para – skomentowała.

Jakub skinął głową w kierunku szyby.

– Teraz jesteśmy idealną parą, zobacz.

– My nigdy nie będziemy idealni. Jesteśmy zbyt popędliwi w tym, co mówimy. Ale oni – tak.

Popatrzyła w kierunku Agaty przytulonej do Piotra, ale tak naprawdę myślała o Tomaszu i Blance. To oni wyglądali jak księżę i księżniczka z bajki. Tacy, którzy odnaleźli się w końcu po pokonaniu wielu przeciwności losu. Oszacka tańczyła lekko i z wdziękiem, a Halicki zgrabnie dotrzymywał jej kroku. To, co malowało się w jego oczach, to było więcej niż zachwyt, to była miłość w czystej postaci.

– Rzuć jej bukiet – zaproponował Jakub, a Daniela się roześmiała.

– Ona nie potrzebuje bukietów. Mam tylko nadzieję, że to wie.

– O, jeśli nie wie, to ty jej to uświadomisz albo wręcz załatwisz wszystko za nich – z humorem dodał Kuba.

Jego żona się zachnęła.

– Jak długo mi to jeszcze będziesz wypominał? Nawet Agata z Piotrkim tego nie robią.

W końcu nawet i weterynarz dał się namówić Lucynie na taniec, a potem na kolejny i jeszcze jeden. Popołudnie zamieniło się w wieczór, a ten w noc. Była to naprawdę bajkowa chwila.

Tylko Sylwia van Akern nie wydawała się zadowolona z obrotu sytuacji. Odciągnęła Lorę od uprzejmej rozmowy z teściową Agaty i zaprowadziła do gabinetu. Ze ściany patrzył na nie obraz z odwróconą dziewczyną. Niestety, sama bohaterka tego płótna nie mogła spojrzeć im w oczy.

– Słyszałam straszne rzeczy o tej całej Blance – powiedziała matka bez zbędnych wstępów.

Hagen wzruszyła ramionami, dając odczuć, że dystansuje się od tej sprawy.

– Podobno mają ją usunąć ze szkoły – ciągnęła Sylwia, patrząc, jakie to wywoła wrażenie.

– To świetnie. I tak musiałyby zrezygnować z pracy tutaj, jeśli Tomasz ma objąć kierowanie firmą. – Lora strzeliła palcami w kieliszek na znak, że już pora na kolejną lampkę wina.

Matka wyglądała na lekko zaskoczoną.

– Jak to kierować? A ty? Nie będziesz mu pomagała? Sama byłaś przekonana, że Tomaszowi trzeba patrzeć na ręce.

– To było kiedyś. Teraz uważam inaczej. Ten wóz powinien ciągnąć jeden zaprzęg, jeżeli mogę się tak metaforycznie wyrazić. Ja się wycofuję.

– Co ty masz na myśli? Chcesz się poświęcić wyłącznie filmom? Ja to oczywiście rozumiem, ale przecież nie może tak być, żeby nikt nie kontrolował przedsiębiorstwa.

– Planuję wyjechać i nigdy więcej nie wracać, jak to się ładnie mówi.

Sylwia zaniemówiła.

– Dokąd chcesz wyjechać? Co to znowu za dzikie pomysły?

– Kupuję dom na greckiej riwierze i tam zamierzam się osiedlić. Wiesz,

słońce, oliwki, dużo wolnego czasu, to mi dobrze robi. Może z czasem napiszę coś w rodzaju *Pocztówek znad krawędzi*[5] – dodała kpiąco.

– Bredzisz – przerwała jej matka. – W ogóle nie chcę o tym słuchać, to są twoje kolejne męczące kaprysy. Teraz mamy jednak inny problem. Dowiedziałam się, że matka tej Blanki była chora psychicznie. Rozumiesz to? Nie panowała nad sobą, miała jakieś omamy.

– To by wiele wyjaśniało, dziewczyna miała zapewne koszmarne życie – mruknęła Lora, nalewając sobie wina z barku Tomasza.

– O czym ty znowu mówisz? Musimy przestrzec przed nią tego biednego chłopaka. Takie choroby mogą być dziedziczne i co my wtedy zrobimy? Co on wtedy zrobi? Jeżeli, nie daj Boże, się z nią ożeni, nie będzie jej się mógł pozbyć.

– Myślę, że wszyscy znajdziemy się w doskonałym towarzystwie – stwierdziła zimno Lora, siadając w fotelu i patrząc na matkę ciężkim wzrokiem.

Sylwia van Akern poruszyła się niespokojnie.

– Nie wiem, do czego zmierzasz...

– Oczywiście, że wiesz. Wstydliwą tajemnicą naszej rodziny są twoje problemy psychiczne, a teraz równie wstydliwą będą moje.

Matka szarpnęła się na swoim miejscu, jakby poraził ją prąd.

– Jakie problemy? Nie mamy żadnych problemów. Ja przeżyłam załamanie nerwowe po odejściu ojca do... tej kobiety. A ty? Byłaś po prostu przepracowana.

– Ty miałaś ostrą psychozę, a ja wpadłam w głęboką depresję. Próbowałam skończyć ze sobą, mamo.

– Nawet o tym nie myśl, wcale tak nie było! – zaprotestowała Sylwia.

– Czy tego chcesz, czy nie, takie są fakty. I ja, i Tomasz jesteśmy produktem tej pokręconej rodziny. Efektem wielu lat starań, żebyśmy nie byli tacy, jak inni. No i nie jesteśmy, to prawda. Nigdy nie byłaś dla nas sprawiedliwa, mamo. Zawsze było ci mało i nie potrafiłaś nas kochać bezinteresownie. Dlatego proszę cię, zostaw Tomasza i Blankę w spokoju. Odczep się od nich. Po prostu.

– Co ty mówisz? Ja niesprawiedliwa? Ja nie kochałam? Też omal się nie zabiłam, a wszystko dla was.

– Nie. Zrobiłaś to wyłącznie po to, żeby wzbudzić w ojcu poczucie winy. Ja to wiem i ty również powinnaś sobie to uświadomić. Zawsze nami manipulowałaś. Ojcem, mną i Tomaszem. Przyzwyczailiśmy się już do tego, wypracowaliśmy pewne mechanizmy obronne. Przed tobą, naszą własną matką. Czy to nie straszne?

– Straszne jest to, jak mnie obrażasz – wypaliła Sylwia. – Samych upokorzeń tutaj doświadczyłam. Nie dosyć, że jestem na ślubie tej dziewczyny, tak podobnej do własnej matki. Nie dosyć, że co chwila widzę tu ich dziecko przypominające mi Adę i Cezarego... To jeszcze teraz to. Oskarżenia od niewdzięcznicy.

– Nie jestem niewdzięcznicą. Gdybym nią była, nie prowadziłabym z tobą tej rozmowy. Po prostu nie chciałoby mi się już niczego naprawiać. A teraz wydaje mi

się, że jednak jest jeszcze szansa, tylko musisz chcieć.

– Ja?

– Tak, mam. Wyrażasz się tak lekceważąco o tym miasteczku i o jego mieszkańcach. A mówiąc szczerze, to oni najbardziej mi pomogli. Ten ksiądz w pocerowanej sutannie i niemiłosiernie niemodnych butach, który coś mi uświadomił, i te „dziewuchy”, jak je nazywasz. Nie sądzę, żeby Agata Niemirska chciała, abym kiedykolwiek została jej siostrą, ale ja życzyłabym sobie tego najbardziej na świecie. Gdybyś i ty pozwoliła działać tej magii, jaką jest spotkanie z innym dobrym człowiekiem, także coś mogłoby się jeszcze w tobie odmienić.

– Nigdy nie mówiłaś w taki sposób! – zdumiała się matka.

– Bo teraz czuję się odmieniona. Zaczęło mi zależeć na zupełnie nowych rzeczach. Między innymi na tym, żebyśmy wreszcie doszli z sobą do ładu. Mam w związku z tym dla ciebie propozycję. Choć, uwierz mi, nie jest mi łatwo ci ją złożyć.

– Jaką?

– Wyjedźmy razem. Najpierw w podróż, a potem zatrzymajmy się w moim nowym domu. Istnieje szansa, że gdy spędzimy ze sobą więcej czasu, porozmawiamy, to dojdziemy do sedna naszych problemów. Może powinniśmy poprosić kogoś o pomoc w rozplątaniu tego wszystkiego, jakiegoś specjalistę?

– Naprawdę, chciałabyś? – Sylwia była pełna obaw.

– Po prostu spróbujmy. Gdy będzie źle, nie damy rady, to ty na nowo możesz zacząć zachowywać się niezdolnie, a ja stroić fochy. Wszystko zostanie po staremu. Ale przecież jest szansa...

– Tak, jest szansa – powtórzyła cicho matka.

Do gabinetu zajrzał Tomasz.

– Tu jesteście! Szukam was, bo zaraz toast i niespodzianka – sztuczne ognie. Nie możecie tego przegapić.

– Już toast? – Sylwia się zdziwiła.

– Tak, i będzie tort. Przy dobrej zabawie czas szybko mija. O czym tak rozmawiałyście?

– Mama i ja zdecydowałyśmy się na wspólną podróż. Chcemy spędzić więcej czasu razem – wyjaśniła Lora.

Tomasz poważnie skinął głową.

– To doskonale. W rodzinie nikt nie powinien być sam. Wycieczka dobrze wam zrobi. A latem przyjadę do ciebie, siostrzyczko, z Blanką.

– Musicie także i mnie odwiedzić w Amsterdamie... – Sylwia odchrząknęła nerwowo. – Z radością powitam tę miłą dziewczynę wśród nas.

Halicki spojrział na matkę i siostrę z krańcowym zdumieniem. Czy tutaj zadziałały jakieś czary? Może to ta cudowna woda od świętej Rity, o której mówiła Daniela – pomyślał z humorem. Nie chciał jednak zadawać dalszych pytań. Nawet

jeśli to rodzinne pojednanie miałoby być tylko chwilową mrzonką, to warto było. Dla nich wszystkich był to milowy krok naprzód.

Sztuczne ognie rozbłysły tysiącem kolorowych iskier dokładnie w chwili, gdy Tomasz odnalazł Blanę i złapał ją za rękę.

– Jak nasze szalone gwiazdy – szepnęła, wskazując na niebo.

– O nie, nasze gwiazdy są dużo, dużo lepsze. I piękniejsze – stwierdził, przyciągając ją do siebie. – Już się za tobą stęskniłem, damo w ametystowej sukni.

– W kolorze heliotropu – poprawiła Blanka.

– Zgoda, co tylko chcesz – przytaknął. – Myślisz, że zauważą, jeżeli znikniemy na godzinę?

– A zrobimy tak?

– W mgnieniu oka, jak czarodzieje. Puf i już nas nie ma – objął ją i pociągnął w kierunku schodów.

Agata też patrzyła na sztuczne ognie, trzymając Piotra za rękę. Była tak doskonale szczęśliwa, że postanowiła na zawsze zachować tę chwilę w pamięci. Chłonęła ją więc całą sobą.

Piotr patrzył na nią z uśmiechem.

– Przepięknie wyglądasz. Jak anioł. Jeszcze cię takiej nie widziałem.

– Bo jestem zakochana i wszystko jest takie cudne. Czy tak właśnie kończy się ta historia?

– Nie. Ona się dopiero rozpoczyna... – Objął ją mocno, że prawie zniknęła w jego ramionach. Zaczęli się całować najpierw delikatnie, a potem już tak, jakby świat miał za chwilę przestać istnieć.

Koniec

[5] *Pocztówki z nad krawędzi* to autobiograficzna powieść aktorki, Carrie Fisher (znanej z roli księżniczki Lei z sagi „Gwiezdne Wojny”), w której przedstawia swoje niełatwe relacje z matką, Debbie Reynolds (aktorką popularną w latach 50. i 60.). W filmie nakręconym według tej książki role córki i matki grały Meryl Streep i Shirley MacLaine.

PODZIĘKOWANIA

Bardzo chciałam wrócić do Zmysłowa na święta Bożego Narodzenia. I wiem, że Wy, moi Kochani Czytelnicy, chcieliście wrócić tam ze mną.

Teraz jednak odwracamy ostatnią kartkę, a ja dziękuję za wspólnie spędzony czas. Jestem wdzięczna, że mi towarzyszycie w tej literackiej podróży. Otrzymuję od Was mnóstwo wiadomości i komentarzy na moim profilu w serwisie społecznościowym. Dzięki temu trochę lepiej Was znam. Macie swoje radości i smutki, ale w przyszłość patrzycie z nadzieją.

Magiczny wieczór to powieść świąteczna. I z okazji świąt chciałam złożyć wszystkim moim Czytelnikom i ich Bliskim najlepsze życzenia. Niech świat będzie dla Was wielkim ogrodem, w którym panują wyłącznie miłość i szczęście. Oby wszystkie Wasze marzenia się spełniły, a troski czmychnęły gdzieś daleko stąd.

Chciałam podziękować Dziewczynom, które codziennie mnie wspierają, dyskutując ze mną na mojej stronie autorskiej na Facebooku: Kindze, Gosi, Grażynie i Dorocie z Podkarpacia, Izie i Eleonorze ze Śląska, Agnieszce i Jadwidze z Łodzi, Justynie z Grudziądza, Agnieszce z Raby Wyżnej, Marii i Paulinie z Lubelszczyzny, Anecie i Izie z Warszawy, moim krajankom z Krakowa, które powiedziały mi na jednym ze spotkań, że zaglądną co rano na profil, żeby

zobaczyć, co słyhać, i poszukać motywacji. A także Wam, Kochane Czytelniczki znad morza, z gór, krainy jezior i pięknych nizin. Także zza granicy, bo wiem, że dotarłam i do Rzymu, i do stanu Kolorado. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich Waszych imion, ale chciałam Was serdecznie pozdrowić i uściskać.

Czuję ogromną wdzięczność, że czytacie moje powieści i jesteście ze mną. Nie ma większej nagrody dla autora, jak uśmiech na twarzy czytelnika, gdy zamyka książkę. Cieszę się, że jest mi to dane.

Jestem też ogromnie wdzięczna blogerkom, które z takim zapałem promują polską literaturę, popularyzując jednocześnie czytelnictwo. Robicie świetną i potrzebną robotę. Swoimi podziękowaniami obejmuję całą ogromną książkową blogosferę. Ponieważ nie jestem w stanie przywołać tu wszystkich tytułów blogów, pozwólcie, że wspomnę tylko niektóre: „ONA CZYTA”, „Książki Sardegny”, „Przegląd czytelniczy”, „Miłość do czytania”, „Kobieta z książką”, „Prowincjonalna Nauczycielka”, „Panna Pollyanna”, „Polacy nie gęsi”, „Recenzje Dropsa Książkowego”, „Do ostatniej pestki trzeba żyć”, „Przeczytanki”, „Pasjonatka książek”, „Informator czytelniczy”, „Nie teraz – Właśnie czytam”, „Lustro Rzeczywistości”, „Ejotkowe postrzeganie świata”, „Czytamy bo kochamy”, „Myśli i słowa wiatrem niesione”, „Książki non stop”, „Różany gaj słów”, „Moje małe szczęścia”, „PrzeCzytajka”, „Książki na czasie”, „Mamo poczytaj sobie”.

Chciałam też osobno podziękować za cudowne zdjęcia, jakie robicie moim książkom, umieszczając je na Instagramie. Naprawdę są piękne i zaaranżowane ze smakiem, uwielbiam na nie patrzeć.

Wyrazy wdzięczności kieruję też do mojego Wydawcy. Wydawnictwo FILIA umożliwia mi realizację różnorodnych projektów pisarskich i zawsze gorąco kibicuje.

Książka nie powstałaby bez zaangażowania Krystyny Sadeckiej i firmy Seiton, zajmujących się redakcją i składem. Krysi chciałam szczególnie podziękować za wszystkie cenne uwagi redakcyjne i poprawki. Jesteś niezastąpiona.

No i najważniejsze dla mnie podziękowania: dla mojej Rodziny. Co ja bym bez Was zrobiła? Zatem po prostu – dziękuję!

Książka *Magiczny wieczór* wyrosła z moich wspomnień związanych ze świętami i z bliskimi. W wielu rodzinach, również mojej, podczas wigilijnej kolacji wspomina się osoby, które już nigdy nie siądą z nami do stołu. Pisząc tę powieść, myślałam o moich babciach i dziadkach – o tym, czego mnie nauczyli i czy udało mi się z tego w życiu czerpać. Święta nie są okresem smutku – to czas pozytywnej zadumy nad przeszłością i rolą, którą także my odegramy w wielkim łańcuchu pokoleń. Te miłe chwile mają nas zjednoczyć i pogodzić. Chciałabym, żeby udało się to w każdej rodzinie, tak jak powiodło się moim bohaterom.

Żegnając Zmysłowo, uśmiechnijmy się do świata, a on na pewno się odwdzięczy.

Do zobaczenia przy kolejnej książce. Już nie mogę się doczekać.

Agnieszka Krawczyk

AGNIESZKA KRAWCZYK

Niech uwiodą Was czary codzienności zaklęte
w magii górskiego miasteczka,
położonego wśród lasów i pachnących kwiatami łąk.

SAGA
Czary Codzienności

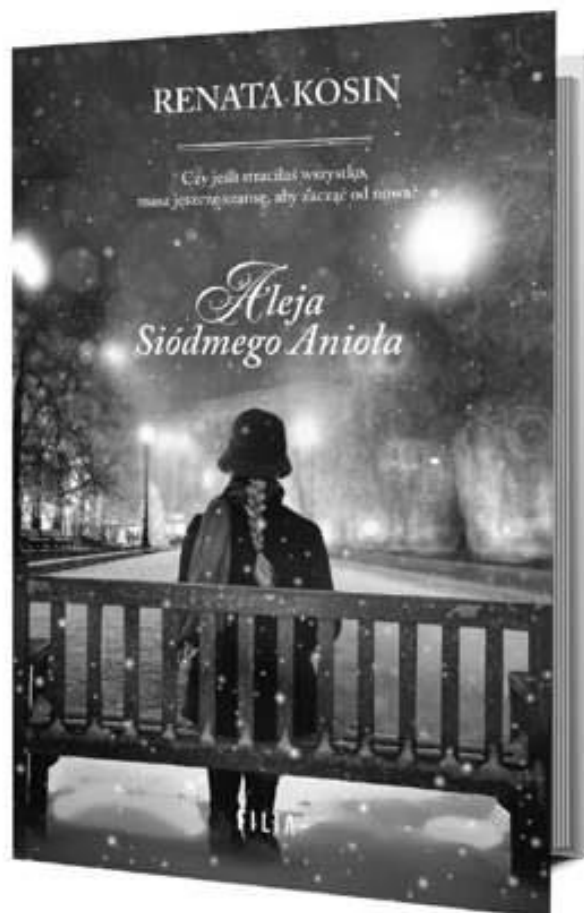


Siostry

Przyjaciele i rywale

Słoneczna przystań

FILIA



Aleja Siódmego Anioła

Czy jeśli straciłaś wszystko,
masz jeszcze szansę, aby zacząć od nowa?

FILIA

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytat

1.

2.

3.

4.

- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.
- 21.
- 22.
- 23.
- 24.

PODZIĘKOWANIA

Reklama 1

Reklama 2

Karta redakcyjna

Copyright © by Agnieszka Krawczyk, 2017

Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2017

Projekt okładki: Olga Reszelska

Zdjęcia na okładce: © Sandra Cunningham / Shutterstock

Redakcja i korekta: SEITON, www.seiton.pl

Skład i łamanie: Graphito, www.graphito.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-365-5

FILIA

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

